SPOTKANIA

Roman Ingarden we wspomnieniach

Redakcja Leszek Sosnowski

SPOTKANIA

Roman Ingarden we wspomnieniach

Andrzej Ingarden
Krzysztof Ingarden
Jerzy Aleksandrowicz
Maria Gołaszewska
Andrzej Kowal
Józef Lipiec
Janina Makota
Andrzej Półtawski
Ewa Sowa
Władysław Stróżewski
Beata Szymańska
Jan Woleński
Krzysztof Zanussi
Leopold Zgoda

Klaudia Adamowicz
Dominika Czakon
Karol Kapelko
Monika Komaniecka-Lyp
Rafał Kur
Natalia Anna Michna
Patrik Miernik
Leszek Sosnowski
Jan Turlej
Paulina Tendera

SPOTKANIA

Roman Ingarden we wspomnieniach

redakcja Leszek Sosnowski

Kraków 2020

© Copyright by individual authors, Kraków 2020

Opracowanie redakcyjne
Patrycjusz Pilawski

Projekt okładki
Agnieszka Gogola

ISBN 978-83-8138-129-1 (druk)
ISBN 978-83-8138-240-3 (on-line, pdf)

Publikacja finansowana przez
Instytut Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego

KSIEGARNIA AKADEMICKA
ul. św. Anny 6, 31-008 Kraków
tel./faks: 12 431-27-43, 12 421-13-87
e-mail: akademicka@akademicka.pl

Księgarnia internetowa: <https://akademicka.pl/>

Spis treści

I. Wprowadzenie

- 11 ▶ Wstęp
- 17 ▶ Dominika Czakon, Natalia Anna Michna
Roman Ingarden – życie i dzieło w subiektywnym ujęciu
- 31 ▶ Monika Komaniecka-Łyp
Roman Ingarden w aktach Służby Bezpieczeństwa
- 63 ▶ Leszek Sosnowski
Roman Ingarden. Portret nauczyciela

II. Wspomnienia

- 114 ▶ Andrzej Ingarden
Wspomnienia wnuka
- 126 ▶ Krzysztof Ingarden
Wspomnienia wnuka
- 137 ▶ Jerzy Aleksandrowicz
„...pozwalał samodzielnie myśleć...”
- 151 ▶ Maria Gołaszewska
„...u Ingardena trzeba było samemu żeglować...”
- 171 ▶ Andrzej Kowal
„...pracę naukową powinno się robić porządnie, nie produkcyjnie...”

- 189 ► Józef Lipiec
„...Ja się na tym nie rozumiem...”
- 207 ► Janina Makota
„...studia to nie musztra żołnierska...”
- 225 ► Andrzej Półtawski
„...filozofii nie można uprawiać metodą testów...”
- 241 ► Ewa Sowa
„...Człowiek i nauczyciel to jest ostatecznie nieoddzielne...”
- 271 ► Władysław Stróżewski
„...w każdym człowieku jest jakaś filozoficzna isierka...”
- 293 ► Beata Szymańska
„...filozofia dawniej była dla mężczyzn, była frauenlos...”
- 313 ► Jan Woleński
„...uważał siebie za depozytariusza prawdy filozoficznej...”
- 341 ► Krzysztof Zanussi
„...odczuwałem, że przechodzi pomnik koło mnie...”
- 359 ► Leopold Zgoda
„...Ingarden był mistrzem, ale wychowała nas Dąmbska...”

III. Studenci Romana Ingardena

- 376 ► Lista studentów 1945-1950
- 377 ► Lista studentów 1957-1963
- 381 ► Fotografie
- 407 ► Indeks

Wprowadzenie

L. Sosnowski na wystawie w trzydziestolecie śmierci R. Ingardena – Instytut Filozofii UJ

Leszek Sosnowski

Wstęp¹

Fenomenologia nie jest aktualnym nurtem w filozofii, a tym bardziej – modnym trendem w kulturze filozoficznej. To zapewne jeden z powodów, że badania dorobku naukowego Romana Ingardena osłabły i zwolniły w ostatnich latach. W jakimś stopniu jest to prawo historii, ale w jakimś przyczyną stała się sama myśl Ingardena, której zrozumienie wymaga wysiłku i zaangażowania. W czasach szybkiej i łatwej konsumpcji intelektualnej również jakaś część filozofii dostosowuje się do tych wymagań, oferując odbiorcy coraz to nowsze intelektualne izmy. Strukturalnie, systemowo uporządkowana filozofia Ingardena wymaga trudu intelektualnego, oferując w zamian rzetelną myśl filozoficzną. Przy jej zgłębianiu można to potraktować jako wadę bądź zaletę; jako wadę, gdyż Ingarden – z jednej strony – opracował twórczo zasadnicze problemy głównych dziedzin filozoficznych, wykorzystując do tego swój bardzo indywidualny i fenomenologiczny zarazem styl dociekań. Niejeden czytelnik uzna ten styl filozoficznego wywodu za dodatkową trudność w rozpoznaniu i przyswojeniu myśli Ingardena. Styl ten, jasny i konsekwentny, lecz – ze względu na opisowy i „unaoczniający typ refleksji fenomenologicznej” – jest szczegółowy, by nie powiedzieć drobiazgowy, i „meandryczny”².

Z drugiej strony to zaleta, gdyż – jak Ingarden podkreślał – jego system ma charakter organicznej całości. W tego rodzaju całości rozważane problemy i wątki są ze sobą ściśle splecione, wynikając z siebie. Wśród nich jeden jest

¹ Publikacja finansowana w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „DIALOG” w latach 2019-2020.

² A. J. Nowak, L. Sosnowski, *Wstęp*, [w:] *Słownik pojęć filozoficznych Romana Ingardena*, red. eadem, Kraków 2001, s. V. Dwa pierwsze akapity wstępu nawiązują do *Słownika*.

naczelny, zasadniczy i przewodzi w takim systemie. W przypadku Ingardena chodzi o motyw sporu o istnienie świata, który stanowi rdzeń systemu polskiego filozofa, nadając mu wyjątkową konsekwencję i jednolitość. Ingarden wiedział o tym i oczekiwał od czytelników, że będą traktowali jego myśl całościowo, a tym samym całościowo ją studiowali. Tak formułowane wymagania nie ułatwiały przyswojenia sobie myśli filozofa, wręcz utrudniały jej zrozumienie. To z pewnością jedna z przyczyn obecnego stanu zapoznania tej myśli, jej obecne opuszczenie i pozostawienie na uboczu współczesnych poszukiwań filozoficznych. „Przedarcie” się przez *Spór o istnienie świata*, z jego wnikliwymi analizami i wielopiętrowymi podziałami, stanowi nie lada wyzwanie dla umysłu współczesnego studenta i badacza.

Niniejsza publikacja nie jest kolejną prezentacją systemu Ingardena; nie jest też analitycznym wnikiem w szczegółowe problemy tego systemu. Filozof został tu przedstawiony we wspomnieniach swoich studentów, którzy uczestniczyli w jego zajęciach akademickich w latach 1957-1963. Jest to jego drugi powrót do dydaktyki w okresie powojennym, przedzielony przymusowym urlopem i zakazem nauczania; pierwszym były lata 1945-1950. Nie miejsce tu na omówienie wizerunku Ingardena, jaki wyłania się z pamięci jego uczniów. To znajdzie czytelnik w dalszych częściach książki, również w samych wspomnieniach. Warto jednak podkreślić, że detale tego wizerunku studenci Ingardena noszą w umyśle i sercu. Okres ich studiów należał do ważnych, formotwórczych intelektualnie i emocjonalnie. Trudno tu rozgraniczać te sfery osobowości poddane wpływowi wielkiego nauczyciela i naukowca, jakim był Ingarden.

Wyrażając głęboką wdzięczność wszystkim za przyczynienie się do powstania tego mozaikowego obrazu filozofa, nie można pominąć dwóch postaci bliskich więzami rodzinnymi Ingardenowi. Chodzi o otwierające drugą część książki wspomnienia wnuków: Andrzeja i Krzysztofa Ingardenów. Czytelnik znajdzie w nich wyraz osobistej pamięci o nieznanych wydarzeniach rodzinnych filozofa, jego żony lub jego synów. Pozostałe wspomnienia pochodzą od studentów filozofa. Nie sposób nie zauważyć, że pomieszczeni tu uczniowie Ingardena stanowią pierwszą generację naukowców, których dorobek intelektualny wszedł na stałe do filozoficznej kultury polskiej. Nie wszyscy z nich doczekali tej publikacji. Odeszli Jerzy Aleksandrowicz, Maria Gołaszewska, Andrzej Kowal, Janina Makota, Adam Węgrzecki. Wiedzieli jednak, że ich wspomnienia będą inicjującym

i ważnym elementem obchodów 50. rocznicy śmierci Ingardena, która przypada w obecnym 2020 r. Ten okres półwiecza zawiera w sobie wcześniejsze rocznice urodzin i śmierci, wyrażane okolicznościowymi konferencjami i publikacjami książkowymi. Być może nadszedł czas innego podejścia do Ingardena, nie przez elementy jego systemu, lecz przez elementy jego intelektualnego i emocjonalnego obrazu, jaki wyłania się z tych wspomnień. Być może przez ożywienie postaci wybitnego polskiego humanisty zostanie ożywiona również jego filozofia.

Książka składa się z dwóch wyraźnych części. Pierwsza to rozdziały wprowadzające, uszeregowane według kryterium wieku, a co za tym idzie o różnym stopniu nasycenia ideą ingardenizmu. Pierwszy rozdział – autorstwa Dominiki Czakon i Natalii Anny Michny – jest osobistą refleksją dotyczącą Ingardena z punktu widzenia najmłodszego pokolenia filozofów³. Następnie rozdział Moniki Komanieckiej-Łyp przedstawia historię inwigilacji Ingardena przez Służbę Bezpieczeństwa, w związku z akcjami wymierzonymi w środowisko naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ostatni w tej części rozdział – autorstwa niżej podpisanego – ma charakter biograficzny; Ingarden został tu przedstawiony jako nauczyciel gimnazjalny i akademicki. Druga część książki stanowi wyjątkowy zbiór wspomnień dwóch wnuków, uczniów, przyjaciół i współpracowników Ingardena.

Czytelnik znajdzie w książce zdjęcia, które przedstawiają autorów wspomnień z czasów ich studiów. Są tu również osobiste pamiątki, w rodzaju wpisów w indeksach przy okazji egzaminów z ważnych przedmiotów. W zdecydowanej większości przypadków głównym bohaterem, zarówno zdjęć, jak i skanów poszczególnych stron z indeksów, jest Ingarden. Na końcu książki czytelnik znajdzie spisy studentów z poszczególnych lat ostatniego okresu jego pracy.

W publikacji o tym charakterze nie może zabraknąć ważnego elementu, jakim są podziękowania. Wiele osób wzięło udział w jej powstaniu. Jedną z nich jest mgr Janina Szarek, przez kilka dekad kierownik biblioteki Instytutu Filozofii, osoba

³ Doktor Dominika Czakon i doktor Natalia Anna Michna poświęciły dużo uwagi i pracy, by doprowadzić niniejszą książkę do obecnej postaci, za co składam im serdeczne podziękowanie.

o wielkim sercu i równie wielkiej pamięci oraz wiedzy, dotyczącej również lat 50. Ingarden wrócił do pracy dydaktycznej w 1957 r., po przywróceniu filozofii na UJ, i zlecił – jako kierownik katedry – tworzenie nowej biblioteki, która powstała z połączenia kilku księgozbiorów. Niezawodna pamięć Pani Szarek podpowiada, że były to zbiory dawnego Seminarium Filozoficznego, w skład którego wchodziły zbiory gromadzone przez Katedrę Logiki do 1957 r. Ta właśnie katedra „zaopiekowała się” zbiorem książek filozoficznych po zlikwidowaniu filozofii na UJ. W skład nowej biblioteki weszły ponadto depozyty pochodzące z Konwersatorium Naukoznawczego, Koła Filozoficznego Studentów UJ i Katedry Podstaw Marksizmu-Leninizmu.

Biblioteka, którą prowadziła od momentu jej powstania Pani Szarek, mieściła się na parterze budynku przy ul. Manifestu Lipcowego 13 (obecnie Józefa Piłsudskiego). Korzystali z niej w pełnym zakresie pracownicy i studenci filozofii, natomiast studenci innych kierunków mogli korzystać z księgozbioru na miejscu, w czytelni. Jak wspomina Pani Szarek, po przeprowadzeniu kontroli wszystkich wymienionych księgozbiorów i wyłączeniu zbytecznych dubletów oraz egzemplarzy niezwiązanych z filozofią, pozostałe książki zostały wpisane do wspólnego inwentarza. Bibliotekarka mocno podkreśla, że we wspomnianych pracach uczestniczyli ówcześni pracownicy naukowcy.

Niezależnie od powyższych podziękowań słowa wdzięczności należą się wszystkim osobom, które poświęciły swój czas na przeprowadzenie zamieszczonych w książce wywiadów, a których nazwiska znajdują się na stronie przedtytułowej. Są to doktorzy i doktoranci Instytutu Filozofii UJ, którzy stanowią kolejną generację najmłodszych polskich intelektualistów. Można mieć nadzieję, że odbyte przez nich spotkania, „uczestnictwo” w emocjach obecnych we wspomnieniach i przyswajany obraz Ingardena wpłyną na ich postawy i zaangażowanie w poszukiwania i badania własne. To byłaby najlepsza forma kontynuacji intelektualnego dziedzictwa, a także swoisty hołd złożony wielkiemu poprzednikowi.

Dominika Czakon¹

Natalia Anna Michna²

Roman Ingarden – życie i dzieło w subiektywnym ujęciu

W dobie kryzysu tradycyjnych ideałów naukowca humanisty i instytucji mistrza-nauczyciela młodzi badacze i badaczki stają wobec problemu odnalezienia się we współczesnym świecie nauki. Kryzysowi temu towarzyszy także zagubienie w wielości i różnorodności teorii, nurtów i zagadnień, które mogą być podejmowane i rozwijane. W rezultacie młodzi ludzie są zmuszeni do samotnych poszukiwań, spełniania instytucjonalnych wymogów i ulegania wąskozakresowej specjalizacji.

Jako młode badaczki, znajdujące się na początku drogi naukowej, także stanęłyśmy wobec powyższych wyzwań i problemów. Poszukując inspiracji w różnych tradycjach filozofowania, wśród rozmaitych myślicieli i szkół filozoficznych, rozpoczęłyśmy współpracę z profesorem Leszkiem Sosnowskim, od wielu lat zajmującym się spuścizną naukową Romana Witolda Ingardena. Wspólnie

¹ Dr Dominika Czakon jest zatrudniona na stanowisku adiunkta w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jest współtwórczynią Cyfrowego Archiwum Romana Ingardena.

² Dr Natalia Anna Michna jest zatrudniona na stanowisku adiunkta w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jest współtwórczynią Cyfrowego Archiwum Romana Ingardena.

przygotowaliśmy projekt naukowy dotyczący zdigitalizowania, opracowania i przetłumaczenia na język angielski nieznanej korespondencji i prac naukowych polskiego filozofa. Projekt ten okazał się jednak czymś więcej niż tylko zadaniem badawczym do zrealizowania. Dwuletni czas studiów nad dorobkiem Ingardena wiele nas nauczył i rozbudził zapal do indywidualnej pracy akademickiej. Pośredni intensywny kontakt z autorytetem tej miary, co Ingarden, nie mógł pozostać bez wpływu na nasze postawy, ambicje, a nawet osobowości. Przekonaaliśmy się, że w dobie powszechnego kryzysu humanistycznych i moralnych wartości odnalezienie wzoru godnego naśladowania i podjęcie próby podążania za nim wciąż ma znaczenie. Mamy świadomość, że takie deklaracje brzmią dziś górnolotnie i naiwnie, jednak w tym krótkim tekście postaramy się wykazać, że nie są bezpodstawne.

Uczniowie Ingardena przypominają go współczesnemu czytelnikowi jako wybitnego Nauczyciela z przeszłości. My zaś, naszym skromnym wkładem, pragniemy pokazać, że Ingarden zasługuje także na miano Nauczyciela Przyszłości, postaci, która nieustająco inspiruje i stanowi drogowskaz dla kolejnych pokoleń nie tylko polskich akademików.

Urodzony pod koniec XIX w., dorastał w początkach XX w., a całe jego dorosłe życie rozwijało się w burzliwych czasach przedwojennych, I wojny światowej, międzywojnia, II wojny światowej oraz w trudnych latach komunizmu w Polsce. Należał jeszcze do pokolenia kształconego według tradycyjnych, europejskich wzorców, a jednocześnie – mimo oczywistych trudności – swoją dorosłą akademicką karierę kształtował w nowoczesnym duchu, utrzymując liczne kontakty międzynarodowe, podróżując, będąc na bieżąco z aktualnymi filozoficznymi trendami i literaturą naukową. Ingarden ukończył podstawową Szkołę Ludową im. Jana Kantego w Krakowie, Gimnazjum im. Franciszka Józefa we Lwowie oraz klasę gry na skrzypcach w Konserwatorium Polskim Towarzystwa Muzycznego we Lwowie. W 1910 r., w wieku 17 lat, odbył z ojcem podróż po Europie, odwiedzając m.in.: Budapeszt, Wiedeń, Ebensee, Salzburg, Monachium, Neuheim, Norymbergę, Frankfurt nad Menem, Drezno. Następnie w 1911 r. rozpoczął studia na Uniwersytecie Lwowskim, a jego nauczycielami były takie wybitne postaci jak: Kazimierz Twardowski, Mściśław Wartenberg i Jan Łukasiewicz. Po roku we Lwowie przeniósł się na Uniwersytet Georga-Augusta w Getyndze, gdzie pod kierunkiem wybitnych uczonych, takich jak: Edmund Husserl, Georg

E. Müller, Adolf Reinach, studiował aż do wybuchu Wielkiej Wojny w 1914 r. Rozprawę doktorską, pisaną pod kierunkiem Husserla, obronił w 1918 r. na Uniwersytecie Alberta Ludwika we Fryburgu Bryzgowijskim, gdzie przebywał (z przerwami) wraz ze swoim promotorem od 1916 r. Czas studiów, spędzony na najlepszych europejskich uniwersytetach, w gronie międzynarodowych studentów i wykładowców, oznaczał zdobycie klasycznego, wszechstronnego wykształcenia na najwyższym poziomie, kosmopolitycznej ogłady i przyswojenie tradycyjnych, humanistycznych wartości. Ten niezwykle intensywny i bogaty w naukowe doświadczenia czas studiów zakończył się po powrocie do Polski, kiedy Ingarden założył rodzinę i podjął pracę nauczyciela w szkołach gimnazjalnych, m.in. w Warszawie i Toruniu. Na stałe na uniwersytet powrócił dopiero po II wojnie światowej, początkowo jako profesor zagraniczny, a następnie kontraktowy na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Zanim to nastąpiło, działalność naukową prowadził jednak nieprzerwanie z wielkim uporem i zaangażowaniem, łącząc ją z konieczną, często uciążliwą i niepewną pracą zarobkową (w charakterze nauczyciela gimnazjalnego, nauczyciela prywatnego, jak również docenta prywatnego). W 1925 r. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświaty Publicznej zatwierdziło habilitację Ingardena na podstawie rozprawy pisanej pod kierunkiem Twardowskiego *O pytaniach esencjalnych*; do 1930 r. pracował nad książką *Das literarische Kunstwerk*, a do 1945 r. – nad *Sporem o istnienie świata* (pisanym równolegle w dwóch językach: polskim i niemieckim). Lata od 1945 r. aż do śmierci Ingardena (wyłączając okres przymusowego urlopu i odsunięcia od zajęć dydaktycznych od 1951 do 1956 r.) to czas intensywnej pracy akademickiej, łączącej dalszą samodzielną działalność naukową, współpracę z innymi badaczami i badaczkami oraz aktywność dydaktyczną. Uczniowie Ingardena podkreślają we wspomnieniach, że tych ponad 20 lat jego obecności w polskiej powojennej rzeczywistości oznaczało tworzenie ośrodka wolnej myśli filozoficznej opartej na tradycyjnych, humanistycznych i kosmopolitycznych ideałach wytrwale pielęgnowanych wbrew panującej komunistycznej beznadziei.

Niezwykle obszerna spuścizna epistolarna Ingardena stanowi bogate, a poznanie dotychczas jedynie fragmentarycznie, źródło wiedzy na temat pracy naukowej i życia prywatnego filozofa. Obie te sfery zasługują na jednakową uwagę i zainteresowanie. Nie ma wątpliwości co do znaczenia i wartości sukcesu naukowego Ingardena dla świata nauki, a lektura listów pozwoliła nam rozpoznać, że

inspiracji dostarcza także jego życie prywatne. To właśnie bowiem niezłomna postawa i obowiązki życia codziennego, wykonywane niejednokrotnie wbrew wielu przeciwnościom i w trudnych między- i powojennych czasach, doprowadziły go do osiągnięć naukowych dyskutowanych dziś na całym świecie. Przyjrzyjmy się w pierwszej kolejności akademickiej postawie i działalności Ingardena.

Renesansowy humanista i współczesny naukowiec

Korespondencja Ingardena jest wyjątkowym materiałem badawczym, którego studiowanie umożliwiło nam poznanie filozofa w zupełnie nowej perspektywie. Wszyscy bowiem znamy Ingardena z jego ważnych dla XX-wiecznej filozofii prac naukowych. Tymczasem lektura jego listów, które wymieniał w trakcie całego swojego życia z polskimi i zagranicznymi badaczami i badaczkami, przynosi zaskakujący i niezwykle interesujący obraz człowieka wielkiej klasy, niezłomnego ducha i błyskotliwego intelektu. Obraz Ingardena staje się przez to mniej abstrakcyjny, a bardziej konkretny i wielowymiarowy. Naszym zdaniem jest to także obraz-wzorzec, godny naśladowania przez współczesnych akademików.

Ingarden przez całe swoje życie działał na wielu polach aktywności naukowej: pracował w szkołach gimnazjalnych i na uniwersytetach, udzielał prywatnych korepetycji, był prelegentem licznych konferencji i kongresów, na których przedstawiał referaty w językach niemieckim, francuskim i angielskim, był aktywnym członkiem wielu polskich i zagranicznych towarzystw naukowych, prowadził też rozmaite prace redakcyjne. Jako nauczyciel gimnazjalny był niezwykle zaangażowany merytorycznie i z dużą dbałością przygotowywał się do każdej lekcji. Oprócz tego ważne były dla niego także prywatne losy jego uczniów. W listach ujawniał niejednokrotnie troskę o dobro młodych ludzi, z którymi spotykał się na co dzień w szkole. Podobnie w niniejszej książce wspominają Ingardena jego studenci. W listach pojawiają się także częste wzmianki na temat pisanych przez młodych adeptów filozofii prac dyplomowych, zaliczanych przez nich egzaminów oraz recenzji ich prac, przygotowywanych przez doświadczonych badaczy. Dominuje w nich ton wymagający, lecz sprawiedliwy, należący do nauczyciela, który zawsze potrafił docenić wysiłek studentów i miał na uwadze ich przyszłe losy oraz karierę. Nie mamy zatem wątpliwości, a potwierdzają to także wspo-

mnienia zamieszczone w niniejszej publikacji, że Ingarden był doskonałym dydaktykiem. Równolegle prowadził własną pracę badawczą, którą rozwijał w stałym kontakcie i konfrontacji z innymi badaczami i badaczkami. W tym miejscu pragniemy podkreślić, że stanowiąca kilkutysięczny zbiór korespondencja Ingardena w dużej części była prowadzona z osobami z zagranicy, w tym najwybitniejszymi w tamtym czasie przedstawicielami świata nauki i sztuki. Ten fakt zasługuje na szczególną uwagę ze względu na sytuację polityczną Polski tamtych czasów. Ustrój komunistyczny nie sprzyjał bowiem swobodnej wymianie myśli, a Ingardenowi mimo to udawało się przez lata pozostawać w stałym i twórczym kontakcie z międzynarodowym środowiskiem naukowym przez czynny udział w zagranicznych konferencjach, kongresach i wykładach, publikowanie za granicą, prowadzenie polemik naukowych z zagranicznymi badaczami i badaczkami i pozyskiwanie od nich opinii i recenzji naukowych, bycie na bieżąco z najnowszymi publikacjami oraz prenumerowanie ważnych periodyków. Taka postawa świadczy bez wątpienia o szerokich i nowoczesnych horyzontach Ingardena, nieustająco przez niego rozwijanych mimo zamkniętych granic państwowych. Lektura materiałów archiwalnych Ingardena dowodzi też, że większość przygotowywanych prac tłumaczył samodzielnie, prosząc jedynie współpracowników lub znajomych o korektę.

Zdolności i nabyte umiejętności językowe Ingarden wykorzystywał także, współtworząc Bibliotekę Klasyków Filozofii, serię wydawniczą powstałą w 1952 r. w ramach Państwowego Wydawnictwa Naukowego. W wieloletnich pracach translatorskich i redakcyjnych, o niebagatelnym znaczeniu dla rozwoju filozofii w Polsce, uczestniczyli najwybitniejsi przedstawiciele krajowej humanistyki, tacy jak: Tadeusz Kotarbiński (Prezes BKF), Władysław Tatarkiewicz, Kazimierz Ajdukiewicz, Izydora Dąmbska, Daniela Gromska, Henryk Elzenberg, Stanisław Ossowski czy Irena Krońska. Znaczna część korespondencji Ingardena dotyczy spraw związanych z działalnością BKF; Ingarden wykazywał się w nich dużą dbałością o kwestie merytoryczne i translatorskie, poświęcając niejednokrotnie baczna uwagę niuansom językowym. Ingarden zajmował się także doбором tłumaczy do poszczególnych dzieł oraz przygotowywał recenzje do wykonanych już przekładów. Taki zakres obowiązków raz jeszcze dowodzi niezwykle szerokich kompetencji tego filozofa, w tym także jego sprawności organizacyjnej, objawiającej się w efektywnym koordynowaniu wielozakresowych prac.

Kolejną, nie mniej ważną dla polskiej nauki i kultury, instytucją naukową było i nadal pozostaje Polskie Towarzystwo Filozoficzne. W działalność tej organizacji, niemal od samych jej początków, Ingarden także był szczególnie zaangażowany, co również znajduje odzwierciedlenie w jego spuściźnie epistolarnej. Po II wojnie światowej Ingarden aktywnie uczestniczył w reorganizacji towarzystwa, następnie przez lata działał na rzecz jego rozwoju, sprawnego funkcjonowania i popularyzacji, a tym samym – w szerszej perspektywie – na rzecz wzbogacania i upowszechniania filozofii w Polsce. Był stałym i aktywnym uczestnikiem zebrań towarzystwa przede wszystkim w Krakowie, ale też w innych polskich miastach. Występował zarówno jako częsty prelegent, prezentujący odczyty dotyczące badań, które aktualnie prowadził, jak i zaangażowany, uważny i krytyczny komentator. W materiałach archiwalnych pozostawionych przez Ingardena są dostępne protokoły zebrań PTF, które szczegółowo dokumentują te spotkania. W zaangażowaniu filozofa w działalność Towarzystwa dostrzegamy nowoczesną świadomość wartości tworzenia i utrzymywania wyspecjalizowanych zespołów badawczych oraz twórczego potencjału intelektualnej pracy w grupie. Współcześnie, w dobie grantów i projektów międzynarodowych, postawa, którą prezentował Ingarden, jest godna naśladowania, wartościowa, a także wydaje się coraz bardziej konieczna.

Postać Ingardena należy łączyć również z najważniejszymi polskimi czasopismami filozoficznymi, wydawanymi w kraju przed II wojną światową i po jej zakończeniu. Mamy tu na myśli przede wszystkim „*Studia Philosophica. Commentarii Societatis Philosophicae Polonorum*”, „*Ruch Filozoficzny*” oraz „*Kwartalnik Filozoficzny*”. „*Studia Philosophica*” to pierwsze rodzime czasopismo filozoficzne wydawane w językach obcych, mające służyć upowszechnianiu polskiej myśli filozoficznej za granicą. Zostało założone z inicjatywy Kazimierza Twardowskiego, a pierwszy numer – redagowany przez Twardowskiego, Ajdukiewicza i Ingardena – ukazał się we Lwowie w 1935 r. Przed wojną udało się wydać jeszcze jeden numer „*Studiów*” w 1937 r. pod tą samą redakcją³. Powojenne losy czasopisma dokumentuje obszerna korespondencja Ingardena, który dokładał

³ Oba przedwojenne numery czasopisma zostały zdigitalizowane i są dostępne na stronie internetowej Śląskiej Biblioteki Cyfrowej pod adresem: <https://www.sbc.org.pl/dlibra/publication/23053?language=pl#structure> [04 I 2019].

wszelkich starań, aby ono funkcjonowało i się rozwijało⁴. Niestety w 1951 r. komunistyczna władza ostatecznie zablokowała działalność periodyku. Historia drugiego ze wspomnianych przez nas czasopism, „Ruchu Filozoficznego”, sięga czasów przedwojennych. Pierwszy tom ukazał się we Lwowie 15 stycznia 1911 r. pod redakcją Twardowskiego. W czasach przedwojennych czasopismo ukazywało się z różną częstotliwością i pod różnymi redakcjami. W czasie II wojny światowej wydawanie „Ruchu” zostało wstrzymane. Na krótko w 1948 r. „Ruch Filozoficzny” wznowił działalność w Toruniu jako organ Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, a jego redaktorem został Tadeusz Czeżowski⁵. Rzeczywista działalność czasopisma zaczęła się po wojnie, dopiero w 1958 r. Wtedy „Ruch” miał swoich terenowych przedstawicieli, m.in. w Krakowie – Ingardena. Współpraca Ingardena z Czeżowskim i „Ruchem Filozoficznym” także znajduje odzwierciedlenie w wielu listach wymienianych wówczas przez badaczy. Z „Kwartalnikiem Filozoficznym” Ingarden związany był głównie jako publikujący na jego łamach autor. Czasopismo to, wydawane przez Polską Akademię Umiejętności w Krakowie, działało w latach 1922-1950, aż do czasu, kiedy zostało zamknięte przez komunistyczne władze PRL. Działalność „Kwartalnika” została wznowiona dopiero w 1992 r., a jego redaktorem naczelnym został wybitny uczeń Ingardena i Izydory Dąmbskiej – Władysław Stróżewski⁶. Redakcyjne zaangażowanie, współpraca i działalność Ingardena na łamach najważniejszych polskich czasopism filozoficznych nie pozostawiają wątpliwości, że był świadomy, jak ważne są popularyzacja i upowszechnianie intelektualnego dorobku środowiska naukowego w kraju i za granicą. Sądzymy, że towarzyszyło temu także przekonanie o wartości polskiej myśli filozoficznej tamtych czasów i o wysokich kompetencjach polskich badaczy, które były doceniane również na arenie międzynarodowej.

Biorąc pod uwagę opisywaną przez nas szeroką i wielozakresową aktywność naukową i okołonaukową Ingardena, nie wahamy się stwierdzić, że był on jed-

⁴ *Korespondencja Romana Witolda Ingardena. Z dziejów „Studia Philosophica Commentarii Societatis Philosophicae Polonorum”*, oprac. R. Kuliniak [et al.], Kęty 2018.

⁵ Na temat historii „Ruchu Filozoficznego” zob. <https://www.rf.umk.pl/historia-ruchu-filozoficznego/> [04 I 2019].

⁶ Na temat działalności „Kwartalnika Filozoficznego” zob. <https://pau.krakow.pl/index.php/pl/wydawnictwo/strony-czasopism/kwartalnik-filozoficzny> [04 I 2019].

nym z głównych organizatorów filozoficznego życia akademickiego w powojennej Polsce. Ten naukowy świat współtworzyli wówczas tacy wybitni badacze, jak: Tatarkiewicz, Witwicki, Kotarbiński, Czeżowski, Ajdukiewicz, z którymi Ingarden był przez lata w stałym, często bardzo bliskim, a wręcz osobistym i przyjacielskim kontakcie. Ich korespondencja jest świadectwem tworzenia – co pragniemy podkreślić – w tak trudnych i niesprzyjających temu czasach sieci wolnej wymiany myśli, wzajemnej współpracy i pomocy, a niejednokrotnie także wsparcia w trudnych życiowych wyborach⁷. Naukowe horyzonty Ingardena nie ograniczały się jednak wyłącznie do filozofii, lecz miały charakter interdyscyplinarny, o czym świadczy zachowany obszerny zbiór epistolarny, w którym są listy wymieniane z przedstawicielami innych dyscyplin naukowych. Wśród korespondentów Ingardena wypada wymienić takie postaci polskiej humanistyki jak: Stefan Szuman, Witold Lutosławski, Stanisław Ignacy Witkiewicz, Zofia Lissa, Jan Parandowski, Jarosław Iwaszkiewicz, Kazimierz Irzykowski, Henryk Skolimowski, Juliusz Kleiner czy Kazimierz Wyka. Akademickie kontakty Ingardena nie ograniczały się wyłącznie do polskiego środowiska naukowego, ale miały charakter międzynarodowy. Filozof utrzymywał stałe i intensywne kontakty z badaczami i badaczkami z całego świata, co obecnie stanowi istotny element budowania i rozwijania pozycji i kariery naukowej. Tutaj przywołać możemy m.in. takie nazwiska jak: Edmund Husserl⁸, Hans-Georg Gadamer, George Edward Moore, Helmuth Plessner, Jan Patočka, Hermann van Breda, Edith Stein⁹, Hedwig Conrad-Martius, Guido Calogero, Hans Cornelius, Alexandre Koyré, Ludwig Landgrebe, Oscar Becker, Felix Kaufmann, Gerda Walther.

⁷ Korespondencja Ingardena z polskimi badaczami i badaczkami zob. Cyfrowe Archiwum Romana Ingardena, <http://ingarden.archive.uj.edu.pl/> [04 I 2019].

⁸ Edmund Husserl w korespondencji Romana Ingardena zob. Cyfrowe Archiwum Romana Ingardena, http://ingarden.archive.uj.edu.pl/archiwum?kategoria_cari=edmund-husserl-w-korespondencji-romana-ingardena [07 I 2019].

⁹ Korespondencja Edyty Stein do Romana Ingardena zob. Święta Teresa Benedykta od Krzyża / Edyta Stein, *Autoportret z listów*, cz. 3: *Listy do Romana Ingardena*, przeł. M. Klentak-Zabłocka, A. Wajs, Kraków 2003, *Klasyka karmelitańska*.

Ingarden prywatnie: artysta, podróżnik i przyjaciel

Inspirujące, a jak sądzimy, niedostatecznie znane i doceniane, są także osobista oraz życiowa postawa Ingardena, a więc jego prywatne oblicze, obserwowane przede wszystkim przez rodzinę i przyjaciół. Lektura prywatnych notatek i korespondencji filozofa oraz bogaty materiał fotograficzny stanowią nieocenione źródło wiedzy na ten temat. Wyłania się z nich obraz Ingardena jako człowieka posiadającego liczne pozanaukowe pasje, troskliwego przyjaciela, wielbiciela podróży i natury. Ponadto z materiałów tych wynika, że Ingarden był człowiekiem niezwykle prawym, sprawiedliwym, wytrwałym, wymagającym, a jednocześnie pełnym empatii, serca i ufności do ludzi.

Na pierwszy plan wysuwa się pasja Ingardena do fotografii i jego artystyczne zacięcie. Ten obszar aktywności Ingardena zaczął być od kilku lat wnikliwie badany i analizowany. W Muzeum Sztuki Współczesnej MOCAK w Krakowie, pod kierunkiem dyrektora dr Marii Anny Potockiej, są prowadzone intensywne studia i podejmowane liczne inicjatywy dotyczące Ingardena jako artysty fotografa¹⁰. Filozof pozostawił po sobie kilkadziesiąt niewywołanych klisz fotograficznych, które powstawały przez lata i na których uwiecznił swoje codzienne życie, rodzinę i przyjaciół, psa Dżoka, wyjazdy zagraniczne oraz liczne podróże w polskie góry. Wywoływane dopiero dziś fotografie stanowią nie tylko bogaty materiał dokumentacyjny, ale są także interesującymi artystycznymi próbami¹¹. Wśród nich znajdują się ujęcia abstrakcyjnych form, martwej natury, krajobrazów i wnętrz. Naszą szczególną uwagę zwróciły jednak zdjęcia filozofa z jego ukochanym

¹⁰ Więcej na temat wydarzeń i publikacji w MOCAK-u i na łamach MOCAK Forum zob. https://mocak.pl/search_pages/117938 [07 I 2019].

¹¹ Dr Maria Anna Potocka podczas konferencji pt. *Roman Ingarden and His Times. An International Phenomenological Conference*, zorganizowanej w Uniwersytecie Jagiellońskim w dniach 25-27 października 2018 roku, przedstawiła odczyt pt. *Aesthetics, Theory and Praxis*, poświęcony fotograficznej twórczości Ingardena. Potocka przeanalizowała szereg zdjęć filozofa, dzieląc je na kategorie i poddając krytycznej, autorskiej interpretacji. Zwróciła ponadto uwagę, że dla Ingardena liczył się przede wszystkim sam akt twórczy, czyli wykonanie fotografii, a nie efekt. Stąd tak wiele pozostawionych przez niego niewywołanych klisz.

psem Dżokiem, który – jak wiemy ze wspomnień zamieszczonych w niniejszym tomie – był nieodłącznym kompanem Ingardena, bywalcem Instytutu Filozofii, a nawet „współprzepytującym” studentów podczas egzaminów. Tę niezwykłą więź człowieka i zwierzęcia widać na niejednej fotografii. Na zdjęciach Ingarden często uwieczniał także rodzinę, a zwłaszcza wnuki, i sam również był niejednokrotnie w ich towarzystwie fotografowany.

Istotne miejsce w życiu Ingardena zajmowali też z pewnością współpracownicy i często jednocześnie przyjaciele. Olbrzymi zasób korespondencji ilustruje wieloletnie, bliskie relacje oparte na wzajemnej trosce i pomocy, okazywanej w tych trudnych czasach przed- i powojennych. Ingarden niejednokrotnie pośredniczył w sprawach zawodowych swoich przyjaciół, pomagając im w ich staraniach o zatrudnienie (przykład Dąbskiej), ale także w kwestiach osobistych, tak jak w przypadku zakupu leków dla matki jednej z współpracownic (przykład Gierulanki). W listach tych pobrzmiewa ton szczerzej empatii i zaangażowania¹². Unikatowym świadectwem prawdziwej, głębokiej i wieloletniej przyjaźni Ingardena z Husserlem jest ich korespondencja utrzymywana przez lata i kontynuowana nawet po śmierci Husserla przez rodzinę niemieckiego filozofa. Listy Ingardena i Malvine Husserl, żony fenomenologa, są niezwykle ciepłe, pełne wzajemnej sympatii i szacunku. Ponadto we wspomnieniach swoich studentów Ingarden jawi się także jako człowiek obdarzony poczuciem humoru i niezwykle gościnny, jego dom był bowiem zawsze otwarty dla wszystkich.

Pisząc o korespondencji i przyjaźniach Ingardena, warto nadmienić, że jej prowadzenie musiało stanowić istotny element codziennego życia filozofa. Ingarden pisał listy niemal każdego dnia, ponadto był bardzo uważnym i starannym korespondentem, który nigdy nie zaniedbywał żadnego z nadawców, odpowiadając regularnie i wyczerpująco.

Korespondencji nie zaniedbywał nawet wtedy, gdy podróżował po świecie i Polsce. Wyjazdy stanowiły istotną część jego życia zawodowego, ale także prywatnego. Udawało mu się je odbywać mimo oczywistych przeszkód natury politycznej, co świadczy o dużej determinacji i uporze filozofa. Z koresponden-

¹² Więcej na temat korespondencji Ingardena z polskimi badaczkami zob. D. Czakon, N. A. Michna, L. Sosnowski, *Polskie badaczki w korespondencji Romana Ingardena*, „Kwartalnik Filozoficzny” 2018, t. 46, z. 2, s. 113-131.

cji i ze wspomnień dowiadujemy się, że z bliskimi i przyjaciółmi pozostawał w stałym kontakcie podczas pobytów zagranicznych związanych z wykładami, odczytami i konferencjami w Stanach Zjednoczonych, Norwegii, Niemczech, Francji, Włoszech, Belgii czy Grecji. Podróże po Polsce – oprócz częstych pobytów w Warszawie, Poznaniu, Wrocławiu czy Lublinie, związanych z odczytami bądź wykładami – obejmowały także wyjazdy w polskie góry. Ingarden, kiedy tylko mógł, wyjeżdżał sam lub z rodziną, najczęściej do Zakopanego i Rabki. Relacje z pobytów w górach, które znajdujemy w listach, świadczą o tym, że cenił sobie przebywanie z dala od miejskiego zgiełku i bliski kontakt z naturą.

Nasze doświadczenia związane z pracą nad korespondencją i materiałami archiwalnymi Ingardena pozwalają nam twierdzić, że mamy do czynienia z wybitnym człowiekiem. Bez wątpienia polski filozof był humanistą w wielkim renesansowym stylu, który łączył się u niego ze współczesnym podejściem badawczym. Ingarden otrzymał staranne, klasyczne wykształcenie, miał rozległą wiedzę i niezwykle otwarty umysł. Ostatnia z wymienionych cech filozofa zasługuje na szczególne podkreślenie ze względu na czasy, w których przyszło mu żyć, a więc lata zamknięcia oraz izolacji politycznej, kulturowej i duchowej. Ingarden bywał też nieustępliwy, kiedy był przekonany o słuszności swojego stanowiska, co widać w licznych polemikach listownych. Jednocześnie pozostawał zawsze otwarty na dialog i liczył się z opiniami innych. Koncentrował się na wartościach naukowych i z determinacją dążył do osiągania indywidualnych i wspólnych celów ważnych dla nauki, tej polskiej, ale także ogólnościowej. Cechowały go odwaga, siła i niezłomny charakter. Był człowiekiem zasadniczym, lecz o wielkim sercu. Ludzie tej miary, co Ingarden, dowodzą swoim życiem i dziełem, że pojęcie autorytetu wciąż może mieć znaczenie i wyznaczać godne naśladowania wzory dla kolejnych pokoleń młodych polskich badaczek i badaczy.

Bibliografia

Źródła internetowe

- Cyfrowe Archiwum Romana Ingardena, [on-line:] <https://ingarden.archive.uj.edu.pl/> – 04 I 2019.
- Muzeum Sztuki Współczesnej w Krakowie MOCAK, [on-line:] https://mocak.pl/search_pages/117938 – 07 I 2019.
- „Kwartalnik Filozoficzny”, [on-line:] <https://pau.krakow.pl/index.php/pl/wydawnictwo/strony-czasopism/kwartalnik-filozoficzny> – 04 I 2019.
- *Początki i stuletnia obecność Ruchu Filozoficznego w polskiej filozofii. Analiza formalno-organizacyjna i merytoryczna*, [on-line:] <https://www.rf.umk.pl/historia-ruchu-filozoficznego/> – 04 I 2019.
- „Studia Philosophica”, [on-line:] <https://www.sbc.org.pl/dlibra/publication/23053?language=pl#structure> – 04 I 2019.

Źródła drukowane

- Czakon D., Michna N. A., Sosnowski L., *Polskie badacze w korespondencji Romana Ingardena*, „Kwartalnik Filozoficzny” 2018, t. 46, z. 2, s. 113-131.
- *Korespondencja Romana Witolda Ingardena. Z dziejów „Studia Philosophica Commentarii Societatis Philosophicae Polonorum”*, oprac. R. Kuliniak [et al.], Kęty 2018.
- Święta Teresa Benedykta od Krzyża / Edyta Stein, *Autoportret z listów*, cz. 3: *Listy do Romana Ingardena*, przeł. M. Klentak-Zabłocka, A. Wajs, Kraków 2003, *Klasyka karmelitańska*.

Roman Ingarden – Life and Work in a Subjective Perspective

Abstract:

The article presents the silhouette of Roman Witold Ingarden as a Master – Teacher for successive generations of young Polish researchers. The authors

of the article use the philosopher's correspondence and scientific materials developed under "The Roman Ingarden Digital Archive" to present his person in a completely new perspective. As a result, the image of Roman Ingarden, one of the greatest Polish humanists of the 20th century, becomes less abstract and distant, and more specific and close – in a word, human.

Key words: Roman Ingarden, The Roman Ingarden Digital Archive, Jagiellonian University, correspondence

Monika Komaniecka-Łyp¹

Roman Ingarden w aktach Służby Bezpieczeństwa

Okres po 1945 r. był dla polskiej filozofii bardzo trudny. Po II wojnie światowej, po początkowym entuzjazmie związanym z powrotem na uczelnie profesorów i reaktywowaniem kierunków filozoficznych na uniwersytetach, przychodzi okres usuwania profesorów i likwidowania katedr. Pod koniec lat 40. dochodzi do otwartej ofensywy komunistów, którzy lansowali jeden model uprawiania filozofii, czyli marksistowski. Komuniści, którzy doszli do władzy w Polsce przy wsparciu Stalina i Armii Czerwonej, na pierwszym etapie dążyli do umocnienia swoich wpływów w kraju i zajmowali się zwalczaniem zbrojnie swoich przeciwników, czyli podziemia niepodległościowego. Temu miał służyć rozbudowany system aparatu bezpieczeństwa państwa wymierzony w swoich obywateli². Dopiero kiedy władza komunistyczna poczuła się pewniej, przystąpiła do podporządkowania naukowców swojej ideologii. Pierwszym znakiem zaostrej kursu wobec środowiska filozoficznego było zamknięcie pism naukowych: w 1949 r. „Przeglądu Filozoficznego”, a w roku następnym „Kwartalnika Filozoficznego”. Zmiany zostały przypieczętowane na I Kongresie Nauki Polskiej, który odbył się w Warszawie na przełomie czerwca i lipca 1951 r.³

¹ Dr Monika Komaniecka-Łyp jest pracownikiem Oddziałowego Biura Badań Historycznych Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie.

² R. Terlecki, *Miecz i tarcza komunizmu. Historia aparatu bezpieczeństwa w Polsce 1944-1990*, Kraków 2009.

³ P. Hübner, *Nauka polska po II wojnie światowej – idee i instytucje*, Warszawa 1987;

Jednym z najwybitniejszych filozofów w Polsce był wówczas fenomenolog prof. Roman Witold Ingarden⁴. W 1945 r. przybył na Uniwersytet Jagielloński, obejmując Katedrę Filozofii. Artykuł podejmuje zagadnienie inwigilacji prof. Romana Ingardena przez aparat bezpieczeństwa polskiego państwa komunistycznego, obejmującej okres pracy na UJ (1945-1963).

Przemiany polityczno-społeczne w Polsce Ludowej nie ominęły uczelni. Zaczęto z nich usuwać filozofię, a oficjalną ideologią stał się marksizm. Na UJ w 1949 r. powstało Seminarium Podstaw Marksizmu-Leninizmu. W latach 50. Wydział Humanistyczny UJ (dawny Filozoficzny) przekształcono w Wydział Filozoficzno-Społeczny (1951), a następnie w Wydział Filozoficzno-Historyczny, w skład którego wchodziły katedry: Podstaw Marksizmu-Leninizmu oraz Logiki⁵.

Odwilż spowodowana zmianami w polityce po dojściu do władzy Władysława Gomułki w październiku 1956 r. objęła również środowisko uniwersyteckie⁶. Wielu profesorów usuniętych z katedr w latach stalinowskich powróciło na uczelnię. Pojawiła się możliwość wyjazdu na zagraniczne kongresy i konferencje, ponieważ w większości przypadków nie było trudności z uzyskaniem paszportu. Na początku listopada 1956 r. dziekanem Wydziału Filozoficzno-Historycz-

idem, *Polityka naukowa w Polsce w latach 1944-1953. Geneza systemu*, t. 1-2, Wrocław 1992; *Polskie Zjazdy Filozoficzne*, red. R. Jadczak, Toruń 1995; R. Stobiecki, *Historia i historycy wobec nowej rzeczywistości. Z dziejów polskiej nauki historycznej w latach 1945-1951*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Historica” 1991, nr 43, s. 163-187.

⁴ Na temat Romana Ingardena zob. M. Gołaszewska, *Roman Ingarden. Człowiek i dzieło*, Kraków 1993; Z. Majewska, *Książeczka o Ingardenie. Szkic biograficzny*, Lublin 1995; W. Stróżewski, *Roman Ingarden*, [w:] *Złota księga Wydziału Filozoficznego*, red. J. Miklaszewska, J. Mizera, Kraków 2000, s. 253-278.

⁵ *Złota księga...*, s. 11; K. Pasenkiewicz, *Filozofia i logika w Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1945-1964*, [w:] *Studia z dziejów Wydziału Filozoficzno-Historycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego*, red. S. Mikucki, Kraków 1967, s. 40, *Zeszyty Naukowe UJ*, 139, *Prace Historyczne*, z. 16.

⁶ P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993; *Polski Październik 1956 roku na Uniwersytecie Jagiellońskim. Materiały sympozjum naukowego zorganizowanego pod patronatem J.M. Rektora Prof. Franciszka Ziejki przez Uniwersytet Jagielloński, Instytut Pamięci Narodowej i Konsulat Generalny Republiki Węgierskiej w dniu 10 listopada 2001 roku w Krakowie*, red. R. Klimek, Kraków 2004.

nego UJ został prof. Henryk Barycz. Rada Wydziału pod jego przewodnictwem w tym miesiącu podjęła decyzję o otwarciu studiów filozoficznych od roku akademickiego 1957/1958, likwidacji katedry Podstaw Marksizmu-Leninizmu oraz reaktywacji katedr zlikwidowanych w okresie stalinizmu: Filozofii, którą kierował prof. Roman Ingarden, i Historii Filozofii⁷.

Liberalizacja życia kulturalnego i naukowego nie trwała długo, ponieważ Gomułka trzy lata później wycofywał się z poczynionych ustępstw. Zaczęto więc rozglądać się za wrogami systemu i bacznie ich tropić. Jedną z większych operacji prowadzonych przez SB w końcu lat 50. i w latach 60. na terenie ośrodków akademickich Polski było rozpracowanie osób kontaktujących się lub spotykających się z prof. Stanisławem Kotem, wybitnym działaczem Polskiego Stronnictwa Ludowego na emigracji i współpracownikiem Stanisława Mikołajczyka. Stanisław Kot, historyk kultury, profesor UJ, był nie tylko uczonym, ale i politykiem. Jego rola wzrosła w latach 50., kiedy objął funkcję delegata NKW PSL na Europę Zachodnią⁸. Już od końca lat 40. był rozpracowywany przez aparat bezpieczeństwa PRL, szczególnie wywiad (Departament VII MBP/KdsBP, a następnie Departament I MSW) oraz pion walki z działalnością antysocjalistyczną (Departament V MBP, a następnie Departament III KdsBP/MSW). W okresie odwilży październikowej przebywający w Paryżu prof. Kot odnowił kontakty ze znajomymi i współpracownikami w kraju, głównie ze środowiska naukowego, którzy mieli możliwość wyjazdu za granicę. Kot cieszył się dużym autorytetem wśród uczonych, toteż komuniści w Polsce obawiali się jego wpływu na to środowisko⁹. Kontakty

⁷ *Złota księga...*, s. 11.

⁸ Na temat Stanisława Kota zob. J. Dybiec, *Stanisław Kot (1885-1975)*, Kraków 2000; T. P. Rutkowski, *Stanisław Kot 1885-1975. Biografia polityczna*, Warszawa 2000; idem, *Stanisław Kot 1885-1975. Między nauką a polityką*, Warszawa 2012; *Stanisław Kot – uczonej i polityk. Pokłosie sesji naukowej*, red. A. Fitowa, Kraków 2001.

⁹ T. P. Rutkowski, *Kontakty Stanisława Kota z krajem (1947-1963) w działaniach operacyjnych UB/SB PRL*, [w:] „Nie ma wolności bez pamięci”. *Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Ryszardowi Terleckiemu*, red. W. Bernacki [et al.], Kraków 2009, s. 273-291; T. P. Rutkowski, *Stanisław Kot i Polskie Stronnictwo Ludowe na emigracji oczami tajnych współpracowników Służby Bezpieczeństwa PRL*, [w:] *Chłopskie partie polityczne z Europy Środkowo-Wschodniej na emigracji 1945-1989*, red. A. Indraszczyk, Warszawa 2009, s. 189-209.

z nim i przekazywanie informacji o sytuacji w Polsce były uważane za szpiegostwo. Według badań Tadeusza Pawła Rutkowskiego rozpracowanie prowadzono do początku 1964 r. (choroby prof. Kota) przez jednostki SB z Warszawy, Wrocławia i Krakowa, objęto nim łącznie około 100 osób, głównie naukowców¹⁰.

W grudniu 1959 r. Wydział III SB KW MO w Krakowie na polecenie Departamentu III MSW w Warszawie założył sprawę agenturalnego rozpracowania grupy o krypt. „Wenecja” obejmującą osoby wywodzące się z grona krakowskich uczonych UJ i Biblioteki Jagiellońskiej: Adama Vetulaniego, Henryka Barycza, Jana Hulewicza, Ignacego Zarębskiego, Jerzego Zatheya¹¹. W kolejnych latach rozpracowanie obejmowało coraz więcej osób, zakładano wobec nich sprawy ewidencyjno-obszernościowe. Następnie inwigilowano te osoby w grupowych sprawach operacyjnej obserwacji o kryptonimach: „Senat” i „Jezioro”. W grudniu 1963 r. przekształcono sprawę agenturalnego rozpracowania o krypt. „Wenecja” w sprawę operacyjnej obserwacji o tym samym kryptonimie i włączono do niej sprawy o krypt.: „Senat” i „Jezioro”. W ramach sprawy operacyjnej obserwacji o krypt. „Senat” objęto kontrolą: Wiktora Jakubowskiego, Stanisława Pigonia, Karola Estreichera, Ludwika Ehrlicha, Wacława Kubackiego, Wandę Wnorowską, Romana Ingardena, Henryka Wereszyckiego. W sprawie o krypt. „Jezioro” kontrolowano: Józefa Japę, Zbigniewa Skąpskiego, Emilian Ostachowskiego, Feliksa Młynarskiego, Jana Wiktora, Jadwigę Zakrzewską¹².

Jedną z osób inwigilowanych przez krakowski aparat bezpieczeństwa w sprawie „Senat” był Roman Ingarden. Należał on do pokolenia rozpoczynającego karierę naukową zaraz po I wojnie światowej, ponadto przybywał ze Lwowa, toteż dla SB był osobą co najmniej podejrzaną. Urodził się 5 lutego 1893 r.

¹⁰ T. P. Rutkowski, *Kontakty Stanisława Kota z krajem...*, s. 274-275.

¹¹ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie [dalej: AIPN Kr], sygn. AIPN Kr 010/10151, t. 4, Akta Henryka Barycza, Analiza prowadzonych spraw na osoby kontaktujące się z emigracyjnymi działaczami PSL, Kraków, 9 VI 1960 r., k. 82-94. Biogramy profesorów zob. *Złota księga Wydziału Prawa i Administracji*, red. J. Stelmach, W. Uruszczyk, Kraków 2000; *Złota księga Wydziału Historycznego*, red. J. Dybiec, Kraków 2000.

¹² AIPN Kr 010/9812, t. 1-4, Sprawa operacyjnej obserwacji krypt. „Senat”; R. Terlecki, *Profesorowie UJ w aktach UB i SB*, Kraków 2002, s. 121-135.

w Krakowie, we Lwowie ukończył gimnazjum, a następnie odbył w Getyndze studia filozoficzne, które kontynuował w Wiedniu i Fryburgu Bryzgowijskim. Po zakończeniu I wojny światowej pracował jako nauczyciel w szkołach średnich w Lublinie, Warszawie, Toruniu oraz we Lwowie, gdzie uczył w II Państwowym Gimnazjum im. Karola Szajnochy do 1933 r.¹³ Po habilitacji uzyskanej w 1924 r. na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie pracował tam jako docent. W 1933 r. uzyskał nominację na profesora nadzwyczajnego i do 1939 r. kierował Katedrą Filozofii na Uniwersytecie Jana Kazimierza¹⁴. W okresie okupacji sowieckiej wykładał teorię literatury i historię literatury niemieckiej w Katedrze Germanistyki Lwowskiego Państwowego Uniwersytetu im. Iwana Franki (dawny UJK). Po wkroczeniu Niemców do Lwowa uczył matematyki w Państwowej Technicznej Szkole Zawodowej oraz prowadził zajęcia w ramach tajnego nauczania na Wydziale Humanistycznym UJK. W czerwcu 1944 r. przeniósł się do Pieskowej Skały pod Krakowem¹⁵.

W lutym 1945 r. Ingarden rozpoczął wykłady z filozofii na UJ na zaproszenie dziekana Wydziału Humanistycznego prof. Zawirskiego jako „zagraniczny profesor”. W tym czasie zamieszkał przy ul. Biskupiej w Krakowie. W czerwcu 1946 r. objął kierownictwo II Seminarium Filozoficznego na Wydziale Humanistycznym UJ jako odpowiednika katedry, ponieważ otrzymał z rąk prezydenta Bolesława Bieruta nominację na profesora zwyczajnego¹⁶. W tym okresie wyjeżdżał na zagraniczne kongresy (Rzym, listopad 1946; Bruksela i Paryż, 1947; Amsterdam, 1947 i 1948)¹⁷.

¹³ Archiwum UJ [dalej: AUJ], sygn. S III 246, Teczka Romana Ingardena, Curriculum vitae, Kraków, 14 V 1948 r., b.p.; *ibidem*, Ankieta personalna, Kraków, 14 VI 1950 r., b.p.

¹⁴ R. S. Ingarden, *Roman Witold Ingarden. Życie filozofa w okresie toruńskim (1921-1926)*, Toruń 2000; Z. Majewska, *op. cit.*, s. 13-54.

¹⁵ Z. Majewska, *op. cit.*, s. 57, 62.

¹⁶ AUJ, Teczka Romana Ingardena, Curriculum vitae, Kraków 14 V 1948 r., b.p.; AUJ, Odpis pisma ministra Czesława Wycecha do ob. Prof. Romana Ingardena, Warszawa, 17 VII 1946 r., b.p.; R. Ingarden, *Sprawozdanie z działalności w Uniwersytecie Jagiellońskim i wspomnienia z tego czasu*, oprac. J. Perzanowski, „Kwartalnik Filozoficzny” 1999, t. 27, z. 2, s. 220-221.

¹⁷ AUJ, [Opinia o prof. Romanie Ingardenie opracowana przez dziekana Wydziału

Sytuacja zmieniła się pod koniec lat 40. Ideologia komunistyczna zakładała, że filozofię i socjologię w naukach społecznych miał zastąpić materializm dialektyczny i historyczny. W nowej rzeczywistości politycznej nie było miejsca na inne kierunki filozoficzne, szczególnie na idealizm szkoły lwowsko-warszawskiej¹⁸. Dokonano zmiany programu studiów filozoficznych na UJ – w roku akademickim 1950/1951 nie było filozofii, natomiast wprowadzono: materializm dialektyczny, logikę i historię filozofii. W listopadzie 1950 r. prof. Roman Ingarden otrzymał płatny urlop, a Seminarium Filozoficzne zostało zlikwidowane. Rok później przedłużono mu płatny urlop dla celów naukowych bez możliwości prowadzenia zajęć dydaktycznych¹⁹. W tym trudnym okresie Ingarden zaangażował się w działalność Polskiej Akademii Umiejętności. Już w 1945 r. został wybrany na członka korespondenta Wydziału Historyczno-Filozoficznego PAU, w czerwcu 1949 r. zaś na członka czynnego. Od końca listopada 1951 r. był kierownikiem Działu Redakcji Biblioteki Klasyków Filozofii przy Państwowym Wydawnictwie Naukowym w Warszawie²⁰. Pozbawiony możliwości wykładania, prof. Ingarden organizował seminaria, które odbywały się w jego mieszkaniu przy ul. Biskupiej, jak również w mieszkaniach jego uczniów, m.in. Marii Gołaszewskiej przy ul. Kazimierza Wielkiego 58²¹.

W aktach aparatu bezpieczeństwa z okresu stalinizmu nie ma wiele dokumentów dotyczących prof. Ingardena, prawdopodobnie zostały zniszczone. Inwigilacją szkół wyższych i kadry profesorskiej zajmowała się w latach 1947-1953 Sekcja 6 Wydziału V Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie, a następnie Sekcja 5 Wydziału V WUBP (marzec 1953 – kwiecień 1955). W grudniu 1954 r. nastąpiła reorganizacja w organach bezpieczeństwa spowodowana ucieczką ppłk. Józefa Światły i audycjami nadawanymi w Radiu Wolna

Filozoficzno-Historycznego prof. Henryka Barycza], Kraków, 4 X 1957 r., b.p.

¹⁸ R. Jadczyk, *Z dziejów spotkania szkoły lwowsko-warszawskiej z marksizmem*, „Edukacja Filozoficzna” 1991, t. 11, s. 99-114.

¹⁹ Z. Majewska, *op. cit.*, s. 71.

²⁰ AUJ, Pismo rektora UJ do prof. dr. Romana Ingardena, Kraków, 5 XII 1951 r., b.p.; R. Terlecki, *Profesorowie UJ w aktach...*, s. 124.

²¹ K. Wilkoszewska, *Maria Gołaszewska. 50 lat w Uniwersytecie Jagiellońskim*, Kraków 1996, s. 7-8.

Europa, w których zdradził on tajniki funkcjonowania bezpieki. W Krakowie zmiany nastąpiły kilka miesięcy później – w kwietniu 1955 r. powstał Wojewódzki Urząd do spraw Bezpieczeństwa Publicznego. Inwigilacją instytucji naukowych i kulturalnych zajmowała się Sekcja 6 Wydziału III WUdsBP²².

W lipcu 1948 r. wpłynął do WUBP w Krakowie telefonogram z Departamentu VII Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, w którym zwrócono się o przeprowadzenie wywiadu na temat prof. Romana Ingardena. W odpowiedzi zastępca szefa WUBP w Krakowie mjr Józef Światło oprócz standardowych danych dotyczących miejsca urodzenia i zamieszkania napisał: „Obecnie jako filozof reprezentuje wrogi kierunek do marksizmu”²³. W jednym z dokumentów Urzędu Bezpieczeństwa z tego okresu można również przeczytać: „Prof. Roman Ingarden, filozof kierunku metafizycznego, nieprzychylnie ustosunkowany do obecnej rzeczywistości”²⁴. Z czerwca 1950 r. pochodziło doniesienie osobowego źródła „P”, w którym była informacja, że w dwóch tomach *Sporu o istnienie świata* Ingardena, dotyczących ontologii, nie ma nazwisk Karola Marksa, Fryderyka Engelsa i Włodzimierza Lenina. Pojawił się tutaj również zapis: „Ingarden jest zdecydowanym wrogiem marksizmu. Sprawa jego zawieszenia dawno była postawiona przed ministrem Skrzyszewskim, jednakże ten do dnia dzisiejszego nie wyciągnął żadnych konsekwencji”²⁵.

²² Szerzej na temat organizacji WUBP/WUdsBP w Krakowie zob.: W. Frazik, *Struktura organizacyjna Urzędu Bezpieczeństwa w województwie krakowskim w latach 1945-1956 w świetle aktów normatywnych*, [w:] *Strażnicy sowieckiego imperium. Urząd Bezpieczeństwa i Służba Bezpieczeństwa w Małopolsce 1945-1990*, red. F. Musiał, M. Wenklar, Kraków 2009, s. 9-63; W. Frazik [et al.], *Ludzie bezpieki województwa krakowskiego. Obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w województwie krakowskim w latach 1945-1990. Informator personalny*, Kraków 2009.

²³ AIPN Kr 010/9813, t. 2, Akta Romana Ingardena [dalej: AIPN Kr 010/9813, t. 2], [Telefonogram] Departamentu VII MBP [do] WUBP [w Krakowie], [Warszawa], 15 VII 1948 r., k. 16; *ibidem*, t. 2, Pismo zastępcy szefa WUBP w Krakowie do Departamentu VII MBP w Warszawie, 4 VIII 1948 r., k. 15.

²⁴ *Ibidem*, t. 2, [Notatka], [b.d.], k. 7.

²⁵ *Ibidem*, t. 2, Doniesienie oficjalne, źródło „P”, przyjął: Brandstätter, Kraków, 22 VI 1950 r., k. 13. Chodziło o ministra oświaty Stanisława Skrzyszewskiego, który pełnił funkcję w latach 1944-1945, 1947-1950.

W czerwcu 1953 r. naczelnik Wydziału XI (zajmującego się zwalczaniem Kościoła katolickiego) kpt. Zygmunt Gliński zawiadamiał naczelnika Wydziału V, że prof. Roman Ingarden „utrzymuje kontakty z rozpracowywanym jezuitą ks. Popielem Janem – rektorem kolegium oo. Jezuitów w Krakowie ul. Kopernika 26. Dr Ingarten [sic!] często odwiedza ks. Popiela w klasztorze i odwrotnie, ks. Popiel chodzi do domu dr. Ingartena”²⁶. Ojciec Jan Popiel w latach 1950-1957 pełnił funkcję rektora Kolegium oo. Jezuitów przy ul. Kopernika²⁷.

W listopadzie 1952 r. Ingarden został formalnie przeniesiony z Krakowa do Instytutu Filozofii na Wydziale Filozoficzno-Społecznym Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie pracował do 1956 r. Nadal jednak obowiązywał go zakaz prowadzenia zajęć dydaktycznych²⁸. Z października 1953 r. pochodziła notatka, w której podano, że „Ingarden otrzymał roczny urlop płatny, powyższe związane jest z wrogim sposobem nauczania”²⁹. W aktach personalnych Ingardena jako pracownika UJ znajduje się niedatowana opinia sporządzona przez I sekretarza POP PZPR przy UJ Bogdana Kędziorka. Pisał on o prof. Ingardenie:

[...] Zdecydowany idealista i wróg materializmu. Jeden z najwybitniejszych reprezentantów tzw. husserlizmu. W wykładach swoich pomija zupełnie filozofię marksistowską, wymaga jedynie znajomości filozofii do 1830 r. Przy egzaminie pytaniami naprowadza na zagadnienia filozofii marksistowskiej, lecz po to, aby je krytykować i próbować obśmieszyć [sic!] (zarzuca filozofii materialistycznej niekonsekwencję itd.). O nauce radzieckiej wyraża się z nieukrywaną zupełną ironią. [...] Reasumując: Prof. Ingarden Roman to zdecydowany, świadomy wróg, któremu należy odebrać katedrę³⁰.

²⁶ *Ibidem*, t. 2, Pismo kpt. Z. Glińskiego do naczelnika Wydziału V, 5 VI 1953 r., k. 11.

²⁷ Biogram zob. *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564-1995*, oprac. L. Grzebień przy współpracy zespołu jezuitów, Kraków 2004, s. 529. Na temat inwigilacji zob. *Komunistyczny aparat represji wobec jezuitów prowincji Polski południowej*, red. A. P. Bieś, F. Musiał, Kraków 2014.

²⁸ Według Zofii Majewskiej Ingarden nie wyjechał do Warszawy z powodu braku mieszkania. Zob. Z. Majewska, *op. cit.*, s. 72.

²⁹ AIPN Kr 010/9813, t. 2, Notatka służbowa, Kraków, 10 X 1953 r., k. 12.

³⁰ AUJ, Opinia prof. Romana Ingardena sporządzona przez I sekretarza POP PZPR

Działalność Ingardena z tego okresu została uznana przez funkcjonariuszy bezpieki za „wrogą”. Według relacji Ingardena na początku lat 50. na jego wykłady i seminarium przychodzili również „szpiedzy UB, prowokatorzy”, którzy donosili w sprawie jego metod nauczania do ministerstwa³¹. 1 czerwca 1955 r. starszy referent Sekcji 6 Wydziału III chor. Sylwester Kubiak w raporcie do zastępcy naczelnika Wydziału III WUdsBP w Krakowie kpt. Karola Waluszkiewicza poinformował o zarejestrowaniu Ingardena w ewidencji ogólnoinformacyjnej³². W języku operacyjnym oznaczało to potraktowanie Ingardena jako osoby, która „znajdowała się w zainteresowaniu” aparatu bezpieczeństwa.

Po październikowej odwilży, decyzją Rady Wydziału Filozoficzno-Historycznego z grudnia 1956 r., Roman Ingarden otrzymał propozycję pracy na UJ. W lutym 1957 r. rozpoczął wykłady, we wrześniu 1957 r. objął kierownictwo Katedry Filozofii³³. Dziekan Wydziału Filozoficzno-Historycznego prof. Henryk Barycz pisał o nim: „Prof. dr Roman Ingarden należy do najwybitniejszych filozofów (nie historyków filozofii) doby współczesnej. Jako przedstawiciel kierunku fenomenologicznego prof. Roman Ingarden jest dobrze znany w filozofii całego świata”³⁴. W wyniku zmian na UJ przybyła prof. Izydora Dąmbska. Po okresie zastoju nastąpił gwałtowny rozwój filozofii. W katedrze u prof. Ingardena pracę znaleźli: dr Danuta Gierulanka, dr Maria Gołaszewska, mgr Andrzej Półtawski. Ze zlikwidowanej Katedry Marksizmu-Leninizmu do Zakładu Filozofii Przyrody przeniesieni zostali: zastępca profesora dr Zdzisław Augustynek, mgr Zbigniew Majewski, mgr Michał Hempoliński i mgr Stanisław Surma. W Katedrze Historii Filozofii u prof. Dąmbskiej pracowali: dr Daniela Gromska, mgr Władysław Stróżewski, mgr Janina

przy UJ Bogdana Kędziorka, [b.d.], b.p.

³¹ R. Ingarden, *Sprawozdanie z działalności...*, s. 223.

³² AIPN Kr 010/9813, t. 2, Raport o zarejestrowaniu w ewidencji ogólnoinformacyjnej, Kraków, 1 VI 1955 r., k. 9.

³³ AUJ, Pismo rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr. Zygmunta Grodzińskiego do prof. dr. Romana Ingardena, Kraków, 29 X 1957 r., b.p.

³⁴ AUJ, [Opinia o prof. Romanie Ingardenie opracowana przez dziekana Wydziału Filozoficzno-Historycznego prof. Henryka Barycza], Kraków, 4 X 1957 r., b.p.

Makota³⁵. W 1958 r. Ingarden został członkiem rzeczywistym Polskiej Akademii Nauk, a 1959 r. – dziekanem Wydziału Filozoficzno-Historycznego.

Po okresie odwilży nie miał problemów z uzyskaniem paszportu, reprezentował Uniwersytet na kongresach i spotkaniach naukowych: w Wenecji w 1956 i 1958 r., w Louvain w 1956 r., we Fryburgu w 1957 r., w Getyndze w 1958 r. W maju 1959 r. wziął udział w międzynarodowym kongresie filozoficznym poświęconym Bergsonowi (17-19 maja) w Paryżu. Od września 1959 r. do końca stycznia 1960 r. przebywał w Stanach Zjednoczonych, gdzie miał wykłady na kilku uniwersytetach³⁶. 5 września 1960 r. wygłosił odczyt na IV Międzynarodowym Kongresie Estetyki w Grecji³⁷. Niestety nie zachowały się akta paszportowe prof. Romana Ingardena, które dostarczyłyby wielu ważnych informacji o jego wyjazdach zagranicznych.

9 grudnia 1959 r. Służba Bezpieczeństwa w Krakowie założyła sprawę ewidencyjno-obserwacyjną o krypt. „Czarny”, wznawiając inwigilację prof. Ingardena³⁸. W konsekwencji strajków poznańskich w czerwcu 1956 r. i następnie dojścia do władzy w PZPR Władysława Gomułki w październiku tego roku zmiany objęły również aparat bezpieczeństwa. Powstała Służba Bezpieczeństwa, która została ukryta w strukturach Komend Wojewódzkich Milicji Obywatelskiej (KWMO). Inwigilacją środowisk naukowych i uczelni zajmowała się Sekcja 2 Wydziału III

³⁵ K. Pasenkiewicz, *op. cit.*, s. 43.

³⁶ AUJ, Pismo prorektora do spraw nauki UJ prof. dr. Jana Weyssenhoffa do prof. Romana Ingardena w sprawie udzielania urlopu, Kraków, [b.d.dz.], V 1959 r., b.p.; *ibidem*, Pismo prorektora do spraw nauki UJ prof. dr. Kazimierza Piwarskiego do prof. Romana Ingardena w sprawie udzielania urlopu, Kraków, 21 IX 1959 r., b.p.; R. Terlecki, *Profesorowie UJ w aktach...*, s. 125-126.

³⁷ AUJ, Pismo prof. dr. Romana Ingardena do Rektoratu UJ, Kraków, 29 IX 1960 r., b.p.

³⁸ Sprawa ewidencyjno-obserwacyjna była prowadzona, by z wyprzedzeniem wykryć ewentualne zamierzenia osób uznawanych za niebezpieczne dla systemu. Zob. F. Musiał, *Podręcznik bezpieki. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL (1970-1989)*, Kraków 2007, s. 310; AIPN Kr 010/9813, t. 1, Postanowienie o założeniu sprawy ewidencyjno-obserwacyjnej, Kraków, 9 XII 1959 r., k. 6.

SB³⁹. Jako podstawę wszczęcia sprawy przeciw prof. Ingardenowi funkcjonariusz Wydziału III ppor. Józef Biel potraktował podejrzenia Departamentu III MSW o to, że: „będąc na terytorium Francji kontaktował się z prof. Stanisławem Kotem – czołowym działaczem emigracyjnego PSL. Obecnie Ingarden spotyka się z osobami, które kontaktują się z Kotem”⁴⁰.

Jednym z pierwszych dokumentów w tej sprawie był tzw. wykaz kontaktów korespondencyjnych, czyli opracowany na podstawie przeglądanych listów spis osób, z którymi korespondowała dana osoba. Obejmuje on lata 1959-1961 i zawiera 43 nazwiska⁴¹. Pod koniec marca 1960 r. pracownik Sekcji 2 Wydziału III por. Józef Biel ustalił z zastępcą naczelnika Wydziału „W” SB KWMO w Krakowie por. Zofią Głanowską, że

zostanie zwrócona szczególna uwaga na inwigilowanie korespondencji Romana Ingardena. Z chwilą, gdy oryginały listów nie będą mogły być dostarczone w danym dniu, sporządzone zostaną fotokopie wszystkich dokumentów figuranta⁴².

Perlustracja korespondencji polegała na tajnym przeglądaniu listów przez funkcjonariuszy Wydziału „W” w wydzielonym pomieszczeniu w urzędzie pocztowym⁴³.

³⁹ Na temat struktur SB w Krakowie zob. W. Frazik, *Struktury organizacyjne Służby Bezpieczeństwa w województwie krakowskim w latach 1956-1990*, [w:] *Strażnicy sowieckiego imperium...*, s. 65-87.

⁴⁰ AIPN Kr 010/9813, t. 1, Postanowienie o założeniu sprawy ewidencyjno-obszaryjnej, Kraków, 9 XII 1959 r., k. 6.

⁴¹ Wykaz zaczęto prowadzić w lutym 1960 r. i nadpisywano kolejne listy (na dokumencie innym charakterem pisma). Zob. AIPN Kr 010/9813, t. 1, Kontakty korespondencyjne Romana Ingardena, Kraków, 29 II 1960 r., k. 9-10.

⁴² *Ibidem*, t. 1, Notatka służbowa oficera operacyjnego Wydziału III SB KW MO w Krakowie ppor. Józefa Biela, 29 III 1960 r., k. 76.

⁴³ Więcej zob. M. Komaniecka, *Pod obserwacją i na podsłuchu. Rzeczowe środki pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa w województwie krakowskim w latach 1945-1990*, Kraków 2014, s. 103-123, 389-417.

Spośród listów część dotyczyła spraw rodzinnych (korespondencja z żoną i synami⁴⁴: Romanem Stanisławem i Januszem oraz dalszą rodziną), część zaś kontaktów naukowych z osobistościami świata naukowego, m.in.: prof. Wiktorem Weintraubem⁴⁵, prof. Stanisławem Wędkiewiczem⁴⁶, ks. Włodzimierzem Sedla-

⁴⁴ Roman Stanisław Ingarden (1920-2011), profesor fizyki na Uniwersytecie Wrocławskim, od 1966 r. profesor na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Janusz Ingarden (1923-2005), architekt, pracował w Prezydium Rady Narodowej m. Krakowa jako zastępca głównego architekta m. Krakowa, w latach 1966-1972 jako główny architekt.

⁴⁵ Wiktor Weintraub (1908-1988), w latach 1954-1978 profesor sławistyki na Uniwersytecie Harvarda w USA, badacz literatury staropolskiej i romantycznej. Biogram zob. *Stanisław Kot – uczonej i polityk...*, s. 335-336. W liście z 28 IX 1959 r. do prof. Weintrauba Ingarden wyraził oburzenie na sposób potraktowania go przez władze amerykańskie ze względu na problemy z otrzymaniem wizy do USA. Napisał m.in.:

[...] gdybym wiedział, iż spotka mnie tego rodzaju przykrość, iż muszę czekać całymi tygodniami na wizę i muszę być narażony na różne z tym związane przykrości, to nigdy nie byłbym się zdecydował na przyjęcie zaproszenia na wyjazd do Stanów i na zasiłek z Fundacji Forda (za co jestem oczywiście tym instytucjom tzn. Ford F[o]undation i Uniwersytetowi Harvard wielce wdzięczny i zobowiązany). Tylko dlatego, że dałem już moje słowo na przyjazd i wygłoszenie odczytów, nie zrezygnowałem jeszcze z tej podróży. Myślę, że ci, którzy mnie zapraszali musieli wiedzieć, że nie jestem groźny dla całości Stanów Zjednoczonych i że wskutek tego cała sprawa mogła być tak załatwiona, bym ja nie był narażony na to całe traktowanie. [...].

Zob. AIPN Kr 010/9813, t. 1, Analiza dokumentów „W” dotyczących Romana Ingardena (okres od 25 IX 1959 do 7 VIII 1960 r.), Kraków, 19 VIII 1960 r., k. 20-21; *ibidem*, Kontakty korespondencyjne Romana Ingardena, Kraków, 29 II 1960 r., k. 9.

⁴⁶ Stanisław Wędkiewicz (1888-1963), historyk literatury, językoznawca, w latach 1947-1960 kierownik Stacji Naukowej Polskiej Akademii Umiejętności (następnie Polskiej Akademii Nauk) w Paryżu. W liście z 14 IV 1960 r. wyrażał podziękowanie prof. Ingardenowi za przesłanie pracy *O dziele literackim*. Zob. AIPN Kr 010/9813, t. 1, Kontakty korespondencyjne Romana Ingardena, Kraków, 29 II 1960 r., k. 9.

kiem⁴⁷, prof. Tadeuszem Czeżowskim⁴⁸, prof. Bohdanem Lachertem⁴⁹, Jeanem Bourillym⁵⁰ oraz z instytucjami naukowymi⁵¹. W wyniku przeglądanych listów funkcjonariusz Grupy 2 Wydziału III Czesław Garbacz otrzymał obraz uczonego utrzymującego żywe kontakty ze środowiskiem naukowym w kraju i za granicą, zapraszanego na odczyty do ośrodków uniwersyteckich, m.in. w USA, Grecji oraz Szwajcarii. Funkcjonariusz napisał: „Bardzo wiele dokumentów wskazuje na to, że Ingarden cieszy się wielkim autorytetem wśród naukowców nie tylko

⁴⁷ Ks. Włodzimierz Sedlak (1911-1993), duchowny, twórca polskiej szkoły bioelektro-niki, profesor KUL. Zwrócił się do Ingardena o ocenę jego pracy naukowej *Filozoficzne podstawy fizyki relatywistycznej*. Zob. AIPN Kr 010/9813, t. 1, Analiza dokumentów „W” dotyczących Romana Ingardena (okres od 25 IX 1959 do 7 VIII 1960 r.), Kraków, 19 VIII 1960 r., k. 21.

⁴⁸ Tadeusz Czeżowski (1889-1981), filozof, logik i etyk, uczeń Kazimierza Twardowskiego, od 1945 r. na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Zob. *Tadeusz Czeżowski (1889-1981). Dziedzictwo idei: logika, filozofia, etyka*, red. W. Tyburski, R. Wiśniewski, Toruń 2002. W listach z 15 V i 5 VI 1960 r. informował o pracy naukowej. Zob. AIPN Kr 010/9813, t. 1, Kontakty korespondencyjne Romana Ingardena, Kraków, 29 II 1960 r., k. 9.

⁴⁹ Bohdan Lachert (1900-1987), architekt, profesor Politechniki Warszawskiej, przedstawiciel awangardy. W liście z 28 III 1960 r. prof. Lachert chciał skonsultować z Ingardenem swoją pracę z zakresu architektury. Zob. AIPN Kr 010/9813, t. 1, Analiza dokumentów „W” dotyczących Romana Ingardena (okres od 25 IX 1959 do 7 VIII 1960 r.), Kraków, 19 VIII 1960 r., k. 21.

⁵⁰ Jean Bourilly (1911-1971), francuski tłumacz i historyk literatury polskiej. W liście z 25 IV 1960 r. prof. Bourilly informował, że przyjedzie do Krakowa, aby odebrać przyznaną mu przez PEN Club nagrodę dla tłumaczy (za tłumaczenia dzieł Juliusza Słowackiego). Zob. AIPN Kr 010/9813, t. 1, Kontakty korespondencyjne Romana Ingardena, Kraków, 29 II 1960 r., k. 9.

⁵¹ Korespondencja napływała z Polskiego Towarzystwa Filozoficznego w Warszawie (list z 29 I 1960 r.: zawiadomienie o terminie walnego zgromadzenia), z Institut International de Philosophie Paris (list z 25 IV 1960 r.: zaproszenie do wzięcia udziału w dyskusjach filozoficznych na temat granic i kryteriów wiedzy, które miały się odbyć w Szwajcarii w dniach 12-15 IX 1960 r.), z Polskiej Akademii Nauk (list z 9 V 1960 r.). Zob. *ibidem*.

w kraju, ale i za granicą. Wielu profesorów przesyła Ingardenowi prace naukowe, aby ten wypowiedział swoje zdanie na ten temat”⁵².

W drugiej połowie marca 1960 r. funkcjonariusz Grupy 2 Wydziału III SB KW MO w Krakowie Stanisław Topór opracował plan rozmowy z prof. Ingardenem⁵³. W styczniu 1960 r. prof. Ingarden wrócił z podróży po USA. W maju 1959 r. przebywał we Francji, gdzie spotkał się ze Stanisławem Kotem⁵⁴. Informacje te, przekazane przez Departament III MSW krakowskiej SB, stały się powodem założenia sprawy ewidencyjno-obszernościowej w grudniu 1959 r. SB przypuszczała, że Ingarden mógł przywieźć listy od działaczy emigracyjnego PSL i prof. Stanisława Kota, a także będzie chciał się spotkać z osobami sympatyzującymi z ludowcami. Porucznik Topór zamierzał podjąć działania operacyjne umożliwiające rozpoznanie tych osób. Temu miało służyć śledzenie Ingardena, założenie podsłuchu telefonicznego, kontrolowanie jego korespondencji oraz podjęcie z nim rozmowy⁵⁵. Wniosek o jej przeprowadzenie z 23 marca 1960 r. został przyjęty przez naczelnika Wydziału III SB KW MO w Krakowie mjr. Jana Gibskiego pod warunkiem wyrażenia zgody przez Departament III MSW w Warszawie. Naczelnik Wydziału II Departamentu III przychylił się do wniosku i wyznaczył mjr. Gibskiego do podjęcia rozmowy z prof. Ingardenem⁵⁶. Pod pozorem wypytywania o wrażenia z podróży zagranicznej zamierzano uzyskać informacje dotyczące emigracyjnych działaczy PSL: Stanisława Lama⁵⁷, Stanisława Wędkiewicza oraz Stanisława Kota. Rozmowa miała mieć charakter informacyjny:

⁵² AIPN Kr 010/9813, t. 1, Analiza dokumentów „W” dotyczących Romana Ingardena (okres od 25 IX 1959 do 7 VIII 1960 r.), Kraków, 19 VIII 1960 r., k. 20-21.

⁵³ AIPN Kr 010/9813, t. 1, Raport o zezwolenie na przeprowadzenie rozmowy z ob. Ingarden[em] Romanem, Kraków, 23 III 1960 r., k. 11-13.

⁵⁴ A. Fitowa, *Stanisław Kot w świetle prywatnej korespondencji*, [w:] *Stanisław Kot – uczone i polityk...*, s. 152.

⁵⁵ AIPN Kr 010/9813, t. 1, Raport o zezwolenie na przeprowadzenie rozmowy z ob. Ingarden[em] Romanem, Kraków, 23 III 1960 r., k. 11-13.

⁵⁶ *Ibidem*, t. 1, Pismo naczelnika Wydziału II Departamentu III MSW w Warszawie kpt. Adama Malika do naczelnika Wydziału III KW MO w Krakowie, 15 IV 1960 r., k. 14.

⁵⁷ Stanisław Lam (1891-1965), wydawca, bibliofil, dziennikarz, krytyk i historyk literatury, od 1944 r. kierownik i redaktor Księgarni Polskiej w Paryżu.

W rozmowie nie będą personalnie poruszane żadne osoby nas interesujące. Będzie się starać mu wykazać, że z uwagi na to, że był on za granicą, mógł się spotkać z różnymi osobami, które są wrogo nastawione i które mogły ewentualnie podchodzić do niego w celu uzyskania pewnych informacji. Postawi się przykłady publikowane w prasie – wykorzystywania niektórych osób do celów politycznych skierowanych przeciwko naszemu Państwu [...] ⁵⁸.

Jaki był cel tej rozmowy, funkcjonariusz por. Topór wyjaśniał w kolejnym fragmencie:

Rozmowa z figurantem przyniesie dużo korzyści na odcinku rozeznania go jako człowieka, jego psychiki oraz ustosunkowania się jego do polityki i naszego aparatu. Rozmowa w żadnym wypadku nie będzie miała charakteru werbunku. O ile by natomiast sam figurant zaczął opowiadać na konkretnie interesujące nas osoby i tematy, wówczas wysłuchamy go i w odpowiedni sposób umówi się na konkretne spotkanie ⁵⁹.

W aktach SB nie odnalazła się relacja ani raport z tej rozmowy. Według moich ustaleń w pierwszej połowie 1960 r. nie doszło do rozmowy, ale brak informacji, z jakich powodów. Informacja o rozmowie przeprowadzonej w sierpniu 1960 r. przed wyjazdem Ingardena do Francji, zawarta w raporcie z 3 kwietnia 1963 r., jest błędna. W 1960 r. Ingarden nie wyjeżdżał do Francji, natomiast w sierpniu tegoż roku uzyskał paszport na wyjazd do Grecji, Austrii i Szwajcarii. Ostatecznie rozmowa prof. Ingardena z funkcjonariuszem SB odbyła się 24 października 1961 r. ⁶⁰

⁵⁸ AIPN Kr 010/9813, t. 1, Raport o zezwolenie na przeprowadzenie rozmowy z ob. Ingarden[em] Romanem, Kraków, 23 III 1960 r., k. 12.

⁵⁹ *Ibidem*.

⁶⁰ AIPN Kr 010/9813, t. 1, Raport oficera operacyjnego Grupy 2 Wydziału III SB KW MO w Krakowie ppor. Czesława Garbacza, 3 IV 1963 r., k. 98; *ibidem*, t. 1, Notatka służbowa dot[ycząca] wyjazdów Ingardena Romana za granicę w latach 1955-1962, Kraków, 24 V 1962 r., k. 93; *ibidem*, t. 1, Notatka sporządzona na podstawie danych z Wydziału „C” dot[ycząca] wyjazdów za granicę od 1955 r. prof. Ingardena Romana, Kraków, 21 XI 1962 r., k. 94. Zob. także: R. Terlecki, *Profesorowie UJ w aktach...*, s. 131.

25 marca 1960 r. SB założyła w mieszkaniu prof. Ingardena podsłuch telefoniczny⁶¹. Na podstawie podsłuchu Wydział III otrzymał informacje, że prof. Ingarden kontaktował się z grupą 17 osób, a spośród nich utrzymywał stały i systematyczny kontakt z 10 osobami⁶², m.in. z: prof. Adamem Bochnakiem⁶³, prof. Karolem Estreicherem⁶⁴, prof. Janem Dąbrowskim⁶⁵, prof. Kazimierzem Pasenkiewiczem⁶⁶, prof. Izydorą Dąmbuską⁶⁷, prof. Wiktorem Jakubowskim, dr. Tadeuszem Gołaszewskim⁶⁸, o. Janem Popielem oraz prof. Sylwiuszem Mikuckim⁶⁹.

Kolejnym ze środków inwigilacji wobec prof. Ingardena była obserwacja prowadzona przez funkcjonariuszy Wydziału „B” w Krakowie. Trwała od 31 marca

⁶¹ Założenie telefonu w mieszkaniu przy ul. Biskupiej musiało nastąpić między połową czerwca 1950 r. a początkiem marca 1960 r., ponieważ w ankiecie personalnej na UJ z 14 czerwca 1950 r. Ingarden pisał, że nie miał telefonu służbowego ani prywatnego. Zob. AUJ, Ankieta personalna, Kraków, 14 VI 1950 r., b.p.; AIPN Kr 010/9813, t. 1, Analiza materiałów z PT dotyczących figuranta sprawy ewidencyjno-obserwacyjnej o krypt. „Dziekan” od 26 III do 16 VIII 1960 r., Kraków, 8 VIII 1960 r., k. 18-19.

⁶² AIPN Kr 010/9813, t. 1, Analiza materiałów z PT dotyczących figuranta sprawy ewidencyjno-obserwacyjnej o krypt. „Dziekan” od 26 III do 16 VIII 1960 r., Kraków, 8 VIII 1960 r., k. 18-19.

⁶³ Adam Bochnak (1899-1974), historyk sztuki, profesor UJ, dyrektor Muzeum Narodowego. Zob. A. Bochnak, *Historia sztuki w Uniwersytecie Jagiellońskim*, [w:] *Studia z dziejów Wydziału Filozoficzno-Historycznego...*, s. 243-244.

⁶⁴ Karol Estreicher (1906-1984), historyk sztuki, profesor UJ, dyrektor Muzeum UJ w latach 1951-1976. Zob. *ibidem*, s. 248-249.

⁶⁵ Jan Dąbrowski (1890-1965), historyk profesor UJ, członek PAU i PAN.

⁶⁶ Kazimierz Pasenkiewicz (1897-1995), logik, filozof, członek Komitetu Centralnego PZPR w latach 1948-1952, profesor UJ.

⁶⁷ Izydora Dąmbaska (1904-1983), przedstawicielka lwowsko-warszawskiej szkoły filozoficznej, w latach 1957-1964 profesor UJ, w 1964 r. usunięta ze względów politycznych z zakazem wykonywania zawodu nauczyciela akademickiego, pracowała następnie w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN.

⁶⁸ Pracował on wówczas w Katedrze Pedagogiki UJ i był mężem uczennicy prof. Ingardena, Marii Gołaszewskiej.

⁶⁹ Sylwiusz Mikucki (1898-1983), historyk, badacz nauk pomocniczych historii, głównie dyplomatyki i heraldyki.

do 5 kwietnia 1960 r. i w opinii naczelnika tego wydziału mjr. Tadeusza Mrowca „nie należała do trudnych, ponieważ figurant jest osobą starszą, chodził powoli i nic nie wskazywało, ażeby się orientował, że jest prowadzony”⁷⁰. W komunikatach z obserwacji występował pod pseudonimem „Samotny”. Wywiadowcy Wydziału „B” zanotowali, że profesor codziennie chodził do Instytutu Filozofii przy ul. Manifestu Lipcowego (obecnie ul. Józefa Piłsudskiego), gdzie przebywał przez dwie lub trzy godziny. Ponadto często spacerował z psem w pobliżu mieszkania przy ul. Biskupiej i na Plantach. Wydział „B” ustalił osoby kontaktujące się z prof. Ingardenem⁷¹: prof. Sylwiusza Mikuckiego, prof. Danutę Gierulankę⁷², uczennicę profesora Marię Gołaszewską⁷³ oraz prof. Wojsława Molè⁷⁴. Podczas obserwacji zwrócono uwagę na częste wizyty Ingardena w urzędzie pocztowym przy ul. Garbarskiej 2. Miały one miejsce 30 marca (przebywał tam wtedy osiem minut) oraz dwukrotnie 1 kwietnia o g. 9.20 (trzy minuty) oraz o g. 12.07 (dwie minuty). Za pierwszym razem wywiadowcy śledzący profesora weszli za nim na pocztę: „Na pocście «Samotny» podszedł do okienka nr 4, gdzie z teczki wyjął pakunek o rozm[iarach] 30 × 20 × 4, opakowany w szary papier, przewiązany sznurkiem, po czym opłacił należność (ile zapłacił i do kogo przesyłka była adresowana, nie ustalono)”⁷⁵. Kolejnym razem – 1 kwietnia – wywiadowcy nie zdecydowali się wejść na pocztę, obawiając się dekonspiracji, urząd bowiem był

⁷⁰ AIPN Kr 010/9813, t. 1, Relacja [z obserwacji] naczelnika Wydziału „B” SB KW MO w Krakowie mjr. Tadeusza Mrowca do naczelnika Wydziału III w miejscu, 8 IV 1960 r., k. 52.

⁷¹ AIPN Kr 010/9813, t. 1, Notatka służbowa oficera operacyjnego Wydziału III SB KW MO w Krakowie ppor. Józefa Biela, 12 IV 1960 r., k. 78.

⁷² Danuta Gierulanka (1909-1995), filozof, matematyk, w latach 1958-1962 w Katedrze Filozofii UJ.

⁷³ Maria Gołaszewska (1926-2015), filozof, estetyk, współpracownica Romana Ingardena, od 1974 r. profesor UJ, twórczyni i kierownik Zakładu Estetyki na UJ.

⁷⁴ Wojsław Molè (1886-1973), słoweński profesor, przyjął obywatelstwo polskie, profesor historii sztuki na UJ w latach 1925-1960 z wyjątkiem wojny. Zob. AIPN 1546/150, Akta paszportowe Wojsława Molè.

⁷⁵ AIPN Kr 010/9813, t. 1, Komunikat z przeprowadzonej obserwacji za ob[ywatelem] Romanem Ingardenem, ur. 1883 r., zam[ieszkałym] Kraków, ul. Biskupia 14 m. 15 w dniu 30 III 1960 r. od g. 7 do 22, Kraków, 5 IV 1960 r., k. 53-55.

małą placówką⁷⁶. Obserwacja wykazała, że profesor wypełniał swoje obowiązki zawodowe oraz spotykał się ze swoimi uczniami i współpracownikami.

W dalszym ciągu prof. Ingarden podlegał działaniom sprawdzającym podejmowanym przez krakowską Służbę Bezpieczeństwa. Kolejnym środkiem inwigilacji miała być rozmowa⁷⁷. Raport funkcjonariusza z 23 marca 1960 r. o zainicjowaniu rozmowy został przyjęty przez naczelnika Wydziału III SB KWMO w Krakowie mjr. Jana Gibskiego i kierownictwo Departamentu III MSW. W pierwszej połowie roku do rozmowy jednak nie doszło⁷⁸. W sierpniu 1960 r. Ingarden otrzymał zezwolenie MSW na wyjazd do Grecji, Austrii i Szwajcarii ze swoim synem Januszem⁷⁹. Departament III polecił kierownictwu Wydziału III w Krakowie przeprowadzenie z nim rozmowy przy odbiorze paszportów. Mimo ustaleń zastępcy naczelnika tego wydziału mjr. Chrzóstka z kierownikiem Biura Paszportów Zagranicznych KWMO w Krakowie w sprawie uzgodnienia terminu odbioru paszportu przez Ingardena okazało się, że obydwaj otrzymali paszporty w MSW w Warszawie. W tej sytuacji SB w Krakowie nie miała powodu do wezwania ich na rozmowę⁸⁰. Odbędzie się ona rok później – w sierpniu 1961 r. Ingarden wybierał się na XI Międzynarodowy Kongres Towarzystw Filozoficznych Języka Francuskiego w Montpellier, trwający od 4 do 7 września 1961 r., wspólnie z synem Januszem, który jednak nie dostał paszportu. Zastępca naczelnika Wydziału III mjr Adam Chrzóstek w formie „przyjacielskiej rady” ostrzegał prof. Ingardena przed kontaktowaniem się z działaczami PSL we Francji:

⁷⁶ *Ibidem*, t. 1, Komunikat z przeprowadzonej obserwacji za figurantem ps. „Samotny” w dniu 1 IV 1960 r. od g. 7 do 22, Kraków, 5 IV 1960 r., k. 58-59.

⁷⁷ Rozmowy prowadzone przez funkcjonariuszy miały różny cel. Szerzej zob. F. Musiał, *op. cit.*, s. 219-228.

⁷⁸ Szerzej na ten temat zob. przypis 59.

⁷⁹ AIPN Kr 010/9813, t. 1, Notatka służbowa oficera operacyjnego Grupy 2 Wydziału III SB KW MO w Krakowie ppor. Czesława Garbacza, 19 VIII 1960 r., k. 84.

⁸⁰ *Ibidem*, t. 1, Notatka służbowa [zastępcy naczelnika Wydziału III SB KW MO w Krakowie] mjr. Adama Chrzóstka, 22 VIII 1960 r., k. 85; *ibidem*, t. 1, Notatka służbowa zastępcy naczelnika Wydziału III SB KW MO w Krakowie mjr. Adama Chrzóstka, 1 IX 1960 r., k. 86.

[...] sądzymy, że będzie się z Panem chciał spotkać Stanisław Kot, który zna Pana osobiście i odwrotnie. Może nawet nie Kot osobiście, ale ktoś z jego ludzi zechce z Panem rozmawiać, aby dowiedzieć się w rozmowie z Panem o sytuacji w kraju itp. Myślę, że Pan Profesor dobrze zrozumie naszą intencję. Nie chcielibyśmy, aby mogło coś Panu zaszkodzić na dotychczasowej opinii.

Celem rozmowy było „ostrzeżenie, a zarazem wyczulenie wymienionego na wszelkie kontakty, do jakich może dojść podczas jego pobytu we Francji”⁸¹.

Według relacji funkcjonariusza prof. Ingarden był bardzo zdziwiony, że rozmawia z nim przedstawiciel służb bezpieczeństwa. Mimo wielokrotnych wyjazdów za granicę „nikt specjalnie z nim nie rozmawiał. Na załatwieniu spraw związanych ściśle do wypełnienia formularza i pobrania paszportu a pozostawieniu dowodu osobistego sprawa się kończyła”. Ten cytat będący przytoczeniem słów prof. Ingardena przez funkcjonariusza świadczy, że było to pierwsze zetknięcie profesora z SB. Major Chrząstek wyjaśnił, że powodem rozmowy jest trudna, skomplikowana sytuacja polityczna w Europie, jaka nastąpiła w sierpniu 1961 r. Chodziło o sytuację w Berlinie, kiedy 13 sierpnia 1961 r. rozpoczęła się tzw. Akcja Róża, w ramach której zaczęto radziecką strefę okupacyjną Berlina odgradzać zasiekami z drutów kolczastych. Kilka dni później zaczęto wznosić mur berliński oddzielający strefę wpływów radzieckich od strefy zachodniej. Funkcjonariusz dał do zrozumienia, że w sytuacji napięcia między stronami zimnej wojny „nietrudno o prowokację, nawet w stosunku do poszczególnych osób”. Było to więc nie tyle ostrzeżenie, ile wyraźna przestroga przed podejmowaniem jakichkolwiek działań antysystemowych. Wydaje się, że w ten sposób rozumiał to również prof. Ingarden. Profesor zapewnił, że nie spotykał się ze Stanisławem Kotem i nie zamierza tego czynić. Funkcjonariusz zrelacjonował wypowiedź Ingardena:

W 1958 r. Stanisław Kot napisał list do niego, na który mu nie odpisał i nie chce się z nim w ogóle kontaktować. [...] w zeszłym roku kiedy był w Paryżu Kot Stanisław

⁸¹ *Ibidem*, t. 1, Raport z przeprowadzonej rozmowy w dniu 25 VIII 1961 r. z dziekanem Wydziału Filozoficzno-Historycznego UJ w Krakowie prof. Romanem Ingardenem wyjeżdżającym do Francji, Kraków, 26 VIII 1961 r., k. 87.

chciał się również z nim zobaczyć, lecz on tzn. Ingarden dał mu do zrozumienia, że go lekceważy i nie ma życzenia się z nim spotkać⁸².

Z dalszych notatek wynika, że profesor podczas pobytu w Bibliotece Polskiej w Paryżu szybko opuścił instytucję, kiedy dowiedział się, że przybędzie tam prof. Kot. W rozmowie z funkcjonariuszem prof. Ingarden wyraźnie odżegnywał się od znajomości z prof. Stanisławem Kotem, przemilczając fakt spotkania się z nim w maju 1960 r. Z raportu wynika, że mjr Chrzastek był wyraźnie zadowolony z rozmowy, ponieważ dowiedział się o liście Stanisława Kota do Ingardena i jego stosunku do prof. Kota. Funkcjonariusz pisał: „W rozmowie był bardzo uprzejmy wykazując swój lojalny stosunek do obecnego ustroju, powołując się przy tym na autorytet ministra Żółkiewskiego, który może o nim wydać opinię”⁸³. Analizując tę rozmowę, można odnieść wrażenie, że prof. Ingarden zastosował pewnego rodzaju unik, znajdując wyjście z trudnej sytuacji. Wydawało się mu, że może powiedzieć o tym, co pewnie i tak bezpieka wie (list od prof. Kota z 1958 r.), natomiast przemilczał spotkanie z nim w Paryżu (prawdopodobnie było dobrze przygotowane i niewiele osób mogło o tym wiedzieć). Profesor Ingarden w rozmowie z funkcjonariuszem wyraźnie dystansował się od znajomości z prof. Stanisławem Kotem, co funkcjonariusz uznał za wiarygodne.

Potwierdzenie stanowiska prof. Ingardena SB uzyskała z podsłuchu telefonicznego założonego u dr. Józefa Japy. Doktor Japa, lekarz, był zięciem prof. Kota i mieszkał w Krakowie przy ul. Straszewskiego. SB założyła tam podsłuch o krypt. „Lekarz” prawdopodobnie już w 1955 r. W rozmowie dr. Japy z prof. Wiktorem Jakubowskim na temat Ingardena dr Japa stwierdził, że Ingarden, będąc w Paryżu, widział prof. Kota, ale z nim nie rozmawiał, gdyż „jest to taki sobie idealista, bardzo ostrożny ze względu na sytuację, w jakiej się znajduje”⁸⁴.

W aktach prof. Ingardena występują dwie charakterystyki sporządzone przez funkcjonariusza Czesława Garbacza. W pierwszej, z listopada 1960 r., oprócz

⁸² *Ibidem*, t. 1, k. 88.

⁸³ *Ibidem*, t. 1, k. 89.

⁸⁴ AIPN Kr 010/9813, t. 1, Pismo naczelnika Wydziału III mjr. Jana Gibskiego do naczelnika Wydziału II Departamentu III MSW w Warszawie, Kraków, 6 V 1959 r., k. 47-48.

przedstawienia życiorysu i przebiegu kariery naukowej, znalazła się ocena jego działalności:

Ingarden na uczelni uchodzi za człowieka o wysokiej wiedzy naukowej i jako filozof ceniony jest przez kolegów naukowców UJ. Pod względem politycznym jest osobą mocno hołdującą ideologii idealistycznej. Jest przeciwnikiem ideologii materialistycznej i często stara się ideologię tę podważać i ośmieszać. Mimo wszystko widzi osiągnięcia naszego ustroju na polu ekonomicznym i faktom tym nie zaprzecza, ale i nie popularyzuje. W wykładach pomija zupełnie filozofię marksistowską, wymaga jedynie znajomości filozofii do roku 1830. Zarzuca filozofii materialistycznej niekonsekwencję⁸⁵.

Kolejna charakterystyka pochodziła z października następnego roku i powtarzała treść poprzedniej⁸⁶. Analiza esbeckich dokumentów pozwala zauważyć zbieżność charakterystyk opracowywanych przez funkcjonariuszy z opinią I sekretarza POP PZPR przy UJ. W obu tych dokumentach pojawiają się te same określenia i sformułowania. Według dużego prawdopodobieństwa to funkcjonariusz SB miał możliwość dostępu do teczek personalnej prof. Ingardena na UJ i zapoznania się z widniejącą tam opinią, którą następnie przepisał.

W październiku 1961 r. prof. Roman Ingarden został zarejestrowany jako figurant sprawy operacyjnej obserwacji o krypt. „Senat”⁸⁷. Wśród jego kontaktów, oprócz osób ustalonych i znanych SB, znalazły się nazwiska prof. Tadeusza Kotar-

⁸⁵ AIPN Kr 010/9813, t. 1, Charakterystyka Roman[a] Ingardena[a], Kraków, 22 XI 1960 r., k. 23-24.

⁸⁶ AIPN Kr 010/9813, t. 1, Charakterystyka na figuranta sprawy grupowej obserwacji krypt. „Senat”, Kraków, 11 X 1961 r., k. 25-27.

⁸⁷ Sprawa operacyjnej obserwacji polegała na zapewnieniu za pomocą wszystkich koniecznych środków operacyjnych dopływu informacji o osobach objętych obserwacją w celu rozpoznania ich wrogiej działalności, ujawniania szkodliwych zamierzeń i przeciwdziałania ich realizacji różnymi środkami. Zob. F. Musiał, *op. cit.*, s. 312; AIPN Kr 010/9813, t. 1, Arkusz rejestracyjny [Romana Ingardena] rozpracowywanego w sprawie grupowej operacyjnej obserwacji, Kraków, 23 X 1961 r., k. 31-32.

bińskiego⁸⁸, prof. Władysława Tatarkiewicza⁸⁹ oraz Stanisława Lama, kierownika Księgarni Polskiej w Paryżu. Na adres tego ostatniego (mieszkał w jednym z hoteli w Paryżu) była wysyłana korespondencja do prof. Stanisława Kota⁹⁰.

Roman Ingarden na początku lat 60. zabrał głos na temat prowadzenia badań naukowych. W okresie odwilży przedstawiciele środowisk naukowych wypowiedzieli się przeciwko praktykom okresu stalinowskiego, ograniczeniu wolności słowa, cenzurowaniu wyników badawczych i ograniczaniu wolności wyboru metod badawczych. W numerze 48. „Przeglądu Kulturalnego” z 1961 r. Ingarden opublikował artykuł, w którym opowiadał się za swobodą dyskusji naukowej. Z rzeczowego i wyważonego artykułu wynika, że nauka powinna pozostawać otwarta na różnorodne prądy i unikać gotowych interpretacji. Proponował, by uczony był zawsze gotowy rozważać poglądy innych, a przestrzegał przed przywiązaniem do jednego sposobu widzenia świata⁹¹.

W kwietniu 1963 r. SB w Krakowie zakończyła inwigilację profesora. Podporucznik Czesław Garbacz stwierdził, że prof. Ingarden nie utrzymywał kontaktów z prof. Kotem, o co go podejrzewano. Podsumowując jego rozpracowanie, stwierdził: „W toku prowadzenia sprawy nie stwierdzono, by figurant uprawiał negatywną działalność”⁹². Zbiegło się to z przejściem Ingardena na emeryturę na UJ.

Inwigilacja prof. Romana Ingardena przez aparat bezpieczeństwa w Krakowie była prowadzona w pierwszej połowie lat 50. oraz w latach 1959-1963. W okresie stalinowskim uważany za przedstawiciela filozofii idealistycznej, był traktowany

⁸⁸ Tadeusz Kotarbiński (1886-1981), filozof, logik, przedstawiciel szkoły lwowsko-warszawskiej, profesor Uniwersytetu Warszawskiego.

⁸⁹ Władysław Tatarkiewicz (1886-1980), filozof, historyk filozofii, estetyk, historyk sztuki, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, związany z PAU i PAN.

⁹⁰ *Ibidem*, t. 1, Wykaz kontaktów Romana Ingardena, zam. Kraków, ul. Biskupia 14/ [...], [b.d.], k. 28. Zob. S. Salmonowicz, *Rozmowy ze Stanisławem Kotem*, [w:] *Szkice z dziejów ustroju i prawa poświęcone pamięci Ireny Malinowskiej-Kwiatkowskiej*, red. M. Kwiecień, M. Małecki, Kraków 1997, s. 144.

⁹¹ Z. Romek, *Cenzura a nauka historyczna w Polsce 1944-1970*, Warszawa 2010, s. 205-206.

⁹² AIPN Kr 010/ 9813, t. 1, Raport oficera operacyjnego Grupy 2 Wydziału III SB KW MO w Krakowie ppor. Czesława Garbacza, 3 IV 1963 r., k. 98-99.

przez władze jako przeciwnik obowiązującej ideologii marksistowskiej. Dotknęły go z tego powodu represje: utrata katedry, pozbawienie prawa prowadzenia zajęć dydaktycznych i przeniesienie na Uniwersytet Warszawski. Pod koniec lat 50. Ingarden znalazł się ponownie w obszarze zainteresowania Służby Bezpieczeństwa, zarówno z powodu swoich licznych wyjazdów zagranicznych, jak i kontaktów z działaczem PSL na emigracji prof. Stanisławem Kotem. Zastosowano wiele środków operacyjnych (podśluch telefoniczny, obserwacja, perlustracja korespondencji), ale nie wykazano, aby prowadził działalność szpiegowską. W świetle materiałów SB prof. Ingarden jawi się jako uczony prowadzący badania naukowe i utrzymujący kontakty ze środowiskiem naukowym w kraju i za granicą.

Bibliografia

Źródła archiwalne

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie

- AIPN 1546/150, Akta paszportowe Wojsława Molè.
- AIPN Kr 010/9812, t. 1-4, Sprawa operacyjnej obserwacji krypt. „Senat”.
- AIPN Kr 010/9813, t. 1, Analiza dokumentów „W” dotyczących Romana Ingardena (okres od 25 IX 1959 do 7 VIII 1960 r.), Kraków, 19 VIII 1960 r., k. 20-21.
- AIPN Kr 010/9813, t. 1, Analiza materiałów z PT dotyczących figuranta sprawy ewidencyjno-obserwacyjnej o krypt. „Dziekan” od 26 III do 16 VIII 1960 r., Kraków, 8 VIII 1960 r., k. 18-19.
- AIPN Kr 010/9813, t. 1, Arkusz rejestracyjny [Romana Ingardena] rozpracowywanego w sprawie grupowej operacyjnej obserwacji, Kraków, 23 X 1961 r., k. 31-32.
- AIPN Kr 010/9813, t. 1, Charakterystyka na figuranta sprawy grupowej obserwacji krypt. „Senat”, Kraków, 11 X 1961 r., k. 25-27.
- AIPN Kr 010/9813, t. 1, Charakterystyka Roman[a] Ingardena[a], Kraków, 22 XI 1960 r., k. 23-24.
- AIPN Kr 010/9813, t. 1, Komunikat z przeprowadzonej obserwacji za figurantem ps. „Samotny” w dniu 1 IV 1960 r. od g. 7 do 22, Kraków, 5 IV 1960 r., k. 58-59.
- AIPN Kr 010/9813, t. 1, Komunikat z przeprowadzonej obserwacji za ob[ywatel]em Romanem Ingardenem, ur. 1883 r., zam[ieszkałym] Kraków, ul. Biskupia 14 m. 15 w dniu 30 III 1960 r. od g. 7 do 22, Kraków, 5 IV 1960 r., k. 53-55.
- AIPN Kr 010/9813, t. 1, Kontakty korespondencyjne Romana Ingardena, Kraków, 29 II 1960 r., k. 9-10.
- AIPN Kr 010/9813, t. 1, Notatka służbowa dot[ycząca] wyjazdów Ingardena Romana za granicę w latach 1955-1962, Kraków, 24 V 1962 r., k. 93.
- AIPN Kr 010/9813, t. 1, Notatka służbowa oficera operacyjnego Grupy 2 Wydziału III SB KW MO w Krakowie ppor. Czesława Garbacza, 19 VIII 1960 r., k. 84.

- AIPN Kr 010/9813, t. 1, Notatka służbowa oficera operacyjnego Wydziału III SB KW MO w Krakowie ppor. Józefa Biela, 29 III 1960 r., k. 76.
- AIPN Kr 010/9813, t. 1, Notatka służbowa oficera operacyjnego Wydziału III SB KW MO w Krakowie ppor. Józefa Biela, 12 IV 1960 r., k. 78.
- AIPN Kr 010/9813, t. 1, Notatka służbowa [zastępcy naczelnika Wydziału III SB KW MO w Krakowie] mjr. Adama Chrzastka, 22 VIII 1960 r., k. 85
- AIPN Kr 010/9813, t. 1, Notatka służbowa zastępcy naczelnika Wydziału III SB KW MO w Krakowie mjr. Adama Chrzastka, 1 IX 1960 r., k. 86.
- AIPN Kr 010/9813, t. 1, Notatka sporządzona na podstawie danych z Wydziału „C” dot[ycząca] wyjazdów za granicę od 1955 r. prof. Ingardena Romana, Kraków, 21 XI 1962 r., k. 94.
- AIPN Kr 010/9813, t. 1, Pismo naczelnika Wydziału II Departamentu III MSW w Warszawie kpt. Adama Malika do naczelnika Wydziału III KW MO w Krakowie, 15 IV 1960 r., k. 14.
- AIPN Kr 010/9813, t. 1, Pismo naczelnika Wydziału III mjr. Jana Gibskiego do naczelnika Wydziału II Departamentu III MSW w Warszawie, Kraków, 6 V 1959 r., k. 47-48.
- AIPN Kr 010/9813, t. 1, Postanowienie o założeniu sprawy ewidencyjno-obserwacyjnej, Kraków, 9 XII 1959 r., k. 6.
- AIPN Kr 010/9813, t. 1, Raport oficera operacyjnego Grupy 2 Wydziału III SB KW MO w Krakowie ppor. Czesława Garbacza, 3 IV 1963 r., k. 98-99.
- AIPN Kr 010/9813, t. 1, Raport o zezwolenie na przeprowadzenie rozmowy z ob. Ingarden[em] Romanem, Kraków, 23 III 1960 r., k. 11-13.
- AIPN Kr 010/9813, t. 1, Raport z przeprowadzonej rozmowy w dniu 25 VIII 1961 r. z dziekanem Wydziału Filozoficzno-Historycznego UJ w Krakowie prof. Romanem Ingardenem wyjeżdżającym do Francji, Kraków, 26 VIII 1961 r., k. 87-89.
- AIPN Kr 010/9813, t. 1, Relacja [z obserwacji] naczelnika Wydziału „B” SB KW MO w Krakowie mjr. Tadeusza Mrowca do naczelnika Wydziału III w miejscu, 8 IV 1960 r., k. 52.
- AIPN Kr 010/9813, t. 1, Wykaz kontaktów Romana Ingardena, zam. Kraków, ul. Biskupia 14/[...], [b.d.], k. 28.
- AIPN Kr 010/9813, t. 2, Akta Romana Ingardena, [Telefonogram] Departamentu VII MBP [do] WUBP [w Krakowie], [Warszawa], 15 VII 1948 r., k. 16.

- AIPN Kr 010/9813, t. 2, Doniesienie oficjalne, źródło „P”, przyjął: Brandstätter, Kraków, 22 VI 1950 r., k. 13.
- AIPN Kr 010/9813, t. 2, [Notatka], [b.d.], k. 7.
- AIPN Kr 010/9813, t. 2, Notatka służbowa, Kraków, 10 X 1953 r., k. 12.
- AIPN Kr 010/9813, t. 2, Pismo kpt. Z. Glińskiego do naczelnika Wydziału V, 5 VI 1953 r., k. 11.
- AIPN Kr 010/9813, t. 2, Pismo zastępcy szefa WUBP w Krakowie do Departamentu VII MBP w Warszawie, 4 VIII 1948 r., k. 15.
- AIPN Kr 010/9813, t. 2, Raport o zarejestrowaniu w ewidencji ogólnoinformacyjnej, Kraków, 1 VI 1955 r., k. 9.
- AIPN Kr 010/10151, t. 4, Akta Henryka Barycza, Analiza prowadzonych spraw na osoby kontaktujące się z emigracyjnymi działaczami PSL, Kraków, 9 VI 1960 r.

Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego

- AUJ S III 246, Ankieta personalna, Kraków, 14 VI 1950 r., b.p.
- AUJ S III 246, Teczka Romana Ingardena, Curriculum vitae, Kraków, 14 V 1948 r., b.p.
- AUJ, Odpis pisma ministra Czesława Wycecha do ob. Prof. Romana Ingardena, Warszawa, 17 VII 1946 r., b.p.
- AUJ, [Opinia o prof. Romanie Ingardenie opracowana przez dziekana Wydziału Filozoficzno-Historycznego prof. Henryka Barycza], Kraków, 4 X 1957 r., b.p.
- AUJ, Opinia prof. Romana Ingardena sporządzona przez I sekretarza POP PZPR przy UJ Bogdana Kędziorka, [b.d.], b.p.
- AUJ, Pismo prof. dr. Romana Ingardena do Rektoratu UJ, Kraków, 29 IX 1960 r., b.p.
- AUJ, Pismo prorektora do spraw nauki UJ prof. dr. Jana Weyssenhoffa do prof. Romana Ingardena w sprawie udzielania urlopu, Kraków, [b.d.dz.], V 1959 r., b.p.
- AUJ, Pismo prorektora do spraw nauki UJ prof. dr. Kazimierza Piwarskiego do prof. Romana Ingardena w sprawie udzielania urlopu, Kraków, 21 IX 1959 r., b.p.

- AUJ, Pismo rektora UJ do prof. dr. Romana Ingardena, Kraków, 5 XII 1951 r., b.p.
- AUJ, Pismo rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr. Zygmunta Grodzińskiego do prof. dr. Romana Ingardena, Kraków, 29 X 1957 r., b.p.

Źródła drukowane

- Bochnak A., *Historia sztuki w Uniwersytecie Jagiellońskim*, [w:] *Studia z dziejów Wydziału Filozoficzno-Historycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego*, red. S. Mikucki, Kraków 1967, *Zeszyty Naukowe UJ*, 139, *Prace Historyczne*, z. 16, s. 223-263.
- Dybiec J., *Stanisław Kot (1885-1975)*, Kraków 2000.
- *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564-1995*, oprac. L. Grzebień przy współpracy zespołu jezuitów, Kraków 2004.
- Frazik W. [et al.], *Ludzie bezpieki województwa krakowskiego. Obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w województwie krakowskim w latach 1945-1990. Informator personalny*, Kraków 2009.
- Frazik W., *Struktura organizacyjna Urzędu Bezpieczeństwa w województwie krakowskim w latach 1945-1956 w świetle aktów normatywnych*, [w:] *Strażnicy sowieckiego imperium. Urząd Bezpieczeństwa i Służba Bezpieczeństwa w Małopolsce 1945-1990*, red. F. Musiał, M. Wenklar, Kraków 2009, s. 9-63.
- Frazik W., *Struktury organizacyjne Służby Bezpieczeństwa w województwie krakowskim w latach 1956-1990*, [w:] *Strażnicy sowieckiego imperium. Urząd Bezpieczeństwa i Służba Bezpieczeństwa w Małopolsce 1945-1990*, red. F. Musiał, M. Wenklar, Kraków 2009, s. 65-87.
- Gołaszewska M., *Roman Ingarden. Człowiek i dzieło*, Kraków 1993.
- Hübner P., *Nauka polska po II wojnie światowej – idee i instytucje*, Warszawa 1987.
- Hübner P., *Polityka naukowa w Polsce w latach 1944-1953. Geneza systemu*, t. 1-2, Wrocław 1992.
- Ingarden R. S., *Roman Witold Ingarden. Życie filozofa w okresie toruńskim (1921-1926)*, Toruń 2000.
- Ingarden R., *Sprawozdanie z działalności w Uniwersytecie Jagiellońskim i wspomnienia z tego czasu*, oprac. J. Perzanowski, „Kwartalnik Filozoficzny” 1999, t. 27, z. 2, s. 216-228.

- Jadczak R., *Z dziejów spotkania szkoły lwowsko-warszawskiej z marksizmem*, „Edukacja Filozoficzna” 1991, t. 11, s. 99-114.
- Komaniecka M., *Pod obserwacją i na podsłuchu. Rzeczowe środki pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa w województwie krakowskim w latach 1945-1990*, Kraków 2014.
- *Komunistyczny aparat represji wobec jezuitów prowincji Polski południowej*, red. A. P. Bieś, F. Musiał, Kraków 2014.
- Machcewicz P., *Polski rok 1956*, Warszawa 1993.
- Majewska Z., *Książeczka o Ingardenie. Szkic biograficzny*, Lublin 1995.
- Musiał F., *Podręcznik bezpieki. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL (1970-1989)*, Kraków 2007.
- Pasenkiewicz K., *Filozofia i logika w Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1945-1964*, [w:] *Studia z dziejów Wydziału Filozoficzno-Historycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego*, red. S. Mikucki, Kraków 1967, *Zeszyty Naukowe UJ*, 139, *Prace Historyczne*, z. 16, s. 37-47.
- *Polskie Zjazdy Filozoficzne*, red. R. Jadczak, Toruń 1995.
- *Polski Październik 1956 roku na Uniwersytecie Jagiellońskim. Materiały sympozjum naukowego zorganizowanego pod patronatem J.M. Rektora Prof. Franciszka Ziejki przez Uniwersytet Jagielloński, Instytut Pamięci Narodowej i Konsulat Generalny Republiki Węgierskiej w dniu 10 listopada 2001 roku w Krakowie*, red. R. Klimek, Kraków 2004.
- Romek Z., *Cenzura a nauka historyczna w Polsce 1944-1970*, Warszawa 2010.
- Rutkowski T. P., *Kontakty Stanisława Kota z krajem (1947-1963) w działaniach operacyjnych UB/SB PRL*, [w:] *„Nie ma wolności bez pamięci”. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Ryszardowi Terleckiemu*, red. W. Bernacki [et al.], Kraków 2009, s. 273-291.
- Rutkowski T. P., *Stanisław Kot i Polskie Stronnictwo Ludowe na emigracji oczami tajnych współpracowników Służby Bezpieczeństwa PRL*, [w:] *Chłopskie partie polityczne z Europy Środkowo-Wschodniej na emigracji 1945-1989*, red. A. Indraszczyk, Warszawa 2009, s. 189-209.
- Rutkowski T. P., *Stanisław Kot 1885-1975. Biografia polityczna*, Warszawa 2000.
- Rutkowski T. P., *Stanisław Kot 1885-1975. Między nauką a polityką*, Warszawa 2012.

- Salmonowicz S., *Rozmowy ze Stanisławem Kotem*, [w:] *Szkice z dziejów ustroju i prawa poświęcone pamięci Ireny Malinowskiej-Kwiatkowskiej*, red. M. Kwiecień, M. Małecki, Kraków 1997, s. 143-151.
- *Stanisław Kot – uczony i polityk. Pokłosie sesji naukowej*, red. A. Fitowa, Kraków 2001.
- Stobiecki R., *Historia i historycy wobec nowej rzeczywistości. Z dziejów polskiej nauki historycznej w latach 1945-1951*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Historica” 1991, nr 43, s. 163-187.
- Stróżewski W., *Roman Ingarden (1893-1970)*, [w:] *Uniwersytet Jagielloński. Złota księga Wydziału Filozoficznego*, red. J. Miklaszewska, J. Mizera, Kraków 2000, s. 253-278.
- Tadeusz Czeżowski (1889-1981). *Dziedzictwo idei: logika, filozofia, etyka*, red. W. Tyburski, R. Wiśniewski, Toruń 2002.
- Terlecki R., *Miecz i tarcza komunizmu. Historia aparatu bezpieczeństwa w Polsce 1944-1990*, Kraków 2009.
- Terlecki R., *Profesorowie UJ w aktach UB i SB*, Kraków 2002.
- Wilkoszewska K., *Maria Gołaszewska. 50 lat w Uniwersytecie Jagiellońskim*, Kraków 1996.
- *Złota księga Wydziału Historycznego*, red. J. Dybiec, Kraków 2000.
- *Złota księga Wydziału Prawa i Administracji*, red. J. Stelmach, W. Uruszczak, Kraków 2000.

Roman W. Ingarden in the Files of the Security Service

Abstract:

The surveillance of Roman Ingarden by the security apparatus in Krakow was carried out in the first half of the 1950s and in the years 1959–1963. During the Stalinist period, he was considered a representative of idealistic philosophy and was treated by the authorities as an opponent of current Marxist ideology. As a result, he suffered oppression: loss of the chair, loss of the right to teach, and a transfer to the University of Warsaw. At the end of the 1950s, Ingarden again found himself in the area of interest of the Security Service (SB) because

of his numerous trips abroad, as well as contacts with Prof. Stanisław Kot, a PSL activist in exile. The article is the author's elaboration of SB materials regarding Ingarden, from which the image of a scientist conducting research and maintaining contacts with the scientific community in the country and abroad emerges.

Key words: Roman Ingarden, the Security Service, Krakow, invigilation

Roman Ingarden. Portret nauczyciela

Historia w ogóle, w tym również historia filozofii, ma swoich proroków, mistrzów i rzemieślników. Do której kategorii można zaliczyć Romana Ingardena? Z wypowiedzi jego uczniów wyłania się jednoznaczny obraz filozofa jako mistrza. To ich jednocy wokół jego postaci, ale także wyróżnia na tle innych kierunków, nauczycieli i studentów. Wielkość ich mistrza staje się po części ich udziałem, naznacza ich i w jakiejś mierze czyni również wielkimi. Ponadto sprawia, że okres ich terminowania u Ingardena był czasem wyjątkowym, wyróżnionym. Filozoficzne rzemiosło stawia swoim czeladnikom bardzo określone wymagania, które można opanować na różne sposoby. Bez wątpienia najlepszym z nich jest praca pod okiem mistrza zawodu. Pojęcie mistrza lub jego łaciński oraz niemiecki odpowiednik „magister” i „majster” utraciły dzisiaj te subtelne i głębokie znaczenia, które łączyły się z fachowością i etycznością wykonywanej pracy.

Znakiem utraty tych cech, dewaluacji znaczeń we współczesnej kulturze, nie są przymiotnikowe dookreślenia w najwyższym stopniu, typu doskonały, absolutny, najwyższy, np. doskonała fachowość, absolutne znawstwo czy najwyższa moralność, gdyż ich semantyczną własnością jest wzmacnianie danej cechy czy umiejętności. We współczesnej kulturze popularnej występuje inny typ dookreśleń, które w formie przedrostków typu: super-, mega-, ekstra-, giga- czy hiper- mają głównie charakter wykrzykników. W semantyce zostają określone

¹ Prof. dr hab. Leszek Sosnowski jest profesorem w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jest pomysłodawcą i współtwórcą Cyfrowego Archiwum Romana Ingardena.

jako intensyfikatory, co wywołuje pytanie, czy chodzi o natężenie cechy posiadanej przez przedmiot, czy raczej o intensyfikację cechy emocjonalnej po stronie podmiotu. Tak czy inaczej, celem ich użycia jest zwrócenie uwagi na coś, co inaczej w tłumie i hałasie informacyjnym nie zostałoby zauważone. W pewnym sensie wykrzykniki te mają „podbić” wartość czegoś, co wartości tej nie posiada. To, co faktycznie ma tu miejsce, to podanie miary, ekspozycja miejsca w szeregu podobnych tworów, a więc wykrzyknikowe wydobywanie przedmiotu (rzeczownika) w złożeniach typu superlaska, megaoszustwo, hiperprzebieg. Nie ma w tych wyrażeniach ani ilościowej, ani tym bardziej jakościowej miary, gdyż nie zostają tu one określone.

Ingarden „terminował” w odmiennej atmosferze kulturowej, kształtowanej według odmiennych wzorców i wartości. Najpierw był to dom rodzinny, później gimnazjum i wreszcie uniwersytet. W okresie pobierania przez niego nauk nie istniał kult fachowości, gdyż obowiązywała po prostu etyka pracy. Każdej pracy, bez wyjątku, a więc czy miała charakter naukowy czy praktyczny, czy odnosiła się do spraw codziennych czy też wiecznych. W każdym okresie, na każdym poziomie edukacji Ingarden miał swoich mistrzów, którzy byli wzorami w życiu i pracy i których mógł naśladować w wymiarze życiowym, zawodowym, naukowym. Każdy wymiar w sposób naturalny przenikała etyka, każdemu bowiem przewodziła trójjednia wartości platońskich. W ostatnim z nich, tym naukowym, Ingarden miał świetne wzorce do naśladowania zarówno we Lwowie, jak i w Getyndze.

Na 2018 r. przypadły trzy rocznice, które wiążą się z jego nauczycielami z obu ośrodków uniwersyteckich. Kazimierz Twardowski, Mściśław Wartenberg i Edmund Husserl zmarli w niewielkim odstępie czasu w 1938 r.: Twardowski odszedł 11 lutego, Wartenberg 13 kwietnia, a Husserl 27 kwietnia. Dwaj pierwsi nie wpłynęli w znaczącym stopniu na rozwój filozoficzny Ingardena jako studenta, ale odegrali ważną rolę w późniejszych latach w jego życiu osobistym i zawodowym. Trzeci był najważniejszym nauczycielem dla Ingardena, stał się jego Mistrzem, ukierunkowując jego zainteresowania filozoficzne i wybór drogi zawodowej. Patrząc z tego punktu widzenia, można stwierdzić, że obecna publikacja ma jubileuszowe odniesienie i w jakiejś mierze jest to również kolejny jubileusz Ingardena. Było ich już kilka i wszystkie do siebie podobne w tym szczególnym sensie, że gromadziły kilka generacji uczniów pośrednich i bezpośrednich, którzy byli lub czuli się z nim lub jego filozoficzną myślą związani.

Obecny tom jest o tyle odmienny, że – w roku 50. rocznicy śmierci Ingardena, która przypada w 2020 r. – zawiera wspomnienia jego bezpośrednich studentów i kontynuatorów filozoficznej roboty. Ingarden odegrał ważną, a nierzadko jedyną w swoim rodzaju, rolę w naukowej biografii wszystkich autorów tych wspomnień. Bez wątpienia Ingarden był istotny dla każdego swojego studenta-ucznia. We wspomnieniach lub listach sam mocno podkreślał ważność swoich nauczycieli. Tutaj w podobnej roli występują autorzy niniejszej książki, dając wyraz pamięci o swoim Nauczycielu i Mistrzu. Wspomnienia te są tak różne, jak piszące je osoby różnią się swoimi biografiami życiowymi i naukowymi. W każdej jednak łatwo dostrzec formotwórczą rolę Ingardena, który wpłynął na ukształtowanie osobowości naukowej, określił na przyszłe zawodowe lata podejście do filozofii i nauki w ogóle, uformował postawy życiowe i moralne. Z przedstawianych w tomie osób wszystkie podjęły w różnej postaci drogę swego Mistrza, zajmując się pracą akademicką i przekazując swoim uczniom wartości przejęte od niego. To ważny miernik zajmowanej wówczas pozycji i posiadanego znaczenia wychowawczo-naukowego.

Dalsze uwagi zostały podzielone na dwie części. Pierwsza dotyczy Ingardena jako nauczyciela, a więc obejmuje okres międzywojenny. Druga natomiast przedstawia portret psychologiczno-naukowy Ingardena, a więc jako osobę/osobowość i jako nauczyciela akademickiego.

Ingarden jako nauczyciel gimnazjalny

Ingarden był nauczycielem w szkołach gimnazjalnych przez 15 lat, od 1918 do 1933 r. To długa i, jak wiemy z korespondencji i wspomnień, bardzo intensywna praktyka nauczyciela-naukowca. W tym okresie uczył w czterech miastach: Lublinie, Warszawie, Toruniu i Lwowie². Tylko w pierwszym z nich był kawalerem, w pozostałych miał na utrzymaniu powiększającą się rodzinę.

² Pomijam tu epizod nauczyciela prywatnego w majątku hrabiny Tarnowskiej w Końskich.

Obciążenia godzinowe

Praca w poszczególnych miastach różniła się liczbą godzin dydaktycznych, przedmiotami szkolnymi i dodatkowymi obowiązkami. W Lublinie Ingarden pracował od 1 października 1918 do 30 czerwca 1919 r., ucząc w trzech szkołach propedeutyki filozofii, matematyki, logiki i języka niemieckiego. Łącznie miał 32 obowiązkowe godziny lekcyjne. Nie wiadomo zbyt wiele o życiu Ingardena w tym mieście. Krótka korespondencja z Kazimierzem Twardowskim nie odsłania szczegółów z tego okresu. „Tutaj w Lublinie nic tak nowego. Brak ludzi, z którymi można by pracować naukowo i całkowity brak książek. To są duże rzeczy, które mię tu zabijają, i dzięki którym chcę za wszelką cenę stąd się wydostać” – pisał do Twardowskiego [30.04.1919]. W liście z 11 czerwca 1919 r. dokładnie przedstawił swój harmonogram dni czerwcowych, usprawiedliwiając opóźnienie w korespondencji: „Rano miałem lekcje w jednej ze szkół, po południu egzamin maturalny w drugiej szkole, potem zaś egzaminy wstępne, obecnie zaś rozmaite prace przed końcem roku szkolnego”. W tym samym liście [11.06] Ingarden dał wyraz zadowoleniu z zakończenia pobytu w Lublinie: „Z przeniesienia się do Warszawy bardzo się cieszę. Spodziewam się bowiem, że tak moja działalność szkolna [...], jak naukowa będzie wydatniejszą niż tutaj”.

W Warszawie Ingarden otrzymał posadę nauczyciela w prywatnym gimnazjum męskim o profilu filologicznym im. św. Wojciecha, zwanym Gimnazjum Górskiego. Pracował tu od 1 września 1919 do 31 lipca 1921 r., nauczając matematyki i psychologii. Była to ważna zmiana w życiu zawodowym Ingardena z trzech powodów: otrzymał posadę „na znacznie lepszych warunkach, niż które [mógłby] uzyskać w szkole państwowej”³; przydział zajęć wynosił 22 godziny tygodniowo⁴;

³ Zob. Cyfrowe Archiwum Romana Ingardena, <http://ingarden.archive.uj.edu.pl/archiwum/list-do-kazimierza-twardowskiego-z-19-05-1919>. Wszystkie pozostałe cytaty z listów Ingardena do Twardowskiego pochodzą z tego Archiwum: <http://ingarden.archive.uj.edu.pl/home>. Wyszukiwanie jest tu możliwe bądź przez frazę, bądź też przez datę listu. Zob. również: *Korespondencja Romana Witolda Ingardena z Kazimierzem Twardowskim*, oprac. R. Kuliniak, D. Leszczyna, M. Pandura, Kęty 2016, *Biblioteka Europejska*.

⁴ R. S. Ingarden, *Roman Witold Ingarden. Życie filozofa w okresie toruńskim (1921-1926)*, Toruń 2000, s. 40.

miął tu ułatwiony kontakt z lwowskimi filozofami, którzy w znacznej liczbie przenieśli się do stolicy, podejmując pracę na Uniwersytecie Warszawskim, i o wiele więcej czasu na pracę naukową. Wszystkie te zalety straciły na znaczeniu, gdyż warunki mieszkaniowe były bardzo trudne, podjął więc decyzję o przeniesieniu się do lepszego miejsca dla rodziny i siebie. Stefan Błachowski, przyjaciel z Getyngi, przestrzegał młodszego kolegę przed niebezpieczeństwem dla naukowca, jakie wynika z zamieszkania w małym mieście⁵. Podobnie Edyta Stein wyraziła żal z powodu konieczności opuszczenia przez Ingardena Warszawy, pisząc w liście z 9 października 1920 r.: „byłaby naprawdę szkoda, gdyby Pan musiał opuścić Warszawę. Już dawniej odnosiłam wrażenie, że tam jest właściwe Pana miejsce. To przecież bardzo ważne, by żyć w atmosferze, w której można swobodnie oddychać”⁶.

W Toruniu Ingarden pracował od 31 sierpnia 1921 do 31 sierpnia 1925 r., nauczając matematyki w Gimnazjum Państwowym. Dodatkowo podjął wykłady z psychologii w Wojennej Szkole Marynarki. W gimnazjum miał 30 godzin zajęć z matematyki i logiki, ponadto wychowawstwo i dwie godziny lekcji prywatnych⁷. Doświadczał wielu trudności w pracy z uczniami, co wynikało z „rozpacznego stanu matematyki”, także z zapóźnienia umysłowego młodzieży, którą ocenił bardzo surowo: „młodzież bardzo nierozwinięta umysłowo, nieprzyzwyczajona zupełnie do myślenia [...], wyjątkowo tępa z przyrodzenia – a wreszcie dość leniwa” [20.02.1922]. Poziom edukacji uczniów z konieczności nakładał na niego dodatkową pracę przygotowawczą. Ponadto często dostawał zastępstwa. Jak napisał do Twardowskiego, wszystko to razem „wymaga od nauczyciela ogromnie wiele sił i cierpliwości. Po pięciu godzinach takiej pracy wychodzi się umysłowo zupełnie zbitym” [*ibidem*].

Do głębokiej frustracji doprowadzała go walka wewnętrzna, którą toczył ze sobą, a która wynikała z niemożności dokonania wyboru bliskiej mu filozofii. Z najwyższym trudem i wielkim kosztem godził pracę nauczyciela z realizacją ambicji naukowych. W tym samym liście do Twardowskiego pisał: „Kilka lat

⁵ *Ibidem*, s. 44.

⁶ Święta Teresa Benedykta od Krzyża / Edyta Stein, *Autoportret z listów*, cz. 3: *Listy do Romana Ingardena*, przekł. M. Klentak-Zabłocka, A. Wajs, Kraków 2003, s. 196, *Klaszka karmelitańska*.

⁷ Zob. list do Twardowskiego z 20.02.1922.

tego rodzaju pracy – musi nauczyciela, jeżeli nie zabić – to przynajmniej przystąpić umyślowo” [*ibidem*]. Po pracy w domu odpoczywał, by wieczorem się do własnych badań; „mimo największych wysiłków z mej strony, nie mogę dla siebie wcześniej zaczynać pracować, jak dopiero koło godziny 6-tej wieczorem. Wcześniej nie jestem zdolny do myślenia” [*ibidem*].

Przy takim obciążeniu godzinowym i warunkach pracy z wielkim wysiłkiem pisał rozprawę habilitacyjną.

Najgorsze jest to – konkludował Ingarden – że jeżeli się nie siedzi w jakiejś dziedzinie zagadnień 5-6 godzin dziennie, to nie można się wżyć w problematykę, przestaje się rzeczy widzieć, praca staje się dorywczą i powierzchowną. Wszystko to sprowadza rozterkę duchową, stałe niezadowolenie z siebie wobec niezaspokojonych potrzeb duchowych” [*ibidem*].

Ingarden był zdeterminowany, traktował filozofię jako powołanie, które nadawało sens jego egzystencji. Rozterki duchowe stawały się bodźcem do wyboru dalszej pracy. „Wszystko to razem – jak napisał – prowadzi do konkluzji, że należy się zdecydować, której pani wyłącznie służyć – filozofii czy szkole” [*ibidem*]. To „poświęcenie się szkole, z przyjemnościami wycieczkami w dziedzinę filozofii” trwało jeszcze ponad 11 lat od daty napisania tego listu. Samotność naukowa, poczucie niespełnienia, trudne kontakty z polskimi filozofami wzmocniły go wewnętrznie. Wspominał ten czas nie bez satysfakcji:

[...] byłem [w Toruniu] sam, prawie bez książek, bo prócz swoich miałem tylko trochę dawnych klasyków z biblioteki gimnazjalnej. Samotność intelektualna nie zrobiła mi jednak źle, zacząłem się powoli konsolidować wewnętrznie, choć niemożność wymiany myśli, brak porządnej naukowej dyskusji, odbił się na mnie i moich pracach ujemnie⁸.

Ingarden intensywnie myślał o przeniesieniu do Lwowa. „Dłuższy pobyt w Toruniu uważam za zabójczy dla siebie pod względem umysłowym – i wszystko

⁸ R. Ingarden, *Dzieje mojej „kariery uniwersyteckiej”*, oprac. R. Jadcak, „Kwartalnik Filozoficzny” 1999, t. 27, z. 2, s. 187.

wzdryga się we mnie na myśl, że miałbym tu dłużej jeszcze zostać” – napisał do Twardowskiego [1.01.1924]. Twardowski odpowiedział, formułując mocne życzenie: „Bardzo bym pragnął, by się Szanowny Pan Kolega otrząsł z «smętnego nastroju», w którym pisał Swój ostatni list. I ucieszę się szczerze, gdy mi Szanowny Pan Kolega napisze, że się tak stało” [17.05.1925].

4 marca 1925 r. Ingarden otrzymał zatwierdzenie habilitacji przez ministerstwo. Kolejnym pozytywnym faktem, który mógł tylko umocnić go w zamierzeniu, było otrzymanie 31 marca 1925 r. dyplomu Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświaty Publicznej. Dyplom uprawniał go do prowadzenia zajęć w szkołach średnich ogólnokształcących i seminariach nauczycielskich z dwóch przedmiotów głównych: propedeutyki filozofii i matematyki oraz jednego przedmiotu pobocznego, czyli fizyki⁹. Te pozytywne fakty utwierdziły go w decyzji o jak najszybszym wyjeździe do Lwowa. W końcu sierpnia wykonał ten krok; zostawił jednak rodzinę w Toruniu na ponad pół roku ze względu na brak mieszkania w nowym miejscu.

Jaki obraz człowieka i nauczyciela pozostawił Ingarden w Toruniu? Jak był wspominany przez młodzież, którą uczył? Rzecz jest o tyle interesująca, że Ingarden w listach do Twardowskiego przedstawia negatywny stosunek do uczniów i pracy nauczyciela w ogóle. Czy ujawniał więc dystans i chłód wobec uczniów w trakcie pracy? Gdyby tak było, uczniowie zwrotnie przekazaliby negatywne oceny swego nauczyciela. Byłoby to jednak zbyt daleko idące uproszczenie, podważające kulturę osobistą i moralną Ingardena. Jedną z uczennic gimnazjum tego czasu, Maria Bojarska, odnotowała w swoim wspomnieniu:

Miało nasze gimnazjum w swym gronie nauczycielskim indywidualność nieprzeciętną, intelekt na miarę europejską: sławnego dziś uczonego, prof. dra Romana Ingardena. Uczył w niektórych klasach matematyki, a w naszej, przed maturą, przedmiotu świeżo wprowadzonego do programu: propedeutika filozofii. Dla świetnego, oryginalnego umysłu młodego wówczas filozofa udręka musiały być nasze nieporadne wysiłki w trudnej, nowej dla nas dziedzinie. Ale widzieliśmy,

⁹ Państwowe Archiwum Obwodu Lwowskiego, zespół 26, opis 5, nr 768, „Akta osobowe Romana Ingardena”, dokument 49, [za:] R. Jadcak, *Toruński okres w życiorysie naukowym Romana Ingardena*, „Ruch Filozoficzny” 1994, nr 3-4, s. 224.

że profesor zachowuje wobec szkoły i wszelkich jej spraw daleki, ironiczny nieco dystans. Nazywaliśmy go Mefistem, szczupłą postać, ciemne, wąskie oczy, bujne, czarne włosy i bródka wydłużająca trójkątną twarz, a przy tym ów „sfinkсовy” uśmiech, nasuwały to diaboliczne zestawienie¹⁰.

Ingarden z ulgą zostawił Toruń, młodzież i gimnazjum. Jak się okazuje, zostawił coś jeszcze, czego nie był chyba świadomy.

Ingarden przeniósł się do Lwowa, gdzie od 1 września 1925 do 31 sierpnia 1928 r. pracował w V Państwowym Gimnazjum im. Hetmana Stefana Żółkiewskiego, a następnie, od 1 września 1928 do 12 grudnia 1933 r. – w II Państwowym Gimnazjum im. Karola Szajnochy. Po zatwierdzeniu habilitacji łączył pracę nauczyciela gimnazjalnego z pracą wykładowcy uniwersyteckiego jako *Privatdozent*. Ta sytuacja trwała do grudnia 1933 r., kiedy otrzymał katedrę filozofii zwolnioną przez prof. Mściława Wartenberga i mógł całkowicie zrezygnować z pracy w szkolnictwie średnim, by poświęcić się pracy naukowej.

Dzień z życia nauczyciela

Praca nauczyciela była dla Ingardena głównym źródłem utrzymania; pracował w gimnazjach państwowych i prywatnych, dorabiał również lekcjami prywatnymi. Sprawa czasu, jego wykorzystania w wyniku precyzyjnej organizacji zajęć obowiązkowych i nieobowiązkowych, a więc samodyscyplina, była w tym przypadku zupełnie zasadnicza. Dlatego należy postawić pytanie, jak wyglądał typowy, normalny dzień Ingardena. Ile czasu zabierała mu praca zawodowa, ile naukowa, ile poświęcał go na rozwój własny, ile na życie rodzinne, a ile na wypoczynek? Najstarszy syn, Roman Stanisław, pozostawił opis takiego dnia, który dotyczy wprawdzie Lwowa, ale bez wielkiego ryzyka możemy założyć, że podobnie wyglądał on w Warszawie i Toruniu.

¹⁰ M. Bojarska, *Profesorowie w oczach uczniów (Gimnazjum Toruńskie w latach 1920-1922)*, [w:] *Księga pamiątkowa 400-lecia Toruńskiego Gimnazjum Akademickiego*, t. 3: XIX-XX w., red. Z. Zdrójkowski, Toruń 1974, s. 37, [za:] R. S. Ingarden, *Roman Witold Ingarden...*, s. 94.

Ingarden „tryb życia miał bardzo ustalony. Wstawał o siódmej rano, na ósmą szedł do szkoły (potem często razem z nami, dziećmi, choć przeważnie wcześniej, bo miał dłuższą drogę) i wracał z pracy do domu ok. godz. pierwszej”. Zatem praca nauczyciela to czas wyznaczany godzinami między ósmą rano i trzynastą, co na ogół dawało w efekcie pięć do sześciu godzin lekcyjnych. Następną pięć do sześciu godzin późnopołudniowych i wieczornych poświęcał pracy naukowej:

Ojciec bowiem pracował bardzo dużo, od piątej do około dziesiątej-jedenastej wieczorem codziennie, z małą przerwą na kolację. [...] Przed piątą jadł podwieczorek i zasiadał w gabinecie do pracy, pisząc głównie na maszynie do pisania Remington, którą kupił już w latach dwudziestych. Była to mała maszyna walizkowa świetnej jakości, bo wytrzymała ponad dwadzieścia lat bardzo intensywnej pracy.

Bez wątpienia był to wyczerpujący plan dnia, a kumulujące się zmęczenie mogło doprowadzić do wyczerpania czy nawet choroby. Dlatego tak ważne staje się pytanie o czas jego odpoczynku.

W domowej części dnia Ingarden miał różne fazy pracy i wypoczynku. Otóż, „po obiedzie kładł się na sofie, która stała też w gabinecie i spał do czwartej, ewentualnie czytając przed zaśnięciem wspomniane «książki dziecinne»”. Owe „książki dziecinne” Roman Stanisław przywołuje nieco wcześniej, przy okazji opisu gabinetu ojca. Znajdowały się w nim trzy szafy na książki, jedna z nich zawierała „kapitałną kolekcję klasyków filozofii w różnych językach ustawioną w porządku chronologicznym”. W drugiej szafie mieściła się literatura piękna. „Były tam ulubione książki Ojca, głównie z epoki modernizmu polskiego i obcego, Wyspiański, Żeromski, Staff, Rilke i inni, nadto też trochę poezji i powieści”. I wreszcie domyślamy się, że była trzecia szafa, bo w drugiej „nie było [...] Sienkiewicza czy takich książek, jak *Robinson Crusoe*, które my dzieci czytaliśmy zawzięcie, a które Ojciec wtedy czytał także dla wspomnienia młodości, ale też jako literaturę dziecinną”. Henryk Sienkiewicz – co jest ciekawostką – został tu zaliczony do literatury dziecinnej.

Szczególną formą spędzania czasu pracy było słuchanie radia, w czym brała udział cała rodzina. „W latach trzydziestych, gdy pojawiło się radio, lubił przy pracy słuchać muzyki przez radio ze słuchawkami na uszach z małego kryszta-

łowego odbiornika. Matka często siadywała wówczas po drugiej stronie biurka z jakimś robótkami i z drugimi słuchawkami na uszach”. To nie mogła być intensywna praca intelektualna, bo maksymalna koncentracja nad rozważanym problemem wykluczała podzielność uwagi. Dlatego można sądzić, że była to postać wypoczynku, w którym brała udział żona Maria wraz z dziećmi: „Gdy wieczorem nadawano «wesołą lwowską falę» ze Szczepkiem i Tonkiem, wołał dzieci i myśmy wszyscy słuchali z głośnym śmiechem, trzymając po jednej połowie słuchawki przy uszach”.

Zasadniczą część dnia stanowiła zawodowa praca nauczyciela gimnazjalnego i z oczywistych względów to jej musiały być podporządkowane wszystkie pozostałe sprawy rodzinne i naukowe. Ale i własna praca naukowa nie była wcale traktowana po macoszemu. Codzienny harmonogram pozwalał Ingardenowi na poświęcenie jej całkiem dużej drugiej części dnia. A w tym opisie nie został uwzględniony wykład uniwersytecki, który w ramach docentury prywatnej Ingarden wygłaszał wieczorową porą. Jego przygotowanie kosztowało również sporo czasu i pracy. I wreszcie miał jeszcze lekcje prywatne, które jeśli nawet nie wymagały nazbyt pracochłonnego przygotowania, zabierały mu cenny czas, który mógłby poświęcić filozofii. Podsumowując, okres ośmiu lat pobytu we Lwowie, z krótką przerwą na wyjazd do Niemiec, znaczony był ciężką pracą nauczyciela gimnazjów, państwowego i prywatnego oraz wykładami na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Jak bardzo musiał się czuć zmęczony, jak małą dysponował ilością czasu wolnego, skoro nie mógł odwiedzić swojego „Wielce Szanownego Pana Profesora” w dniu jego urodzin:

[...] jestem obecnie tak przeciążony pracą, że przy najlepszych chęciach trudno mi zdobyć się na wyrwanie z dnia roboczego tej godziny czasu potrzebnej na udanie się do Wielce Szanownego Pana Profesora. Zwłaszcza pierwsza połowa tygodnia jest dla mnie bardzo ciężka. Dziś np. rano miałem 5 godz. w szkole, wieczorem nadto wykład, do którego muszę się przygotować. Podobnie było wczoraj. A nadto muszę jeszcze uporać się z wykończeniem prac, które lekkomyślnie przyrzekłem z wiosną roku bieżącego, nie przewidziawszy, że warunki mej pracy naukowej jeszcze ulegną pogorszeniu. Wskutek tego mam wciąż różne zaległości w robotach, które mam wykonać. Tak i ten list piszę dopiero dziś, choć już od kilku dni to zamierzałem uczynić. Wskutek tego życzenia me nadejdą ze spóźnieniem. Proszę uprzejmie nie wziąć mi tego za złe [We Lwowie, 21.X.1931 r.].

„Wielce Szanowny Pan Profesor” nie wziął Ingardenowi za złe nieobecności w dniu swoich urodzin. Bardzo poprawne stosunki trwały nadal, o czym zaświadcza ich korespondencja.

Tym obowiązkom zawodowym został poporządkowany czas wolny i wszystkie zajęcia. Lecz nie można zapominać, że Ingarden miał też swoje dodatkowe zainteresowania, które najlepiej wyraża termin hobby. Od wczesnych lat 30. stał się namiętnym fotografikiem, pozostawiając w archiwum rodzinnym wiele fotografii i niewywołanych filmów. Poza fotografią Ingarden „lubił też gry i zabawy towarzyskie dla odprężenia, głównie szachy, karty tylko jako pasjans, który kładł bardzo często do ostatnich lat”. Jako naturalne pojawia się tu pytanie o to, gdzie było miejsce dla rodziny. Czy spędzał z nią w ogóle czas? A jeśli tak, to kiedy i jak?

Wspomnienie najstarszego syna, Romana Stanisława, na temat ojca pochodzi ze Lwowa: „Dla nas, dzieci, Ojciec, choć stale zapracowany, był bardzo przystępny i serdeczny. Co niedziela, gdy była ładna pogoda, chodził z nami na długie spacery do Parku Stryjskiego lub dalej na tzw. Plac Powystawowy i do Persenkówki”¹¹. Ta informacja zostaje uzupełniona we *Wstępie do „Archiwaliów” ojca* o ciekawy wątek spotkań i dyskusji niedzielnych. I w tym przypadku najstarszy syn Ingardena wspomina, że po całym tygodniu pracy „dopiero w niedzielę ojciec odpoczywał, i przed południem siedł przeważnie z nami, dziećmi, na spacer do Parku Stryjskiego lub na „Żelazną Wodę” we Lwowie”¹². Dla dzieci była to „wielka atrakcja i możliwość rozmowy z ojcem, zawsze ciekawej”. Niedziela więc najwyraźniej stawała się wyjątkowym dniem dla dzieci, które – spragnione kontaktu z ojcem – mogły spędzić z nim trochę czasu. Nie był to jednak czas przeznaczony wyłącznie dla nich. Więcej osób spacerowało wówczas po lwowskich parkach, w tym również uniwersyteccy znajomi lub przyjaciele Ingardena. Wtedy też przypadkowe spotkania stawały się okazją do filozoficznych dysput, w których uczestniczyły dzieci. Jak wspomina Roman Stanisław: „Często przysłuchiwaaliśmy się dyskusjom filozoficznym z osobami spotykanymi w parku, jak prof. [Leon] Chwistek, albo pani [Halina] Słoniewska lub [Anna] Jędrzejewska, czasami z in-

¹¹ Wszystkie cytaty od początku paragrafu zob. R. S. Ingarden, *O Romanie Ingardenie wspomnienia syna. Z okazji stulecia urodzin (1893-1970)*, „Ruch Filozoficzny” 1994, nr 3-4, s. 218-220.

¹² Żelazna Woda to park we Lwowie założony w 1894 r. o powierzchni niemal 20 ha.

nymi osobami, np. z dr [Salomonem] Igielem lub [Leopoldem] Blausteinem”¹³. Można sobie wyobrazić, że dzieci nudziły się setnie, jednak dobrze wychowane, czekały grzecznie na zakończenie rozmowy. Niektóre przysłuchiwały się też zapewne rozmowom, nieświadome rodzącej się w nich ciekawości spraw poruszanych podczas tych spotkań¹⁴.

Ingarden jako nauczyciel akademicki

Powojenny krakowski okres życia zawodowego Ingardena wyznaczają cztery cezury, zależne od sytuacji społeczno-politycznej w kraju. Okres pierwszy obejmuje lata 1945-1950, w których decydowały się losy profesorów lwowskich i w których nastąpiła krótka oraz niespecjalnie głęboka faza stabilizacji zawodowo-naukowej, czego wyrazem były pierwsze publikacje naukowe i pierwsze promotorstwa magisterskie i doktorskie. Cały ten wysiłek został nagle przerwany i zniweczony decyzją polityczną o przesunięciu Ingardena na urlop w latach 1950-1956. W tym okresie Ingardena obowiązywał zakaz prowadzenia dydaktyki i częściowo publikacji. W wyniku odwilży politycznej po 1956 r. w Polsce rozpoczął się proces normalizowania sytuacji na uczelniach. Dla Ingardena był to pierwszy i jedyny w zasadzie okres pracy dydaktycznej, w tym również promotorskiej, który trwał od początku 1957 do połowy 1963 r. Ten okres znalazł wyraz we wspomnieniach jego uczniów, stanowiąc ważne – dotąd pomijane – uzupełnienie biografii Ingardena, dotyczące powojennych okresów jego życia i pracy. Okres ostatni to

¹³ Cytaty akapitu: R. S. Ingarden, *Wstęp do „Archiwaliów” ojca*, „Kwartalnik Filozoficzny” 1999, t. 27, z. 2, s. 172. Pewne nazwiska nic dzisiaj nie mówią czytelnikom, dlatego warto je tu przybliżyć. Salomon Igel (1889-1942), filozof, psycholog, uczeń K. Twardowskiego. R. S. Ingarden błędnie zapisuje jego nazwisko. Anna Jędrzejewska (1896-1986), bibliotekarka, w latach 1919-1946 pracownik Biblioteki Uniwersyteckiej we Lwowie. Halina Słoniewska (1897-1982), psycholog, pedagog, związana z K. Twardowskim, opowiadała się za równoprawną edukacją kobiet.

¹⁴ Por. R. S. Ingarden, *O Romanie Ingardenie wspomnienia syna...*, s. 221, gdzie czytelnik znajdzie opis spotkań dwóch filozofów, Ingardena i Chwistka, podczas których syn był „milczącym świadkiem ich zażartych i długotrwałych dyskusji, które często kończyły się pod naszym domem na ul. Jabłonowskich po wielu godzinach”.

lata 1963-1970, czas dydaktycznej emerytury i intensywnej pracy naukowej w ramach Krakowskiej Sekcji Estetyki Polskiego Towarzystwa Filozoficznego.

Profesor „zagraniczny”

Ingarden przebywał we Lwowie do czerwca 1944 r., skąd przeniósł się z żoną do Pieskowej Skały pod Krakowem. Jak zanotowała Anna Szczucka, „żona prof. Romana Ingardena pełniła obowiązki lekarza sierocińca, a sam profesor stukał po nocach na maszynie, a we dnie starał się być użyteczny”¹⁵. Po wyzwoleniu, które nadeszło w styczniu 1945 r., czekał na dalszy rozwój wypadków. Z tego stanu zawieszenia zawodowego, w jakim znalazł się w Pieskowej Skale, wyrwały go dwa listy, które otrzymał pod koniec stycznia 1945 r. od dziekanów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jeden z nich pochodził od prof. Zygmunta Zawirskiego, dziekana Wydziału Humanistycznego, drugi od prof. Kazimierza Stołyhwy, dziekana Wydziału Przyrodniczego. Listy otworzyły przed nim nowe perspektywy myślenia i działania, które objęły jego życie rodzinne i naukowo-dydaktyczne. Poruszony informacjami dziekanów, wrócił 1 lutego do Krakowa, chcąc jak najszybciej rozpocząć pracę dydaktyczną. „Obydwa listy – jak pisał we wspomnieniu – zapraszały mnie do przyjazdu do Krakowa i do podjęcia wykładów UJ. Tyle lat nie wykładałem, że przynęta była silna. Tylu moich kolegów zginęło, wydawało mi się że nie mam prawa uchylać się od pracy, cokolwiek by miało być dalej”¹⁶. Wyróżnienie w cytacie mówi coś ważnego o emocjach Ingardena, o poczuciu obowiązku, o mocnej chęci podjęcia wreszcie pracy. Nadzieje na łatwe załatwienie formalności i szybki powrót do zajęć uniwersyteckich okazały się płonne, ponieważ sytuacja była wielce skomplikowana i ostatecznie przysporzyła Ingardenowi wielu zgrzyot.

Ingarden zgłosił się do Uniwersytetu, gdzie został zarejestrowany jako „zagraniczny profesor”, dzięki czemu otrzymał zasiłek pieniężny w wysokości 1000 ów-

¹⁵ A. Szczucka, *Warownia wołyńskich sierot*, <http://archiwum.rp.pl/artukul/237620-Warownia-wołyńskich-sierot.html> [10 IX 2017].

¹⁶ R. Ingarden, *Sprawozdanie z działalności w Uniwersytecie Jagiellońskim i wspomnienia z tego czasu*, „Kwartalnik Filozoficzny” 1999, t. 27, z. 2, s. 217.

czesnych złotych. Nie był jedynym profesorem z zagranicy, jak traktowano już wówczas Lwów. „W Krakowie było już kilkunastu profesorów lwowskich, wszyscy bezrobotni, płatali się po Krakowie spragnieni tego, by mogli być pożyteczni”¹⁷. Podczas spotkania u prof. Stanisława Leona Kulczyńskiego (17 lutego) pojawiła się propozycja utworzenia drugiego uniwersytetu, na którym można by prowadzić wykłady. Nie wiadomo, o co faktycznie chodziło, jak miałyby działać ten uniwersytet i jak owa propozycja miałaby zostać zrealizowana. Z pewnością pragnienie musiało być rzeczywiście wielkie, można bowiem sądzić, że przesłoniło naukowcom realia polityczne panujące w Polsce powojennej. Równie nierealna okazała się myśl o powrocie do Lwowa, którą przedstawił prof. Władysław Szafer. To „płatanie” się Ingardena po Krakowie trwało jeszcze ponad miesiąc, gdyż wykłady zaczęły się w drugiej połowie marca 1945 r., po prawie sześciu latach przerwy. Ingarden zgłosił wówczas wykład z historii filozofii starożytnej, na seminarium zaś czytał *Poetykę* Arystotelesa. Jak pisał:

Wykładałem, nie mając żadnych praw. Powiedziałem moim studentom wtedy, że w tej sytuacji jest wszystko „na miłość”, miłość do wiedzy, do filozofii, kto chce, może ze mną pracować. Nie mogę mu obiecać, iż będzie mógł u mnie zdawać egzaminy lub coś podobnego. Byłem wszak na etacie „zagranicznego profesora”, nie należałem do Rady Wydziału itd., ale nie traciłem już czasu. Pracowałem¹⁸.

Filozofia „na miłość” to powrót do korzeni, nie z wyboru wprawdzie, lecz z konieczności, ale to również mocna oznaka stabilizacji i porządku. Studenci bez trudu zaakceptowali tę zasadę regulującą ich edukację. Po ich stronie było również wielkie pragnienie pracy, chcieli nadrobić zaległości w swojej edukacji i odzyskać choć w części utraconą młodość, mimo że beztraska lat studiów uniwersyteckich okazała się już niemożliwa. Ingarden szanował to pragnienie i wysoko ocenił ich oddanie, pisząc: „Młodzież była wówczas wspaniała. Chętna, rozumiejąca wartość studium uniwersyteckiego, bardzo psychicznie dojrzała, choć niewiele umiejąca. Miałem oddźwięk na sali, po wielu latach znowu ktoś chciał słuchać filozofii, ktoś

¹⁷ *Ibidem*, s. 219.

¹⁸ *Ibidem*.

przejmował się zagadnieniami”¹⁹. W owym czasie jego oferta dydaktyczna nie ograniczała się tylko do filozofii starożytnej, swoimi wykładami objął bowiem również estetykę. Jak napisał: „pasjonowały mię one; wykłady miały trwać do końca lipca, chciałem je skończyć, nie przerywać w środku”²⁰.

Mimo wykazanej determinacji w podjęciu pracy i zaangażowania profesora w jej wykonanie sytuacja nadal była wysoce niestabilna, a wpływały na nią plany centralnych władz politycznych w odniesieniu do Katowic i Wrocławia. W kwietniu 1945 r. naukowcy lwowscy otrzymali zaproszenie do Katowic. Ingarden, jako dziekan Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Jana Kazimierza, pojechał wraz z trzema kolegami, profesorami Kulczyńskim, Tadeuszem Bigo i Stanisławem Laskownickim, na Górny Śląsk. Jak odnotował, „nic z tego nie wyszło”, gdyż naukowcy bardziej byli zainteresowani uniwersytetem we Wrocławiu. „Istotnie, z końcem maja Wrocław został zdobyty”, wyjechała do niego ekipa profesorów i asystentów, „i w ten sposób powstał załączek nowego uniwersytetu. Kraków odetchnął – nawała lwowska odpływała”²¹.

Nie można pominąć mało znanego faktu, który łączył się z Poznaniem. Przyjaciel z czasów getyńskich Stefan Błachowski podjął starania o ściągnięcie Ingardena na Uniwersytet Poznański, gdzie w latach 1945-1946 pełnił funkcję prorektora. W swoim liście z 13 lipca 1945 r. pisał do Ingardena: „Sprawa Twego powołania na katedrę filozofii przedstawia się następująco: Rada Wydziału Humanistycznego uchwaliła powołać Ciebie na katedrę po Sobeskim”. I dodawał, że zdaje sobie sprawę, iż „jest tendencja, ażeby zespół lwowski trzymał się razem”. Rozumiał więc – jak sądził – sytuację Ingardena, niemniej przynaglał go do podjęcia decyzji: „Musisz się jednak zdecydować, gdyż Wydział musi katedrę obsadzić”²². Na decyzję o porzuceniu przez Ingardena myśli o wyjeździe wpływ miało zapewne kilka czynników. Mogła to być wspomniana przez Błachowskiego bardzo trudna

¹⁹ *Ibidem*.

²⁰ R. Ingarden, *Sprawozdanie...*, s. 220.

²¹ *Ibidem*. Zdanie Ingardena, że „z końcem maja Wrocław został zdobyty”, jest dwuznaczne. Można je rozumieć jako zdobyte przez wojska radzieckie, co nie byłoby słuszne, gdyż miasto zostało zdobyte 6 maja.

²² Archiwum rodzinne Krzysztofa Ingardena, List S. Błachowskiego do R. Ingardena, 13 VII 1945.

sytuacja mieszkaniowa w Poznaniu. Ale można sądzić, że zaważyło nieformalne, choć faktyczne rozpoczęcie zajęć w Krakowie, jego rodzinnym mieście.

Sytuacja Ingardena wciąż pozostawała jednak nieustabilizowana, co m.in. wynikało z faktu, że był zamieszcowym dziekanem wydziału lwowskiego i nadal działała presja nacisków kolegów, by zostawił Kraków i przeniósł się do Wrocławia. Zrzekł się więc funkcji dziekana, co zapewniło mu tylko chwilowy spokój. W grudniu 1945 r. otrzymał wezwanie z Wrocławia, by rozpocząć zajęcia na działającym tam już uniwersytecie. Propozycja była kusząca, warunki mieszkaniowe znakomite, gdyż zaoferowano mu mieszkanie w willi, w której mógł zająć pierwsze piętro, na parterze zaś zamieszkałby syn Roman Stanisław, który został asystentem fizyki u prof. Stanisława Lorii. Ważyły się losy Ingardenów w Krakowie, ale też przyszłość filozofii na UJ. „Pojechałem. Wykładałem tam przez tydzień, dawano mi obszerny Zakład, obiecywano dużą bibliotekę, chciano żebym przyjeżdżał do Wrocławia, gdybym chciał jeszcze wykładać w Krakowie”. Ingarden odrzucił możliwość pracy w dwóch miejscach i zarazem nie był przekonany do Wrocławia, mimo że w Krakowie wciąż wykładał jako „zagraniczny” profesor. Ostatecznie wybrał jednak Kraków. „Mimo wszystko czułem się tu przecież jak u siebie. Urodziłem się wszak kilkaset metrów od obecnego mieszkania, bywałem niejednokrotnie w Krakowie, gdy moi rodzice tu – po r. 1912 – mieszkali, wierzyłem, że łatwiej będzie mi tu zaaklimatyzować się niż gdzie indziej”²³, czyli w Katowicach, Wrocławiu i Poznaniu.

W tym momencie nastąpił przełom; Ingarden otrzymał wiadomość od rektora UJ Tadeusza Lehra-Spławińskiego, że ministerstwo zatwierdziło jego umowę na „profesora kontraktowego”. Poczul ulgę, pisząc: „Stało się, podpisałem umowę, zostałem w Krakowie. Wrocław był mi jednak zbyt obcy, nie chciałem, by mię ktoś kiedyś traktował jako «okupanta». W czerwcu [12.06.1946 r.] przyszła nominacja na profesora UJ podpisana przez Bieruta. Nie o takiej – wyznał – kiedyś marzyłem”²⁴. Ingarden objął II Katedrę Filozofii, I Katedrą kierował wówczas prof. Władysław Heinrich.

Zaczął się okres stabilizacji, warunek konieczny pracy naukowej. W tym przypadku jednak, co oznacza w tym określonym czasie powojennym i tych

²³ R. Ingarden, *Sprawozdanie...*, s. 220.

²⁴ *Ibidem*, s. 221.

warunkach politycznych, była to stabilizacja niezwykle trudna i krucha, na co wpływ miały kwestie lokalowe, polityczne, ideowe. Dochodziły do tego problemy kadrowe związane z wykładowcami filozofii. W pierwszym okresie pracy uniwersyteckiej, od marca 1945 do czerwca 1950 r., w obu Katedrach pracowali profesorowie: wspomniany Heinrich i Stefan Szuman, którzy wykładali jako psychologowie, następnie ks. Konstanty Michalski i Zygmunt Zawirski, którzy wykładali jako filozofowie. Dwaj ostatni zmarli nagle (1947 i 1948) i „cały ciężar filozofii spadł na moje barki” – napisał Ingarden. Przez krótki czas pracował na Wydziale Bolesław Gawecki, jednak już w 1946 r. przeniósł się do Wrocławia²⁵. Był również Władysław Tatarkiewicz, który „w Uniwersytecie Jagiellońskim wykładał przez rok 1945/1946”. Prowadził tu zajęcia z estetyki dla studentów filologii polskiej. W 1945 zaczął również dojeżdżać na wykłady do Warszawy. Jego pobyt w Krakowie trwał 15 lat. W 1949 r. spotkał go podobny do Ingardena wyrok, mianowicie został pozbawiony prawa wykładania, otrzymał również zakaz sprzedaży trzeciego tomu *Historii filozofii*²⁶.

We wspomnieniach Ingardena pojawiają się również wykładowcy należący wprawdzie do Wydziału Filozoficznego, ale którym obca była filozofia, nad czym bardzo ubolewał. Pierwsi z nich, „chwalcy nowego porządku”, pojawili się już na wiosnę 1946 r. Był to najpierw Kazimierz Dobrowolski, przedwojenny profesor historii, który po wojnie stał się socjologiem. „Przed wojną był bardzo rządowy, bliski rządowi «pułkowników». Teraz był bliski nowemu rządowi”. Następni „w tym samym kierunku sterować zaraz zaczęli – o ile nie wstąpili od razu do partii”: historyk Kazimierz Piwarski, historyk Kazimierz Lepszy, „który orientował się od razu na lewo”, Stanisław Skowron, „bliski witalizmu, ale rychło [...] przeszedł na stronę sowieckiej biologii”, pedagog Zygmunt Mysłakowski, „który od razu zapisał się do partii przy całym swym sybarytyzmie”. Odstawał od nich historyk Ludwik Piotrowicz, „prześladowany aż do śmierci, nie mogłem się nigdy zorientować za co”. Negatywna ocena dotycząca wyborów życiowych została wzmocniona krytycznym podejściem do ich wykształcenia. W odniesieniu do pierwszego Ingarden napisał „analfabeta filozoficzny, jak zresztą 90% krakowskich profesorów.

²⁵ Zob. J. Woleński, *Bolesław Józef Gawecki (1889-1984)*, [w:] *Złota księga Wydziału Filozoficznego*, red. J. Miklaszewska, J. Mizera, Kraków 2000, s. 235.

²⁶ T. i W. Tatarkiewiczowie, *Wspomnienia*, Warszawa 1979, s. 84-85.

(Należy tu do dobrego tonu, gdy toczy się jakaś rozmowa filozoficzna, że się nic nie rozumie, z uśmiechem na ustach i porozumiewawczym spojrzeniem)”²⁷.

Ingarden miał ponadto pewne zastrzeżenia do miejsc wykładowych. Było ich kilka, w różnych częściach miasta:

Wykładałem wedle dawnych polskich przepisów dla wszystkich studentów wydziału humanistycznego, od śmierci Zawirskiego także na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym. Wykładałem najpierw w Sali Kopernika, niemiłej i nieakustycznej, potem w Sali Zakładu Zoologii przy ul. św. Anny 6. Prócz tego wykładałem też w Zakładzie Filozofii przy Wolskiej 13, gdzie miałem również posiedzenia seminarium i proseminarium, nadto odbywaliśmy tam posiedzenia Towarzystwa Filozoficznego²⁸.

Zakład Filozofii, przemianowany w kolejnej dekadzie na Instytut Filozofii, według o wiele późniejszego wspomnienia Adama Zagajewskiego, wciąż zajmował parter przy ul. Wolskiej / Piłsudskiego (pierwsze piętro zajmował Instytut Psychologii, drugie zaś – Instytut Pedagogiki). W wąskich, ciasnych korytarzach można było się jedynie mijać, nie było miejsca na ławki czy krzesła, dlatego też studenci zajmowali kamienne schody: „na schodach tej filozoficzno-psychologicznej kamienicy panował nastrój kolektywny, indywidualności blakły tutaj”²⁹.

Profesor „urlopowany”

Warunki pracy na uczelni pogarszały się z powodów politycznych. Ingarden był daleki od kwestii ideologicznych, tym bardziej spraw politycznych, gdyż zaprzęcały one rzetelnemu myśleniu filozoficznemu. „W r. 1945, gdy obejmowałem wykłady w UJ, nikt nie zgłaszał żadnych zastrzeżeń przeciw «idealistycznej»

²⁷ R. Ingarden, *Sprawozdanie...*, s. 222-223. Wszystkie cytaty w akapicie.

²⁸ *Ibidem*, s. 221. Ówczesna ul. Wolska w 1948 r. została zmieniona na ul. Manifestu Lipcowego, by w 1990 r. powrócić do starej nazwy z 1933 r. – ul. J. Piłsudskiego.

²⁹ A. Zagajewski, *W cudzym pięknie*, Kraków 1998, s. 43.

– jak się to nazywało – filozofii; nikt też w tym czasie, zdaje się, nie wyklądał marksizmu, chyba że w Warszawie próbowano zrobić coś takiego”. Jednak już w kolejnych latach „atmosfera zaczynała się coraz bardziej zmieniać, [...] sytuacja filozofii powoli była coraz gorsza”. Z obecnej perspektywy trudno to zrozumieć, jeszcze trudniej sobie wyobrazić. Nie sposób jednak podważyć faktów, które dla Ingardena były szokujące, gdyż do ministerstwa słano na niego donosy. O co go pomawiano? Filozof wymienia dwa stawiane mu wówczas zarzuty: „rzekomo wymagam od studentów przy egzaminach «fenomenologii», że palę straszliwie przy egzaminach z głównych zasad nauk filozoficznych”. Zarzuty złośliwości i braku obiektywizmu są trudne, jeśli w ogóle możliwe, do obrony. Ale też w tamtym czasie nie przejmowano się ich prawdziwością. Zapewne zgłaszali je zideologizowani studenci, ale z pewnością przedstawiali je również „szpiegdy UB”, których obecności Ingarden był świadomy. Wymienia nawet ich nazwiska i pisze, że „nabierali moich asystentów. [...] Tych szpiegów wśród studentów był cały szereg”.

Sprawa pomówienia z pewnością mu ciążyła, gdyż wrócił do niej, prezentując zestawienie ocen egzaminacyjnych, jakie otrzymali u niego studenci. Ograniczam się do egzaminów na Wydziale Humanistycznym:

bd	db	dt	nd	razem
101	155	109	41	406 [...]
Procentowo: 24,9 38,2 26,8 10.				

Donosy głosiły, iż przeszło połowa zdających przepada przy egzaminie. Obliczenie zostało dokonane na podstawie zapisków egzaminatora³⁰.

Jest jasne, że przedstawione zestawienie pokazuje normalny rozrzut ocen. Ale jest też jasne, że żadne wyliczenia, bo żadne argumenty w ogóle, nie mogły pomóc Ingardenowi, gdyż nikt takich nie oczekiwał, nikt by się nimi nie zainteresował.

Maria Gołaszewska, studentka Ingardena z tego okresu, przedstawia interesującą i osobiste zarazem wspomnienia, rzucając dodatkowe światło na wydarzenia tego czasu. Napisała bowiem:

³⁰ R. Ingarden, *Sprawozdanie...*, s. 225, przypis.

Bezpośrednio po zakończeniu wojny, przez rok czy dwa wydawało się, że wszystko wróci do normy, a nauka pozostanie nauką, jak ją rozumie kultura europejska. Rozczarowanie przyszło dość szybko. Wprawdzie Ingarden otrzymał posadę profesora na Uniwersytecie Jagiellońskim, lecz oto następowało stopniowe zacieśnianie życia publicznego w Polsce według wzorów sowieckich. Wciąż jednak wydawało się, że coś da się uratować. „Uniwersytet nie jest własnością Komitetu Centralnego”, mawiał Profesor³¹.

Nie tylko profesor się mylił. Wszyscy mieli nadzieję, że Uniwersytet ocaleje, jako instytucja i jako idea, jako ostatnia enklawa czystości myślenia w imię pielęgnowania wartości wyższych. Nadzieje okazały się płonne, wkrótce nastąpiło pełne zawłaszczenie zarówno Uniwersytetu, jak i całej Polski przez Komitet Centralny PZPR. Rozczarowanie było gorzkie, gdyż łączyło się dodatkowo z odbieraniem prawa do pracy uniwersyteckiej.

Z tego okresu, który Gołaszewska nazywa „początkiem końca”, pochodzi kolejne jej wspomnienie, które określa jako „jedno z najprzykrzejszych doświadczeń Profesora, które legło jak plama zniewolenia na społeczności uniwersyteckiej”. Chodzi o przymusowe uczestnictwo pracowników akademickich w pochodzie pierwszomajowym: „Ingarden na taki pochód poszedł w poczuciu solidarności z młodzieżą i kolegami. Było to wstrząsające doznanie dla nas, grona Profesora: razem ze wszystkimi wyczekiwał on w spiekocie słońca na rozpoczęcie pochodu, a potem szedł razem z nami ze spuszczoną głową”³². Najgorsze było jeszcze przed nim i przed jego studentami.

W 1950 r. podczas posiedzenia Senatu UJ aktywista Związku Młodzieży Polskiej zadał rektorowi pytanie: „Chciałbym dowiedzieć się od Magnificencji, jak długo jeszcze będziemy skazani na wysłuchiwanie tych bzdur, które nam wygłasza Roman Ingarden?”. To już nie był donos czy w ciszy gabinetów omawiany plan głębokich przemian pod hasłem „zniszczyć kułaka nauki”³³. To

³¹ M. Gołaszewska, *Roman Ingarden. Człowiek i dzieło. Roman Ingarden. The Man and His Work*, Kraków 1993, s. 7-8.

³² *Ibidem*.

³³ A. Zechenter, *Zniszczyć kułaka nauki. Uczni i uczelnie w kuźni komunizmu*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2011, nr 3 (124), s. 48-52.

pytanie traktuję jako symbol zmian, które faktycznie zaszły, a nie jedynie miały nadejść. Ingarden wykładał do końca czerwca 1950 r. 23 listopada tegoż roku otrzymał płatny urlop naukowy, który oznaczał *de facto* zawieszenie w pracy dydaktycznej³⁴. Wybitny filozof, naukowiec, znakomity nauczyciel akademicki stał się ofiarą ówczesnej ideologii partyjnej, która łamała zasady uczciwości moralnej, intelektualnej, naukowej. Ingarden nie uległ naciskom, dlatego też na kilka lat utracił pracę dydaktyczną. I jak kilka lat wcześniej był profesorem zagranicznym Alma Mater, tak teraz stał się jej profesorem urlopowanym. Walnie przyczyniła się do tego opinia przedstawiona przez I sekretarza Podstawowej Organizacji Partyjnej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej przy UJ, którą pozostawiam bez komentarza³⁵:

Prof. Roman Ingarden.

Urodzony 5 lutego 1893, ojciec inżynier, matka nauczycielka, wykładowca historii filozofii i logiki.

Zdecydowany idealista i wróg materializmu, jeden z najwybitniejszych reprezentantów tzw. husserlizmu. W wykładach swoich pomija zupełnie filozofię marksistowską, wymaga jedynie znajomości filozofii do 1830 r. Przy egzaminie pytaniami naprowadza na zagadnienia filozofii marksistowskiej, lecz po to, aby je krytykować i próbować obśmieszyć (zarzuca filozofii materialistycznej niekonsekwencje itd.).

³⁴ Podobna decyzja całkowitego zakazu prowadzenia dydaktyki dotknęła Izydorę Dąmbską, Henryka Elzenberga, Janinę Kotarbińską, Marię i Stanisława Ossowskich, Janinę Suchorzewską, Władysława Tatarkiewicza. Działalność dydaktyczna Kazimierza Ajdukiewicza, Tadeusza Czeżowskiego, Marii Kokoszyńskiej-Lutmanowej i Tadeusza Kotarbińskiego została ograniczona tylko do zajęć z logiki. Czystka dotknęła również innych naukowców, np. Stanisława Pigionia, Juliusza Kleinerja, Stefanię Skwarczyńską (historycy literatury), Władysława Konopczyńskiego (historyk), Jana S. Bystronia (etnograf), Stanisława Gąsiorowskiego (archeolog).

³⁵ W. Stróżewski, *Roman Ingarden (1893-1970)*, [w:] *Uniwersytet Jagielloński...*, s. 255-256. Ta notatka jest niedatowana, można jednak sądzić, że pochodzi z drugiej połowy 1950 r.

O nauce radzieckiej wyraża się z nieskrywaną zupełnie ironią. Z ironią również podchodzi do wszelkich prac związanych z walką o poziom nauki.

Przy sobie gromadzi najbardziej reakcyjne, klerykalne elementy Uczelni, które są pod pełnym jego wpływem. Jeśli chodzi o jego wystąpienia publiczne, to znane są jego polemiki na I Zjeździe Kół Polonistycznych w Krakowie, w listopadzie 1947 r., gdzie zwalczał poglądy Żółkiewskiego³⁶.

Reasumując: Prof. Ingarden Roman to zdecydowany, świadomy wróg, któremu należy odebrać Katedrę.

I Sekretarz POP PZPR przy U.J.
Kędziołek³⁷ Bogdan

Uzupełnieniem powyżej cytowanej opinii sekretarza POP jest Charakterystyka sporządzona kilka miesięcy później i potraktowana jako dokument poufny³⁸.

³⁶ Stefan Żółkiewski był wysokim urzędnikiem partyjnym w okresie powojennym (został kierownikiem Wydziału Oświaty i Kultury KC PZPR), który przedstawił w 1948 r. propozycję planowego przygotowania marksistowskich kadr naukowych dot. nauk humanistycznych (miały one zastąpić pracowników naukowych ze względu na ich poglądy ideologiczne), reformę programów nauczania oraz szkolnictwa wyższego. Te plany wcielono w życie w 1950 r.

³⁷ Godzi się odnotować, że w czystce filozofów na UJ w 1963/1964 r. istotny udział miał tenże B. Kędziołek, zajmujący wówczas stanowisko kierownika Wydziału Nauki przy Komitecie Wojewódzkim PZPR w Krakowie. Ze względu na 600-lecie UJ nastąpiło roczne opóźnienie w usuwaniu profesorów i asystentów z Katedr Historii Filozofii i Logiki; byli to: Izydora Dąmbska, Danuta Gierulanka, Janina Makota, Andrzej Półtawski, Jan Szewczyk. Trzy pierwsze osoby należały do Katedry Historii Filozofii.

³⁸ Pomijam tu drugą opinię, w chronologicznym ujęciu, która została sporządzona w imieniu Związku Młodzieży Polskiej UJ i podpisana przez przewodniczącego Związku. Opinia ta nic nie wnosi do sprawy oskarżenia Ingardena o idealizm i wrogość wobec materializmu; jest w zasadzie powieleniem opinii pierwszej, sporządzonej przez sekretarza POP przy UJ, przedstawionej w całości powyżej.

Oddział (...)
W Krakowie

Kraków, dnia 30 lipca 1951 r.
POUFNE

Charakterystyka

Personalia:

Prof. dr. Ingarden	Roman s. Romana
Data i miejsce urodzenia	5.II.1893 r. Kraków
Wykształcenie	Uniw. Lwowski. Wydz. Filozof. Studia w Getyndze, Wiedniu, Fryburgu-Bad.
Pochodzenie społeczne	intel. Prac. (ojciec inżynier)
Przynależność partyjna	bezpartyjny
Zajmowane stanowisko	prof.zwycz.na Wydz.Humanist.U.J., obecnie zarządzeniem Minist. urlopowany.

Oblicze polityczne:

Przed wojną do żadnych partii rzekomo nie należał. Podczas okupacji przebywał we Lwowie gdzie był wykładowcą filozofii na tajnych kompletach Uniwersytetu Lwowskiego do początku 1944 r. Następnie do końca okupacji przebywał w Krakowie. Po wyzwoleniu do partii nie należy. Wg podanej opinii przez ludzi otaczających go na uczelni, dr. Ingarden do obecnej rzeczywistości ustosunkowany jest negatywnie. W wykładach swoich pomija zupełnie filozofię marksistowską. O nauce radzieckiej wyraża się zupełnie z nieukrywaną ironią, oraz z podobną ironią podchodzi do wszelkich prac związanych z walką o poziom nauki. Podczas egzaminu naprowadza studentów na zagadnienia filozofii marksistowskiej, lecz po to tylko, aby je krytykować i ośmieszać. Przy sobie gromadzi najbardziej reakcyjne elementy uczelni, które są pod pełnym jego wpływem.

Oblicze moralne

W życiu prywatnym bliżej nie jest znany. Sądownie karany nie był.

Stosunek do pracy zawodowej

W latach 1918-1933 pracował bez przerwy jako nauczyciel: w Lublinie, w gimnazjum Górskiego w Warszawie, w Państw. Gim. w Toruniu i we Lwowie. Od 1933 do chwili wybuchu wojny był prof.nadzw. w Uniw. Jana Kazimierza we Lwowie. Po reorganizacji Uniw. Lwowskiego i przemianowaniu go na Uniw. I. Franko został mianowany profesorem teorii literatury na Wydz.Filozof. przy Katedrze Filozofii niemieckiej gdzie wykładał do dnia 22.VI.1941 r. Następnie był wykładowcą w Szkole Zawodowej Technicznej we Lwowie, do maja 1944 r. Od czerwca 1944 do końca okupacji niemieckiej przebywał w Pieskowej Skale pracując jako nauczyciel w domu Dziecka.

Od lutego 1945 r. był zatrudniony na Wydziale Humanistycznym U.J., początkowo jako profesor kontraktowy, następnie jako profesor zwyczajny filozofii do 1950 r. Od roku akad. 1950/51 wym. Korzysta z urlopu płatnego a katedra w której był wykładowcą, została zlikwidowana w dn. 1.I.1951.

I sekretarz Kom.Uczel.P.Z.P.R.
Kościański Tadeusz

Kierownik Oddziału Kadr U.J.
Łopatka Zdzisław³⁹

Obie powyższe opinie bez wątpienia wpłynęły na „urlopowanie” Ingardena, pozabawiając go pracy na kolejne lata. Nie były to lata stracone w sensie naukowym, jednak bezpowrotnie przepadły w aspekcie dydaktycznym i promotorskim.

³⁹ Zapis dosłowny, z jednym wyjątkiem: podkreślona część zdania jest ponadto przekreślona. Ważnym dla sprawy faktem był I Kongres Nauki Polskiej, który obradował od 29 czerwca do 2 lipca 1951 r. w Warszawie. To wówczas Żanna Kormanowa przedstawiła wzór podejścia do przedwojennych naukowców, wykorzystany skwapliwie przez Komitety Uczelniane PZPR w następnych miesiącach i latach. Innym wynikiem obrad była rezolucja, która stanowiła, że „nauka w każdej dziedzinie opierać powinna się na filozofii marksizmu”, a także decyzje dotyczące szeroko rozumianych instytucji naukowych. Swoją długą i bogatą działalność zakończyła Polska Akademia Umiejętności w Krakowie, a także Towarzystwo Naukowe Warszawskie. Zob. M. Komaniecka, *Kongresy Nauki Polskiej w PRL*, „Forum Akademickie” 2017, nr 2, s. 62.

Zwieńczeniem pomówień była opinia Tadeusza Krońskiego, pseudonaukowe oskarżenie wyrażone wobec najważniejszego filozoficznego dzieła? najważniejszym filozoficznym dziele Ingardena. Opinia dotyczyła dwóch tomów *Sporu o istnienie świata*, które ukazały się w latach 1947 i 1948 w Krakowie. W 1952 r. Kroński opublikował absurdalną recenzję dotyczącą *Sporu*, zatytułowaną *Świat w kłamrach ontologii*. Trudno dzisiaj zrozumieć tak dalekie i rażące odejście od istoty zagadnień rozważanych przez Ingardena. Kroński napisał m.in.: „Ingarden jest pisarzem pozbawionym absolutnie wyobraźni politycznej. [...] Książka Ingardena jest jaskrawym przykładem bezpłodności, rozkładu i bankructwa filozofii burżuazyjnej”. I drugi fragment: „Genus proximum *Sporu* Ingardena nie przedstawia trudności. Jest to książka idealistyczna i jako taka zwraca się swym ostrzem przeciw nauce i przeciw obozowi proletariackiemu”⁴⁰.

Rozumiejąc sens zdań, samo wynikanie, czytam bezradny te słowa, nie widząc idealistycznego ostrza czy związku ontologii z proletariatem w *Sporze o istnienie świata*. Gołaszewska skłoniła recenzję następująco: „Ta krytyka o posmaku donosicielskim była dla Profesora szczególnie deprymująca – wszak Kroński kiedyś uczęszczał na jego seminaria i wykłady we Lwowie”⁴¹. Odnotujmy przy okazji fakt, że Kroński nie oszczędził również Tatarkiewicza i jego *Historii filozofii*⁴². Zarzucił obu filozofom lekceważenie marksizmu, niedostrzeżenie jego

⁴⁰ T. Kroński, *Świat w kłamrach ontologii*, „Myśl Filozoficzna” 1952, nr 1, s. 318-331.

⁴¹ Oba cytaty: M. Gołaszewska, *op. cit.*, s. 8.

⁴² Napisał w recenzji:

Historia filozofii jest wraz z poglądami filozoficznymi jedną z form ideologii i na równi z nimi służy interesom określonych klas. [...] Tatarkiewicz wybrał i zestawiał fakty w ten sposób, że przekreślił rzeczywisty sens całego rozwoju filozofii. W rzeczywistości rozwój ten posiada dwa okresy: do Marksa i od Marksa. [...] Podręcznik Tatarkiewicza jest nie tylko idealistycznym, ale kosm politycznym. [...] Podręcznik historii filozofii, z którego mają korzystać studenci szerokie rzesze społeczeństwa, musi [...] przedstawiać rozwój filozofii takim, jakim on był i jest w rzeczywistości: jako historię narodzin, powstania i rozwoju światopoglądu materialistycznego;

zob. T. Kroński, *O „Historii filozofii” W. Tatarkiewicza*, „Myśl Filozoficzna” 1952, nr 4, s. 249-272.

przełomowej roli w filozofii i nauce w ogóle czy oderwanie poglądów filozoficznych od kontekstu klasowego. Można by uznać, że Kroński jest odpowiednikiem Herostratesa w filozofii i zasługuje na zapomnienie. Między czynami tych osób nie ma jednak pełnej odpowiedniości; fałszerstwa wynikające z przyczyn ideologicznych zasługują na uwagę ze względów edukacyjnych⁴³.

W latach 1945-1950 Ingarden prowadził zajęcia dla trzech kategorii studentów: (1) wykłady i „jedno lub dwa seminaria” „dla studentów specjalnie studiujących filozofię”; (2) wykłady dla wszystkich studentów Wydziału Humanistycznego; po śmierci prof. Zawirskiego (3) wykłady z głównych zasad nauk filozoficznych dla studentów Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego. Podał we wspomnieniach, że w semestrze letnim 1945 r. prowadził tygodniowo następujące zajęcia: z historii filozofii starożytnej – 2 godziny; z estetyki – 2 godziny i seminarium (ćwiczenia) na podstawie lektury *Poetyki* Arystotelesa. W końcowych latach 40. Ingarden zyskał pomoc dr. Jana Leszczyńskiego, który prowadził seminaria dla starszych studentów⁴⁴. Od grudnia 1949 r. Ingarden opiekował się również Katedrą Filologii Germańskiej.

Grono studentów Ingardena w pierwszym okresie jego działalności uniwersyteckiej było duże, lecz nie wszyscy zakończyli studia zdaniem egzaminu magisterskiego. Do 1950 r. Ingarden wypromował na stopień magistra kilka osób: Marię Naksianowicz-Gołaszewską, Jana Leszczyńskiego, Andrzeja Półtawskiego, Irenę Średzińską i Wandę Wojciechowską. Druga grupa studentów nie miała tyle szczęścia. Ingarden, po przejściu na przymusowy urlop, został pozbawiony promocji magisterskich następujących osób: Janiny Makoty, Krystyny Wójcik, Zenomeny Płużkówny, Zofii Żarneckiej i Krystyny Daneckiej. Miały one do wyboru trzech promotorów: dr. Kazimierza Pasenkiewicza i prof. Szumana oraz świeżo wypromowanego dr. Leszczyńskiego (1948). To jest zrozumiałe,

⁴³ Zainteresowany czytelnik znajdzie w „Myśli Filozoficznej” z lat 50. materiały skierowane przeciwko Ajdukiewiczowi, Kotarbińskiemu, Twardowskiemu oraz wymienionym wyżej naukowcom (zob. przyp. 33). Autorami tych materiałów byli: Bronisław Baczek, Henryk Holland, Leszek Kołakowski, Ryszard Nowicki, Waldemar Krajewski, T. M. Jaroszyński i sam Adam Schaff.

⁴⁴ Nietuzinkową postać Leszczyńskiego przybliża: J. Lipiec, *Jan Leszczyński (1905-1990)*, [w:] *Uniwersytet Jagielloński...*, s. 259-265.

gdyż „okres działalności był za krótki, by można było studentów zaczynających dopiero po wojnie doprowadzić do doktoratu”⁴⁵. W drugim okresie działalności Ingardena tytuł magistra uzyskały następujące osoby: Halina Poświatowska, Ewa Sowa, Jan Szewczyk, Adam Węgrzecki, Irena Wolna. W tym też okresie doktoraty obronili: Michał Hempoliński, Janina Makota, Jan Pawlica, Andrzej Półtawski, Jan Świecimski i Józef Tischner. Natomiast doktoraty rozpoczęły Ewa Sowa i Anita Szczepańska, broniąc ich już u innych promotorów.

Definicja człowieka

Oficjalnym powodem urlopowania Ingardena były reformatorskie działania ówczesnych władz uniwersytetu, za którymi stała partia. Zmienił się program nauczania filozofii i w konsekwencji zamknięto katedrę Ingardena. Nowy program obejmował materializm dialektyczny, historię filozofii i logikę. Jak pokazały partyjne opinie, Ingarden stał się kłopotliwy, bo nieprzystosowany, i w konsekwencji niebezpieczny. Z propozycją pomocy wyszedł Juliusz Kleiner, który złożył podanie o przeniesienie Ingardena do Katedry Logiki (5.12.1950 r.). Podanie nie zyskało jednak akceptacji. Niemal rok później Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego pismem z 29 października 1951 r. zezwoliło Ingardenowi na współpracę z Działem Redakcji Biblioteki Klasyków Filozofii przy PWN w Warszawie⁴⁶. Ta decyzja okazała się ważna dla Ingardena, a także dla filozofii polskiej. W ramach Biblioteki został redaktorem odpowiedzialnym za przygotowanie tłumaczeń prac

⁴⁵ R. Ingarden, *Sprawozdanie...*, s. 226.

⁴⁶ BKF powstała w ramach Państwowego Wydawnictwa Naukowego, biorąc za wzór wcześniejszą bibliotekę tłumaczeń klasyków filozofii Polskiej Akademii Umiejętności, która została wówczas zlikwidowana. Warto tę informację rozszerzyć. Za pomysłodawcę BKF uważał się Adam Schaff, który tak wspomina ten moment: „Wiedziałem, że muszę umilić życie moim «staruszkom» [usuniętym profesorom – L. S.] [...], poza tym szkoda było tracić potencjał nie w pełni obciążonych sił twórczych. Myślałem, myślałem i wymyśliłem *Bibliotekę Klasyków Filozofii*”, [w:] A. Schaff, *Moje spotkania z nauką polską*, Warszawa 1997, s. 58. By mieć pełny obraz tych „spotkań”, zob. P. Hübner, *Kilka refleksji o rządzeniu nauką*, „Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria” 1998, nr 1 (25), s. 185-192.

z filozofii niemieckiej, a także sam stał się tłumaczem m.in. głównego dzieła Immanuela Kanta.

Z urlopem wiązał się jeszcze jeden zakaz, mianowicie Ingarden nie mógł upubliczniać w formie pisemnej i wykładowej własnych poglądów filozoficznych, natomiast miał prawo wypowiadać się w kwestiach historii filozofii. W kolejnym piśmie, z 10 listopada 1951 r., Ingardena poinformowano, że otrzymał przymusowy płatny urlop naukowy, bez prawa prowadzenia zajęć dydaktycznych. I wreszcie w listopadzie 1952 r. został przeniesiony odgórną decyzją do Instytutu Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego. Nakaz miał charakter czysto formalny, a więc fikcyjny, gdyż Ingarden nie prowadził żadnych zajęć dydaktycznych w Warszawie, choć fikcją nie były utrata pracy w ogóle oraz liczne zakazy i utrudnienia.

Zakaz pracy uniwersyteckiej wiązał się z dokuczliwą przeszkodą w pracy naukowej. Ingarden utracił bowiem możliwość odbywania podróży zagranicznych, przez co nie mógł brać udziału w konferencjach i kongresach europejskich⁴⁷. Drastyczność tych szykan złagodzone po 1956 r., choć utrudnienia w otrzymaniu paszportu pozostały normą w całym okresie socjalizmu w Polsce. Jednak do 1956 r. problemem były również podróże wewnątrz krajowe. Na każdy planowany wyjazd, np. do Zakopanego, Ingarden musiał otrzymać zgodę rektora warszawskiego uniwersytetu. Ta górską miejscowość cieszyła się dużą popularnością wśród naukowców ze względu na walory turystyczne oraz lecznicze, ale również dlatego, że Polska Akademia Umiejętności miała tu swój dom wypoczynkowy, który zapewniał dobre warunki do pracy naukowej. Do Zakopanego Ingarden wyjeżdżał często, znajdując w domu pracy twórczej sprzyjające warunki do własnej pracy naukowej⁴⁸.

Wobec tak drastycznych ograniczeń wyjazdowych Ingarden ukuł własną definicję człowieka, zaskakującą w filozofii, choć zrozumiałą w kontekście życia w Polsce Ludowej. Znajdujemy ją w wypowiedziach kilku osób, musiała być

⁴⁷ Ilustracją ważności wyjazdów zagranicznych jest intensywna współpraca międzynarodowa, w której Ingarden brał udział w latach 1945-1950; były to trzy kongresy w Rzymie – 1946, w Brukseli i Paryżu – 1947 i w Amsterdamie – 1948 r.

⁴⁸ Źródło informacji dla obu akapitów, zob. Z. Majewska, *Książeczka o Ingardenie. Szkic biograficzny*, Lublin 1995, s. 71-72.

więc znana. Otóż „człowiek – według niego – składa się w socjalizmie z ciała, duszy i paszportu”⁴⁹. To określenie ma obecnie charakter żartobliwy, pokazuje jednak ówczesny stopień kontroli społeczeństwa przez urzędników państwowych. Niewątpliwie ten ostatni element ówczesnego człowieczeństwa przynależał do człowieka tylko okazjonalnie, a ponadto brakowało go najczęściej wówczas, gdy był najbardziej oczekiwany i potrzebny. Ingarden doświadczał na sobie tego stanu bycia „niepełnym człowiekiem”, gdy zapraszano go na konferencje poza Polską. Taki stan zawieszenia, gorączkowej aktywności listownej, by doprowadzić do otrzymania paszportu, i wreszcie rezygnacji znajdujemy w jego korespondencji z Tatarkiewiczem, który w takich sytuacjach starał się pomóc, wykorzystując kontakty w ministerstwie lub Polskiej Akademii Nauk. Jest sprawą interesującą, ile etapów „sytuacji paszportowej”, wzorując się na fazach żałoby, wyróżniliby psychologowie w odniesieniu do ówczesnych ograniczeń wyjazdowych Polaków.

W czasie przymusowej przerwy Ingarden pracował bardzo intensywnie naukowo, ale jak się okazało, również dydaktycznie. Odbływały się – jak zaświadcza Gołaszewska – „spotkania naukowe grona uczniów i przyjaciół, swoiste *privatissima*”. Ich uczestnicy spotykali się w prywatnych mieszkaniach – dyskutowano wówczas o problemach filozoficznych i przedstawiano wyniki pracy naukowej. „Na jednej z takich półkonspiracyjnych dyskusji Profesor przedstawił swą teorię przyczynowości, nad którą wówczas pracował”. Gołaszewska pisze o „swobodnej”, ale też o „półkonspiracyjnej dyskusji” podczas tych spotkań. Jeśli można przystać na to, że były one swobodne, to z pewnością nie półkonspiracyjne. A zatem gdyby je określić mianem „kompletów”, to z koniecznym zastrzeżeniem, że nie były tajne. „Szpiedzy” UB, jak nazywał ich Ingarden, z pewnością mieli pełne rozeznanie i wiedzę o spotkaniach, choć niekoniecznie o poruszanych podczas nich tematach i problemach.

Ten stan przymusowego urlopu zakończył się w grudniu 1956 r. Ingarden otrzymał zaproszenie do powrotu do pracy dydaktycznej na UJ⁵⁰. W marcu

⁴⁹ M. Gołaszewska, *op. cit.*, s. 7.

⁵⁰ Jerzy Perzanowski ujął ten fakt w sposób podniosły i trafny zarazem:

Szczególnie spektakularne było wskrzeszenie filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jak to widać wyraźnie z perspektywy lat, prof. R. Ingarden wraz z prof. I. Dąmską na Wydziale Filozoficzno-Historycznym UJ wznowili po prostu przedwojenne

następnego roku powierzono mu stanowisko profesora w Katedrze Logiki i rozpoczął wykłady. Wreszcie, od września tegoż roku, został kierownikiem Katedry Filozofii na Wydziale Filozoficzno-Historycznym. Miał znowu kontakty z młodzieżą studencką, z żywą myślą filozoficzną, z tym typem pracy, który był mu bliski. Skończył 64 lata i zostało mu 6 lat do emerytury. Ten okres ostatnich lat pracy dydaktycznej nie był wolny od ograniczeń wynikających z przepisów. Jeden z nich dotyczył bezpośrednio studentów filozofii.

Studenci Ingardena na ogół dorastali bądź w okresie wojny, bądź w warunkach stalinowskich szykan politycznych. Mieli duży багаż doświadczeń życiowych. Byli to ludzie dojrzały, najczęściej dojrzałością przyspieszoną, bo wymuszoną. Jak wspomina Gołaszewska, to „nie byli studenci *sensu stricto*. To byli ludzie, którzy się wychowywali w czasie stalinizmu, później poznali różne przekonania przeciekające z Zachodu”⁵¹. Ingarden z pewnością o tym wiedział. Może właśnie z tego wynikała jego postawa zrozumienia i troski o nich, zwłaszcza wtedy, gdy pełnił funkcję dziekana. Taką postawę można by nawet zakwalifikować jako nadmierny liberalizm czy słabość charakteru, co byłoby jednak błędem. Takie podejście stanowiło wyraz życzliwości, wyrozumiałości i chęci niesienia pomocy. Wynikało z jego cech osobowości oraz własnych doświadczeń, na które złożyło się życie w warunkach obu wojen i stalinizmu.

seminarium filozoficzne z Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, przenosząc do Krakowa wielką lwowską tradycję filozoficzną. [...] W ciągu 6 lat (1957-1963) niezakłóconego nauczania położyli Oni podwaliny pod kilkanaście już lat trwający gmach filozofii krakowskiej. Przetrwał on liczne burze i próby. [...] Bogiem a prawdą, dzięki wysiłkowi zapoczątkowanemu nauczaniem Ingardena i Dąbbskiej, Akademia Krakowska po raz pierwszy od XV wieku ma filozofię pierwszorzędą, na światowym poziomie;

zob. idem, *Bajdy, bajki i ziarno prawdy o współczesnej filozofii polskiej*, <https://portal.tezeusz.pl/2009/08/21/bajdy-bajki-i-ziarno-prawdy-o-wspolczesnej-filozofii-polskiej/> [20 III 2018].

⁵¹ Wszystkie cytaty bez odniesień bibliograficznych, a poprzedzone nazwiskiem, pochodzą od autorów wspomnień zamieszczonych w tej książce.

Mistrz i jego uczniowie

Jaki obraz Ingardena, jako człowieka i osoby, wyłania się z przedstawionych wspomnień uczniów, którzy byli z nim związani w trakcie swoich studiów lub pracy asystenckiej na UJ? Obraz jest tu rozumiany szeroko, gdyż mieści w sobie wszystkie ważne aspekty osoby. Z tych wspomnień można złożyć wieloaspektowy wizerunek Ingardena, a więc jako człowieka, nauczyciela i naukowca.

Obraz osoby

Z przytoczonych poniżej wypowiedzi wyłania się obraz Ingardena o określonych cechach myślenia o życiu i wartościowania w nim postaw. Wizerunek ten tworzą studenci z podwójnego dystansu: swojego wieku podczas odbywanych studiów i czasu oddalenia przedstawianych wspomnień. W większości przypadków studenci i doktoranci Ingardena byli i starsi wiekiem, i życiowo dojrzałi. Fakt ten wynikał nie tylko z indywidualnych historii wojennych i późniejszych zawirowań politycznych, lecz także z obowiązujących wówczas zasad studiowania, ponieważ w zdecydowanej większości przypadków filozofia była drugim kierunkiem podejmowanych studiów. Jako pierwszy i podstawowy wybierano różne inne kierunki zarówno humanistyczne, jak i ścisłe oraz techniczne. Ówczesni studenci, a obecni utytułowani naukowcy i twórcy, mimo oddalenia czasowego bez wysiłku wspominają czas sprzed 60 lat. Noszą go w umyśle i sercu, zachowali swojego nauczyciela i mistrza we wdzięcznej, choć bywa, że i krytycznej, pamięci.

Motywacje do studiowania filozofii były najrozmaitsze, od poszukiwania odpowiedzi na pytania życiowo ważne, przez poszerzenie wiedzy humanistycznej, do głębokiego wejścia do filozofii samej i dyscyplin jej podlegających. Te uzasadnienia i poszukiwania nie zmieniły się w czasach obecnych. W szkicowanym obrazie Ingardena jako człowieka przedstawiana jest nie tylko jego życiowa, codzienna relacja do studentów i współpracowników, lecz także widać jego stosunek do ówczesnej ideologii i polityki oraz bieżących wydarzeń społecznych. Z zajmowanych postaw można stosunkowo łatwo wywnioskować, jakie wartości moralne Ingarden realizował w swoim życiu.

Studenci Ingardena mówią jednym głosem, że wówczas, w okresie studiowania, mieli świadomość, że był on człowiekiem wyjątkowym i wybitnym naukowcem. Czy te postawy można w ogóle rozdzielać? Czy można oddzielić życie prywatne od życia zawodowego? Odpowiedzi są jednoznacznie negatywne. Ewa Sowa mówi, że „człowiek i nauczyciel to jest ostatecznie nieoddzielne”. W tym przypadku człowiek to także mąż, który godził harmonijnie ze sobą te sfery. Ale i żona rozumiała go w dokonanych wyborach i pomagała mu się w nich spełnić. Była serdeczną opiekunką gości-studentów, którzy pojawiali się w ich domu w ramach tzw. *privatissimum*. Co było przedmiotem tych spotkań?

Spotkania dotyczyły oczywiście filozofii, nawet jeśli wykraczały poza jej ścisłe ramy. Gołaszewska wspomina o poszerzaniu obszaru zainteresowań grupy o literaturę zakazaną, „podziemną”: „[...] w ogóle wówczas nie wydawano [...] Gombrowicza, Herberta, Mrożka” w ówczesnej Polsce, choć należeli do wybitnych przedstawicieli jej kultury. Autorka dodaje, że „Ingarden cały czas nas przestrzegał, aby nic nikomu nie mówić, nie rozgłaszać. Nikt nie mógł wiedzieć, że on się z młodzieżą spotyka!”. Nikt się wówczas nie dziwił takiej postawie, gdyż było wiadomo, że literatura podziemna jest na politycznym indeksie. Czy można z tego wnosić, że Ingarden tworzył krąg opozycyjnych młodych ludzi, którym przewodził? Gołaszewska rozprasza te przypuszczenia: „Ingarden nie był jednak liderem jakiejś grupy. Co ważne, zawsze pozostawał wierny swoim przekonaniom. Były to przekonania człowieka, który coś więcej rozumie i do czegoś więcej dąży”.

Studenci opisują Ingardena w wielu różnych aspektach, np. cech charakteru, jego prywatnego i zawodowego stosunku do nich, a nawet poczucia humoru. Jan Woleński wspomina, że Ingarden był „pogodnym człowiekiem, spokojnym, zdystansowanym”, który traktował „poważnie i kolegów, i studentów”. Był ceniony, szanowany i lubiany. Brakuje w tych wspomnieniach anegdot o nim, które przyczyniają się do powstania legendy danej osoby. „W gruncie rzeczy – mówi Woleński – nie było o nim żadnych anegdot poza takimi naprawdę śladowymi sformułowaniami”. Czy nie jest to ukryta informacja, że Ingardenowi brakowało tej odrobiny dziwactw czy nawet szaleństwa naukowca, które dodawałyby smaczku jego zachowaniom i wypowiedziom? I czy wobec tego rozum nie był nadrzędną siłą jego osobowości? Janina Makota przytacza pewne anegdotyczne sytuacje, te jednak dotyczą dydaktyki Ingardena i zostaną przywołane w kolejnej części. Wiadomo, że na styku

kontaktów i relacji międzyludzkich tworzą się sytuacje sprzyjające tworzeniu żartów i dowcipów. Czy można stąd wnioskować, że studentom brakowało dystansu i wyjścia poza krąg bezpośredniego oddziaływania Ingardena?

W zamieszczonych w tomie rozmowach pojawiły się pytania o polityczną postawę Ingardena w kontekście wydarzeń lat 50. i 60. Odpowiedź jest zgodna: Ingarden nie angażował się w kwestie ideologiczne i polityczne. Dawał temu wyraz swoimi zajęciami, gdy filozofii marksistowskiej poświęcał jedną godzinę zajęć, a więc minimalną ilość czasu wykładowego. Ale mówią też o tym dokumenty gromadzone przez Służbę Bezpieczeństwa, związane z akcją inwigilacyjną o nazwie „Senat”, skierowaną przeciwko pracownikom naukowym UJ⁵². Potwierdzają to wreszcie niniejsze wspomnienia. Leopold Zgoda mówi o świadomym wyborze, niewynikającym bynajmniej z obawy o siebie czy najbliższych. Profesor „wychodził bowiem z założenia, że ludziom głodnym potrzebny jest chleb, nie filozofia”. Ograniczeń i braków pojawiało się więcej, a jednym z bardziej dokuczliwych był brak swobody poruszania się po Europie. Ciało i dokument paszportowy zostały zawłaszczone przez władze polityczne, natomiast umysł pozostał wolny. Ingarden konsekwentnie budował swoją przestrzeń naukowej swobody, nie poddając się presji chwili, ani też koniunkturalnym naciskom. Ta postawa budziła zaciekawienie, intrygowała studentów, nikt jednak nie zasugerował nawet łączenia jej ze słabością charakteru. Ingarden miał równie jasny pogląd odnośnie do społecznej funkcji przypisywanej filozofom przez zideologizowanych urzędników nauki. Stróżewski często przywoływał stwierdzenie Ingardena, że społeczna rola filozofa polega na siedzeniu w kawiarni, popijaniu kawy i myśleniu sobie, co się chce.

Obraz nauczyciela

Ze zgromadzonych wspomnień studentów Ingardena wyłania się jego obraz jako człowieka głęboko zaangażowanego w pracę dydaktyczną, także w swoje

⁵² M. Komaniecka, *Pod obserwacją i na podsłuchu. Rzeczowe środki pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa w województwie krakowskim w latach 1945-1990*, Kraków 2014, s. 203-204, *Struktura i Metody Działania Aparatu Bezpieczeństwa Polski Ludowej*.

badania. Był on człowiekiem – jak wspomina Władysław Stróżewski – „niesłuchanie ceniącym rzetelność i autentyczność roboty filozoficznej”. To widać przecież w jego pismach, w których „drażenie do końca”, a więc systematyczność i głębokość analiz, jest normą badawczą. Owa systematyczność wyklucza przypadek, coś, co „byłoby puszczone samopas”, ale również nie ma w niej miejsca na podporządkowanie się problemowi. W jego dociekaniach zawsze było dążenie, aby sięgnąć do „korzeni każdego zagadnienia” i dojść do „ostatecznych konkluzji”. Taka postawa oznacza – w opinii nie tylko Stróżewskiego – naukową prawość i rzetelność.

Mimo niekwestionowanego autorytetu Ingarden miał partnerskie podejście do studentów w tym szczególnym sokratejskim sensie, który oznacza pomoc w rozwoju własnym studenta. Należy rozumieć, że w tym przypadku idea partnerstwa nie mogła zostać realizowana w całej pełni, to nie było wówczas możliwe. Różnica w posiadanej wiedzy, w umiejętności jej zdobywania, a więc prowadzenia badań, występowała oczywiście duża, to jednak nie tylko nie wykluczało uważnego wsłuchiwania się w wypowiedź każdego studenta, ale było wręcz cechą postawy dydaktycznej Ingardena. Realizował ją w sposób naturalny i niewymuszony. Na tym także polega bycie autorytetem, który – jak wspomina Zgoda – w sferach nauki i wychowania nie jest kimś, „kto nakazuje, ale [jest to] ktoś, kto pomaga wydobyć”. Co wydobyć? Otóż ów ktoś pomaga wydobyć z siebie zrozumienie, pomaga podążać za wiedzą. To jest ten sokratejski element pomocny w wydobywaniu wiedzy, w zajmowaniu się nauką, w prowadzeniu w określony sposób życia, w umiejętności dokonywania wyborów określonych wartości.

Nieprzesadny wydaje się więc wniosek Zgody, że „wydobyć coś, co w człowieku drzemie [...] to jest współdziałanie, współmyślenie, współpartnerstwo”. Jest jasne, że nikt ze studentów i asystentów nie miał wątpliwości, że Ingarden mógł i szerzej omawiać jakiś problem, i głębiej go analizować. Z tego również wynikał autorytet Ingardena, a nie z tego, że stał za katedrą. Był to autorytet nie instytucjonalny, lecz osobowościowy i naukowy, który równie dobrze realizował się w sali wykładowej, jak i poza nią, np. na spacerze czy podczas spotkania w domu. Te nowe sytuacje mogły „ujawnić pewną wartość, pewną jakość czy pewien fenomen życiowy. Czegoś takiego – konkluduje Zgoda – też doświadczyłem z profesorem Ingardenem”. Dopuszczał on wahanie, myślowe powroty do punktu wyjścia, długi namysł w poszukiwaniu rozwiązania, co należy łączyć z jego dobrze rozumianą

tolerancją, w tym wypadku naukową. Rozumienie tych postaw nie oznaczało tu w żadnym razie lekceważenia i obojętności. „U niego to był jakiś serdeczny uścisk zrozumienia, że można inaczej, łącznie z błędzeniem” – dodaje Zgoda⁵³.

Te same cechy znaczą dydaktyczną pracę Ingardena, zwróconą na rozwój naukowy jego studentów. Potrafił dostrzec dodatnie strony wykonanej pracy studenta, ocenić pozytywnie przedłożoną mu rozprawę wbrew odmiennym ocenom zewnętrznym. Józef Lipiec przywołuje historię pewnej pracy doktorskiej, której Ingarden był promotorem. Rozprawa otrzymała negatywną recenzję zewnętrzną, ale kogoś, kto się uważał za marksistę: „Trudno, są prace bardzo dobre i nawet minus dostateczne – ale jeszcze pozytywne, no i ta praca właśnie taka jest”. Doktorant został uratowany, jego pracy nie odrzucono, co pokazuje, że Ingarden niuansował swoje oceny, że był wyrozumiały i potrafił zarazem przeciwstawić się zewnętrznym naciskom, które miały swój polityczny kontekst.

Uczniowie zgadzają się co do tego, że Ingarden nie był apodyktycznym nauczycielem, nie narzucał swojego zdania, nie uważał go za jedynie słuszne, jak pokazują to dyskusje seminaryjne, w których brali udział Jan Szewczyk czy Józef Tischner. Ingarden wykazywał duże zrozumienie dla zindywidualizowanych postaw, potrzeb i zdolności swoich studentów. Widać to było na jego zajęciach – jak wspomina Jerzy Aleksandrowicz – na których każdego zachęcał do samodzielnego myślenia, udziału w dyskusji i odwagi w wypowiedziach. Służyły temu stawiane przez Ingardena pytania, a następnie pomoc przy rozumieniu odpowiedzi, do czego nierzadko konieczna była interpretacja samego Ingardena.

Ingarden nie był nadopiekuńczy, nie prowadził studenta za rękę, dawał dużą swobodę w pracy końcowej, magisterskiej czy doktorskiej, wiedząc, że rozumne błędzenie jest ważnym elementem rozwoju. Konsultacje jako takie nie odbywały się w trakcie pisania, zaczynały się dopiero w końcowej fazie pracy, gdy student przychodził do promotora z gotową większą częścią, czy nawet z całością rozprawy. Student – jak mówi Gołaszewska – „powinien samodzielnie napisać pracę na jakiś

⁵³ Ten sposób nauczania został uznany za stary i nieefektywny. W 1950 r. Adam Rapacki, pierwszy minister Ministerstwa Szkół Wyższych i Nauki, ogłosił cel swoich działań: „Wspólnym zadaniem nas wszystkich jest zmienić ten stary rzemieślniczy, bezplanowy i niezdiscyplinowany styl pracy uczelni czasów kapitalistycznych i zastąpić go nowoczesnym socjalistycznym systemem planowej produkcji kadr”; cyt. za: A. Zechenter, *op. cit.*, s. 51.

nowy temat. [...] U Ingardena trzeba było samemu żeglować”. Tę samodzielność było widać na każdym etapie pracy i rozwoju studenta, a następnie asystenta czy adiunkta. Ingarden – jak dodaje Gołaszewska – „pomagał samym swoim istnieniem. To dużo znaczyło, że był, że się udzielał, że czasem powiedział coś znaczącego, i z tego trzeba było korzystać pełnymi garściami”.

Brak nadopiekuńczości wobec studentów łączył się również u niego z brakiem faworyzowania kogokolwiek. Dostrzegał oczywiście różnice w zdolnościach, np. dawał temu wyraz, wysyłając studenta na stypendium, jak w przypadku Piotra Waszczenki. Cenił również pracę i zaangażowanie innych, np. Szewczyka czy Jerzego Perzanowskiego. Jak wspomina Andrzej Kowal, „żeby kogoś specjalnie wyróżniał z innych względów niż merytoryczne, związane z jego zdolnościami, to nie zauważyłem”.

Nie można pominąć wykładów czy seminariów Ingardena w jego pracy dydaktycznej i zarazem naukowej, gdyż pozostawało wówczas normą, że naukowiec dzielił się swoimi przemyśleniami i aktualnymi wynikami ze studentami, poddając te wyniki pierwszej weryfikacji. Znane i cenione były jego wykłady, na których całkowicie zaangażowany w przedstawiany problem omawiał go z wielu różnych stron, w ten sposób docierając do jego istoty. Wykłady były bardzo dobrze przygotowane, prowadzone w żywy, polemiczny sposób, często uzupełniane – jak wspomina Lipiec – dygresjami i ciekawostkami. Jednały mu one uznanie i oddanych słuchaczy. Ingarden nie stronił również od osobistych dygresji podczas ich wygłaszania, np. nawiązując do wspólnych podróży samochodem z synem Januszem, który był kierowcą. Sam Ingarden nie posiadał prawa jazdy i, jak wspomina jego wnuk Andrzej, nie miał talentu do prowadzenia auta.

Wszystkie te wspomnienia świadczą o tym, że trudno posądzać Ingardena o ciężki akademicki styl wykładania, połączony np. z czytaniem wykładu z kartek. Nie wymuszał uwagi, lecz w naturalny sposób zyskiwał zainteresowanie studentów, przede wszystkim treścią merytoryczną wykładu. Jak pamięta Makota, nie były to jałowe spekulacje, przed którymi Ingarden ostrzegał swoich studentów. W swoich wykładach ciągle nawracał do rzeczywistości. Ze wspomnień Makoty wyłania się dodatkowy rys prowadzonych przez niego zajęć, które nazywa pociągającymi: „Ingarden miał miły, męski tembr głosu, a jego wypowiedzi charakteryzowały się wyrazistą melodią zdaniową”. Pobudzał wyobraźnię swoich słuchaczy żywym i naturalnym słowem, wywołując w nich obraz omawianego

aspektu przedmiotu. „Mistrz na żywo wywoływał w swojej i naszej wyobraźni przedstawiany fragment czy aspekt rzeczywistości”. Nieobca mu była też ironia. Jak wspomina Lipiec Ingarden często mówił „Ja się na tym nie rozumiem”. Choć on się przecież dobrze rozumiał na wielu sprawach.

Ingarden wyróżniał się na tle innych naukowców na Wydziale Filozoficznym UJ. Półtawski mówi wprost o charyzmie Ingardena, która pociągała studentów. Podkreśla jednak, że był przede wszystkim filozofem: „nie wszyscy nauczyciele filozofii są filozofami, a on był niewątpliwie filozofem i uczył filozofowania”. W tym czasie na UJ prowadzili zajęcia Stefan Świeżawski oraz Tatarkiewicz, zdaniem Półtawskiego „wielki popularyzator”, który „potrafił z najnudniejszego tematu zrobić interesujący wykład”. Jednak najciekawszy był właśnie Ingarden. Składało się na to kilka przyczyn, a jedną z najważniejszych – jak zauważa Sowa – okazało się takie podejście do studentów, które prowadziło do „przemieniania ludzi”. Nie było to typowe akademickie nauczanie, lecz coś nieuchwytnego, gdy się działo, wnikać jednocześnie głęboko nie tylko w świadomość, lecz także w samą strukturę człowieka. Wynikało ono z faktu obcowania z żywą myślą przedstawianego na wykładzie czy seminarium filozofa i jego problemu. Ingarden nie ciągnął nikogo za sobą ani też nie popychał. Wskazywał drogę swoim zaangażowaniem, pracując „w obliczu swoich uczniów, [...] publicznie myśląc na «żywo»”. Wskazywał studentom drogę swoją intelektualną aktywnością, pokazywał im niezależność myślową, „w sposób właściwy dla fenomenologicznych dociekań, wykładając, odkrywał, ukazywał, opisywał, budował, tworzył na naszych oczach to, co potem można było wyczytać w jego książkach”⁵⁴.

To nieakademickie „przemienianie ludzi” jest opisanym przez Platona podejściem Sokratesa do uczniów. Znany Ingardenowi z czasów getyńskich Leonard Nelson napisał, że „metoda sokratyczna jako metoda kształcenia filozoficznego jest sztuką uczenia nie filozofii, lecz filozofowania”⁵⁵. To właśnie robił Ingarden w duchu metody majeutycznej, spełniając kilka jej warunków. A więc „myślał na żywo” przed swoimi uczniami, co rodziło w słuchaczach osobiste doświadcze-

⁵⁴ L. Zgoda, *Trud istnienia – wspomnienie o profesorze Jerzym Perzanowskim (1943-2009)*, „Argument” 2011, t. 1, nr 1, s. 170.

⁵⁵ L. Nelson, *O sztuce filozofowania*, przeł. T. Kononowicz, P. Waszchenko, Kraków 1994, s. 173.

nia, dotyczące poszukiwania prawdy. Temu służyły odwołania do konkretnych doświadczeń, odsłaniające ich strukturę i znaczenia. Ponadto, jak zaświadczały w swych wywiadach rozmówcy, cechowała go partnerska otwartość na wypowiedzi studentów, nawet gdy były one niejasne. Posiadał bowiem szczególne umiejętności: wglądu w niejawne sensy sądów formułowanych przez uczestników seminariów oraz dostrzegania ich ukrytej wartości. W tym wspólnym wysiłku filozofowania Ingarden i jego uczniowie osiągalni własne pogłębione rozumienie problemów. Tę drogę zyskiwania wiedzy opisał Platon: „z długotrwałego obcowania z przedmiotem, na mocy zżycia się z nim, nagle, jakby pod wpływem przebiegającej iskry, zapala się w duszy światło i płonie już odtąd samo siebie podsycając”⁵⁶. Ingardena filozofowanie „w obliczu swoich uczniów” było takim zapalaniem światła w ich duszach, stawało się w istocie przemienianiem ich w filozofów. Wiadomo skądinąd, że nie tylko w sensie akademickim Ingarden uczył filozofii przez filozofowanie, poruszając uczniów do głębi i budząc to, co w nich „drzemało”. W tym duchu brzmią słowa samego Ingardena, które we wspomnieniu przywołuje Sowa, że „ktoś, kto by mu powiedział, że go uczy, to by go obraził. Bo każdy uczy się sam. Drugi człowiek mu tylko pomaga”.

Mimo wspomnianej charyzmy, mimo zdolności naukowych i mimo wreszcie żywości prowadzonych przez niego zajęć akademickich Ingarden nie miał zbyt wielu uczniów, którzy stali się kontynuatorami jego filozofii. Przyczyn było z pewnością kilka: opóźnione uzyskanie profesury na Uniwersytecie Jana Kazimierza, przerwa wojenna i ponadsześćdziesięcioletni zakaz prowadzenia zajęć dydaktycznych w latach 50. na UJ. Te przerwy naruszały ciągłość procesu nauczania i rozpraszały studentów, z których tylko nieliczni wracali po kilku latach do kontynuowania studiów. Dlatego Ingarden nie miał licznej grupy wypromowanych magistrów i doktorów, a grono kontynuatorów jego fenomenologicznego sposobu myślenia pozostało w istocie nieliczne, choć była to grupa licząca się w filozofii polskiej po śmierci Mistrza. Nie dane mu było przejść normalną drogę budowania akademickiej kariery naukowej, która pozwoliłaby mu na gromadzenie wokół siebie uzdolnionych studentów i promowanie ich na kolejne stopnie naukowe. Ale z wymienionymi przyczynami mógł współgrać dodatkowy czynnik, który wymienia Woleński: „Myślę, że Ingarden bardzo ubolewał nad tym, że nie miał

⁵⁶ Platon, *Listy*, przeł. M. Maykowska, Warszawa 1987, s. 50.

wielu uczniów, np. tak jak Ajdukiewicz czy Kotarbiński. Wszelako, takie jest moje zdanie, Ingarden nie miał talentu nauczycielskiego”.

Ingarden cenił samodzielność myślową, szanował trud, który do niej prowadził. Zawsze chodziło mu o to, by student sam myślał, nawet jeśli to oznaczało przedłużony czas dojrzewania i dochodzenia do rozwiązania problemu. Potwierdza to piękne wspomnienie Sowy, która borykała się z pewnym problemem w swojej pracy magisterskiej. Warto przytoczyć je w dłuższym fragmencie:

[...] poszłam do Profesora na rozmowę. W jego pokoju stało biurko przy którym zwykle siedział, rozmawiając, a obok biurka stał fotel. Jak Profesor miał krótką rozmowę, to siedział przy biurku, a kiedy decydował się na dłuższą, to przesiadał się do tego fotela. Kiedy powiedziałam: „Panie Profesorze, już wiem! To trzeba zrelatywizować do kontekstu!”, to on z radością potwierdził moje odkrycie i przesiadł się do fotela, a ja powoli mu wszystko relacjonowałam. Cieszył się wtedy jak dziecko. Wręcz podskakiwał w tym fotelu z radości. No i niech mi Państwo pokażą teraz drugiego takiego nauczyciela...

Ingarden nie miał zwyczaju chwaleń studentów, a przynajmniej nigdy nie robił tego w sposób wyraźny. Formą uznania i pochwały był już sam brak krytyki. Ważną cechą jego podejścia dydaktycznego do studentów była akceptacja różnych wypowiedzi, różnych pomysłów wygłaszanych przez studentów na zajęciach. Ingarden – jak wspomina Lipiec – „Ingarden umiał słuchać, przywiązywał też wagę do propozycji niedojrzałych i naiwnych, w każdym przypadku podbudowując swą życzliwością odwagę samodzielnego poszukiwania odpowiedzi”. Wyraźnie dało się to dostrzec na zebraniach Towarzystwa Filozoficznego, na których Ingarden, po przejściu na emeryturę, wygłaszał swoje cotygodniowe wykłady. Najbardziej nedorzeczne pytania zadawane przez słuchaczy i formułowane przez nich wypowiedzi Ingarden traktował poważnie, znajdował w nich ukryty sens i rozwijał zgodnie z własną wiedzą. Z jednym wszelako wyjątkiem, o którym wspomina Woleński. Według niego ta postawa akceptacji dotyczyła wypowiedzi w duchu fenomenologicznym, natomiast na wypowiedzi niefenomenologiczne reagował ostro, jak „na takie różne «logistyczne», jak on to mówił, wtręty”.

Ta postawa tolerancji wynikała zapewne z faktu, że Ingarden był człowiekiem otwartym; z przekonaniem głosił – jak zauważa Woleński – iż „człowiek zawsze

się może czegoś nauczyć, a on chciałby się czegoś nauczyć z każdego właściwie odczytu, nawet studenckiego”. W parze z tolerancją dydaktyczną i otwartością naukową siedł inny fakt; Ingarden był również „towarzysko niesłychanie przystępny”, jak wspomina Woleński, który mieszkał w niedalekim sąsiedztwie Ingardena. Odległość między mieszkaniem pierwszego na ul. Sobieskiego a mieszkaniem drugiego na ul. Biskupiej wynosiła faktycznie kilkaset metrów. To sprawiało, że – jak mówi Woleński – „często go spotykałem i niekiedy towarzyszyłem w spacerze”, podważając tym samym „mit, wedle którego Ingarden był onieśmielający. Ale to przesada”.

Cechy postawy nauczyciela odnoszone do studentów nie odnosiły się do własnej pracy. To wydaje się zrozumiałe. Ingarden kształtował swoją umysłowość pod wpływem filozofów niemieckich: Husserla, Adolfa Reinacha, matematyków: Davida Hilberta, Edmunda Landaua i psychologów: Georga Eliasa Müllera. To ważny czynnik jego późniejszej pracy naukowej, która cechowała się precyzją, konsekwencją, powagą i zaangażowaniem w filozoficzną robotę. Lipiec podkreślał, że filozofia była dla Ingardena twórczością filozoficzną. Wszyscy jego studenci podkreślają znaczący fakt z jego pracy naukowej, mianowicie w pierwszej kolejności zajmowały go pytania i problemy filozoficzne, w drugiej dopiero sami filozofowie. „Stąd też jego prace niosą przede wszystkim ciężar samodzielności w myśleniu”. Odniesienia do innych filozofów miały głównie charakter polemiczny, rzadko akceptujący.

Wszyscy bez wyjątku jego studenci, zajmujący się filozofią we własnej pracy zawodowej, podkreślają, że Ingarden był dla nich Mistrzem. Zawdzięczają mu wszystko, co ważne w filozofii i co ważne dla jej uprawiania. W określeniu tej roli padają różne sformułowania, np. że Ingarden obdarzał innych natchnieniem do filozofii, że w kontaktach z nim towarzyszyło uczucie o jego wielkości (Stróżewski), że był bez wątpienia mistrzem (Szymańska), że uważał siebie za „depozytariusza prawdy filozoficznej” (Woleński), że „odegrał bardzo ważną rolę w moim życiu” (Kowal), że wreszcie „zawdzięczam [mu] prawie wszystko, co umiem z filozofii” (Makota). Można – jak sądzę – pozwolić sobie zatem na uogólnienie, że wszystkie osoby, które zabrały głos w tej książce, są zgodne w jednym: nie żałują decyzji podjęcia studiów filozoficznych. Taka opinia zostaje wyrażona wprost i nie wprost; przebijają ze słów o wyjątkowości spotkania z Ingardenem, studiowania u niego nawet wówczas, gdy nie doszło do obrony pracy magisterskiej czy też doktorskiej.

Ranga *versus* ranking

Rangę i znaczenie naukowca można wyrazić na dwa sposoby: bądź własnymi dokonaniem naukowymi, bądź dokonaniem jego uczniów. W przypadku własnych dokonań wiele mówią ubiegłe dekady, podczas których myśl filozoficzna Ingardena była traktowana z najwyższym naukowym zainteresowaniem i powagą. Ze względu na jej doniosłość naukową, a nie przyczyny ideologiczne czy koniunkturalne, myśl ta wpływała na badania filozofów, teoretyków literatury, generalnie humanistów w Polsce. W okresie lat 70. i 80. dominowała ona w niektórych ośrodkach akademickich w kraju, a z całą pewnością w Krakowie. O tej randze świadczą też tłumaczenia na języki obce, choć te były na ogół późne i dotyczyły tylko pewnych dzieł, co przełożyło się na opóźnione oddziaływanie dorobku Ingardena.

Rangę i znaczenie nauczyciela również można określać na dwa sposoby: przez społeczne i kulturowe dokonania jego uczniów. Chodzi tu o kształtowanie postaw życiowo-etycznych, a więc takich, które przekładały się na dokonywane/zaniechane wybory czy wybierane/odrzućane wartości, a więc wszystko to, co obrazuje postawę obywatelską jednostki i realizowane wartości w ramach kultury osobistej. Te postawy i ten sposób oceny są dzisiaj słabiej eksponowane, choć onegdaj – jako ważne – były świadomie kształtowane. We wszystkich tych zakresach kształtowania i wartościowania postaw życiowych i zawodowych Ingarden – w ocenie swoich studentów – zajął najwyższe miejsce. Można sądzić, że jednym z najważniejszych elementów jego postawy było dawanie indywidualnego przykładu w wielu zakresach, np. w zaangażowaniu w pracę, w żywym, unaoczniającym prowadzeniu analiz fenomenologicznych, w uważnym wsłuchiwanie się w każdy głos, także studentów, by wydobyć z niego niedostrzegany sens i odsłonić jego wartość. Półtawski przypomina zasadę regulującą pracę nauczycielską Ingardena, którą było uczenie rzetelności, ostrożności i odpowiedzialności za formułowany sąd.

W przypadku Ingardena rozdzielanie aspektów naukowego i dydaktycznego jest zabiegiem sztucznym. Jego uczniowie dostrzegają tu głęboką jedność nauczyciela i naukowca, wystawiając mu najlepsze świadectwo z najwyższymi ocenami. Chodzi tu zarówno o bezpośrednią kontynuację pewnych idei filozofii Ingardena, jak i pośrednią kontynuację, wynikającą z inspiracji bądź postawą etyczną badacza, bądź metodologicznym podejściem do rozważanego przedmiotu. Z oboma przypadkami mamy tu czynienia. Przedstawione w książce postaci, mocno z Ingardenem

związane, dają świadectwo jego ważności dla ich własnych dokonań. Dominuje tu filozofia, choć reprezentowane są również dyscypliny nauki z filozofią związane, jeśli nie metodologią, to postawą moralną naukowca lub twórcy.

Nie można pominąć jeszcze jednego wątku, który wyraża wspólnotowe podejście do filozofii. Nie można tu oczywiście mówić o pełnej identyczności myślenia, ale z pewnością można mówić o jedności poszukiwań. Wybór przedmiotu pracy naukowej oraz wykorzystane w niej metody badania są odmienne w większości przypadków. Jednak uczniowie Ingardena zagarniają duży obszar filozoficznych dociekań, uzupełniając się wzajemnie. Allan Bloom dostrzegł ważność wspólnotowego filozofowania, gdy napisał: „Potrzeba głębokiej refleksji, aby zrozumieć, że wspólne myślenie to właśnie to, o co chodzi. Niestety, w tym punkcie zaczynamy ponosić klęskę. Niemniej jest ono cały czas w zasięgu ręki, mało prawdopodobne, lecz zawsze obecne”⁵⁷.

Wspólnotowe myślenie przerwał przymusowy urlop Ingardena, zakłócając w ten sposób naturalny proces kształcenia, prowadzący do gromadzenia wokół siebie uczniów, tworzących w konsekwencji „szkołę” wokół wybitnego naukowca. Powstanie szkoły przy mistrzu jest pierwszym elementem wymiany pokoleniowej, która – co istotne – jest naturalnym sposobem kontynuacji badań na bazie uznania ważności określonych wartości. W tym przypadku Ingarden stracił przynajmniej dekadę, by wokół niego mogła powstać grupa badaczy, którą dzisiaj, z perspektywy ponad półwiecza, można nazwać szkołą Ingardena, czy też krakowską szkołą fenomenologii lub też – jak nie bez racji określa ją Lipiec – szkołą lwowsko-krakowską. Ten okres przyniósł niepowetowane również straty ogólnokulturowe, zabrakło bowiem ludzi broniących wartości akademickich i – szerzej – wartości humanistycznych. Te preferowane wówczas i głoszone z politycznych ambon wartości „świeciły światłem odbitym w kałuży”⁵⁸, gdyż postulaty ideologii zastąpiły postulaty sumienia. A tego właśnie – jak zanotował Zgoda w ostatniej rozmowie z Perzanowskim – jak „być dobrym człowiekiem”, uczyli Ingarden, Dąmbska oraz ich nauczyciele. „Ucząc uprawiania filozofii słowem, ale także własną postawą

⁵⁷ A. D. Bloom, *Umysł zamknięty. O tym, jak amerykańskie szkolnictwo wyższe zawiodło demokrację i zubożyło dusze dzisiejszych studentów*, przeł. T. Bieroń, Poznań 1997, s. 457–458.

⁵⁸ W. Stróżewski, *O wielkości. Szkice z filozofii człowieka*, Kraków 2002, s. 175.

i własnym przykładem, uczyli trudnej sztuki dobrego życia”⁵⁹. To była nauka najtrudniejszej przecież sztuki bycia dobrym człowiekiem, choć jej przyswojenie okazało się łatwiejsze, bo wiązało się z „łaską bliskiego obcowania z osobami prawdziwie wielkimi, która tych, co jej dostąpią, nacechowuje na całe życie”⁶⁰.

Wspomnienia uczniów Ingardena są – jak przy innej okazji podsumował to Andrzej Wroński – świadectwem studiów prawdziwej filozofii, na prawdziwym uniwersytecie, u prawdziwych profesorów⁶¹. Należał do nich Ingarden, który wraz z Dąmbką i Danielą Gromską oraz młodszymi asystentami dokonał w ramach Seminarium Filozoficznego UJ – jak uważa Perzanowski – „reinkarnacji” lwowskiego seminarium filozoficznego⁶². Znając mistrza tych spotkań seminaryjnych i uzyskane przez niego rezultaty dydaktyczno-naukowe, jesteśmy przekonani, że mamy tu najwyższy stopień porównania i najwyższą miarę oceny. Wniosek może być tylko jeden: mamy do czynienia z wielkością. Jak można, jak należy rozumieć ową wielkość? Nie chodzi tu o jej stopniowanie, a więc wskazanie jej miary w sensie matematycznym, ani też przymiotnikowe dookreślenia, ani tym bardziej o przedrostki używane w języku potocznym, lecz o ujęcie jej istoty.

⁵⁹ L. Zgoda, *op. cit.*, s. 170.

⁶⁰ J. Perzanowski, *Bajdy, bajki i ziarno prawdy...*

⁶¹ A. Wroński, *Wspomnienie*, [w:] *Izydora Dąmbka. 1904-1983*, red. J. Perzanowski, Kraków 2001, s. 123-124.

⁶² J. Perzanowski, *Garść wspomnień o Wielkim Filozofie*, [w:] *Od teorii literatury do ontologii świata*, red. J. Perzanowski, A. Pietruszczak, Toruń 2003, s. 357. Perzanowski, jako bodaj jedyny, przekazał pełny wygląd zewnętrzny Ingardena, odsłaniając w ten sposób również cechy wewnętrzne: „Postać jego była dostojna. Senatorska. Wzrostu średniego. Postawy słusznej. Tuszy, jak na wiek, umiarkowanej. W oczy rzuciła się jego twarz. Czerstwa. Zwykle uśmiechnięta. Żywa i życzliwa. Szeroka, okrągła, harmonijna. Czoło wysokie. Włos siwy, przerzedzony. Brew krzaczasta”. *Ibidem*, s. 359. Rys podobieństwa można odnaleźć we wspomnieniu Adama Zagajewskiego:

Roman Ingarden był bogiem filozofów. Gdy zacząłem studia, przeszedł już, niestety, na emeryturę, ale wciąż zaglądał do Instytutu jak niemłody szlachcic, który już nie prowadzi gospodarstwa ale wciąż interesuje się plonami, jakie przynosi jego oddany w dzierżawę młodszemu pokoleniu majątek. [...] Był raczej niski, miał ładną głowę starego dżentelmena.

A. Zagajewski, *W cudzym pięknie*, Kraków 1998, s. 42.

Stróżewski wyróżnił trzy rozumienia pojęcia wielkości: matematyczne, metafizyczne i aksjologiczne, którym odpowiadają: liczba, byt i wartość⁶³. Pomińmy dwa pierwsze znaczenia, biorąc pod uwagę trzecie z nich. Jeśli to rozumienie ma się odnosić do Ingardena, należy przemyśleć pojęcie wartości w tym osobowym odniesieniu. Dodajmy od siebie, że wielkość nie może przysługiwać człowiekowi potencjalnie, ona musi zostać zrealizowana, a więc stać się faktem. Jej realizacje widoczne są najwyraźniej w szeroko rozumianej twórczości, a więc naukowej i artystycznej. Jest to działalność ukierunkowana na przedmiot. Czy wielkość może być również wyrazem działania nastawionego na podmiot, na drugą osobę? Oczywiście tak, pod jednym wszak warunkiem. Osoba poddana działaniu nie może w jego wyniku zostać uprzedmiotowiona, a więc poddana – jakkolwiek rozumianej – ograniczającej presji działającego. Działania sygnowane jako wielkie są zwrócone na rozwój drugiej osoby, a więc zarówno na odkrycie jej możliwości i zdolności, jak i dosłownie rozumianą pomoc w ich twórczym wykorzystaniu. Celem jest więc praca na rzecz ujawnienia, odsłonięcia autentycznej osobowości podmiotu, który w swoim działaniu wykorzysta własną moc twórczą, prowadzącą do stworzenia oryginalnego dzieła.

Ingarden nauczyciel podpada pod tak rozumianą wielkość. Świadectwo tej wielkości dają głosy jego uczniów i to jest ten bezpośredni dowód w postaci pamięci wyrażanej poszczególnymi opiniami. Nie można nie brać tego argumentu pod uwagę i nawet jeśli mu się zarzuci element subiektywizmu, trudno przyjąć, że wszystkie głosy to wyraz emocjonalnego podejścia do wspomnień, związanych np. z własną młodością. Ale można odwołać się do obiektywnego argumentu, jakim są naukowe dokonania uczniów. Mowa jest w tym przypadku o oryginalnym wykorzystaniu przez nich mocy twórczych, w uaktywnieniu których wielki, decydujący udział miał Ingarden. A nie był przecież jedynym nauczycielem o tak wysoko ocenionych zaletach ducha i umysłu. Uznanie wielkości należy się również kilku innym postaciom z jego grona, jak Dąmbska, Gierulanka czy Daniela Gromska⁶⁴. Każda z tych osób świeciła własnym naukowym światłem, choć nie było ono równej jasności co filozoficzne światło Ingardena.

⁶³ W. Stróżewski, *O wielkości...*, s. 284 i n.

⁶⁴ Zob. *Izydora Dąmbska. 1904-1983*, red. J. Perzanowski, Kraków 2001; *Rozum – serce – smak. Pamięci profesor Izydory Dąmbskiej (1904-1983)*, red. J. Perzanowski, Kraków 2009; A. Węgrzecki, *Szkic do biografii naukowej Danuty Gierulanki*, „Kwartalnik Filozoficzny” 1995, t. 23, z. 2, s. 5-21.

Bibliografia

Źródła internetowe

- Cyfrowe Archiwum Romana Ingardena, [on-line:] <http://ingarden.archive.uj.edu.pl/home>.
- Perzanowski J., *Bajdy, bajki i ziarno prawdy o współczesnej filozofii polskiej*, [on-line:] <https://portal.tezeusz.pl/2009/08/21/bajdy-bajki-i-ziarno-prawdy-o-wspolczesnej-filozofii-polskiej/> – 20 III 2018.
- Szczucka A., *Warownia wołyńskich sierot*, [on-line:] <http://archiwum.rp.pl/artykul/237620-Warownia-wolynskich-sierot.html> – 10 IX 2017.

Źródła drukowane

- Bloom A. D., *Umysł zamknięty. O tym, jak amerykańskie szkolnictwo wyższe zawiodło demokrację i zubożyło dusze dzisiejszych studentów*, przekł. T. Bieroń, Poznań 1997.
- Bojarska M., *Profesorowie w oczach uczniów (Gimnazjum Toruńskie w latach 1920-1922)*, [w:] *Księga pamiątkowa 400-lecia Toruńskiego Gimnazjum Akademickiego*, t. 3: XIX-XX w., red. Z. Zdrójkowski, Toruń 1974.
- Gołaszewska M., *Roman Ingarden. Człowiek i dzieło. Roman Ingarden. The Man and His Work*, Kraków 1993.
- Hübner P., *Kilka refleksji o rządzeniu nauką*, „Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria” 1998, nr 1 (25).
- Ingarden R., *Dzieje mojej „kariery uniwersyteckiej”*, oprac. R. Jadczak, „Kwartalnik Filozoficzny” 1999, t. 27, z. 2.
- Ingarden R., *Sprawozdanie z działalności w Uniwersytecie Jagiellońskim i wspomnienia z tego czasu*, „Kwartalnik Filozoficzny” 1999, t. 27, z. 2.
- Ingarden R. S., *O Romanie Ingardenie wspomnienia syna. Z okazji stulecia urodzin (1893-1970)*, „Ruch Filozoficzny” 1994, t. 51, nr 3-4.
- Ingarden R. S., *Roman Witold Ingarden. Życie filozofa w okresie toruńskim (1921-1926)*, Toruń 2000.

- Ingarden R. S., *Wstęp do „Archiwaliów” ojca*, „Kwartalnik Filozoficzny” 1999, t. 27, z. 2.
- *Izydora Dąmbska. 1904-1983*, red. J. Perzanowski, Kraków 2001.
- Jadczak R., *Toruński okres w życiorysie naukowym Romana Ingardena*, „Ruch Filozoficzny” 1994, nr 3-4.
- Komaniecka M., *Kongresy Nauki Polskiej w PRL*, „Forum Akademickie” 2017, nr 2.
- Komaniecka M., *Pod obserwacją i na podsłuchu*, Kraków 2014, *Struktura i Metody Działania Aparatu Bezpieczeństwa Polski Ludowej*.
- *Korespondencja Romana Witolda Ingardena z Kazimierzem Twardowskim*, oprac. R. Kuliniak, D. Leszczyna, M. Pandura, Kęty 2016, *Biblioteka Europejska*.
- Kroński T., *O „Historii filozofii” W. Tatarkiewiczza*, „Myśl Filozoficzna” 1952, nr 4.
- Kroński T., *Świat w klamrach ontologii*, „Myśl Filozoficzna” 1952, nr 1.
- Lipiec J., *Jan Leszczyński (1905-1990)*, [w:] *Złota księga Wydziału Filozoficznego*, red. J. Miklaszewska, J. Mizera, Kraków 2000, s. 259-265.
- Majewska Z., *Książeczka o Ingardenie. Szkic biograficzny*, Lublin 1995.
- Nelson L., *O sztuce filozofowania*, przeł. T. Kononowicz, P. Waszchenko, Kraków 1994.
- Perzanowski J., *Garść wspomnień o Wielkim Filozofie*, [w:] *Od teorii literatury do ontologii świata*, red. J. Perzanowski, A. Pietruszczak, Toruń 2003.
- Platon, *Listy*, przeł. M. Maykowska, Warszawa 1987.
- *Rozum – serce – smak. Pamięci profesor Izdory Dąmbskiej (1904-1983)*, red. J. Perzanowski, Kraków 2009.
- Schaff A., *Moje spotkania z nauką polską*, Warszawa 1997.
- Stróżewski W., *O wielkości. Szkice z filozofii człowieka*, Kraków 2002.
- Stróżewski W., *Roman Ingarden (1893-1970)*, [w:] *Złota księga Wydziału Filozoficznego*, red. J. Miklaszewska, J. Mizera, Kraków 2000.
- Święta Teresa Benedykta od Krzyża / Edyta Stein, *Autoportret z listów*, cz. 3: *Listy do Romana Ingardena*, przeł. M. Klentak-Zabłocka, A. Wajs, Kraków 2003, *Klasyka karmelitańska*.
- Tatarkiewiczowie T. i W., *Wspomnienia*, Warszawa 1979.
- Węgrzecki A., *Szkic do biografii naukowej Danuty Gierulanki*, „Kwartalnik Filozoficzny” 1995, t. 23, z. 2.
- Woleński J., *Bolesław Józef Gawecki (1889-1984)*, [w:] *Złota księga Wydziału*

Filozoficznego, red. J. Miklaszewska, J. Mizera, Kraków 2000.

- Zagajewski A., *W cudzym pięknie*, Kraków 1998.
- Zechenter A., *Zniszczyć kulaka nauki. Uczeń i uczelnie w kuźni komunizmu*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2011, nr 3 (124).
- Zgoda L., *Trud istnienia – wspomnienie o profesorze Jerzym Perzanowskim (1943-2009)*, „Argument” 2011, t. 1, nr 1.

Roman Ingarden. A Portrait of a Teacher

Abstract:

Roman Ingarden “learned” in a different cultural atmosphere, shaped according to traditional patterns and values. First it was a family home, then a middle school and finally a university. In every period, at every level of education, Ingarden had his masters who were role models in life and work, and whom he could imitate in the dimensions of personal life, as well as his professional and scientific work. The goal of the article is to introduce Ingarden’s profile of a man of work ethics, an outstanding scientist, but also an excellent teacher. The first part of the article concerns Ingarden as a school and middle school teacher, and thus covers the interwar period. The second part presents the psychological and scientific portrait of the philosopher, i.e. as a person/personality and as an academic teacher.

Key words: Roman Ingarden, Edmund Husserl, Kazimierz Twardowski, University of Lviv, Jagiellonian University

Wspomnienia

Dziadek Roman z wnukiem Andrzejem

Andrzej Ingarden

Wspomnienia wnuka

Rozmowę, z udziałem żony – Pani Ewy Ingarden, przeprowadziły:

Dominika Czakon i Natalia Anna Michna

Powspominajmy Pana dziadka, profesora Romana Ingardena.

Miałem dwóch dziadków. Jednego dosyć daleko od swojego miejsca zamieszkania, ale bywającego okresowo. Drugiego blisko, w Krakowie, z którym widywaliśmy się przynajmniej dwa razy w miesiącu, ponieważ dziadek Roman takie bliskie kontakty z nami utrzymywał. Przychodził do nas często na niedzielne obiady. Pamiętam, że był osobą bardzo poważną i z dystansem do dzieci. To znaczy brał nas oczywiście na kolana, coś poopowiadał, ale nie było z nim takiego bliskiego kontaktu zabawowego. Niektórzy ludzie zamieniają się przy małych dzieciach w wesołych dziadków, ale nie dziadek Roman. Nigdy nie było z nim jakichś wygłupów. Na pewno był osobą surową, wzbudzającą respekt, autorytet i w związku z tym dzieci miały do niego dystans dużo większy niż do drugiego dziadka. Dziadek Roman zawsze zadawał nam kilka pytań, podsumował, coś tam pochwalił. Często dawał nam nawet jakieś nagrody pieniężne, począwszy od 2 zł, a skończywszy nawet na 500 zł, które sam kiedyś od niego dostałem. Byłem wówczas jeszcze w szkole i należałem do klubu strzeleckiego w Krakowie, w Sokole. Jako młody chłopak miałem zamiłowanie do strzelectwa. Gdy wracałem z lekcji religii z klasztoru norbertanek, po drodze była strzelnica, na której wykazywałem się dużymi zdolnościami strzeleckimi. W ciągu miesiąca udało mi się skutecznie tę nagrodę od dziadka przegrać, ponieważ strzelania były tam płatne. Ale doskonale pamiętam tę nagrodę, bo miałem ją skrupulatnie odłożoną, a potem w domu wyszło na jaw, że już jej nie mam.

Za co dziadek przyznawał te nagrody?

To były nagrody związane z nauką. Za świadectwo i tak dalej. Nie na zachętę, nie dla wykazania się, tylko bardzo racjonalnie przyznawane za osiągnięcia. I to do tego stopnia racjonalnie, że siostra, która była starsza ode mnie o cztery lata, dostawała 5 zł, a ja tylko 2 zł. Dziadek przyznawał je zatem według uważania, zasług, ale również ze względu na wiek i być może potrzeby.

Podobny obraz Ingardena jako osoby racjonalnej, zdystansowanej, poważnej, logicznie i chłodno oceniającej rzeczywistość wyłania się z jego korespondencji.

To prawda. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek dochodziło do jakichś emocjonalnych dyskusji politycznych, polaryzacji zdań, ostrej wymiany poglądów, w której uczestniczyłby dziadek. Nigdy nie widziałem, żeby doszło do jakiejś sprzeczki pomiędzy młodszym pokoleniem a starszym, czyli na przykład między moimi rodzicami a dziadkiem.

Jakie jest Pana najwcześniejsze wspomnienie związane z dziadkiem?

Pamiętam, jak dziadek przyjechał do nas na wakacje do Krościenka. Miałem wtedy siedem lat. Pamiętam tratwy flisackie spławiane Dunajcem i że jako mały chłopak łowiłem na nich ryby. Inne wspomnienie pochodzi z okresu, w którym mieszkaliśmy, w latach 50., na ul. Westerplatte (dawniej zwanej ul. Stalina). Pamiętam, że ktoś kupił czy dostał kudłatego psa, owczarka nizinnego, i ten pies miał być dla mnie, jako bodajże czteroletniego chłopca. Tego dnia odbywała się jakaś uroczystość rodzinna. Pamiętam długi stół i zgromadzoną przy nim całą rodzinę, która mieszkała w Krakowie, w tym także dziadka Romana. W pewnym momencie jakieś jedzenie spadło mi pod stół. Schyliłem się, żeby je podnieść i ten mały psiak, później nazwany Dżokusiem⁶⁵, złapał mnie za rękę i ugryzł mnie w dłoń. Wtedy zapadła decyzja, że Dżokuś będzie jednak u dziadzia. Sądzę, że to nawet miał być prezent dla mnie od dziadzia, ale ostatecznie Dżokuś został całe życie u dziadków i był ich ukochanym psem. Pamiętam to wydarzenie, ponieważ było bolesne.

Czy zatem Dżokuś, pies Ingardena, miał być Pana psem?

Tak. Często się dzieciom bezmyślnie czy z dobrego serca kupuje zwierzątko, a potem rzeczywistość weryfikuje takie decyzje. Dlatego Dżokuś został na stałe

⁶⁵ Jak dowcipnie napisał Perzanowski: „Dziedziczne imię psa Profesora, gatunkowo – ciučki. Był nim naonczas wesoły owczarek nizinny polski. Prawdziwy pies na fenomenologię zapachów, którą pod jego kierunkiem na Plantach krakowskich studiował Profesor Ingarden”, [w:] J. Perzanowski, *Garść wspomnień o wielkim filozofie*, [w:] *Od teorii literatury do ontologii świata. Materiały konferencji z okazji LXX rocznicy powstania Das literarische Kunstwerk „Znaczenie – Modalność – Wartość” zorganizowanej w Toruniu w dn. 17-18 kwietnia 1999 r. przez Romana Stanisława Ingardena, Jerzego Perzanowskiego, Andrzeja Stoffa*, red. J. Perzanowski, A. Pietruszczak, Toruń 2003, s. 359.

u dziadzia. To był jeden z tych piesków, o które dzieci pytają, z której strony ma głowę, bo miał taką czuprynę, która zasłaniała mu oczy.

Czy po tym niefortunnym wydarzeniu Dżokuś złagodniał?

Tak, tak, złagodniał. To znaczy trudno mówić, żeby pies był zły, jeżeli jest młody i głupi i ktoś mu chce odebrać coś, co mu spadło przed nosem. W każdym razie Dżokuś już pozostał na ul. Biskupiej do końca swojego życia. Dziadek bardzo często chodził z nim na spacer. Oprócz tego dziadek był entuzjastą fotografowania. Nie rozstawał się z aparatem, zawsze do nas przyjeżdżał z takim dużym, analogowym sprzętem. Sam też lubił pozować do zdjęć i na nich często pozował właśnie z Dżokusiem. Dziadek bardziej się opiekował tym psem niż babcią. Babcia zajmowała się raczej całym domem i kuchnią.

Żona profesora Ingardena, babcia Maria?

Tak, babcia Maria, zwana Nuną. Cała rodzina tak ją nazywała. My jako dzieci też mówiliśmy „babcia Nuna”.

Czyli „babcia Nuna”, ale „dziadek Roman” już bez zdrobnień?

Bez. Romek było zarezerwowane dla syna. Jak się mówiło w rodzinie Romek, to wiadomo było, że chodzi o Romana Stanisława w Toruniu.

Czy pamięta Pan dziadka przy pracy?

Pamiętam, że mieszkanie na Biskupiej składało się z kuchni, pokoju sypialnego, pokoju dziennego i pokoju dziadka, coraz bardziej zastawionego książkami. Na początku tata z dziadkiem zrobili regały i wszystkie ściany zostały zastawione książkami. Ale jak regały się zapełniły, to książki były układane na podłodze. Subiektywnie wyglądało to na wielki bałagan, ale praktycznie dziadek zawsze wiedział, gdzie co ma. Natomiast ten pokój był coraz mniej dostępny, jeśli chodzi o dzieci, bo trudno się było tam przemieszczać, i właściwie do tego pokoju to się tak z ciekawości zaglądało. Tam dziadek pracował. Z kolei babcia Nuna obracała się w przestrzeni między sypialnią, jadalnią i kuchnią. Sama gotowała,

nigdy nikogo nie dopuszczała do pomocy. Była niezwykle pracowitą kobietą. Wracając do pracującego dziadka, muszę przyznać, że był człowiekiem na tyle rodzinnym i do rodziny dobrze nastawionym, że jak się do niego przychodziło, to wtedy przestawał pracować. Nigdy nie powiedział „uciekaj, bo ja pracuję”, albo „porozmawiajcie sobie tam, bo ja tutaj mam pracę”.

Pamiętam, że cotygodniowe wizyty u nas w domu zawsze łączyły się z wizytami naukowymi u Pani Gierulanki, która mieszkała piętro niżej. To było zawsze połączone. Odkąd Pani Gierulanka zamieszkała w tym samym budynku co my, to dziadek przyjeżdżał i spędzał z nią godzinę, bo zawsze mieli coś do ustalenia, omówienia, zaplanowania. Potem przychodził do nas na obiad, a tata go przywoził i odwoził, ponieważ dziadek zdolności do prowadzenia pojazdów nie miał. Kiedyś usiłował zdobyć prawo jazdy, ale chyba sam autonomiczną decyzją zrezygnował z ubiegania się o nie. Pamiętam nawet, że tata próbował mu dawać korepetycje z jeżdżenia, które zakończyły się wjazdem na jakąś skarpę, z której na szczęście udało im się zjechać. Ostatecznie dziadek postanowił zrezygnować z prowadzenia samochodu i zdecydował, że w innej dziedzinie jest lepszy. Dlatego przez całe życie to tata woził dziadka autem.

Słyszałyśmy, że istnieje wiele zabawnych anegdot związanych z podróżami samochodowymi Ingardena.

Mój tata miał zamiłowanie do motoryzacji. Pamiętam z wczesnego dzieciństwa, że jakimś cudem kupił od jakiegoś lotnika bmw, którym ciągnięto szybowce. To było sportowe bmw, z mocnym silnikiem, maską blaszaną, otwieraną na boki i zapinaną skórzanymi pasami. Absolutnie retro i ciągle się psuło. Tata zdecydował się je sprzedać. Dziadek miał wówczas jakieś dodatkowe pieniądze z Nagrody Herdera albo jakiejs wcześniejszej i w związku z tym postanowił kupić samochód. Dodam, że to była skoda spartak. Samochód parkowany był na ul. Stalina, czyli obecnie Westerplatte, normalnie przy krawężniku, pod oknem. Wtedy nie było tam takiego ruchu ani zakazu parkowania. Moi koledzy w podstawówce mówili mi, że mamy taksówkę, bo mało kto miał wtedy prywatny samochód. Tata, jako kierowca, korzystał z okazji, gdy dziadek miał gdzieś jechać, bo lubił podróżować, był ciekawy świata również jako architekt. Dla mnie już później to było niesamowite, że dziadek, który miał ugruntowane poglądy polityczne, jeździł jednak po świecie w tamtych ciężkich czasach. Jego głównym celem zawsze

była nauka i kontakty ze światem nauki. Potrafił ten cel realizować. Z jednej strony wyrzucili go z uniwersytetu, z drugiej jednak co pewien czas pozwalali mu wyjeżdżać za granicę na kongresy. Wiem, że nie było nigdy mowy o żadnej uległości i współpracy z władzą. Myślę, że po prostu był na tyle doceniany, że go puszczali. Dziadek nigdy zresztą nie zajmował się polityką.

Czy dziadek przywoził coś rodzinie z tych zagranicznych podróży, tak jak robiło się to w tamtych ciężkich w Polsce czasach?

Dziadek był bardzo kategoryczny, jeśli chodzi o wydawanie pieniędzy. Kiedy jako nastolatek pojechałem z dziadkiem i tatą do Liège, czułem się zawiedziony, że nie chodzimy po żadnych sklepach. Świat był tam taki kolorowy, ale dla dziadka to nie miało żadnego znaczenia. Tata zachwycił się architekturą, a dla takiego młodego człowieka jak ja, jeszcze o zapędach przyszłego inżyniera mechanika, to te samochody, te prospekty, te różne gadżety na stacjach benzynowych, rozmaite narzędzia to było coś... Nikt oprócz mnie tego nie dostrzegał. Nie było kupowania pamiątek. Jeśli chodzi o prezenty z podróży, to dziadek zawsze o nas pamiętał i każdemu przywoził jakiś upominek.

Czy pamięta Pan wspólne wakacje z dziadkiem?

Pamiętam Dom Pracy Twórczej w Rabce. Dziadek dostał skierowanie z uniwersytetu i pojechał tam razem z babcią, i zabrali mnie, małego Jędrusia. Miałem wtedy może dziewięć, dziesięć lat. Środowisko pracy twórczej dla takiego pędraka nie było zbyt interesujące. Pamiętam babcię, Dżokusia, spacerki, ja ubrany w elegancki mundurek, bo śniadanie z panami profesorami. Potem spacer po Rabce, ale nie miałem z kim zagrać w piłkę. Trzeba przyznać, że w domu dziadka i babci wszystko zostało podporządkowane nauce i planom wyjazdowym dziadka. Rodzina była dla niego ważna, ale nie tak, że zmieniał maskę filozofa na maskę dziadziusia.

To poświęcenie nauce i pracy widać też w listach Ingardeny.

Tak. Jedyne jego hobby pozanaukowe to była, jak już wspomniałem, fotografia. Miał swoją ciemnię na Biskupiej, która znajdowała się w łazience. Robił zdjęcia czarno-białe i często mnie do tej pracy nad zdjęciami zapraszał. Wydaje mi się,

że dziadek chciał mnie wciągnąć w arkana fotografii. Faktycznie coś tam sam potem robiłem. Miałem nawet własny powiększalnik. To niesamowite uczucie, że nagle coś się na tym papierze pojawia. Fotografii dziadek na pewno poświęcał dużo serca i czasu i zawsze te zdjęcia potem do nas przynosił. Dziadek lubił też wycieczki w Tatry. Często kontemplował i fotografował przyrodę. Miał też kontakty ze środowiskiem zakopiańskim, ze środowiskiem Witkacego i dlatego do Zakopanego jeździł dosyć często. Lubił Podhale i chyba dlatego kupił w końcu działkę w Poroninie. Mój tata zaprojektował i wybudował tam dom, w którym dziadek miał pracować. Niestety nie doczekał tego domu, wcześniej zmarł. Często tam jeździł. Samo kupowanie działki było zabawne i polegało w dużej mierze na negocjowaniu z góralami. Zadziałął chyba wreszcie autorytet dziadka i mu ją w końcu sprzedali, choć jak się później okazało, bez umowy notarialnej, a jedynie na podstawie umowy spisanej u wójta.

Czy dziadek opowiadał coś więcej o Witkacym?

Nie. Nie wiem jednak, czy uważał, że to nie są tematy dla nas, czy też sądził, że nie ma z naszej strony rezonansu, zainteresowania. Ja sam zawsze interesowałem się techniką. Nie miałem zdolności do nauk humanistycznych. Czytałem prace dziadka, ale nie był to mój kierunek.

Czy w domu dziadek czasem rozmawiał o filozofii?

Nie. Raczej uważał, że do tego trzeba partnera.

Czy dziadek miał jakiegoś ulubieńca w rodzinie? Czy pokładał w kimś humanistyczne nadzieje?

Raczej nie. Jak się widzi filozofa w towarzystwie, w kawiarni, na rowerach, to jest zupełnie inny człowiek, niż jak on spotka drugiego filozofa i usłyszy się, o czym oni rozmawiają. Są oczywiście filozofowie, którzy mają zdolności rozmawiania z innymi ludźmi o sprawach filozoficznych. Dziadek też kiedyś spróbował i tę *Książeczkę o człowieku* napisał. Jednak książki dziadka są dla mnie trudne.

Wspomniał Pan wcześniej o Pani Gierulance, waszej sąsiadce i współpracownicy dziadka.

Tak. Zawsze uważałem ją za sekretarkę dziadka, nie wiem, w jakim stopniu to prawda. W domu się mówiło „pani Dąbska” i „Gierulanka”. Albo „dziadek jest u Gierulanki, zaraz przyjdzie na obiad”. On ją chyba tak męczył w niedzielę, jak mnie mój profesor, kiedy pracowałem na politechnice. Kazał do siebie przychodzić w niedzielę o 11.00 i zdawać relację z całego tygodnia. Mnie to potem skojarzyło się z dziadkiem, który w niedziele omawiał sprawy z Gierulanką. Osobą, którą najbardziej lubiłem z otoczenia dziadka, był Józef Tischner oczywiście – zawsze wesoły, trochę inaczej ubrany od tej całej reszty. Zawsze tryskał humorem i normalnie z człowiekiem porozmawiał. Potem dzięki niemu właśnie całe społeczeństwo odczuło, że filozofia może też być dla ludu. Lubił przesadzić, lubił zażartować. Tak, że czasem człowiek zastanawiał się, co by powiedział biskup, jakby to słyszał.

Czy pamięta Pan rozmowy dziadka z Tischnerem?

Nie, niestety nie. Pamiętam, że się go widywało, że on tam jest, u dziadka na Biskupiej, albo czasem wpadał do nas, na Fałata. Utkwiło mi w pamięci tylko to, że Tischner przyjeżdżał do dziadka na pl. Biskupi na motorze. Pamiętam jeszcze Dąbską, ale to okazjonalnie.

Dołączyła do nas Pana żona, Ewa. Czy ma Pani jakieś wspomnienia związane z profesorem Ingardenem?

Ewa Ingarden: Niestety nie mam. Poznaliśmy się z Andrzejem na studiach. Kiedy dziadek zmarł, to byliśmy na drugim roku. Pamiętam, jak wszyscy wykładowcy składali Andrzejowi kondolencje z powodu śmierci dziadka. Tak że nie było mi dane poznać dziadka Romana. Dobrze pamiętam za to babcię, bo tata (teść) woził ją wszędzie, do Poronina między innymi. Babcia do końca życia mieszkała na ul. Biskupiej.

Potem do babci przeniosła się moja starsza siostra, żeby się nią opiekować.

E. I.: Babcia umarła, jak miała 92, 93 lata. W końcówce życia już niewiele rozumiała, ale była bardzo pogodna.

Babcia podporządkowała całkowicie swoje życie mężowi. Do pewnego czasu pracowała jako lekarz medycyny, okulistka, ale potem zrezygnowała z kariery i już nigdy do zawodu nie wróciła.

E. I.: W czasie wojny i po wojnie w Pieskowej Skale babcia Nuna opiekowała się dziećmi, ponieważ była nie tylko okulistką, ale także pediatrą. Pracowała w szkole, w gabinecie szkolnym. Kiedyś spotkałam nawet panią, która wspominała dr Ingardenową, która była lekarzem w jej szkole. Wspominała ją właśnie jako osobę niezwykle ciepłą i pogodną.

Na pewno nie rywalizowała z dziadkiem w kwestii kariery. Zrezygnowała z pracy zawodowej i doszła do wniosku, że... będzie żoną.

Czyli tradycyjny model rodziny?

Tak, w bardzo tradycyjnym stylu. Żadnych pomocy domowych nie mieli. Babcia Nuna sama się wszystkim zajmowała.

Podziwiała męża i jego pracę?

Tak, ale nie mówiła o tym. Natomiast bardzo gorliwie zajmowała się domem. Tak, aby wszystko działało jak najlepiej. Nawet w późnym wieku, kiedy stała się niedołężna, nie chciała pomocy. Była bardzo pracowita. Starła się dogodzić mężowi i wszystkim gościom.

Czy Ingarden był smakoszem? Lubił dobrze zjeść?

Nigdy nie krytykował tego, co dostawał do jedzenia od babci, wręcz zawsze chwalił. W domu panował patriarchalny model rodziny – dziadka przywoził

Wspomnienia wnuka

do nas tata autem na obiady, ale nie przyjeżdżali z babcią. Trzeba przyznać, że dziadek zawsze bardzo ciepło mówił o żonie i to właśnie z nią podróżował za granicę, na przykład byli razem w Stanach Zjednoczonych.

Czy dziadek był osobą rozmowną?

Myślę, że tak. Z każdym oczywiście na jego poziomie.

Krzysztof Ingarden, fot. A. Świetlik

Krzysztof Ingarden

Wspomnienie wnuka

Rozmawiał:

Leszek Sosnowski

Pochodzisz z rodziny naukowców, po mieczu, jeśli to dzisiaj ma jeszcze znaczenie. Dziadek Roman Witold był filozofem, a ojciec Roman Stanisław – fizykiem. Czy odczuwałeś presję moralną i psychiczną, by kontynuować ich drogi życiowe i wybrać również naukę?

Mój ojciec był fizykiem matematycznym, zajmował się termodynamiką i teorią informacji, z zamiłowania był japonistą, moja mama także skończyła fizykę. Moje zainteresowania pchały mnie jednak w kierunku sztuki i w wieku lat kilkunastu nie odczuwałem jakiegokolwiek presji ze strony rodziny, aby przejąć pałeczkę po dziadku i ojcu. Jeżeli już, to po stryju Januszu, młodszym bracie ojca, który był znakomitym architektem. W latach licealnych miałem zainteresowania artystyczne i generalnie rzecz biorąc, nastawienie buntownicze. Lubiłem rysować, malować, fotografować, sądziłem, że pójdę na akademię sztuk pięknych – może na malarstwo lub grafikę, interesowała mnie teoria i historia sztuki – czytałem *Teorię widzenia* Strzemińskiego, szalone powieści Witkacego, pociągała mnie sztuka konceptualna Warpechowskiego, Wodiczki, Partumów, Burniewicza, eksperymenty filmowe Józefa Robakowskiego, lubiłem bossa novę, jazz Milesa Davisa, krakowską grupę Laboratorium i improwizowaną muzykę Helmuta Nadolskiego – to mnie pociągało! Architektura była na dalszym horyzoncie, na co dzień niedostępna w bezpośrednim doświadczeniu – poznawałem ją głównie przez literaturę, czytając o takich o demiurgach modernizmu jak Le Corbusier, Gropius czy Kenzō Tange. I o dziwo zupełnie nie dostrzegałem związku między tym, co czytałem, a tym, co widziałem w naszym siermiężnym krajobrazie architektonicznym lat 70. – był tu jakiś wielki dysonans poznawczy i zdumiewająco ograniczona możliwość autorefleksji z mojej strony. Sztuka tworzyła wyabstrahowany świat idei, zdecydowanie bardziej przystępny i pociągający od rzeczywistości. Decyzja o pójściu na architekturę wynikała z błędnej oceny osiemnastolatka – z jakiejś nieumiejętności zrozumienia, że o architektoniczne idee walczy się przez budowanie w świecie realnym, a naszymi realiami pozostawała „wielka płyta”. Mój stryj Janusz Ingarden i jego żona Marta byli już wtedy uznanymi architektami. I oczywiście pamiętam – jako kilkunastoletni chłopiec – spotkania z nimi. Te spotkania i rozmowy mogły być dla mnie ostrzeżeniem, ale nie były. Pamiętam ich okazjonalne komentarze na temat problemów budowy różnych obiektów – między innymi krakowskiego hotelu Forum, czy też wcze-

śniejsze historie z okresu budowy Nowej Huty i innych. Z tych rozmów, których słuchałem w trakcie wspólnie spędzanych wakacji w Poroninie, ewidentnie wyłaniał się obraz architekta, który walczy, ale nie może wygrać z przeciwnościami systemu, architekta poddanego politycznym ograniczeniom i stałym sytuacjom stresowym – na etapie decyzji projektowych, nie mówiąc już o problemach i kompromisach na budowach itp. Jednak obraz ten, który mógł racjonalnie rozumującego człowieka zniechęcić do zawodu, nie przebił się przez literacko wyidealizowany wizerunek wielkich architektów, artystów, kreatorów przestrzeni, jaki zbudowałem w swojej młodzieńczej wyobraźni. Zostałem architektem.

Jesteś architektem, który realizuje się praktycznie i teoretycznie. A zatem jest to szerokie i uzupełniające się rozumienie architektury. Czy i jaką rolę odgrywa w obu aspektach filozofia architektury lub estetyka architektury?

Architektura wymaga pomysłu, a więc i tekstu – musi być odpowiednio opowiedziana, wymyślona koncepcyjnie, ubrana w wypowiedź słowną, aby być zarówno zrozumiała dla twórcy, jak i czytelna dla odbiorcy. Ten wstępny pomysł czy idea muszą być niezwykle wyraziste, ponieważ podczas procesu tworzenia dokumentacji projektowej, uzyskiwania niezbędnych pozwoleń, a w końcu podczas budowy projekt ewoluuje. Z różnych przyczyn jego fragmenty są modyfikowane, gdy się napotka np. trudności realizacyjne. O te delikatne idee, o poezję architektury, walczy się fizycznie na budowie. Ważne jest, aby po ukończeniu budynku zachowana została czytelność tej wypowiedzi. A wszystko w celu budowania pewnych kulturowych i estetycznych wartości i jednocześnie świadomego konfrontowania się z innymi wartościami, budowania dialogu z miejscem, z tradycją i szeroko pojętym kontekstem. Architektura pozostaje bowiem formą wypowiedzi artystycznej, niezależnie od tego, iż środkiem służącym do formowania tej wypowiedzi jest ciężka, statyczna, fizyczna materia budynku, realizowana przeważnie jako funkcjonalnie, użytecznie i celowo działająca „maszyna do mieszkania” – by sparafrazować słynne hasło Le Corbusiera. Architekt powinien być świadomy znaczeń, które buduje za pomocą swojego architektonicznego języka. W tym działaniu pomocna jest zarówno znajomość technik budowlanych, historii sztuki i architektury, jak i umiejętność ich filozoficznej i estetycznej interpretacji.

W trakcie pisania rozprawy doktorskiej zmierzyłeś się z filozoficzną koncepcją architektury swojego dziadka Romana Witolda Ingardena. Czy było to podejście akceptujące – niekrytyczne, czy polemiczne – krytyczne?

Pracę doktorską pisałem na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej pod kierunkiem prof. Tomasza Mańkowskiego, a recenzentką pracy była prof. Maria Gołaszewska, dyrektor Zakładu Estetyki w Instytucie Filozofii UJ, ponieważ praca dotyczyła zagadnień estetyki i dzieła architektury. Konkretnie interesował mnie problem reprezentacji – przedstawiania w dziele architektury, skupiłem się w pracy na próbie semiotycznego uporządkowania języka architektury. Dokończyłem więc przegląd stanowisk kilku autorów, biorąc pod uwagę ich stosunek do zagadnienia architektonicznej reprezentacji. W tym też świetle zbadałem koncepcję dzieła architektury Ingardena, w związku z czym wszedłem z nim w polemikę co do zakresu stosowania terminów „przedstawianie” i „reprezentacja”. Ingarden stał na stanowisku, iż dzieło architektury ma budowę dwuwarstwową (warstwę przedmiotową i warstwę wyglądu wzrokowego, przez które przejawia się kształt przestrzenny budynku), a także uważał, iż zarówno w wypadku architektury, jak i muzyki brakuje warstwy przedstawieniowej, zaliczał architekturę do sztuk nieprzedstawiających. Pisał następująco: „[...] nie musimy w percepcji wychodzić poza to, co konkretnie dane, a więc z jednej strony poza zespół tworów brzmieniowo-dźwiękowych, z drugiej zaś poza «budowlę»”¹. Warstwę o funkcji odtwarzania (reprezentacji) przypisywał między innymi malarstwu i rzeźbie, w wypadkach gdy przedstawione przedmioty mają swoje modele rzeczywiste lub wiążą się z tematem literackim czy historycznym. Moja dyskusja z tą koncepcją polegała na wykazaniu, iż rozpoznanie czy ukonstytuowanie kształtu przestrzennego budynku, a więc rozpoznanie go jako przedmiot cechujący się „wewnętrzną jednością”, możliwe jest przez porównanie z innymi przedmiotami o podobnej strukturze i przynależnymi do pewnego typu kształtów przestrzennych, co umożliwia nam określenie danego kształtu przestrzennego jako dom, teatr, kościół itp. Ponadto historia architektury podsuwa nam wiele przykładów architektury, która jest bezpośrednim formalnym nawiązaniem

¹ R. W. Ingarden, *O dziele architektury*, [w:] idem, *Studia z estetyki*, t. 2, Warszawa 1958, s. 125-126.

(a więc i reprezentacją) do konkretnych przedmiotów istniejących historycznie jako konkretne budynki (kopie budynków wcześniej istniejących, stosowanie cytatów architektonicznych w nowych obiektach itp.), a także do przedmiotów innego rodzaju, np. budynek może przybrać kształt kaczkę, wagonu, hamburgera, ptasiego gniazda. Tak więc wydaje mi się, iż ograniczenie budowy dzieła architektury do dwóch warstw zawęża znacząco rozumienie istoty dzieła architektury i wskazane byłoby poszerzenie jej o warstwę przedstawieniową w szerokim tego słowa znaczeniu, o warstwę reprezentacji. Jednak dyskusja z dziadkiem nie była głównym zadaniem pracy. Wynikiem mojej pracy doktorskiej było opracowanie katalogu rodzajów znaków architektonicznych i klasyfikacja ze względu na ich związek z funkcją reprezentacji: na reprezentacje właściwe, semireprezentacje i architektoniczne znaki dynamiczne.

Wspomniałeś o kontaktach ze stryjem Januszem, który był architektem w trudnych czasach polskiego socjalizmu. Te kontakty z oczywistych względów trwały dłużej, a wobec tego czy wpłynęły na Ciebie w głębszy, mocniejszy sposób?

Janusz Ingarden zawsze życzliwie, acz początkowo z pewnym pokoleniowym dystansem doświadczonego profesjonalisty, obserwował poczynania młodego studenta architektury, a potem asystenta na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej. W pewnym momencie, gdy przeszedł na emeryturę, zdecydował się wesprzeć młodzież swoim doświadczeniem i udzielał nam rad przy pierwszym dużym konkursie, na hotel pięciogwiazdkowy przy rondzie Mogińskim w Krakowie. Wygraliśmy go w 1989 r. i był to, można powiedzieć, początek mojej zawodowej kariery. Dwa lata później, gdy doszło do realizacji projektu, założyliśmy z kolegami ze studiów biuro architektoniczne (między innymi z Jackiem Ewý, z którym pracujemy do dziś), aby zrealizować to pierwsze, bardzo trudne i pełne niespodzianek, hotelowe zlecenie. Od tego czasu Janusz stał się naszym stałym i bliskim współpracownikiem, przekazującym nam swe ogromne doświadczenie, także współautorem niektórych projektów i życzliwym doradcą o subtelny poczucie humoru. Z wielką energią wsparł mnie i włączył się też w 2001 r. w tworzenie nowego Wydziału Architektury przy Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, gdzie przez kilka lat, aż do śmierci,

wykładał geometrię wykreślną, posługując się podręcznikiem jednego ze swoich profesorów, Antoniego Plamitzera.

Wspomniałeś, że spotykałeś stryja Janusza w Poroninie w okresie wakacji. Wiem skądinąd, że to ważne miejsce dla Twojej rodziny. Na czym ta ważność polegała?

W drugiej połowie lat 60. dziadek postanowił zbudować dom w Poroninie – letni dom, o którym myślał, że będzie dobrym miejscem spotkań dla rodziny i do którego by zapraszał przyjaciół filozofów i studentów, aby tam spacerować po tym swoistym filozoficznym poronińskim „gaju”, prowadząc filozoficzne rozmowy. Chciał, aby ten dom jednoczył i rodzinę, i krąg jego przyjaciół, i studentów. Dom zaprojektował Janusz Ingarden i on nadzorował jego budowę, w czym pomagał mu jego syn Andrzej. Pamiętam, że także ja okazjonalnie uczestniczyłem w budowie jako mały chłopiec – spędzałem całe wakacyjne dni, pomagając Januszowi, a także cieślom – ojcu i synowi Dziubasom – wbijać gwoździe w deskowanie, robiąc płot, coś mierząc i przycinając, co było dla mnie wspaniałym doświadczeniem. Do dziś pamiętam zapach ciętych desek, ból obitych młotkiem palców i satysfakcję z równo przybitej boazerii. Mnie ta ciesielska praca pociągała już wtedy. Architektura przecież się z tym wiąże – to była okazja, aby poznać i zrozumieć materiał, trzeba go bowiem dotknąć i poczuć, aby potem wiedzieć, jak z nim postępować.

Góry były ważne kulturowo dla ludzi nauki i sztuki w okresie przedwojennym i powojennym. Do Rabki, Zakopanego, zapewne też do Poronina przyjeżdżali: Leon Chwistek, Izydora Dąmbska, Stefan Szuman, Stanisław Ignacy Witkiewicz i wielu innych ludzi kultury. Twój dziadek spotykał się z nimi w tych miejscach i dyskutował rozmaite zagadnienia. Czy te wspomnienia miały wpływ na budowę tam domu letniskowego? Czy poza emocjami były jakieś dodatkowe zamierzenia dziadka?

Mogę jedynie domyślać się, że umiłowanie Podhala i samych Tatr, pamięć wielu spotkań z elitą intelektualną i artystyczną zjeżdżającą w tamtych latach do Rabki i Zakopanego mogły mieć wpływ na decyzję dziadka. Dziadkowie oboje kochali

góry. Szczególnie ciekawa w kontekście Zakopanego jest historia kontaktów ze Stanisławem Ignacym Witkiewiczem, którego dziadek poznał jeszcze w Toruniu w latach 20., jednak po tamtych spotkaniach i pierwszych portretach zrobionych w 1924 r. ich kontakt ustał na kilka lat. Został odnowiony w 1933 r., gdy dziadek został mianowany profesorem nadzwyczajnym na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, a Witkacy zaczął czytać wydane właśnie prace dziadka: *O dziele muzycznym* i *Das literarische Kunstwerk* (1931). Ożywiła się wtedy korespondencja filozoficzna między nimi, dochodziło też do częstych spotkań w Zakopanem, spacerów pod Reglami i do Doliny Strążyskiej, do tak zwanych rozmów istotnych, zwanych także przez Witkacego „rozmowami ontologicznymi”, prowadzonych podczas spacerów czy też w barze „Pod Siedmioma Kotami” na Cyrhli, gdzie czasem się spotykali. Dziadek niezwykle cenił u Witkacego jego żywy umysł i autentyczną chęć zgłębiania filozoficznych problemów. Babcia Nuna pod koniec życia, spędzając wakacje w Poroninie, z nostalgią wspominała tamte czasy i samego Witkacego, mówiąc o nim: „to był bardzo przystojny mężczyzna, choć ekscentryk”. Pamiętała, że pewnego razu zaprosił dziadków do siebie, do domu w Zakopanem, a gdy weszli do pokoju, ujrzeni go schowanego pod stołem i szczekającego. Jednak po chwili wstał, przywitał zaskoczonych gości i dalej spędzili już razem uroczy wieczór.

Zachowało się sporo zdjęć gór. Gdy robił je Twój dziadek, wówczas widać na nich rodzinę, przyjaciół z Krakowa i oczywiście psa Dżoka. Gdy zdjęcia robił ktoś inny, wówczas przedstawiają dziadka i oczywiście Dżoka. Można odnieść wrażenie, że Dżok był najwdzięczniejszym obiektem zdjęć. Czy odwiedzając dziadka w Poroninie, chodziliście po górach, czy również robiliście zdjęcia?

Pamiętam Dżoka z wizyt u dziadków na ul. Biskupiej 14 m. 15, w „kamienicy pod kotem”, na piątym piętrze, na które wyjeżdżało się piękną starą windą Wertheima, otwieraną specjalnym kluczem. Biała grzywa Dżoka zasłaniała mu czarne oczy, zawsze trzymał się blisko dziadka. Chodzili razem na spacer po pl. Biskupim i po pobliskich Plantach. Wielką pasją dziadka było fotografowanie (zachowały się jego klisze, w sumie około dwa tysiące zdjęć), więc na fotografiach nie mogło zabraknąć ulubionego Dżoka. Mnie, wtedy kilkunastoletniego chłopca, bardzo interesowały wszelkie sprawy związane z fotografią, składana ciemnia w łazience z powiększał-

nikiem ustawionym na desce nad wanną, kuwety z chemikaliami, aparaty fotograficzne itp. Mój dziadek, podobnie jak z Dżokiem, nie rozstawał się z aparatem fotograficznym. Wydaje mi się, że to była dobra lustrzanka, Exakta lub Praktica, z wbudowanym światłomierzem. Jak wspomniałem wcześniej, w latach 60. wakacje letnie spędzaliśmy z dziadkami i rodzicami, i stryjostwem w Poroninie, przy ul. Tatrzańskiej, w pensjonacie u Pani Chowaniec-Studnickiej, niedaleko od parceli, na której trwała budowa domu. W swoim pokoju wieczorami dla relaksu dziadek lubił stawiać pasjansa; kładąc karty, mówił wtedy na dziesiątkę „dyska”, na dziewiątkę „nefka”. Znał wiele różnych pasjansów – lubiłem mu towarzyszyć i patrzeć, jak on to robi. Czasem podczas spacerów po okolicy podawał mi aparat, ażeby spojrzeć przez pryzmat na widoczną z Galicowej Grapy panoramę Tatr i samodzielnie zrobić zdjęcie. Był to mój pierwszy kontakt ze światem fotografii. Może właśnie z inspiracji dziadka fotografuję od najmłodszych lat. Kilka lat później dostałem własny aparat od ojca, był to Druh – na szeroki film, bardzo prosty, ale jednak robiło się nim niezłe zdjęcia, trzeba było znać zasadę działania migawki i przesłony, pojąć, na czym polega głębia ostrości, czym jest tabela naświetleń. Fascynujące rzeczy, o których się już nie pamięta w erze zdjęć cyfrowych robionych telefonami. Pamiętam więc dziadka właśnie z takich spacerów wakacyjnych i rodzinnych wizyt w Krakowie. Dziadek niestety nie doczekał ukończenia domu w Poroninie, zmarł w czerwcu 1970 r., w dzień po powrocie z budowy zmarł w Krakowie, ja miałem wtedy 13 lat. Dzień śmierci opisała babcia Nuna w liście do przyjaciela dziadków, Władysława Tatarkiewicza, następująco:

[...] Jak bardzo pusto i ciężko robiło się nam wszystkim bez Niego. Dotychczas trudno mi uwierzyć, że to wielkie nieszczęście mogło się stać tak niespodziewanie. Roman był ostatnio w tak dobrej formie, w pełni sił twórczych. Nic nie zapowiadało bliskiego zmięchchu. (Pracował intensywnie). Zastanawia tylko to, że po naradzie z prof. Arendtem odmówił udziału w kongresach w Finlandii i w Ameryce, na które przedtem się wybierał. W ostatnią sobotę jeździł z Januszem do Poronina, wrócił wieczorem zadowolony, na nic się nie uskarżał i zdaje się dobrze spał. Zwykle z rana o 7.30 przynosiłam mu śniadanie do łóżka. Tymczasem w niedzielę przed 7-ą przyszedł do mego pokoju i położył się przy mnie. Ucałowałam go, poszłam do kuchni parzyć kawę, a gdy wróciłam, z przerażeniem spostrzegłam, że nie udaje mu się wstać ani mówić wyraźnie. Telefonicznie na-

tychmiast wezwałam Janusza, by przywiózł prof. Aleksandrowicza lub Arendta. Zaraz zjawił się zaalarmowany, mieszkający naprzeciwko, prof. Brzezicki. Romek stracił przytomność. Ciśnienie podskoczyło na 250. Stan stawał się groźny. Zawezwane pogotowie odwiozło Romka (po zastosowaniu zastrzyku na obniżenie ciśnienia) na klinikę neurologiczną do prof. Jakimowicza (też ucznia Romka). Tam zastosowano wszystkie możliwe środki dla ratowania życia – tracheotomię, tlen, kroplówkę itp. Nic jednak nie pomogło. Nie odzyskawszy przytomności o 8-ej wieczorem Roman – zasnął. Z rana jeszcze nasz przyjaciel ojciec Jan Popiel udzielił Mu ostatnich sakramentów².

Poruszający fragment listu Marii Ingarden ujawnia pełen ciepła i oddania stosunek do męża, odsłania ponadto nieznane dotąd ostatnie godziny jego życia. Życie kobiet związanych z ważnymi i wielkimi postaciami kultury i nauki przebiega najczęściej w ich cieniu. A przecież nikt nie wątpi, że odgrywają bardzo ważną rolę w życiu twórców. Maria Ingarden zmarła osiem lat później, w 1978 r. Ty dwa lata wcześniej zacząłeś studia na Politechnice Krakowskiej. Czy w tych ostatnich latach miałeś z babcią Marią częstszy kontakt? Jakie zachowałeś wspomnienia o niej?

Babcia Maria Adela Józefa Ingarden, z d. Pol, zwana przez wszystkich Nuną, była niezwykle dobrą i bardzo piękną kobietą, co potwierdzają zdjęcia dziadka. Lubiła literaturę piękną, była bardzo oddana rodzinie i wspierała męża we wszystkim, co robił. Ukończyła studia medyczne w Kijowie, była okulistką. Jednak także świetnie znała się na kuchni, w młodości uczęszczała na kursy w tym zakresie – jej brat Władysław Pol w swych pamiętnikach pisał:

Rodzice zdecydowali się wysłać starszą siostrę po ukończeniu pensji do szkoły gospodarstwa wiejskiego w Chyliczkach pod Warszawą. Po ukończeniu rocznego kursu siostra pitrasila nam niezwykle smakowite potrawy, piekła wspaniałe ciasta i wyrabiała pierwszorzędne kiełbasy³.

² Archiwum KUL, List Marii Ingarden do Władysława Tatarkiewicza z dn. 01.07.1970 r.

³ Archiwum rodzinne K. I., Pamiętnik Władysława Pola.

Musiała też mieć poczucie humoru. Babcia i dziadek tworzyli doskonale dobraną parę. Zawsze razem, zawsze w harmonii, stwarzali rodzinie poczucie pewności i miłości. Pamiętam ją z lat 60., ze wspólnie spędzanych wakacji w Poroninie, i późniejszych, gdy po maturze, w 1976 r. przyjechałem na studia do Krakowa. Odwiedzałem ją czasem, bardzo się cieszyła z tych wizyt, myślę, że przypominałem jej najstarszego syna, Romka, mojego ojca, który z kolei matkę wspominał następująco:

Miała zrównoważone usposobienie i dużo zmysłu praktycznego, ale też zrozumienie i pociąg do nauki (nie na darmo „wyróżniono jej profesurę”). Nie miała jednak czasu na szerszą lekturę i studia, choć czytała stosunkowo dużo. Miała naukowy, lekarski pogląd na świat i życie, co nie przeczyło jej religijności i uznaniu wartości moralnych i duchowych. [...] Potem, jak ją pamiętam, trzymała się bardzo dobrze, była wprost niespożyta. Była ciepła i troskliwa dla dzieci, jest dla nas niezapomniana⁴.

Do dziś mamy w domu fotokopie pastelów Witkacego, który kilkakrotnie ją rysował – stworzył jej trzy świetne portrety, wygląda na nich czarująco. Późne lata jej życia, po śmierci dziadka, nie były dla niej łatwe, babcia chorowała, przeżyła dziadka o osiem lat.

⁴ R. S. Ingarden, *Roman Witold Ingarden. Życie filozofa w okresie toruńskim (1921-1926)*, Toruń 2000, s. 88-89.

Jerzy (Witold) Aleksandrowicz

(07.07.1936 – 17.10.2018, Kraków)

zainteresowania: medycyna, psychologia, psychoterapia, antropologia

Po ukończeniu II Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie studiował dwa kierunki: medycynę na Akademii Medycznej oraz równoległe filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1965 r. obronił tu pracę magisterską pod opieką prof. Izdory Dąmbkiej pt. *Problemy oceny etycznej zjawisk psychopatologicznych*.

Kariera zawodowa

W 1959 r. podjął pracę w Szpitalu Psychiatrycznym w Jarosławiu. Od listopada tego roku związał się z Akademią Medyczną, zaczynając od asystenta lecznictwa i uzyskując tu kolejne stopnie zawodowe: w 1962 r. został specjalistą I stopnia, a w 1965 r. specjalistą II stopnia w zakresie psychiatrii. W latach 1971-1976 kierował Gabinetem Psychoterapeutycznym w Szpitalu im. Stefana Żeromskiego w Krakowie, od 1976 r. był kierownikiem Ośrodka Leczenia Nerwicy ZOZ nr 1 w Krakowie. W latach 1976-1982 pełnił funkcję specjalisty wojewódzkiego w zakresie psychiatrii w województwie nowosądeckim, w latach 1983-1984 został pełnomocnikiem ministra zdrowia i opieki społecznej w zakresie psychiatrii dla województw przemyskiego i krośnieńskiego. W tym czasie zainteresowania naukowe Profesora koncentrowały się wokół fizjologicznych aspektów zaburzeń psychicznych, jak np. zjawiska krzepnięcia krwi czy zaburzenia metabolizmu węglowodanów. Uczestniczył także w klinicznych badaniach nowych leków psychotropowych.

Kariera naukowa

W 1964 r. został asystentem w Akademii Medycznej, co pozwoliło mu na prowadzenie również prac związanych z jego zainteresowaniami naukowo-badawczymi. W ich efekcie uzyskał stopień doktora nauk medycznych w 1966 r. na podstawie rozprawy *Wyniki obciążania insuliną i glikozą w zespołach depresyjnych*. W tym też roku odbył półroczny staż naukowy w Clinique Psychiatrique Université Louis Pasteur w Strasburgu. Głównym kierunkiem dalszych zainteresowań naukowo-badawczych i klinicznych prof. Aleksandrowicza stała się psychoterapia, zwłaszcza psychoterapia zaburzeń nerwicznych. W 1971 r. został zatrudniony na stanowisku adiunkta w Klinice Psychiatrycznej Akademii Medycznej w Krakowie. W 1979 r. uzyskał stopień naukowy doktora habilitowanego. W latach 1976-1992 pełnił funkcję kierownika Zakładu Psychoterapii, a w 1992 r. objął stanowisko kierownika Katedry Psychoterapii tejże uczelni. 11 lat później, w 1990 r., otrzymał tytuł naukowy profesora nauk medycznych. Po ponownym połączeniu Akademii Medycznej z UJ, co nastąpiło w 1993 r., był najpierw profesorem nadzwyczajnym, a od 2001 r. profesorem zwyczajnym w Collegium Medicum UJ.

Organizacje naukowe. Odznaczenia

W 1959 r. został przyjęty do Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego, gdzie od 1968 r. pracował w Sekcji Naukowej Psychoterapii, a w latach 1989-1993 był przewodniczącym Zarządu tejże Sekcji. Niezależnie od zaangażowania w działanie PTP prof. Aleksandrowicz reprezentował polskich psychoterapeutów w Zarządzie European Association for Psychotherapy. Należał również do kilku międzynarodowych towarzystw naukowych, jak: European Society of Hypnosis in Psychotherapy and Psychosomatic Medicine, European Association for Psychotherapy, oraz był członkiem korespondentem Swedish Society of Clinical and Experimental Hypnosis. Został także wiceprezesem Polsko-Francuskiego Towarzystwa Psychiatrycznego. W Polskim Towarzystwie Psychiatrycznym kierował pracami Komitetu Redakcyjno-Wydawniczego, a od 1992 był redaktorem naczelnym dwumiesięcznika „Psychiatria Polska”. Należał ponadto do komitetów i rad programowych polskich i zagranicznych czasopism naukowych, jak: „American Journal of Psychotherapy”,

„European Psychiatry”, „European Journal of Psychotherapy”.

Profesor Aleksandrowicz otrzymał ważne polskie i zagraniczne odznaczenia: Złoty Krzyż Zasługi, 3 września 1986; Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, 22 maja 2000; Ordre national du Mérite, 8 kwietnia 2005; Medal Złoty za Długoletnią Służbę, 22 września 2009; Medal Komisji Edukacji Narodowej, 29 sierpnia 2011.

Problematyka badawcza

W obszarze zainteresowań naukowych prof. Aleksandrowicza mieściły się badania nad epidemiologią, psychopatologią, psychoterapią zaburzeń nerwicowych i zaburzeń osobowości. W odniesieniu do tych ostatnich problemów jest zaliczany do wybitnych polskich i czołowych światowych lekarzy psychiatrów. Dociekał struktury syndromów nerwicowych, a uzyskane tu wyniki stały u podstaw budowania systemowej teorii psychogennych zaburzeń czynnościowych. Równoległe z badaniami klinicznymi rozwijał metodologię badań w zakresie psychopatologii tych zaburzeń i psychoterapii. Osiągnął tu znaczące sukcesy, jak: (1) opracowanie metodologii badań i sposobów diagnozowania zaburzeń nerwicowych, np. opracowanie kwestionariusza zaburzeń nerwicowych KO „O” i kwestionariusza osobowości nerwicowej KON-2006; (2) stworzenie nowatorskiej koncepcji rozumienia i kategoryzacji zaburzeń nerwicowych; (3) opracowanie i wdrożenie sposobów zastosowania techniki hipnozy w leczeniu zaburzeń nerwicowych. Te szerokie badania naukowe, w których mieściła się również praktyka kliniczna i refleksja metodologiczna, doprowadziły go do stworzenia optymalnego modelu terapii zaburzeń nerwicowych. W latach 1974-1975 wprowadził zasady kompleksowego leczenia opartego na psychoterapii grupowej, co zostało przejęte przez różne ośrodki w Polsce.

Ściśle z tymi osiągnięciami naukowymi związane są osiągnięcia organizacyjne, jak: (1) stworzenie Zakładu Psychoterapii (później Katedry Psychoterapii), z którym są najdłużej obecnie związane i w sposób nieprzerwany działające grupy terapeutyczne; (2) stworzenie systemu szkolenia psychoterapeutów w Polsce; (3) szerzenie wiedzy przez działalność naukową i wydawniczą.

Ważnym faktem dla postawy badawczej i terapeutycznej prof. Aleksandrowicza były odbyte studia filozoficzne, podczas których zetknął się z wybitnymi naukow-

camy z kręgu Romana Ingardena. To sprawiło, że psychoterapię oraz zaburzenia psychiczne i adaptacyjne postrzegał w szerokiej perspektywie humanistycznej, a nie tylko biologicznej. Był zatem zainteresowany odkryciem procesów chorobotwórczych, pośrednich i bezpośrednich przyczyn choroby, a nie tylko wpływaniem na wąską, bezpośrednią zależność choroba–lekarstwo. Wraz z zespołem, którym kierował, wypracował narzędzia do diagnostyki zaburzeń nerwicowych. Narzędzia te przyczyniły się do naukowego rozwoju badań psychoterapeutycznych. Rozszerzył je w sposób nowatorski, wprowadzając do nich techniki hipnozy oraz kontroli ich procesów przez zastosowanie rezonansu magnetycznego.

Podjęmowałem – pisał – działania zmierzające do wprowadzania różnych oddziaływań psychospołecznych w praktyce leczenia psychiatrycznego, jednym z nich była hipnoterapia. Analizy zjawisk hipnozy i procedur hipnoterapeutycznych łączyłem z kształceniem w posługiwaniu się metodą leczenia, zapoznając z nią kolejne grupy lekarzy, lekarzy stomatologów i psychologów.

Należy tu jednak mówić nie o grupach, lecz pokoleniach lekarzy i psychoterapeutów, którzy przejęli jego metody leczenia i podejście do pacjentów i twórczo je kontynuują. W opinii wielu naukowców Jerzy Aleksandrowicz był mistrzem, a to pozwala – jak podkreśla prof. D. Dudek i prof. J. Gierowski – mówić o „szkole Aleksandrowicza”.

Wybrane publikacje

- *Nerwice. Psychopatologia i psychoterapia*, Warszawa 1988.
- *Psychoterapia. Poradnik dla pacjentów*, Warszawa 1993.
- *Zaburzenia nerwicowe, zaburzenia osobowości i zachowania dorosłych (według ICD-10). Psychopatologia, diagnostyka, leczenie*, Kraków 1997.
- *Zaburzenia nerwicowe*, Warszawa 1998.
- *Psychoterapia. Podręcznik dla studentów, lekarzy i psychologów*, Warszawa 2000.
- *Psychopatologia zaburzeń nerwicowych i osobowości*, Kraków 2002.
- *Skuteczność psychoterapii poznawczej i psychodynamicznej*, współaut. J. A. Sobąński, Kraków 2004.
- *Kwestionariusz Osobowości Nerwicowej KON-2006*, [et al.], Kraków 2006.

Jerzy Aleksandrowicz

„...pozwał samodzielnie myśleć...”

Rozmowę z udziałem żony – prof. Beaty Szymańskiej, przeprowadzili:

Karol Kapelko i Patryk Miernik

Dlaczego Pan Profesor zainteresował się filozofią?

Nic w tym szczególnego. To chyba przywara (a może przywilej?) każdego człowieka, który chce zrozumieć świat, zwłaszcza jeśli profesjonalnie zajmuje się psychiatrią. To przecież jest taka dziedzina medycyny, która szczególnie wymusza podejmowanie prób zrozumienia człowieka i zaburzeń psychicznych, szukania odpowiedzi na problemy i pytania podejmowane właśnie przez filozofię. No i tak się złożyło, że od początków kształcenia zawodowego więcej miałem do czynienia z myślą Jaspersa, którego koncepcje dyskutowali moi nauczyciele, niż np. z psychoanalizą.

A psychoanaliza? Dlaczego akurat w obrębie psychiatrii psychoanaliza, a nie jakaś inna dziedzina psychologii?

Psychoanaliza była przecież tworzona na potrzeby psychiatrii i niezależnie od tego, jak później potoczył się jej rozwój, psychiatria pozostaje – można by rzec – integralnie zanurzona w psychoanalizie. Pozostaje pod jej ogromnym wpływem, tak samo zresztą jak wiele innych dziedzin europejskiej kultury. Oczywiście równie wiele czerpała z innych nurtów myślowych, np. z egzystencjalizmu, a współcześnie np. jest mocno zainfekowana ponowoczesnością i konstruktywizmem. Ale poza tym korzysta z dorobku innych obszarów wiedzy, np. z neurofizjologii. Jest przecież częścią medycyny. Inna sprawa, jaka jest faktyczna przydatność psychoanalizy w psychiatrii. I pewnie nie tylko dlatego zajmowaliśmy się Jaspersem, że był w tym czasie „modny”. Psychoanaliza kiepsko się sprawdza w praktyce klinicznej, niezależnie od tego, jak wielki wywarła wpływ na psychopatologię czy na psychoterapię.

Stąd też moje pytanie o psychoanalizę.

Przecież opowiadałem o tym, co działo się w latach 50. XX w. Wtedy psychoanaliza, szczególnie w Stanach Zjednoczonych, tak bardzo opanowała psychiatrię, że pojęcia „psychiatra” i „psychoanalityk” stały się niemal synonimami. Byliśmy pod wpływem tego trendu, a równocześnie niektórzy starsi i bardziej doświadczeni koledzy drapali się po głowie i mówili, że „z tą psychoanalizą to coś jednak nie

tak, sięgnijmy raczej do innych sposobów wyjaśniania, np. egzystencjalnych i Jaspersa”. Zaszczepili mi krytyczny stosunek do psychoanalizy, ale nie mam wątpliwości, że każdy psychiatra musi ją możliwie gruntownie poznać. Może zresztą nie tylko psychiatra, każdy lekarz.

Jak się miała w takim razie ta filozofia do psychiatrii w Pana przypadku? Który kierunek był ważniejszy, który odegrał większą rolę?

Który nurt myślenia okazał się najbardziej użyteczny? Nie umiem tego wyważyć. Racjonalizm? Neopozytywizm? Strukturalizm? Kant? Bergson? Na pewno koncepcje Chomskiego silnie wpłynęły na sposób rozumienia psychopatologii i na poszukiwania optymalnych sposobów terapii. Niezmiernie użyteczne było poznanie wszystkich szkół i nurtów filozoficznych. Zwłaszcza koncepcji dotyczących epistemologii, ze względu na ich związki z procesami poznawczymi i ich zaburzeniami. Najważniejsze było również poznawanie różnych poglądów i ich krytyczna analiza. Myślę zresztą, że w ogóle największą korzyścią, jaką można wynieść ze studiowania filozofii, jest powstrzymanie się od traktowania serio i wygłaszania swoich „odkrywczych” pomysłów, twierdzeń o tym, jaki jest świat, o tym, co jest moralne i słuszne, a co nie.

Jak w takim razie wpłynął na Pana Ingarden?

Bardzo mi odpowiadał jego krytyczny dystans do powszechnie głoszonych pewników i to, że uczył podejścia fenomenologicznego. Było ono niezmiernie użyteczne w codziennej pracy psychiatry, wymagającej docierania do rzeczywistości przeżywania pacjenta.

A czy odpowiadało Panu to, co proponowała szkoła Ingardena?

Tak, to wszystko, co się mieściło w obszarze zainteresowań tego kierunku, bardzo pasowało do poszukiwania odpowiedzi na pytania, jakie stawiała psychiatria. Nawet gdybym miał możliwość studiowania na jakimś innym wydziale filozofii, nie jestem pewien, czy chciałbym z niej skorzystać.

Czyli można uznać, że ten wybór – wybór filozofii – był trafnym uzupełnieniem studiów medycznych?

Tak. Nie tylko moim zdaniem. Wielu lekarzy, nie tylko psychiatrów, decydowało się na te dodatkowe studia. Na przykład dr Iwa Sabuda albo dr Andrzej Kowal.

Kogo może Pan jeszcze wymienić z osób poznanych na filozofii?

Spośród studentów? Jan Woleński, Józek Tischner, Joanna Piasecka, Jan Szewczyk, Beata Szymańska.

Rozumiem, że chodzi tutaj o Panią prof. Szymańską, Pańską żonę, z którą też przeprowadziliśmy wywiad?

Tak, oczywiście. Tam się poznaliśmy. To jedna z ważniejszych „korzyści” podjęcia tych studiów.

Czy podejmując studia filozoficzne, miał Pan Profesor świadomość, że będzie obcował z Ingardenem, uznawanym już wtedy za wybitną osobowość?

Tak, oczywiście.

Czy pamięta Pan swoje pierwsze spotkanie z Ingardenem?

Nie. Było ich oczywiście wiele, ale które było pierwsze, nie pamiętam.

Co było charakterystycznego w osobowości Ingardena? Słyszałem, że był dość autokratycznym wykładowcą.

Autorytarny wykładowca? W żadnej mierze, przeciwnie. Pozwalał samodzielnie myśleć i to było jednym z największych uroków jego seminariów. Pobudzał do dyskusji. Stawiał pytania, na które należało szukać odpowiedzi, głębszych lub mądrzejszych, ale własnych. Nie przypominam sobie, żeby któryś z co głębszych naszych pomysłów spotkał się z reakcją, na którą zasługiwał. Ale to nie przeszką-

dzało, że miał swoje zdecydowane opinie, co jest głupie, a co nie. Z wieloma tymi opiniami – nie tylko obecnie, ale i wtedy – bym się zgodził. A tak na marginesie, na studiach filozoficznych okropnie mi przeszkadzało to, że większość zajęć to było wyłącznie interpretowanie tekstu, bez żadnej możliwości samodzielnego myślenia na tematy, których te teksty dotyczyły. Poza właśnie seminarium Ingardenowskim.

Na jakie zajęcia uczęszczał Pan do Ingardena?

Przede wszystkim seminarium, którego przedmiotem była fenomenologia. Te dyskusje najbardziej mi pozostały w pamięci.

Beata Szymańska: Miał też z nami historię filozofii.

Tak, ale to był wykład, który rządzi się innymi prawami niż seminarium. Tam można było tylko słuchać, poznawać szkoły i poglądy, które referował. Przy czym stosunkowo rzadko wpłatał uwagi o tym, co sądzi o różnych koncepcjach.

U kogo oprócz Ingardena można było jeszcze studiować filozofię w tamtym czasie?

Najznakomitsza w tym zespole była moim zdaniem prof. Dąmbska, a z tych, z którymi najwięcej mieliśmy do czynienia, to była chyba wtedy dr Makota, a także dr Półtawski i dr Stróżewski.

Jakie były Pana kontakty z prof. Dąmbską?

Pisałem u niej pracę magisterską i bardzo dobrze wspominam jej otwartość i życzliwość. Była zawsze gotowa do pomocy i dyskusji, które pomagały uporządkować myśli.

Jak wyglądały egzaminy w tamtym czasie?

Nie było egzaminów testowych, tylko rozmowy, w których należało się wykazać nie tylko wiedzą o różnych faktach, o które pytał egzaminator, ale także umiejętnością myślenia. Spotkania egzaminacyjne były częścią procesu kształtowania

umysłu studenta, a nie – tak jak się to obecnie dzieje – mechanicznym sprawdzianem, czy zapamiętał właściwe odpowiedzi.

Czy zdaniem Pana Profesora egzaminy były wówczas trudniejsze niż dziś?

Nie wiem. Z pewnością tak, dla egzaminatorów, którym zabierały znacznie więcej czasu. A czy dla studentów? Przypuszczam, że sytuacja, w której się siedzi twarzą w twarz z egzaminatorem, bywa bardziej frustrująca niż zmaganie się z trudnością domyslenia się, jakiej odpowiedzi oczekują oceniający. Ale można podzielić się wątpliwościami, rozważać alternatywy... Trudno mi ocenić, bo bardzo nie lubię testów. O tym, czy się zda i z jaką oceną, w znacznej mierze decyduje przypadek. I ta szczególna umiejętność zdawania egzaminów testowych, w której znaczną rolę odgrywa mechaniczne zapamiętywanie tej jedynej prawdy, która decyduje o poprawności odpowiedzi. A kiedy sam muszę egzaminować taką metodą, trudno mi poradzić sobie z protestem, który się we mnie budzi. Nawet z obrzydzeniem tym, co robię.

Czego w takim razie na zajęciach i na egzaminach wymagał Ingarden?

Najprostsza odpowiedź – myślenia, racjonalnego i logicznego. Pozostało mi wrażenie, że mniej mu zależało, by student przeczytał wszystko, co możliwe, niż na tym, żeby umiał myśleć o tym, czego dotyczy przeczytany tekst.

Czy Ingarden zadawał jakieś konkretne teksty?

Oczywiście. Przede wszystkim te klasyczne, które mieliśmy w tłumaczeniach, ale także obcojęzyczne, które trzeba było przetłumaczyć. Głównie z niemieckiego. Wtedy niemiecki był takim językiem, bez którego – jak mawiał Ingarden – nie da się filozofować.

Co cenił i co lubił, a czego nie akceptował w studentach?

Nie umiałbym na to pytanie odpowiedzieć. Zwłaszcza że, jak sądzę, wyrazy jego aprobaty nie zawsze wynikały z przekonania, ale z tego, że uważał to za wychowawczo czy dydaktycznie słuszne.

B. S.: Nigdy nie wyrażał swojego niezadowolenia. Jeżeli ktoś mówił coś, z czym się nie zgadzał, zwykł był mawiać: „Można i tak, ale jednak lepiej to zinterpretować”.

Tak jak w tej anegdotce o egzaminie na studium wojskowym w AGH. Podobno padło pytanie: „Czym się czyści broń?”, a student odparł: „Logarytmem”, na co egzaminujący: „No, można logarytmem, ale lepiej wyciorem”.

Czy pamięta Pan Profesor jakieś anegdoty związane z zajęciami, które prowadził Ingarden?

W tej chwili nic mi do głowy nie przychodzi.

B. S.: Ingarden nie był szczególnym źródłem anegdot, nie prowokował do żartów i nie nadawał się do bycia przedmiotem żartów, a gdy opowiadał jakieś historie, to na ogół o swoim psie.

Ingarden miał szczególne poczucie humoru i często bawił się słowami. Na przykład sformułowaniami w rodzaju „I wystaw pan sobie” – ten archaizm miał dla niego szczególny, humorystyczny ładunek znaczeniowy.

Jak wyglądały takie zajęcia? Czy były to swobodne dyskusje, czy raczej monolog Ingardena?

Monologi w toku swobodnej dyskusji.

Czy przypomina Pan sobie jakieś spotkania z Ingardenem poza zajęciami?

Spotykaliśmy się w różnych sytuacjach poza salą wykładową, ale nie przypominam sobie niczego takiego, z czego można by zrobić zabawną anegdotę. Nigdy się nie fraternizował. Na wódeczki, kaweczki chodziliśmy z młodszym pokoleniem wykładowców.

B. S.: Miał życzliwy dystans. Z wszystkimi rozmawiał, do wszystkich był życzliwie usposobiony, ale nigdy mu nikt nie podskoczył, bo wiadomo, że jest to wielkość. Jasio Szewczyk się z nim wyklócał na seminariach, ale to jest inna sprawa.

Słyszałem, że Jan Szewczyk był bardzo wyrazistą postacią. Czy on przeniósł się do Polski z Anglii?

Tak. Tam pracował w kopalni, jak sam opowiadał. Wiąże się z nim mnóstwo historii, ale ich nie opowiem. Jest to odrębna postać i odrębny temat. Dwaj najbardziej gadatliwi na zajęciach to byli Jasio Szewczyk i Józef Tischner. Przy czym nie różnili się stopniem zaangażowania w dziewczynki i alkohol, co w przypadku Tischnera nie jest powszechnie wiadome.

B. S.: Nie, Józek o damach wypowiadał się bardzo swobodnie, ale z dystansem.

Tak, tak. Szczególnie do dam.

B. S.: Trzeba tu dodać, że na pewno Jasio Szewczyk był marksistą. Zapalonym lewicowym marksistą. Ingarden stał po przeciwnej stronie. Do nas mówił, że marksizmu nie będzie wykładał, bo się na tym nie zna, natomiast wszystkie te Jasia koncepcje przyjmował, wchodził w dyskusje i wysoko go cenił. Był bardzo otwarty na tych, którzy się z nim nie zgadzali.

Maria Gołaszewska

(29.06.1926 – 6.11.2015)

zainteresowania: aksjologia, historia filozofii, estetyka, teoria sztuki

Urodziła się w Kurzelowie, od 1935 r. wychowywała się w Kielcach. Tam ukończyła Gimnazjum i Liceum im. Błogosławionej Kingi (częściowo na tajnych kompletach w czasie okupacji). W 1947 r. poślubiła Tadeusza Gołaszewskiego – ówczesnie studenta filologii, późniejszego profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Kariera zawodowa

W latach 1945-1950 studiowała filozofię na Wydziale Humanistycznym UJ w Krakowie. Pracę magisterską pt. *Teoria spostrzeżenia według Maine de Birana* obroniła na UJ w 1950 r. Rozprawę doktorską pt. *Twórczość a osobowość twórcy. Analiza procesu twórczego*, napisaną pod kierunkiem Romana Witolda Ingardena, obroniła w 1956 r. na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W 1957 r. rozpoczęła pracę jako asystentka naukowa (później adiunkt) w prowadzonej przez Ingardena Katedrze Filozofii UJ. Cała jej kariera akademicka była związana z krakowskim uniwersytetem i osobą Ingardena. Habilitowała się w 1964 r. na podstawie pracy *Filozoficzne podstawy krytyki literackiej* (stanowisko docenta, z powodów politycznych, uzyskała dopiero pięć lat później). W 1974 r. uzyskała tytuł profesora nadzwyczajnego i 10 lat później, w 1984 r., zwyczajnego. W latach 1981-1996 kierowała zorganizowanym przez siebie Zakładem Estetyki Instytutu Filozofii UJ.

Kariera naukowa i działalność akademicka

W trakcie całej swojej kariery akademickiej Gołaszewska współpracowała z licznymi ośrodkami akademickimi w kraju i za granicą oraz sprawowała liczne funkcje w polskich i międzynarodowych organizacjach i towarzystwach filozoficznych. Była członkinią The British Society of Aesthetics, Société Hellénique d'Études Philosophiques, Polskiego Towarzystwa Filozoficznego oraz Łódzkiego Towarzystwa Naukowego. Przez 10 lat (1960-1970) sprawowała funkcję sekretarza naukowego Sekcji Estetyki w Polskim Towarzystwie Filozoficznym, była też członkiem Komisji Nauk Filozoficznych PAN. Brała udział w licznych Międzynarodowych Kongresach Estetycznych i zorganizowała cztery z nich: *Crisis of Aesthetics* w 1979 r., *Eidos of Art* w 1985 r., *Metrum of Art* w 1991 r. oraz *Aesthetics for Future* w 1996 r. Od 1971 r. była organizatorką corocznych Seminariów Estetycznych, a także promotorką i recenzentką licznych rozpraw doktorskich i habilitacji. Jej działalność publikacyjna obejmuje około 300 publikacji naukowych z zakresu filozofii (książki, rozprawy i artykuły zamieszczone w takich pismach jak: „Estetyka”, „Studia Estetyczne”, „Ruch Filozoficzny”, „Studia Filozoficzne”, „Reports on Philosophy”). Zredagowała kilkanaście tomów prac z zakresu estetyki, w tym *Estetykę w świecie* (pięć tomów), antologię najważniejszych dla współczesnej estetyki tekstów.

Problematyka badawcza

Badania filozoficzne Gołaszewskiej obejmowały takie dziedziny jak estetyka, aksjologia, etyka oraz antropologia filozoficzna. Wychodząc od fenomenologii Edmunda Husserla i Ingardena, przedstawiła oryginalne, autorskie koncepcje, m.in. sytuacji estetycznej, estetyki zorientowanej empirycznie, sztuki i antysztuki, twórczości. Istotnym i najbardziej znanym elementem filozofii Gołaszewskiej jest koncepcja sytuacji estetycznej, którą filozofka wywiodła z fenomenologii, strukturalizmu oraz egzystencjalizmu Sartre'a. Sytuację estetyczną według Gołaszewskiej konstytuują twórca – dzieło – odbiorca oraz nadrzędna wobec nich wartość estetyczna. Teoria sytuacji estetycznej jest propozycją całościowego ujęcia postawy estetycznej człowieka wobec rzeczywistości i służy nie tylko do opisu składowych sytuacji estetycznej, ale także zachodzących między nimi relacji. Z teorią tą łączy

się metodologiczny postulat uprawiania estetyki zorientowanej empirycznie, czyli takiej, która jest wypadkową aksjologii i bezpośrednio danych faktów empirycznych. Tak rozumiana estetyka ma charakter interdyscyplinarny, opiera się na wynikach badań innych dyscyplin empirycznych, np. socjologii, psychologii, teorii i historii sztuki, teorii kultury.

W wielu miejscach swoich koncepcji estetycznych Gołaszewska nawiązuje do ustaleń fenomenologii Ingardena, jednak w dorobku filozoficznym obojga myślicieli istnieją znaczące różnice. Estetykę Gołaszewskiej należy umiejscowić w filozoficznym kontinuum Husserla i Ingardena, które jednak wykracza poza fenomenologię i stanowi propozycję reinterpretacji jej głównych założeń. Twórczość naukowa Gołaszewskiej jest mozaiką wielu różnych wątków i tradycji filozoficznych. Wychodząc od filozoficznych założeń fenomenologii, egzystencjalizmu i strukturalizmu, autorka *Zarysu estetyki* stworzyła własną koncepcję estetyki zorientowanej aksjologicznie i antropologicznie, która uwzględnia empiryczne metody.

Wybrane publikacje

- *Twórczość a osobowość twórcy. Analiza procesu twórczego*, Lublin 1958.
- *Filozoficzne podstawy krytyki literackiej*, Warszawa 1963.
- *Świadomość piękna. Problematyka genezy, struktury, funkcji i wartości w estetyce*, Warszawa 1970.
- *Zarys estetyki. Problematyka, metody, teorie*, Kraków 1973, 1984, 1986.
- *Człowiek w zwierciadle sztuki. Studium z pogranicza estetyki i antropologii filozoficznej*, Warszawa 1977.
- *Istota i istnienie wartości. Studium o wartościach estetycznych na tle sytuacji aksjologicznej*, Warszawa 1990.
- *Imiona miłości. Nowożytna myśl o życiu erotycznym*, Kraków 1992.
- *Poetyka idei ogólnych*, Kraków 1992, *Varia*, nr 335.
- *Fascynacja złem. Eseje z teorii wartości*, Kraków–Warszawa 1994, *Logos*.
- *Estetyka pięciu zmysłów*, Kraków–Warszawa 1997.

Maria Gołaszewska

„...u Ingardena trzeba było
samemu żeglować...”

Rozmawiała:

Natalia Anna Michna

Kiedy Pani Profesor zainteresowała się filozofią? Dlaczego wybrała Pani jako kierunek studiów właśnie filozofię?

To jest prosta sprawa. Dlatego, że był ktoś, kto potrafił zainteresować tą dyscypliną. Mieliśmy nauczycielkę, wprowadzie od łaciny, ale w każdym razie taką, która bardzo interesująco nam opowiadała o kulturze antycznej. Uczyła głównie łaciny, tylko że to ocierało się o starożytną filozofię.

I stąd wybór filozofii jako kierunku studiów?

Wprawdzie była tu śmieszna rzecz, dlatego że jak dowiedziała się ta moja nauczycielka, że ja idę na filozofię, to powiedziała, że absolutnie nie! Że nie powinnam, że szkoda w ogóle czasu, że teraz filozofia musi być oparta na matematyce, że trzeba przede wszystkim matematykę studiować.

Pani Profesor jednak nie posłuchała i poszła na studia filozoficzne?

Tak się stało. Było nawet tak, że zapisałam się na pedagogikę. Dlaczego? To był z początku tylko semestr chodzenia na wykłady, później była choroba, dlatego to było takie kulejące i epizodyczne. Jeżeli ma się studiować na serio, to trzeba jednak studiować u Ingardena.

A zatem wybór Uniwersytetu Jagiellońskiego został dokonany ze względu na Ingardena?

Tak to wyglądało, może w niedosłownym znaczeniu, ale był to po prostu największy autorytet. Ingarden był profesorem, bardzo szanowanym we Lwowie. Zdawało mi się, że jeżeli studiować, to tylko u najlepszego.

Jak Pani wspomina lata studiów? Kogo Pani Profesor wówczas poznała? Jak wtedy wyglądało studiowanie?

Nie mam dobrych wspomnień, dlatego że chorowałam. Ciężko wtedy mieszkano się w Krakowie, jeśli miało się tylko minimum i czuło ciągle niedostatek. Nie miałam też wielu dobrych kolegów i koleżanek.

Co z czasem poza wykładami? Czy pamięta Pani jakieś kawiarniane, towarzysko-filozoficzne dyskusje?

Szło się na piwko, ale to już można się domyślić kto.

Kto?

No tylko chłopcy.

Pani Profesor nie chodziła?

Nie byłam zapraszana. Były jednak takie dziewczyny, które bywały na tych spotkaniach. Wielbicielki Ingardena, które chciały u niego studiować, ale nie bardzo im się udawało. Najwyraźniej nie miały do tego talentu.

Jakie przedmioty wykładał wówczas Ingarden?

Pamiętam jego wykłady z ontologii, ale on zajmował się wtedy przede wszystkim swoją książką *Spór o istnienie świata*. Na jego seminarium na początku był tłum, a potem zostało niewielu. Pierwsze dwa semestry to ja sama mało chodziłam, więcej byłam w sanatorium w Zakopanem. W końcu zdałam jednak egzamin, a to jest najważniejsze.

Czy może Pani opowiedzieć o swojej pracy magisterskiej?

Praca magisterska była na temat teorii spostrzeżenia u Maine'a de Birana. Był to filozof z XVIII w., którego dzieła do dziś mam na półce. Tę pracę pisałam zupełnie samodzielnie, bo mój mąż, który był ode mnie sporo starszy, uważał, że absolutnie nie powinien mi pomagać i muszę to robić sama. Udało mi się przygotować pracę magisterską, która zawierała około 160 czy 180 stron, co zresztą można sprawdzić, bo praca do dziś jest na mojej półce. Broniałam się w 1950 r. Recenzentem był prof. Juliusz Kleiner i któryś jeszcze ze starych profesorów. Ingarden absolutnie to wprost eksplikował, że tych świeżo upieczonych profesorów w ogóle nie uznawał.

Ingarden był Pani opiekunem naukowym?

Tak, ale nie wiadomo, na czym polegała ta opieka. Nie było wcale żadnych konsultacji. On miał taką zasadę, że człowiek powinien samodzielnie napisać pracę na jakiś nowy temat. Mój temat był na pewno nowy, dlatego że wcześniej de Birana nikt nie ruszał. Nikt nie pisał o tym filozofie, nie istniały żadne publikacje na jego temat i według mnie tak zostało dotychczas. Praca była zupełnie wówczas nowatorska.

Czy to Ingarden podpowiedział Pani temat pracy magisterskiej?

Tak, właśnie Ingarden. Taką miał zasługę, że on mi wskazał temat. Między innymi na tym polegała funkcja opiekuna, że jeżeli ja byłam dosyć bezradna w kwestii wyboru tematu, to właśnie Ingarden pomógł. Zapytał: „Zna Pani francuski?”. Ja odpowiedziałam, że znam. No to proszę bardzo. Dostałam książki po francusku. Na szczęście niektórych z tych tomów, które dostałam, w ogóle nie musiałam czytać, dlatego że dotyczyły problematyki wykraczającej poza filozofię. W każdym razie to, co trzeba było, to się przeczytało i napisało.

Co z perspektywy czasu myśli Pani o swojej pracy magisterskiej?

Gdybym miała więcej energii życiowej, to być może doprowadziłabym do tego, że ta praca dostałaby się do druku jako książka. Wtedy miałam jednak inne tematy, inne problemy, którymi się zajmowałam, a to czekało, czekało, czekało... Aż się doczekało, że jest na mojej półce i całe szczęście, że nie poszło pod młotek.

Wracając jeszcze do Pani recenzenta, prof. Kleinera, wyjaśnijmy, że był on przecież polonistą, a nie filozofem.

Tak, Kleiner to był znany polonista. Moja praca magisterska była właściwie z pogranicza tych dyscyplin. Ingarden powiedział wtedy: „No, nawet nie wiedzieliśmy, że Pani potrafi mówić...”. Bo wie Pani, ja się nigdy nie odzywałam na seminarium. Nic. Po prostu bałam się odezwać, żeby nie być wyśmianą. Ingarden potrafił tak uszczypliwie coś powiedzieć, że później człowiek miał na całe studia przekonanie, że nic nie potrafi. Tak było.

Czy dobrze rozumiem, że potrafił ostro dociąć studentowi i nie był skłonny do pochwał?

Teraz młodzież mówi... jak to się mówi? O! Zdołować. Potrafił zupełnie człowieka zdołować.

Czy miała Pani taką sytuację, że Ingarden tak Panią zdołował?

Raczej obserwowałam to u innych. Nawet nie próbowałam się wychylać. Były jednak takie odważne dziewczyny. Jedna z nich przymierzała się do rozwiązania jednego z trudniejszych problemów filozoficznych i jakoś to jej tam wychodziło. Niestety nie osiągnęła zbyt wiele, bo nie miała potem żadnych publikacji, żadnego artykułu. Bywa tak niestety, że ktoś wspaniale zaczyna, a później kończy jako zwykły szary człowiek, który coś potrafi wydusić z siebie, ale nawet nie wie co.

Czego dotyczyła Pani praca doktorska?

Pamiętam temat oczywiście. Jednak to wszystko trzeba rozumieć w kontekście ówczesnych czasów. A czasy były okropne, nieporozumienia polityczne, aresztowania. Wszędzie czaili się ubecy, a ja nie byłam dopuszczana do doktoratu przez długi czas. Wreszcie ten doktorat obroniłam. To był 1956 r. Tytuł brzmiał: *Twórczość a osobowość twórcy. Analiza procesu twórczego*.

Kim byli recenzenci Pani doktoratu?

Ponownie prof. Kleiner i prof. Zygmunt Czerny – to byli prawdziwi profesorowie, a nie tacy całkiem świeży. O to zawsze chodziło Ingardenowi.

Jak Pani już wspomniała, lata 50. i 60. były niewątpliwie trudnym czasem, także dla samego Ingardena. Był wtedy dwukrotnie odsuwany od pracy akademickiej. Pamięta Pani jakieś szczegóły tamtych wydarzeń?

Pamiętam, że dostał taki nakaz... No, propozycję nie do odrzucenia, żeby nie prowadził wykładów i nie podejmował żadnej widocznej pracy z młodzieżą, bo

to władza uznawała za szkodliwe. Niedopuszczalne było wówczas, żeby kwitło jakieś siedlisko, jak to oni nazywali, idealizmu. Krótko mówiąc, panowała wtedy tylko „prawdziwa” filozofia marksistowska.

Jakie były nastroje na uczelni, wśród studentów, gdy Ingarden został odsunięty od wykładów?

Ingarden został odsunięty od wykładania w najgorszych czasach stalinowskich. Tatarkiewicz zresztą też. Pamiętam, że trzeci tom *Historii filozofii* był rozdawany, za jakieś tam niewielkie pieniądze, byłem uczniom Ingardena. Później oczywiście oficjalnie wyszedł, ale najpierw był tylko dla wybranych studentów.

Jak wówczas zachowywał się sam Ingarden?

Pamiętam, jak zwrócono się do niego, żeby wygłosił do młodzieży przemówienie. I zrobił to. Wygłosił krótki, bardzo ładny wykładzik o pracy. Wybrał, jak widać, taki temat, który władza mogła zaakceptować. To były trudne lata... Pamiętam też, że raz uczestniczył w jakiejś oficjalnej defiladzie, ale wyglądał wtedy rzeczywiście jak zbity pies, bo został do tego zmuszony. Gdyby odmówił, to na pewno by go zlikwidowano i jakoś zatcano. Tak to było. Ingarden spotykał się wtedy z bardzo małą garstką dawnych uczniów oraz kilku nowych. Były to spotkania nieoficjalne, w jego mieszkaniu. Byłam tam i ja. Przyznam się, że to ja je w ogóle inicjowałam. Przychodzili też Gierulanka, Marysia Goetelówna, Półtawski, jego żona Duśka Półtawska i takie dwie dziewczyny, prawie jak papużki nierozłączki. One były niesłychanie wierne i oddane Ingardenowi, coś usiłowały w nauce osiągnąć, ale niestety ostatecznie nie zrobiły kariery naukowej. Jedną z nich była Marysia Turowicz, która pracowała w „Tygodniku Powszechnym”. Był tam też ks. Popiel. Ingarden niechętnie patrzył na nowych ludzi, bo jednak to mogło się okazać niebezpieczne. Widocznie ubecja uznała jednak ostatecznie, że te nasze spotkania nie miały takiego znaczenia. No bo o czym my tam mogliśmy dyskutować? O sporze o istnienie świata? Chyba jednak tego nie rozumieli i szkoda im było zachodu.

Wracając do Pani kariery naukowej, jak było z Pani habilitacją?

Tytuł był dość stereotypowy, mianowicie *Filozoficzne podstawy krytyki literackiej*. Praca nad habilitacją się przeciągała. Należało to zrobić szybciej, ale się nie dało, ze względów politycznych. Dopiero w 1960 r. było pierwsze takie zelżenie cenzury i tego wszystkiego. Temat wybrałam bezpieczny, tak aby móc kontynuować karierę akademicką. Ostatecznie habilitację otrzymałam w 1963 r.

Wiele wówczas zależało od nastrojów politycznych.

Tak, zdecydowanie. Po śmierci Stalina nastąpiła odwilż. Dla mnie to był ważny moment, bo potem dostałam od ministerstwa zatwierdzenie stopnia doktora. Cały tamten czas byłam niestrudzona w zabiegach o tytuł doktora. Wtedy obowiązywała taka zasada, że wygrał ten, kto chodził, nagabywał, wydreptywał wszystko. Pomógł mi wtedy mój mąż. On właściwie wychodził zatwierdzenie mojego doktoratu. Ingarden szykował się wówczas do wyjazdu za granicę. Pierwszy raz po prawie sześciu latach. To była dla niego ważna sprawa. O ile pamiętam, dostał stypendium zagraniczne od Polonii, chyba z Chicago. Niedługo potem wyjechał w szeroki świat. Był wściekły, jeśli ktokolwiek mu przeszkadzał w przygotowaniach, bo ten wyjazd był dla niego naprawdę bardzo ważny. Ingarden miał także wielu przyjaciół w Niemczech, bo tam wcześniej studiował. Kręciła się wtedy koło niego Edyta Stein. Nawet były różne plotki na ich temat. Pamiętam taki wywiad z siostrą zakonną, która znała Stein. Była w nim mowa, że Ingarden jakoby chciał się ożenić ze Stein, ale to nie zostało potwierdzone. To jednak stare dzieje. Warto tutaj wspomnieć, że Ingarden doskonale znał niemiecki. Mógł w nim wyklądać. Francuski też znał, choć gorzej.

Jaka była rola i pomoc Ingardena w zdobywaniu przez Panią kolejnych stopni naukowych?

Czy pomagał...? No na pewno nie przeszkadzał. U Ingardena trzeba było samemu zeglować. On pomagał samym swoim istnieniem. To dużo znaczyło, że był, że się udzielał, że czasem powiedział coś znaczącego, i z tego należało korzystać pełnymi garściami. Wyklądał w czasie, kiedy oficjalnie miał zakaz wykładania. Były to bardzo trudne wykłady, nie nadawały się dla każdego. Na

pewno trzeba było mieć podstawowe wykształcenie filozoficzne, żeby z nich skorzystać. Dlatego jego uczniowie to zaledwie garstka ludzi. Potem z nich wyłoniło się grono fenomenologów, kontynuatorów myśli Ingardena. Ja sama się dziwiłam, że tyle ludzi rozumie te trudne problemy filozoficzne. Jego wykłady były dla uczonych, więc miały prawo być trudne. Pamiętam, jak kiedyś Ingarden opowiadał, że spotkał jednego z tych partyjnych działaczy, który zapytał go, co jest z tą Gołaszewską. Ingarden odpowiedział, że ja nigdy nie zajmowałam się żadną polityką. Wtedy właśnie zaczęły się moje problemy w zdobywaniu kolejnych stopni naukowych. Tutaj przypomina mi się Jan Szewczyk, którego uważałam za ideowego partyjniaka, ale jak się potem okazało, on nie był taki całkiem ideowy. Wybrał to, co wybrał, bo wtedy było łatwiej. Pamiętam, że kiedyś i mnie zapytał, jak rozmawialiśmy w korytarzyku, czy nie zapisałabym się do partii – od razu miałabym łatwiej. Był taki czas zapisywania się do partii, nawet wśród filozofów. To było sztuczne i udawane. Ja odmówiłam oczywiście na taką propozycję gówniarza.

Czy pamięta Pani prof. Dąbmską i prof. Gierulankę? Jakie były ich kontakty z Ingardenem?

Tak, pamiętam je. Danuta Gierulanka bardzo zajmowała się Ingardenem, chodziła za nim, pomagała mu. Warto tutaj wspomnieć, że Ingarden miał hobby, którym było wywoływanie zdjęć. Lubił robić zdjęcia, w tym portrety modelek. Nie były to jednak klasyczne modelki, tylko właśnie na przykład Dąbmska czy Gierulanka.

Praktykował fotografię, ale nic na ten temat nie napisał. Czy na wykładach ze studentami wspominał o swojej pasji?

Raczej nie. Wykłady dotyczyły głównie fenomenologii, bardzo trudnej do opanowania.

Ingarden zajmował się także estetyką i filozofią sztuki. Czy miał swoje ulubione dzieła sztuki? Wielkich mistrzów, których cenił szczególnie?

Miał ich sporo. Wiele obrazów analizował, np. dzieła Vincenta van Gogha. Ingarden rozumiał malarstwo, znał się na nim.

Czy chodził na wystawy? Czy żywo interesował się sztuką?

Tak, zawsze chodził. Pamiętam, że byłem w Warszawie na delegacji i w Zachęcie poszliśmy wszyscy na wystawę – Tatarkiewicz, Ingarden, ja i jeszcze inni. To była inicjatywa Ingardena i Tatarkiewicza. Bardzo byli wówczas zadowoleni.

Czy Ingarden wspominał o swoim stosunku do sztuki socrealistycznej?

Nie wiem, czy był przekonany do sztuki socrealistycznej, ale wiem, że wyrażał przekonanie, że ta twórczość nie przynależy w istocie do sztuki. Zresztą mało kto by się zgodził, że to była sztuka.

Czy Pani Profesor pamięta wieczory czwartkowe?

Odbывały się takie zebranka. Ingarden przejął inicjatywę młodych ludzi, aby się spotykać i dyskutować, ale zawsze bardzo uważał na władze, aby nic nie zostało w papierkach, bo to byłoby zbyt kompromitujące. Wiem, że dostał informację, że ma się trzymać jak najdalej od uczniów. Ja zainicjowałam te spotkania. Obroniłam pracę magisterską, około 1 stycznia, choć nie pamiętam dokładnej daty – chciałam uczcić to, że wreszcie ją obroniłam. Mówię „wreszcie”, choć wcale to nie było tak późno. I wszystkim ta inicjatywa się spodobała.

To były spotkania studentów z Ingardenem?

Tak, tak. To były nieformalne spotkania. Brały w nich udział najbliższe Ingardenowi osoby, do których należały na pewno Gierulanka czy Pani Średzińska, która robiła u niego magisterium. Był też wierny Ingardenowi Jan Leszczyński, przed wojną właściciel ziemski. Pamiętam, że Leszczyński na początku pełnił funkcję takiego „pachołka” od sprawdzania listy u Ingardena. Ostatecznie jednak dostał posadę asystenta, choć nie do końca wiadomo dlaczego. Była też Wojciechowska.

Jaką formę miały te nieformalne spotkania?

To były dyskusje filozoficzne. Ingarden cały czas nas przestrzegał, aby nic nikomu nie mówić, nie rozgłaszać. Nikt nie mógł wiedzieć, że on się z młodzieżą spotyka!

Nawet się dziwiłam, co ten Ingarden tak się boi, ale dopiero jak człowiek zaczął czytać te rzeczy, których dotychczas nie tylko nie uwzględniano, ale w ogóle nie dopuszczano, to zrozumiał jego obawy. Wtedy właśnie zaczęliśmy czytać literaturę podziemną, czyli tych, których w ogóle wówczas nie wydawano: Gombrowicza, Herberta, Mrożka. Miałam całą półkę tych zakazanych rzeczy. Ingarden nie był jednak liderem jakiejś grupy. Co ważne, zawsze pozostawał wierny swoim przekonaniom. Były to przekonania człowieka, który coś więcej rozumie i do czegoś więcej dąży. Studenci Ingardena byli dorosłymi ludźmi, którzy przetrwali okres zakazów politycznych, a nie studentami *sensu stricto*. To byli ludzie, którzy się wychowywali w czasie stalinizmu, później poznali różne przekonania przeciekające z Zachodu. Na przykład, dzięki pewnemu sportowcowi z Francji, płacąc odpowiednio oczywiście, dostałam książkę Jeana-Paula Sartre’a. Mam ją do dziś. Taka książka kosztowała z pół pensji albo i więcej.

Gdzie odbywały się te spotkania? W domu Ingardena?

Tak, w jego domu. Zapraszał do siebie. Gierulanka zresztą też. Imieniny były takim pretekstem, żeby się spotkać.

Czyli te spotkania były naukowe, ale także towarzyskie?

Tak, były też towarzyskie. Kiedyś Tischner się upił i było bardzo wesoło. Niewiele z tego pamiętam. Na pewno jednak pamiętam, że był błądy, bo troszkę przesadził. Ale to młodzi chłopcy byli wtedy...

Pani Profesor też uczestniczyła w tych spotkaniach i bawiła się z nimi?

Owszem, ja również. Wiadomo, że jak człowiek chce się naprawdę zabawić, to potrzebuje trochę luzu.

Czy Ingarden też bawił się ze studentami?

Ingarden też się czasami napił z nami, ale zawsze trzy kieliszki. Nie więcej. Pamiętam, że na te spotkania przychodziła też Duśka Półtawska. To była osoba doskonała do imprez. Przy okazji kiedyś napisałam taką prackę, pierwszą filozoficzną,

i ofiarowałam Ingardenowi, przepisałam na maszynie bardzo ładnie i potem referowałam na spotkaniu zorganizowanym z okazji imienin Ingardena. I Ingarden sam, z tą swoją intonacją, przeczytał tę moją pracę w obecności wszystkich.

Pochwalił Panią?

Ingarden nigdy wyraźnie nikogo nie chwalił. Nigdy nie mówił „Kochana, to jest dobre...”, wcale nie. Wystarczyło, że tam sobie coś pomruczał, nic więcej. Ale przecież gówna by nie czytał.

Czy uważa Pani Ingardena za swojego mistrza?

Tak. Rzadko chwalił, raczej krytykował. O jednym moim artykule to nawet miałam taką jego niepochlebną notkę w jednym z listów, które wymieniliśmy. Niestety zawsze miałam taką manię, że listy służyły mi do jednorazowego użytku. Dlatego wszystkie moje listy wyrzucałam, nawet te o charakterze naukowym. Choć mam zachowany jeden świetny list od Ingardena, bardzo, ale to bardzo krytyczny, dotyczący nie tyle mojej oryginalnej pracy, tylko mojego tłumaczenia z języka francuskiego. Ingarden dużo tam poprawił i powiedział, że już nigdy się nie podejmie poprawiania moich tłumaczeń.

Jaki był Ingarden w kontaktach prywatnych?

Całkiem normalny. Raczej wydawało się, że był otwarty, ale to tylko się wydawało, bo nie był całkiem otwarty i szczery wobec studentów.

Czy krążyły w tamtym czasie jakieś studenckie anegdoty i dowcipy o Ingardenie?

Było ich mnóstwo. Sam Ingarden również lubił opowiadać jakieś krótkie historie. Czasami anegdotki w trakcie wykładów, a czasami na spotkaniach, tych nieformalnych. Niektóre całkiem banalne. Nie był poważnym ponurakiem, miał poczucie humoru.

Czy Ingarden miał jakieś słabości?

Miał chyba jakąś słabość do Gierulanki... Tym można by pewne rzeczy tłumaczyć. Na przykład, że ona bardzo broniła dostępu do niego. Ingarden nigdy jednak nie był zaślepiony z jej powodu. Gierulanka tak go zawsze broniła, że ja wypłakałam z tego powodu niesamowite ilości łez. Historia skończyła się jednak tak, że Ingarden wezwał mojego męża i powiedział, że przyjmie mnie jako asystentkę. To było wtedy, kiedy pogoda polityczna już się odkręciła i sytuacja zelżała po śmierci Stalina.

Czy można zatem powiedzieć, że Ingarden miał słabość do kobiet?

Na pewno odróżniał kobiety ładne od brzydkich. Czy to jednak była słabość? Myślę, że to normalne, że kobieta lubi, jak ją adoruje mąż, narzeczony czy kochanek. Choć niekoniecznie kochanek... Ale coś było w tej sprawie z Gierulanką. Potem bardzo długo się przyjaźnili.

Czy już wtedy, jako studentka, miała Pani świadomość, że ma do czynienia z kimś wybitnym?

Tak, oczywiście. Każdy miał takie poczucie, bo ono było jakoś tak podkreślane. Ale to może w mojej świadomości.

Czy pamięta Pani, kogo Ingarden uważał za najważniejszego filozofa?

Miał szacunek dla pracy naukowej Dąbrowskiej, choć nie była ona wówczas tak błyszczącym człowiekiem, ale była wybitną osobą niewątpliwie. Choć nikt nie powiedziałby o niej, że jest geniuszem.

Może jakaś postać z historii filozofii? Kartezjusz, Kant?

To on sam był Kantem...

Był Kantem?! Dlaczego?

Dlatego, że zdawał sobie sprawę ze swoich wielkich zdolności. Myślę, że był ich świadomy. Można chyba powiedzieć, nawet na pewno, że był zadufany, chodził dumny. W 1960 r. odbywała się konferencja naukowa, jedna z pierwszych wielkich zagranicznych konferencji filozoficznych. Poprosiłam Ingardena, żeby pozwolił mi jechać na delegację. Musiałam sama poprosić. On nigdy nie pomyślał, żeby dla kogoś coś robić. Tam nagle zobaczyłam inny świat, pozaingardenowski. Pamiętam, że jedna z koleżanek z Warszawy zapytała mnie, jacy są główni filozofowie. Nagle uświadomiłam sobie, że ja nic nie wiem o żadnych innych filozofach, tylko tyle, co o Ingardenie. Potem zrobiłam krok, który bardzo zirytował Ingardena, mianowicie sprowadziłam książkę Sartre'a i odkryłam też innego Francuza, Mikela Dufrenne'a. Myślę, że to oziębilo bardzo moje stosunki z Ingardenem, bo pojawili się inni. Niedosłownie się pogniwał oczywiście. Jednak Ingarden absolutnie uważał się za geniusza. Może niedosłownie za geniusza, ale za osobę wybitną.

Miał jednak swoich mistrzów.

No to oczywiście Husserl. Pracował nad dziełami Husserla bardzo długo.

Czy był jakiś myśliciel, którego Ingarden ewidentnie nie znosił?

Na pewno nie znosił tych wszystkich, którzy uprawiali filozofię analityczną z początku XX wieku.

Czy mimo tego Ingarden był na tyle obiektywny, że pozwalał studentom poznać tę filozofię?

Nie, nie. Jego upodobania brały górę. Jakoś nie rozumiał tego, że filozofia powinna być oparta na pewnej otwartości.

Czy faworyzował jakoś studentów?

Tak, zdarzało się, że faworyzował. Bardzo lubił ludzi, którzy reprezentowali jeszcze coś więcej. Cenił osoby mające jakieś talenty, indywidualistów. Nie wymieniłam

jeszcze spośród tych „zakochanych” w Ingardenie Półtawskiego i jego żony. Ona szczególnie była ponętna.

Czy Ingarden ujawniał przed studentami swoje przekonania polityczne?

Nie, nigdy oficjalnie ich nie ujawniał. Każdy się wówczas bał. Zrozumiałam to dopiero później. Na tych nieformalnych spotkaniach, o których wspominałam, była mowa o polityce, oczywiście. Zawsze się mówiło o polityce. Ingarden był przede wszystkim absolutnie przeciwnikiem komunizmu.

Czy Ingarden miał poczucie humoru?

Miał swoje powiedzonka. Przywołam taką historię. Wykład zaczyna się i wchodzi Bębenek. Była taka trójka: Wypiór, Popiel i Bębenek. Zawsze się śmiałyśmy z koleżanką. Popiel wyrósł nawet później na wielką figurę, na rektora. No ale wchodzi ten Bębenek, a Ingarden na to, że poprosi o zainstalowanie takiego czegoś do spuszczenia wody nad drzwiami i będzie to funkcjonować tak, żeby się nikt nie spóźniał. Ingarden jakoś tak to wtedy zręcznie powiedział: „woda na spóźnialskich”. Cenił on bowiem bardzo punktualność, ale nie tak do ostatniej pedanterii, bo było wielu chętnych na jego zajęcia. Ludziom brakowało wówczas stawy intelektualnej. Ciągnęli do Ingardena, bo wiedzieli, że warto. Wykłady były bardzo sugestywne, ciekawe. To nie było jakieś tam nudziarstwo.

Czy widziała Pani fotografie, które robił Ingarden?

Tak, mnóstwo ich widziałam. To było jego najlepszym zajęciem. Co prawda ja się nie znam na fotografii. Sam Ingarden na pewno nie uważał, że fotografując, robił jakieś gówno, bo wtedy by tego nie robił.

A gdyby Pani miała opisać go jako wykładowcę, jako nauczyciela?

Wydawało się, że czymś najwyższym, co można osiągnąć, było dostanie się do niego na asystenturę. Mam nawet taki karteluszek, kiedy się zmieniałą rangę z asystenta na adiunkta. Ingarden miał głęboko zaszyte poczucie odpowiedzialności, nawet za swoich uczniów, studentów, których w końcu miał bardzo mało.

Z pełnej sali na uczelni została właściwie garstka (20 osób), większość jednak odeszła, bo mieli raczej przekonanie, że nic tutaj nie zrobią.

Jaki był Pani zdaniem Ingarden prywatnie?

Niektóre sprawy wysychają. Przestają istnieć. Tak ja zauważyłam. I to, co dawniej, np. w 1952 r. czy troszkę wcześniej, jednym mogło się wydawać jakimś zaszczytem czy wyróżnieniem, innym wydawało się czymś demoralizującym. Mówię tu o kobietach. Oczywiście dla Ingardena kobiety istniały. To na pewno. Pamiętam taką historię, kiedy zdawałam pierwszy egzamin u Ingardena z historii filozofii. On w swoich rozważaniach filozoficznych lubił bardzo nawiązywać do realiów. Na tym egzaminie zadał pytanie związane z teorią spostrzeżenia. Zdawałam wtedy ten egzamin razem z jakimś kolegą, ale zupełnie nie pamiętam nazwiska. Koledze zupełnie na tym egzaminie nie wychodziło i żeby mu go ułatwić, Ingarden podał taki przykład: „Widzi Pan, tu jest taka sukienka kolorowa na ładnej dziewczynie. Ale oczywiście Pana bardziej interesuje to, co jest pod tą sukienką...”. Ja się potem w ogóle wstydziłam chwalić, że to słyszałam. Dziś myślę, że z jednej strony to była oznaka pewnej poufałości, a z drugiej taka humorystyczna pogaduszka. Jednak w domu tego wtedy nie powiedziałam, bo rodzice by się na pewno zgorszyli. Ingarden nie był moim zdaniem tak zwanym kobieciarzem, ale jednak coś było na rzeczy. Pamiętam jeszcze inną historię. Kiedy Zdzisia Dudek-Piątek, która zajmowała się filozofią przyrody, miała referat, Ingarden gapił się na nią jak sroka w kość. Rzeczywiście ładnie wyglądała. Wokół Ingardena zawsze kręciła się masa ludzi, zwykle źle ubranych, a wdzięk kobiety dopełnia też ładne ubranie i dużo smakołyków, które ma w zanadrzu. Przypominam sobie, że pewna znajoma kiedyś chwaliła mi się, że Ingarden (śmiać się z niego tylko można!) tak spojrzął na jej nogi i powiedział: „O, jakie ładne nóżki!”.

Andrzej Kowal

(21.04.1938 – 12.03.2015, Kraków)

zainteresowania: medycyna, psychologia, psychiatria, estetyka, arteterapia

W 1961 r. ukończył studia na Śląskiej Akademii Medycznej (Katowice). Następnie przyjechał do Krakowa, gdzie rozpoczął studia filozoficzne na Uniwersytecie Jagiellońskim, które ukończył w 1965 r.¹

Kariera zawodowa

W trakcie drugich studiów zaczął pracę w klinice Akademii Medycznej w Krakowie, odbywając tu staż z interny, położnictwa i ginekologii. Epizodem była służba wojskowa, rozpoczęta w 1963 r. w Pyrzowicach pod Katowicami, która nie przeszkodziła mu jednak w ukończeniu studiów filozoficznych. Po dwuletnim okresie w wojsku wrócił do Krakowa, gdzie został zatrudniony w Państwowym Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych (obecnie Szpital im. Józefa Babińskiego w Kobierzynie). Przeszedł tu wszystkie stopnie administracyjne, zaczynając od stanowiska asystenta, równolegle robiąc specjalizację z psychiatrii. W lipcu 1973 r. został kierownikiem Oddziału Rehabilitacji, a w 1978 r. ordynatorem Oddziału Dziennego. W 1991 r. otrzymał stanowisko dyrektora Specjalistycznego Psychiatrycznego Zespołu Opieki Zdrowotnej w Krakowie, przemianowanego następnie na Szpital Specjalistyczny im. dr. Józefa Babińskiego.

¹ Wiele informacji zostało zaczerpniętych z tekstu autorstwa Ewy Jędrys, *Andrzej Kowal (1938-2015)*, <http://psychiatriaisztuka.pl/stowarzyszenie/dr-andrzej-kowal/> [10 IX 2017].

Doktor Kowal był dobrym organizatorem i jako dyrektor – gospodarzem szpitala. Międzynarodowa współpraca z Fundacją Współpracy Polsko-Niemieckiej ułatwiła mu wykonanie remontu części szpitala, a dzięki kontaktom z Hrabstwem Kopenhagi w Danii otrzymał meble i łóżka. W 2002 r. otworzył pierwszy w Polsce Oddział Leczenia Zaburzeń Osobowości. Na lata 2002-2003 przyznano mu grant ze środków unijnych, przygotowujący Polskę do integracji z Unią Europejską. Projekt o tytule „Przestrzenie życia. Psychiatra i sztuka” był realizowany przez partnerów z Austrii, Belgii, Hiszpanii, Niemiec, Polski i Włoch w ramach Programu Kultura 2000. Wpisanie zespołu szpitalno-parkowego do rejestru zabytków pozwoliło mu na pozyskiwanie dotacji od Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa na remonty kaplicy szpitalnej i budynku teatru. Dostrzegając wielką wartość historyczną zabytkowego zespołu szpitalno-parkowego, bronił jego integralności, nawet za cenę własnego stanowiska. Dokonał głębokich zmian w systemie leczenia uzależnień, tworząc na terenie szpitala Wojewódzki Ośrodek Terapii Uzależnień i Współuzależnienia. W 2002 r. doprowadził do odsłonięcia pomnika poświęconego upamiętnieniu pacjentów Krajowego Zakładu dla Umysłowo i Nerwowo Chorych w Kobierzynie zamordowanych w Auschwitz w 1942 r. w ramach akcji T4. Replikę pomnika poświęcił papież Jan Paweł II na krakowskich Błoniach.

Był lekarzem terapeutą cenionym za wprowadzanie lub inicjowanie innowacyjnych i niekonwencjonalnych form terapeutycznych oraz za prekursorskie działania związane z rehabilitacją chorych psychicznie. Jako jeden z pierwszych organizował w kraju i za granicą plenery malarskie i turnusy rehabilitacyjne dla pacjentów. Wprowadzał ewolucyjne zmiany w systemie leczenia, a także nowoczesne humanistyczne podejście do pacjentów. Na wszystkich oddziałach szpitala utworzył pracownie terapii zajęciowej, natomiast na oddziałach rehabilitacyjnych powołał różne pracownie arteterapii. Łączył oddziaływania medyczne i psychologiczne, rozpoczynając wczesną rehabilitację już w trakcie pobytu pacjenta w szpitalu.

Do jego niewątpliwych sukcesów należało utworzenie Centrum Terapii przez Sztukę, które umieścił w dawnej Willi Dyrektorów. Zainspirowany sukcesem projektu europejskiego „Przestrzenie życia”, założył Stowarzyszenie Psychiatria i Sztuka i został jego prezydentem. Głównym celem Stowarzyszenia było rozbudzanie zainteresowań artystycznych pacjentów i wsparcie tych, którzy już tworzyli. W ramach tej działalności organizował comiesięczne spotkania z artystami. Promował ich instytucjonalnie (przez Stowarzyszenie i Sekcję Arteterapii Polskiego

Towarzystwa Psychiatrycznego) i prywatnie (przez wystąpienia konferencyjne, działalność artystyczną i sztukę osób chorych). Odkrył w ten sposób wielu artystów nurtu art brut. Do grupy znanych twórców należą m.in.: Władysław Wałęga, Leszek Zając, Renata Bujak, Robert Korzeniowski, Piotr Stanisław, Sylwia Mensfeld i Tadeusz Andrzejewski.

W 2001 r. dr Kowal otrzymał nagrodę Ministra Zdrowia za osiągnięcia w dziedzinie ochrony zdrowia. Osiągnięciem tym było stworzenie nowoczesnego programu profilaktyki i rehabilitacji psychiatrycznej, leczniczej i zawodowej. Takie podejście do pracy wynikało z filozofii pracy dr. Kowala. Dostrzegał on podmiotowość i autonomię w każdym pacjencie, inspirując go do wyzwolenia twórczych sił, pomocnych w powrocie do zdrowia i społeczeństwa. Był zwolennikiem terapii kreatywnej, o której pisał, że „jest wyzwaniem dla współczesnej medycyny przesyconej techniką i wiedzą przyrodniczą o reakcjach ludzkiego ciała. Nie kwestionując osiągnięć współczesnej medycyny, terapia kreatywna przypomina, że człowiek jest indywidualnością niedającą się podporządkować schematowi «bodziec–reakcja»”.

Wybrane publikacje

- *Moc sztuki. Innowacje w praktyce terapii sztuką i terapii kreatywnej*, red. A. Kowal, Kraków 1996.
- *Ustawodawstwo psychiatryczne we Francji i w Polsce*, red. A. Kowal, tłum. na fr. i z fr. M. Eckstein, D. Maeker, K. Rey, Kraków 1997.
- *Psychiatria i sztuka. Oblicza psychiatrii. XLI Zjazd Psychiatrów Polskich, Warszawa, 17-19 czerwca 2004*, red. A. Kowal, M. Pałuba, Kraków 2004.
- *Arteterapia w medycynie i edukacji*, [w:] *Arteterapia. Od rozważań nad teorią do zastosowań praktycznych*, red. W. Karolak, B. Kaczorowska, Łódź 2011, s. 15-20.
- *Edukacja w arteterapii. Międzynarodowa Konferencja Szkoleniowo-Naukowa z cyklu „Psychiatria i Sztuka”*, red. G. Borowik, A. Kowal, Kraków 2013, s. 305-311.
- *Humor i transcendencja*, [w:] *Wobec Dobra i Prawdy w dialogu z Tischnerem*, red. nauk. A. Bobko, M. Karolczak, Kraków 2013.
- *Światy równoległe. Sztuka narzędziem terapii i komunikacji. Międzynarodowa Konferencja Szkoleniowo-Naukowa z cyklu „Psychiatria i Sztuka”*, red. G. Borowik, A. Kowal, Kraków 2013.

Andrzej Kowal

„...pracę naukową powinno się
robić porządnie, nie produkcyjnie...”

Rozmawiali:

Karol Kapelko i Rafał Kur

Skąd się wzięło zainteresowanie Pana Profesora filozofią?

Studiowałem najpierw medycynę na Śląsku, a były to studia bardziej zawodowe. W tym czasie działały na medycynie chyba dwa kursy i każdy liczył po około 400 osób. Studia medyczne to są studia, a raczej wyższa szkoła zawodowa, gdzie trzeba pamięciowo opanować pewne umiejętności i bardzo duży materiał bez jakiejś bliższej analizy. Interesowały mnie wówczas sprawy właśnie filozoficzne, na początku takie niesprecyzowane. Wykorzystałem okres po reformie, bo reformy są zawsze, a ja trafiłem na czas reform w medycynie. Polegało to na tym, że po skończeniu pięcioletnich, intensywnych studiów był jeszcze rok stażu w przerwie dyplomowej, a jeszcze wcześniej trzeba było zdać takie dość duże egzaminy i jeszcze odbyć rok stażu podyplomowego. A w czasie między stażami przeddyplomowymi i podyplomowymi często pojawiała się luka, bo nie zawsze można było dostać miejsce w szpitalu, żeby odbyć te staże.

Po skończeniu tych studiów przyjechałem do Krakowa i dostałem się na filozofię. Równocześnie brałem te staże przeddyplomowe, a potem podyplomowe i zanim się to skończyło, to zrobiłem trzy lata filozofii. Te staże były w klinikach, tak jak dzisiaj, gdzie bierze się udział w wizycie u pacjenta, by zobaczyć, co się z nim dzieje. Później, ponieważ władza na różne sposoby tępiła studentów z różnych względów, zaraz po ukończeniu staży podyplomowych zaciągnięto mnie do tzw. służby okresowej. Wtedy to była wojskowa służba okresowa, która trwała dwa lata, i skierowano mnie do Babich Dołów, gdzieś tam daleko. Profesor Ingarden i Dąmbska interweniowali wówczas w mojej sprawie i znowu miałem szczęście. Ktoś z rodziny prof. Ingardena, jakiś jego cioteczny brat, był wysokim rangą oficerem, a przy tym lekarzem w Wojskach Obrony Powietrznej Kraju w Warszawie. Zaciągnięto mnie wtedy właśnie do lotnictwa i dzięki tej znajomości zmieniono mi przydział do pułku lotniczego, którym było lotnisko w Pyrzowicach. Tam mogłem sobie ułożyć zajęcia tak, że dwa dni miałem wolne. Udało mi się więc zaliczyć wszystkie zajęcia, które są obowiązkowe na czwartym i piątym roku, właśnie dzięki życzliwości Ingardena i Dąmskiej. Równocześnie skończyłem studia i odbyłem tzw. służbę okresową. Mówię takie osobiste rzeczy, ale one oddają atmosferę tamtych czasów.

Na studiach filozoficznych było bardzo mało studentów, dlatego prof. Ingarden miał wykłady monograficzne, których nie powtarzał, więc na jego zajęcia

z każdego roku (od pierwszego do piątego) chodzili wszyscy. Co roku był inny wykład monograficzny, więc mogliśmy słuchać i poznawać się wzajemnie jako studenci z różnych lat. Różne osoby przychodziły na studia, m.in. Tischner, przyjeżdżali też rozmaici artyści. Można było poznać bardzo ciekawe osoby, które się szczególnie interesowały filozofią Ingardena.

Tischner skończył magisterium u Ingardena?

Tak. Aleksandrowicz wcześniej, a także jego żona Beata Szymańska. Poza nimi jeszcze wiele innych wybitnych osób, m.in. Krzysztof Zanussi, choć nie wiem, czy skończył studia, ale z pewnością uczestniczył w wykładach Ingardena. Odwiedzałem go kiedyś w Warszawie jako student. Poświatowska również była w tym czasie jedną ze studentek filozofii.

Czy przypadkiem na zajęcia nie przychodził też Adam Zagajewski?

Być może. To już mi się zatarło w pamięci.

Podobno Ingarden pozwalał uczestniczyć w wykładach wszystkim, którzy byli chętni, nie tylko studentom.

Tak, można było przyjść na wykłady. Kępiński też przychodził na niektóre.

Jak potoczyła się Pana kariera zawodowa?

Najpierw chciałem rozpocząć pracę w klinice, ale nie udało mi się tam dostać, mimo że miałem szansę, tylko musiałbym poczekać jakiś miesiąc lub dwa. Tego nie mogłem jednak zrobić, ponieważ już założyłem rodzinę. Byłem obcy w Krakowie i musiałem od razu iść do pracy. Podjąłem ją w szpitalu Babińskiego w 1965 r. Przeszedłem tam przez wszystkie szczeble i zostałem dyrektorem, którym byłem przez 12 lat, aż do emerytury, czyli do 2003 r. Potem zatrudniłem się w Poradni Zdrowia Psychicznego. Nie zrobiłem tu kariery naukowej, mimo że bardzo mnie interesował zakres historii i filozofii medycyny, a zwłaszcza psychiatrii. W tym kierunku również Ingarden mnie wcześniej popychał, podsuwając mi różne książki.

Tak się jednak moje życie potoczyło, że nie mogłem odpowiednio ułożyć sobie zajęć i czekać na to, żeby bez poborów związać się z jakimś zakładem naukowym. Parokrotnie próbowałem czy to z filozofią medycyny, czy historią medycyny, ale nic z tego specjalnie nie wyszło.

Czy pamięta Pan jakieś najciekawsze wydarzenia, historie związane z Ingardenem?

Z najciekawszych rzeczy, które teraz mi się nasuwają, pamiętam prywatne spotkania. Ingarden nazywał je *privatissima*. Było tam niewiele osób. Dziś nie żyją już Piotr Waszczenko, Krystyna Dobrowolska, Kazimierz Czarnota, Jerzy Perzanowski. Seminarium te prowadził Ingarden w czasie, gdy były zawieszone zajęcia na uczelni. Tematyka była różna, np. o wartościach, koncepcjach idei. Pamiętam, że na ten ostatni temat sprawozdanie pisał Piotr Waszczenko, jeden z najzdolniejszych ludzi na naszym roku. Profesor Ingarden wysłał go do Wiednia. To był fenomen, młody człowiek, podobnie jak Perzanowski przyjęty na studia bezpośrednio po maturze. Bardzo dojrzały, uzdolniony, językowo również. Tylko jakoś tak wyszło, że się szybko zestarzał. Posiwiwały mu włosy, rozpił się, uzależnił i dobrze zapowiadający się człowiek szybko zapadł na różne choroby i wcześniej zmarł.

Czy ten wyjazd do Wiednia mógł negatywnie na niego wpłynąć?

Tego nie wiem, ale najbardziej wpływał na niego alkohol. Przychodził na zajęcia pijany albo pod wpływem. Nikt nie potrafił mu pomóc. W ogóle jego przypadek jest ciekawy. Uzdolniony – można powiedzieć „cudowne dziecko”, o wyjątkowych zdolnościach filozoficznych – zestarzał się, będąc jeszcze młodym człowiekiem. To wszystko się działo w przyspieszonym tempie. Ożenił się z koleżanką, Krystyną Dobrowolską, która z kolei zachorowała psychicznie. Ostatnio chyba przebywała w zakładzie w Wadowicach. Być może jeszcze gdzieś żyje, ale raczej nie. Drugą tak uzdolnioną jak Waszczenko osobą był Jurek Perzanowski.

Doktorant Dąbskiej.

Tak. Niestety również zmarł przedwcześnie z powodu choroby nowotworowej. Jurek był jednym z moich najbliższych kolegów.

Z innych prywatnych wspomnień dodam tylko, że kiedy Ingarden zachorował i przebywał w szpitalu na Botanicznej, pozwolono mi jako lekarzowi być przy jego łóżku. Byłem przy nim w jego ostatnich dniach, kiedy był nieprzytomny. Miał rozległy zawał mózgu.

Co Pana skierowało na filozofię? Czy była to chęć uzupełnienia studiów medycznych, czy po prostu ciekawość?

Raczej ciekawość, interesowały mnie rzeczy bardziej teoretyczne i tak jak mówiłem, medycyna to taka wyższa szkoła zawodowa, gdzie nie uczono myśleć. Może inaczej było dużo wcześniej, gdy Chałubiński czy inni jemu podobni uczyli studentów myślenia. Za moich czasów obowiązywał już jedynie określony zasób wiedzy i postępowanie według schematów. Natomiast mnie zawsze interesowało, jak pracuje ludzki mózg, jak możliwe jest logiczne myślenie, wyciąganie wniosków, zastanawianie się nad tym czy owym. Człowiek mnie zawsze bardzo interesował. Miałem też przyjaciela, który był również przyjacielem ks. Tischnera, też ksiądz, nazywał się Herbert Krupek. Działał na Śląsku. Trzech było takich przyjaciół: Tischner, Krupek i chyba Kłoczowski, filozof z Lublina i Warszawy. Oni razem studiowali na ATK w Warszawie, a Tischner potem przybył do Krakowa, bo tu miał przydział. W Krakowie Tischner trafił na Wojtyłę, który zawsze był otwarty na ludzi chcących się uczyć. Krupek w Warszawie miał mniejsze szczęście.

Pod koniec studiów wybrałem psychiatrię jako naukę, która, jak sądziłem, najwięcej mówi o człowieku. Na studiach byłem na stażach psychiatrycznych w szpitalu. Filozofię traktowałem jako uzupełnienie studiów. Ten rodzaj zainteresowań można nazwać filozofią medycyny, jaką uprawiał w Polsce Chałubiński czy potem Biernacki i Biegański.

Czy na jednym ze staży trafił Pan do Kępińskiego?

Gdy przyjechałem do Krakowa, zapisałem się na staż na psychiatrię, gdzie był w tym czasie Kępiński. Próbowałem się tam dostać, ale mi się nie udało. Uczestniczyłem wtedy również w stażu, takim wolontariackim, w Katedrze Historii Medycyny. To mnie ciekawiło. A potem zafascynowałem się filozofią, bo rzeczywiście to były wyjątkowe czasy, dużo ludzi, którzy zarażali entuzjazmem.

Czy w jakiś sposób Ingarden wpłynął na Pana?

Tak, oczywiście. W pewnym okresie mieliśmy bardzo osobisty kontakt i chciałem się zająć tak bardziej gruntownie filozofią, która wykorzystuje doświadczenia psychiatryczne i medyczne. A potem jeszcze, cały czas zresztą, interesowały mnie badania Ingardena w zakresie estetyki. Obecnie zajmuję się arteterapią, czyli terapią przez sztukę. Można w tych badaniach wykorzystać wiele studiów estetycznych Ingardena. Zarówno jego definicji, jak i pojęć. Publikowałem coś z zakresu arteterapii na Uniwersytecie Pedagogicznym.

Czy osiągnął Pan jakieś ciekawe wyniki po latach takich badań?

Są nieduże, ale dosyć ciekawe, właśnie z arteterapii. To jest termin dość szeroki, podsuwa różne znaczenia. Na świecie funkcjonuje też dużo towarzystw, które się tym zajmują: w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych. Wszystkie te towarzystwa definiują arteterapię jako rodzaj psychoterapii, czyli jest to taka psychoterapia, która w swoim postępowaniu posługuje się środkami artystycznymi, malowidłem, muzyką czy dramatem. Według definicji tych towarzystw arteterapia czy muzykoterapia są podporządkowane psychoterapii.

To podejście wydaje mi się zbyt jednostronne, bo według mnie arteterapia i psychoterapia są zależne, krzyżują się ze sobą. Jest to taka terapia, która jest psychoterapią, ale jest również taka, która nie jest psychoterapią. I z doświadczeń ze szpitala mam podobne wyniki przemyśleń, że np. artyści po Akademii Sztuk Pięknych, którzy byli arteterapeutami, mają lepsze osiągnięcia aniżeli psychologowie, którzy mają wykształcenie psychologiczne. Ci ostatni podchodzą do sprawy tak, że mają już ustalony, wymyślony przez siebie sposób postępowania, czy to w postaci testów, czy technik działania, które narzucają swoim podopiecznym. Artysta zna się bardziej na procesie twórczym i on nie narzuca, lecz po prostu pozwala na spontaniczne działanie.

Tu mamy dosyć duże osiągnięcia w szpitalu Babińskiego, gdzie odkryto takie talenty jak Władysław Wałęga. Niektórzy nasi pacjenci zostali dzięki temu odkryci i weszli do kultury, stając się niejednokrotnie znanymi artystami. To jest właśnie arteterapia prowadzona przez ludzi po ASP albo z podwójnym wykształceniem plastycznym i filozoficznym. Stąd też moje ostatnie artykuły wygłaszane na kon-

ferencjach, które dotyczyły rozszerzonej definicji arteterapii. Nie chodzi w niej tylko o to, że człowiek tworzy i podejmuje jakieś działania, ale o rezultat tego działania. Ten rezultat w postaci sztuki jest czymś, co pozostaje w świecie. Ten rezultat jest czymś nowym, mającym ogromne znaczenie, bo z kolei inni ludzie patrzą na to i w jakiś sposób odbierają tę twórczość.

Czy patrząc z dzisiejszej perspektywy, uważa Pan wybór filozofii za trafny?

Tak. Uważam to za bardzo dobry wybór i bardzo dobrze wykorzystany czas.

Czy odbywały się kawiarniane dyskusje studentów?

Tak. Ja nie brałem udziału w tych kawiarnianych spotkaniach, bo zazwyczaj było tak, że przyjeżdżałem na chwilę do Krakowa i znowu musiałem gdzieś jechać do tych swoich rozmaitych spraw. Nie pamiętam takich zbiorowych kawiarnianych spotkań. Owszem, z Jurkiem Perzanowskim czy z kolegami tak pojedynczo chodziło się i gadało, ale nie tak jak np. dzisiaj są organizowane te biesiady filozoficzne. Mają taki dziennikarski charakter. Ja wolę jednak dyskusje w mniejszym gronie.

Czy pamięta Pan z zajęć na Uniwersytecie Jagiellońskim jakichś innych charakterystycznych wykładowców?

Oczywiście prof. Dąmbaska – to była ta osoba, u której można było pisać pracę magisterską czy też doktorską. Pozostali w tym czasie byli asystentami. Warto tu wymienić Stróżewskiego, Półtawskiego, Gierulanę.

Nie było tak, że wszyscy musieli wybierać zajęcia z Ingardenem?

Nie, można było wybrać inne zajęcia. Z prof. Leszczyńskim, który wykładał propedeutykę filozofii. Ingarden miał wykłady monograficzne. Profesor Dąmbaska bardziej systematycznie wykładała historię filozofii. Był jeszcze prof. Pasenkiewicz, którego bardzo sobie cenił Jurek Perzanowski. Później powstała Katedra Podstaw

„...pracę naukową powinno się robić porządnie...”

Marksizmu-Leninizmu, którą nadzorował Augustynek. To było takie antidotum na reakcyjną filozofię, no i mało kto tam chodził, ale mieli także swoich ludzi, którzy się tym interesowali.

W którym roku została założona ta katedra?

Powstała mniej więcej w latach 1961-1965. Może około 1963 r. Dokładnie nie pamiętam, bo to się zaciera w pamięci przez te wszystkie lata.

Czy pamięta Pan, jakie kontakty miał Ingarden z prof. Dąmską i z prof. Gierulanką?

Dobre, bardzo dobre. Gierulanka była jego asystentką, więc siłą rzeczy musieli mieć dobre kontakty. Z Dąmską też były przyjacielskie, ale trzeba tu nadmienić, że oni mieli inne zainteresowania, inne dziedziny, którymi się zajmowali. Na pewno bardzo się szanowali i cenili. Byli to profesorowie wysokiej klasy.

Czy ktoś prowadził ćwiczenia za Ingardena?

Prowadzili je jego asystenci: Półtawski, Stróżewski i Gierulanka. Ona też wykladała psychologię.

Czy pamięta Pan, czego Ingarden wymagał od swoich studentów?

Ingarden cenił aktywność i to, żeby myśleć na zajęciach, a nie tylko przyjmować informacje pamięciowo. Oczywiście trzeba było opanować określony materiał, ale cenił sobie, jak ktoś myślał, zabierał głos w dyskusji. Nie był autorytarny i nieprzystępny. Miał u nas ogromny szacunek. Można powiedzieć, że traktował studentów jak swoich kolegów, też filozofów. Oczywiście wiedzieliśmy, z kim mamy do czynienia. Mieliśmy świadomość, że jest on uznanym autorytetem. Dla nas było wyjątkową sprawą uczenie się u niego. Pamiętam moje doświadczenia jeszcze ze studiów medycznych, gdzie do profesora było niezwykle trudno podejść, a właściwie nie było z nim żadnego bezpośredniego kontaktu. U Ingardena była ta bezpośredniość

oraz możliwość zwrócenia się w sprawach nawet życiowych, tak jak zdarzyło się w moim przypadku. Traktował nas jak swoich młodszych kolegów. Także podczas wizyt w jego domu, dość częstych, w związku z prywatnym seminarium, nie czuło się tego dystansu. Czuło się dystans ze względu na wiedzę, bo w porównaniu z nim to my nic nie wiedzieliśmy i nic nie umieliśmy. Mieliśmy do czynienia z kimś, kto posiadał niewyobrażalnie dużą wiedzę i chciał nam ją przekazać.

Myślę, że to był też inny stosunek profesora do studentów niż obecnie. W dyskusjach z nim każdy mógł zabrać głos. Oczywiście nie na byle jaki temat, ale ten związany z zajęciami. Profesor Ingarden swoje seminaria i wykłady prowadził na temat, nad którym aktualnie pracował, więc dla nas były to zawsze rzeczy nowe.

Czyli Ingarden konsultował w jakimś stopniu ze studentami to, nad czym aktualnie pracował?

W pewnym sensie tak, ale nie bezpośrednio. Na te zajęcia przychodzili różni ludzie. Bywał Jan Szewczyk, który miał zawsze jakieś kontrowersyjne poglądy, bardzo lewicowe, zacerpnięte z filozofii marksistowskiej, ale niezwykle rzeczowo zabierał głos i zawsze miał trochę odmienne zdanie. Przez jego uwagi nasze dyskusje stawały się ciekawsze. Szewczyk bardzo przyjaźnił się z Tischnerem, który miał skłonności do dzisiejszych Michników, a Szewczyk trochę był podobny do takich ludzi, którzy mieli dużą wiedzę, ale nieco inaczej patrzyli na pewne sprawy i inaczej formułowali swoje myśli.

Jakie lektury były wówczas omawiane na zajęciach?

Na seminariach mieliśmy zadane lektury, które trzeba było czytać. Nie pamiętam, co nam zadawał Ingarden. Seminaria odbywały się głównie z asystentami, więc tu może więcej mógłby powiedzieć prof. Półtawski, jakie były wtedy tematy. Pamiętam, że na pewno czytaliśmy Platona i staraliśmy się dyskutować na ten temat. Przerabialiśmy dużo klasycznych tekstów.

Jaki sposób prowadzenia wykładów miał Ingarden?

Trzymał się na ogół głównego tematu, ale zdarzały mu się dygresje, jeżeli były jakieś pytania lub jak mu się coś nasunęło. Zazwyczaj jednak był to wykład

systematyczny, monograficzny, a pytania i dygresje nie odbiegały zbyt od głównej myśli, którą Ingarden chciał nam przekazać. Staraliśmy się to notować, niektórzy to nagrywali i przepisywali i są gdzieś pewnie takie manuskrypty wydane. Podobnie prof. Dąmbaska – też była takim profesorem starej daty, skromna i bardzo przyjazna ludziom, a zarazem mająca prawość etyczną swojego zawodu.

Czy może Pan opowiedzieć coś więcej o Dąmbaskiej?

To osoba bardzo przyjazna ludziom, z wieloma się przyjaźniła. Była bardzo przystojną kobietą, chociaż w czasie, kiedy ja ją poznałem, już odrobinę zdziwaczała. Nosiła się po męsku, z krawatem, miała wykrzywiony i nieco groźny wyraz twarzy. Na wykładach i uczelni wydawała się trudno dostępna, ale jak się już ją bliżej poznało, była to niezmiernie urocza kobieta, bardzo czuła. Kiedy przychodziłem do niej do domu, zawsze miała dla mnie kawę i ciasteczka. Kiedy była już chora, nigdy nie skarżyła się na swoje dolegliwości, sytuację, na swoje choroby. Dla niej najważniejsze było to, że miała zrobić wykład, coś przekazać studentom. To znajdowało się na szczycie jej hierarchii ważności spraw. Żyły razem z siostrą bardzo skromnie, ale gustownie. Pani prof. Dąmbaska pochodziła z rodziny hrabiowskiej, bardzo znaczącej w Rudnej, jej rodzinnej miejscowości. Dąmbascy to była bardzo zacna rodzina.

Czy przypomina Pan sobie jakieś słynne polemiki na zajęciach u Ingardena?

Przypominam sobie, że bardzo żywe dyskusje były zawsze z Jasiem Szewczykiem, który zabierał głos na wykładach, ale nie mogę sobie przypomnieć, na jaki temat. Pozostało mi tylko takie wrażenie ogólne. W każdym razie były to dyskusje interesujące i żywe. Gierulanka też często zabierała głos, ale ona robiła to bardziej po to, żeby lepiej zrozumieć i zgłębić to, co mówił Ingarden.

Czy Ingarden kogoś faworyzował?

Trudno powiedzieć, żeby faworyzował, ale potrafił dostrzec zdolności. Piotra Waszczenkę wysłał na stypendium. Cenił też sobie Jurka Perzanowskiego, który był bardzo inteligentnym człowiekiem. Widać było, że Ingarden miał talent do

wyławiania zdolnych ludzi, ale żeby kogoś specjalnie wyróżniał z innych względów niż merytoryczne, związane z jego zdolnościami, to nie zauważyłem.

Jaki styl mówienia miał Profesor?

Mówił bardzo merytorycznie i logicznie. Można było zrozumieć na bieżąco tok jego myśli, ale nie istniały jakieś specjalne właściwości, które by eksponował. Miał dużo do powiedzenia na tematy, nad którymi aktualnie pracował. Nie poruszał tematów politycznych.

A jaki miał stosunek do koncepcji marksistowskich?

Ingarden nie wypowiadał się o nich politycznie, tylko merytorycznie, wytykając błędy, ale nie żeby to było agresywne czy zapalczywe. Raczej był skupiony na swojej pracy i ona pochłaniała większość jego czasu. Pewnie polityka jakoś go dotykała na różne sposoby, ale nie dawał temu wyrazu.

Czy mówił coś o sztuce socrealistycznej?

Nie spotkałem się z tym, ale Ingarden miał jeszcze dużo dodatkowych wykładów, zwłaszcza z estetyki, na które nie uczęszczałem. Były też organizowane seminaria, które są opisane w „Studiach Estetycznych”. Brali w tym udział różni ludzie z zewnątrz, ale nie ja, więc nie wiem, czy coś o tym mówił.

A słynne wieczory czwartkowe, które Ingarden organizował w domu?

Brałem udział w tych prywatnych spotkaniach. Nie wiem, czy one odbywały się akurat w czwartek czy inny dzień tygodnia, ale to były takie spotkania dla niewielkiej liczby osób. Może były jeszcze jakieś inne, ale ja już w tym nie uczestniczyłem. Brałem udział w jego seminarium o ideach, zorganizowanym dla niewielkiej liczby osób z naszego roku.

Kto tam chodził?

Waszczenko, Perzanowski, Czarnota, może jeszcze ktoś. To było niewiele osób.

„...pracę naukową powinno się robić porządnie...”

Czy Dąbska robiła coś podobnego u siebie?

Dąbska robiła spotkania u siebie na różne tematy, ale głównie związane z pracami magisterskimi swoich podopiecznych. Ja też u niej pisałem pracę magisterską i wtedy przychodziliśmy do niej indywidualnie. Może odbywały się tam jeszcze jakieś spotkania zbiorowe, ale ja w nich nie brałem udziału. Inna sprawa to imieniny prof. Dąbskiej. Pamiętam, że przychodzili wszyscy asystenci, profesorowie i my studenci też byliśmy zapraszani na te imprezy. Stoły były zastawione, a w kilku pokojach gromadziło się sporo ludzi.

Podobno wydarzyła się taka historia, że jedna ze studentek przyznała się Ingardenowi, że jest szpiegiem.

Nie pamiętam takiego zajścia, ale wiem, że było sporo „wtyczek”. Łatwo było rozpoznać tych ludzi.

Często w opowieściach o Profesorze pojawia się jego słynny pies. Czy pamięta go Pan?

Tak, bo Ingarden zawsze chodził z nim na spacer po pl. Biskupim. Teraz tam jest parking, a wcześniej była alejka, gdzie on sobie z tym psem spacerował i pewnie sporo przy tym rozmyślał.

Czy Ingarden miał poczucie humoru?

Miał, ale nie okazywał tego na wykładach, nie dowcipkował na nich. To były zawsze poważne sprawy, o których mówił i o których dyskutowaliśmy. Przeciwnie Tischner, który zawsze wrzucił jakiś jeden ze swoich słynnych dowcipów góralskich.

Czy posiada Pan jakieś pamiątki po Ingardenie?

Listy popierające, ale musiałbym ich poszukać.

Czy pamięta Pan jakieś szczegóły związane z estetycznymi zainteresowaniami Ingardena?

Mało wtedy interesowałem się sztuką, bo uważałem, że to nie jest filozofia. Dopiero później zainteresowałem się tym w związku z arteterapią jako formą aktywności pacjenta. Zazwyczaj cała aktywność pacjenta polega na akceptacji zaleceń lekarza. W arteterapii jest natomiast odwrotnie, to pacjent czy podopieczny jest aktywny, a ten, kto prowadzi, jest asystentem, pomaga tylko i patrzy, jak rodzi się talent. Cała aktywność jest po stronie pacjenta, który działa twórczo i próbuje wyrazić, co myśli, pod postacią obrazu, wiersza, opowiadania czy jeszcze inaczej.

Czy mógłby Pan nazwać Ingardena swoim mistrzem?

Można by go tak nazwać, jakkolwiek trudno mi powiedzieć, że jestem jego uczniem, ponieważ nie zrobiłem kariery naukowej, nie kontynuowałem jego pracy. Można z pewnością powiedzieć, że był to mistrz i człowiek, który odegrał bardzo ważną rolę w moim życiu. Profesor Dąmbką też zaliczam do tych osób, które odegrały w nim istotną rolę.

Czy można powiedzieć, że oprócz tego, że nauczali, to jeszcze wychowywali?

Na pewno tak. Zobowiązywali do tego, że jak się robi pracę naukową, to powinno się robić ją porządnie. Nie tak tylko produkcyjnie, żeby mieć jak najwięcej – jak to jest dziś wymagane. Jak się chce zrobić doktorat, to wymagana jest nie odpowiednia ilość, ale jakość. Tutaj była zachęta do takiej bardzo porządnej pracy, metodyki i nierobienia nic na siłę, tylko w sposób przemyślany i krytyczny.

Czy sądzi Pan, że takie podejście do nauki wiązało się z doświadczeniami zdobytymi przez Ingardena i Dąmbką w szkole lwowsko-warszawskiej?

Ingarden był bardzo krytycznie nastawiony do tej całej szkoły lwowsko-warszawskiej i temu czasem dawał wyraz, ale były to merytoryczne sprawy, a nie osobiste. Szkoła preferowała co innego, a on co innego. On szedł własną drogą.

Józef Lipiec

(1942, Nowy Sącz)

zainteresowania: ontologia, aksjologia, filozofia społeczna, etyka

Urodził się w 1942 r. w Nowym Sączu, gdzie ukończył Szkołę Podstawową im. St. Konarskiego oraz Liceum Ogólnokształcące im. M. Konopnickiej. W 1959 r., mając 17 lat, rozpoczął studia filozoficzne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie pod kierunkiem Romana Ingardena. Studiował na UJ również socjologię. W czasach studenckich był intensywnie zaangażowany w działalność artystyczną, kulturalną i sportową. Należał do eksperymentalnego krakowskiego Teatru 38, w którym występował jako aktor i reżyser. Organizował Studencki Teatr Piosenki, założył Teatr Y-6 oraz czasopismo „Zdanie”. Był instruktorem Krakowskiej Chorągwi ZHP oraz wiernym kibicem krakowskiej drużyny piłki nożnej Wisła Kraków. Wiele z pozanaukowych pasji kontynuował przez lata, także już jako nauczyciel akademicki. Prowadził działalność publicystyczną na łamach takich czasopism jak: „Polityka”, „Życie Literackie”, „Student”, „Wprost”, „Przekrój”, „Magazyn Olimpijski”. Był założycielem Małopolskiej Rady Olimpijskiej oraz współzałożycielem Polskiej Akademii Olimpijskiej.

Kariera zawodowa

W latach 1964-1980 był związany z Akademią Górniczo-Hutniczą w Krakowie, gdzie wykładał filozofię oraz kierował Zakładem Filozofii w Instytucie Nauk Społecznych. W 1980 r. otrzymał tytuł profesora Wyższej Szkoły Pedagogicznej

w Rzeszowie, a w latach 1980-1986 pełnił funkcję rektora tej placówki. Szkoła ta została w 2001 r. przekształcona w Uniwersytet Rzeszowski, do czego przyczynił się między innymi J. Lipiec. W 1987 r. powrócił do Krakowa i podjął pracę w Zakładzie Ontologii Instytutu Filozofii UJ, którą kontynuował aż do przejścia na emeryturę. Przez lata przewodniczył Radzie Naukowej Instytutu Filozofii UJ, był członkiem Senatu UJ dwóch kadencji oraz przewodniczącym Senackiej Komisji Etyki. Od 1987 r. był zatrudniony także w Akademii Wychowania Fizycznego im. Bronisława Czecha w Krakowie, gdzie kierował Zakładem Filozofii oraz studiami doktoranckimi. Pracował także okresowo w Wyższej Szkole Zarządzania i Bankowości w Poznaniu, w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Krośnie, w Wyższej Szkole Bankowej w Chorzowie oraz w Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

Kariera naukowa i działalność akademicka

Tytuł magistra filozofii uzyskał w 1964 r., a magistra socjologii w 1968 r. Rozprawę doktorską pt. *Podstawy ontologii systemów społecznych* napisał pod kierunkiem Jana Leszczyńskiego i obronił na UJ w 1970 r., uzyskując tytuł doktora filozofii. Habilitację otrzymał w 1978 r. także na UJ na podstawie książki pt. *Podstawy dialektycznej ontologii przedmiotu realnego*. W 1984 r. otrzymał tytuł profesorski za całokształt dorobku naukowego dotyczącego ontologii, aksjologii, etyki, filozofii społecznej, filozofii sportu. Był członkiem kapituły medali i orderów: Ecce Homo, Kalós Kagathós, Nagrody Miasta Krakowa, Wawrzynu Olimpijskiego. Należy do polskich i zagranicznych towarzystw oraz instytucji naukowych, w tym do: Komitetu Nauk Filozoficznych PAN, Komitetu Nauk o Kulturze Fizycznej PAN, Rady Nauki i Techniki Makroregionu Południowo-Wschodniego PAN (której jest przewodniczącym). Jest członkiem redakcji naukowych wielu czasopism, m.in. „Dialogue and Universalism”, „Przeglądu Filozoficznego”, „Studiów Humanistycznych”. Współorganizował liczne krajowe i międzynarodowe konferencje i kongresy naukowe, w tym V Zjazd Filozofii Polskiej w Krakowie w 1987 r. Jest autorem wielu monografii i artykułów naukowych, popularnonaukowych i publicystycznych, redaktorem kilkunastu zbiorowych monografii naukowych. J. Lipiec był jak dotąd promotorem ponad 36 rozpraw doktorskich, ponad 200 magisterskich oraz recenzentem wielu prac habilitacyjnych, doktorskich

i magisterskich. Wśród jego uczniów znajdują się filozofowie, socjologowie oraz teoretycy wychowania fizycznego. Jest laureatem nagród i wyróżnień: dwukrotnie otrzymał nagrodę Wawrzynu Olimpijskiego, kilkakrotnie nagrody ministerialne za działalność naukową, posiada złote odznaki: ZHP, ZSP, ZNP, Towarzystwa Walki z Kalectwem. Otrzymał Krzyż Oficerski i Kawalerski Orderu Orła Białego oraz Medal KEN i Złoty Medal „Za długoletnią służbę”. W 2014 r. otrzymał tytuł doktora honoris causa Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie, a w 2017 r. Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie.

Problematyka badawcza

Obszar zainteresowań naukowych J. Lipca jest niezwykle szeroki i obejmuje ontologię, aksjologię, filozofię społeczną i etykę, ale także historię sztuki oraz wybrane specjalistyczne zagadnienia, takie jak: filozofia sportu, ontologia miłości, fenomenologia wędrówki czy etyka w zarządzaniu.

W pierwszej opublikowanej monografii pt. *Podstawy ontologii społeczeństwa* J. Lipiec podjął trudny i złożony problem istnienia przedmiotu pojęcia „społeczeństwo”. Materiał wyjściowy dla jego rozważań stanowiły: wiedza o społeczeństwie zawarta w pracach wielu filozofów zajmujących się tym zagadnieniem, począwszy od Platona i Arystotelesa; filozofia Romana Ingardena oraz filozofia klasyków marksizmu. Praca zawiera szczegółowe analizy struktury przedmiotowej społeczeństwa, a w drugiej części jest poświęcona problemom egzystencjalnym dotyczącym m.in. rozmaitych związków bytowych występujących wewnątrz społeczeństw. Dorobek naukowy J. Lipca obejmuje także zagadnienia z zakresu ontologii i epistemologii wartości. W pracy *W przestrzeni wartości* podjęte zostały fundamentalne problemy i pytania dotyczące wartości – tego, czym są i jakie są, jak istnieją, jak powstają i zakorzeniają się w bycie, jakie są ich związki i więź z ludzkim życiem. Omówionych zostało wiele szczegółowych zagadnień, takich jak: istota wartości, wartości konstruktywne i destruktywne, a także funkcje wartości wobec jednostki, społeczeństwa i gatunku. Podkreśla się szczególne osiągnięcia naukowe J. Lipca w zakresie filozofii sportu i filozofii olimpizmu. Już jego pierwsza książka poświęcona tym zagadnieniom, tj. *Kalokagatia. Szkice z filozofii sportu* z 1988 r. została wyróżniona nagrodą Wawrzynu Olimpijskiego. Praca ta opiera się na platońskiej koncepcji równowagi cielesnej i duchowej, jedności

cnót rozumu, serca i ciała, a jej naczelnym przesłaniem jest pytanie o możliwość kalokagatii we współczesnym świecie. J. Lipiec przedstawia istotę, strukturę i wartości sportu jako fenomenu kulturowego. Jednocześnie jest krytyczny wobec obserwowanych w polskim i międzynarodowym środowisku sportowym procesów dehumanizacyjnych, przejawów kryzysu i degeneracji. Opublikowana kilka lat później *Filozofia olimpizmu* stanowi pierwsze w polskiej literaturze fachowej kompleksowe i krytyczne filozoficzne opracowanie problemu olimpizmu, kultury fizycznej i sportu, będąc jednym z pierwszych tego rodzaju ujęć na świecie. W tym oryginalnym i autorskim studium J. Lipiec rozważa i analizuje kluczowe ontologiczne, epistemologiczne i aksjologiczne problemy dotyczące sportu, jego istoty, walorów etycznych i estetycznych, jego społecznego wymiaru i oddziaływania. Stawia pytania o podmiotowość sportowca, dynamikę wydarzenia sportowego, antynomię wolności i dyscypliny czy też o związki sportu z ekologią i architekturą. W obszarze zainteresowań badawczych J. Lipca mieszczą się także takie oryginalne zagadnienia jak fenomenologia wędrówki i filozofia turystyki, które dotyczą problemów współczesnej kultury definiowanej jako kultury nomadów, wiecznych podróżników. Jego publikacje to niejednokrotnie zarówno dzieła naukowe, jak i książki o wybitnych walorach literackich.

Wybrane publikacje:

- *Podstawy ontologii społeczeństwa*, Warszawa 1972.
- *Polityka i filozofia*, Kraków 1978.
- *Ontologia świata realnego*, Warszawa 1979.
- *Kalokagatia. Szkice z filozofii sportu*, Warszawa–Kraków 1988.
- *Ontologia wartości*, Lublin 1990.
- *W przestrzeni wartości. Studia z ontologii wartości*, Kraków 1992.
- *Wolność i podmiotowość człowieka*, Kraków 1997.
- *Filozofia olimpizmu*, Warszawa 1999.
- *Świat wartości. Wprowadzenie do aksjologii*, Kraków 2001.
- *Koło etyczne*, Kraków 2005.
- *Powrót do estetyki. Uroda świata – piękno sztuki*, Kraków 2005.
- *Pożegnanie z Olimpią*, Kraków 2007.
- *Fenomenologia wędrówki. Studia z filozofii turystyki*, Kraków 2010.

- *Etiudy ontologiczne*, Kraków 2013.
- *Sympozjon olimpijski*, Kraków 2014.
- *Filozofia miłości*, Kraków 2016.
- *Homo olympicus*, Kraków 2017.

Józef Lipiec

„...Ja się na tym nie rozumiem...”

Rozmawiali:

Dominika Czakon i Rafał Kur

Jak zaczęła się Pana przygoda z filozofią?

Najpierw przeczytałem *Historię filozofii* Tatarkiewicza, jeszcze w wersji dwutomowej. Podsunął mi ją nauczyciel języka polskiego, opiekun koła literackiego. W programie liceum był też roczny kurs logiki (oparty na podręczniku Ajdukiewicza). Wtedy, w maturalnym 1959 r. podjąłem decyzję: będę studiował filozofię. Wahałem się przez chwilę – czy wybrać KUL, czy Uniwersytet Jagielloński? Kraków był oczywisty z kilku powodów. Sława uczelni, po pierwsze. Po drugie, jako nowosądeczanin od lat byłem związany z Krakowem (tradycje rodzinne, stałe wizyty w teatrach i muzeach, przyjaźnie harcerskie). Wreszcie, po trzecie dlatego, że już wiedziałem, iż filozofię na UJ wykłada wielki myśliciel Roman Ingarden. Miałem zresztą szczęście poznać prof. Ingardena osobiście już w czasie egzaminów wstępnych. Szczerze mówiąc, okazały się one dla mnie nieprzesadnie trudne, m.in. dzięki wspomnianemu przejściu przez licealną propedeutykę logiki. Po egzaminie spokojnie wybrałem się do kina, akurat na *Siódmą pieczęć* Bergmana. Zajrzałem jednak później ponownie do Katedry Filozofii (mieszczącej się podówczas na parterze domu przy ul. Manifestu Lipcowego 13, dziś Piłsudskiego), gdzie skończyły się właśnie egzaminacyjne przesłuchania. Któryś z kolegów poinformował mnie, że pytał o pana Lipca prof. Ingarden. Zdecydowałem się zapukać do jego gabinetu. Rozmawiał właśnie z prof. Dąmbską. „Przepraszam, Panie Profesorze – powiedziałem – nazywam się Józef Lipiec, zwrócono mi zaś uwagę, że byłem nieobecny, kiedy Pan Profesor o mnie pytał”. „Ach, tak – odrzekł Ingarden – chciałem Pana poinformować, że dobrze Pan zdał egzamin i może się czuć przyjęty na studia”. Zawsze skrupulatna prof. Dąmbska dodała: „Oczywiście, musi Pan otrzymać oficjalną decyzję, wysłaną pocztą”. „To tylko formalność” – machnął ręką Ingarden, pełniący wtedy również funkcję dziekana Wydziału Filozoficzno-Historycznego. Tak oto zaczęła się moja uniwersytecka droga filozoficzna.

Jakie wrażenie zrobił wówczas na Panu Ingarden?

Muszę się przyznać, że od pierwszego spotkania uformował się we mnie szczególny stosunek do Ingardena. Z pewnością wiele osób, także z grona uczonych różnych dyscyplin, było pod jego intelektualnym wpływem, swoistym urokiem i ogromną siłą oddziaływania. Każdy nosił zapewne w sobie swój własny obraz

mistrza. Moją własnością był wtedy ten zestaw cech, które akurat uznałem za najbardziej doniosłe i reprezentatywne dla osobowości profesora. One też określiły mój specjalny do niego sentyment, trwający niezmiennie przez wiele lat, niewykluczone, że po dzień dzisiejszy. Mój portret Ingardena kształtowały nie tylko wykłady, seminaria i odczyty, ale również gruntowna lektura jego książek, notabene z ogromnie mi bliską rozbudowaną frazą stylistyczną. Specjalne znaczenie miały też osobiste, dwustronne rozmowy z profesorem, zwłaszcza jedna, długa, na temat kryzysu myśli europejskiej (inaczej pojmowanego, niż czynił to Husserl). Żałowałem później, że tych niedokończonych spotkań nie można było przenieść w przyszłość, kiedy to ja i moja generacja weszliśmy w „wiek męski, wiek kłęski”, a Ingardena już nie było wśród żywych.

Usprawiedliwając subiektywność relacji, dodam, że zdarzyła się niezwykła dla mnie zbieżność dwóch faktów. Otóż 22 czerwca 1970 r. w samo południe obroniłem swój filozoficzny doktorat (promotorem był Jan Leszczyński), po południu zaś uczestniczyłem, wraz z innymi uczniami, w pogrzebie prof. Ingardena na Rakowicach. Przypomniano mi po latach, że dziękując komisji i gościom obrony doktorskiej, pozwoliłem sobie w auli Collegium Novum na wezwanie do powstania i uczczenia minutą ciszy jego pamięci.

Jak wyglądały słynne wykłady Ingardena?

Znakomite, niezwykle, fascynujące. Chyba żadnego nie opuściłem. Były przygotowane nader starannie i zawsze skonspektowane na ręcznie zapisanych plikach kartek (siedząc w pierwszej ławce, z boku pod oknem, widziałem je dokładnie). Korzystał z nich sporadycznie, tylko przytaczając cytaty. Same wywody były prowadzone mową żywą, z pamięci, w innym rytmie i w odmiennej konwencji poetycznej niż ta, która dominowała w publikowanych rozprawach. Wykłady były precyzyjne pojęciowo, ale zawsze wygłaszane swobodnie, z retoryczną swadą, niewolne od przykładów, a nierzadko od anegdot (finezyjnym puentom i bon motom towarzyszyło zwykle charakterystyczne mrużenie oczu pod krzaczastymi, siwymi brwiami). Cokolwiek Ingarden wykladał – historię filozofii nowożytnej, fenomenologię, etykę i estetykę – z reguły prezentował również swój własny stosunek do każdej sprawy, do każdego projektu swych poprzedników i współczesnych. Starał się nie rozstrzygać kontrowersji wprost i *ad hoc*, wskazując raczej

na kłopotliwe konsekwencje obcych mu rozwiązań, ale i ukazując możliwe drogi wyjścia z labiryntów teoretycznych trudności. Miał swoje ulubione sekwencje problemowe, starał się unikać natomiast tematyki z drugiej ręki, z odwagą przyznania się do swych predylekcji lub niedostatecznej kompetencji (tak np. postąpił z Heglem i jego kontynuatorami, Marksa nie wyłączając).

Niezmiernie ciekawe były też seminaria, prowadzone metodą demokratycznej debaty nad tekstami, na ogół z udziałem uczestników o różnych poziomach przygotowania. Seminaria gromadziły wszystkich, od studentów pierwszych lat po profesorów. Ingarden umiał słuchać, przywiązywał też wagę do propozycji niedojrzałych i naiwnych, w każdym przypadku podbudowując swą życzliwością odwagę samodzielnego poszukiwania odpowiedzi. Niezwykle pożyteczna okazała się też metoda porównywania różnojęzycznych wersji omawianych dzieł (Ingarden zdawał się zakładać, że my wszyscy władamy pięcioma językami, znamy nadto łacinę i grekę). Pamiętać przy tym trzeba, że to uczony o szerokich horyzontach, zarówno znawca najnowszych prądów w fizyce, jak i koneser sztuk pięknych. Był jednocześnie erudytą i mistrzem analiz ejdetycznych, łączącym rozległość perspektyw badawczych z głębią dociekań esencjalnych, znawcą filozofii w najlepszym, uniwersyteckim tego słowa znaczeniu. Przede wszystkim sam był autentycznym filozofem, jednym z niewielu we współczesnym mu świecie (choć przez ten świat nie w pełni docenianym).

Należałem do trzeciego po wojnie, najmłodszego pokolenia uczniów bezpośrednich. W pierwszym dominowały panie: Danuta Gierulanka, Maria Gołaszewska i Anna Teresa Tymieniecka. Jego wczesnymi uczniami byli także Jerzy Gałęcki i Jan Leszczyński (który po nim miał objąć katedrę). Włączam też do tego grona profesora z Fryburga, Guido Künga, który nauczył się polskiego, aby słuchać krakowskich wykładów Ingardena (poznałem tego szwajcarskiego filozofa w latach 70.). Drugą generację reprezentowali Andrzej Półtawski i Janina Makota (później dołączył do nich, przybyły z Lublina, Władysław Stróżewski). Trzecie pokolenie przeszło przez reaktywowane po Październiku 1956 studia filozoficzne, które zmieściło zresztą ledwie cztery roczniki. Po kolei: rocznik Szewczyka i Węgrzeckiego, potem rocznik Zgody, Aleksandrowiczów i Piaseckiej, następnie mój rocznik (z Janem Vetulanim, Woleńskim, Wrońskim i Bednarskim), wreszcie ostatni z „ingardenowskich” – rocznik Perzanowskiego, Czarnoty i Waszczenki. Po drodze dochodzili jeszcze inni, w tym Józef Tischner, Halina Poświatowska

oraz niektórzy pracownicy Katedry Filozofii Przyrody (Hempoliński i Pawlica). Wymieniam, oczywiście, tylko niektórych. Po przejściu Ingardena na emeryturę filozoficzne centrum przeniosło się na posiedzenia Polskiego Towarzystwa Filozoficznego (w tej samej sali wykładowej).

Ingarden był poza wszystkim bardzo solidnym i zaangażowanym organizatorem zarówno życia naukowego, jak i procesu dydaktycznego, z trudem odtworzanego po kilku latach przerwy. Dał się też poznać jako serdeczny opiekun młodzieży. Mój rok miał szczęście tego doświadczyć bezpośrednio, bo akurat funkcję oficjalnego opiekuna naszej grupy pełnił on przez całe moje studia. Między innymi to właśnie on konsultował i opiniował moje starania o drugi fakultet (matematyka, potem historia sztuki i socjologia).

Pamięć bywa selektywna, toteż po latach pozostają jak żywe tylko szczególne wydarzenia, zwłaszcza otaczająca je aura. Na drugim roku pisałem pracę roczną z filozofii języka. Podstawę stanowiło porównanie koncepcji znaczenia w szkole lwowsko-warszawskiej (osobliwie u Ajdukiewicza) i w Ingardenowej teorii, zarysowanej w *O dziele literackim*. Oddając maszynopis, dodałem komentarz: „Z mojej analizy wynika niezbicie, że w tym pojedynku wygrał Pan Profesor”. Ingarden życzliwie tolerował mój ówczesny styl konwersacji studenta z profesorem. Podobne rozbawienie wywołała rozmowa na temat projektu pracy magisterskiej. „Chciałbym napisać rzecz o języku i strukturze filmu – zaczynam śmiało – rzecz jasna wychodząc od Pańskiej teorii języka i dzieła sztuki w ogóle. Ale w regulaminie studiów napisano, że praca ma być omówieniem jednego z klasyków filozofii. Czy Pan Profesor mieści się w tej kategorii?” Ingarden zaśmiał się szeroko: „Wiadomo, o jakich klasykach myśleli twórcy tego regulaminu. Może Pan o mnie pisać bez skrępowania!”. Napisałem tę rozprawę, aczkolwiek formalnie już u Jana Leszczyńskiego, bo Ingardenowi nie pozwolono nawet, by u niego dokończono kilka rozpoczętych rozpraw magisterskich.

Kiedy prof. Ingarden odszedł z Instytutu?

Właśnie wtedy, jesienią 1963 r., kiedy rozpoczynałem ostatni, magisterski rok studiów. Dokładnie rzecz biorąc, nie było jeszcze Instytutu Filozofii, lecz Zespół Katedr Filozoficznych. Kierował nim Ingarden (także samą Katedrą Filozofii). Przez dwa albo trzy lata budowano nową strukturę – instytutową. Ściągnięto

w tym celu ze stolicy prof. Legowicza, ale pierwszym dyrektorem został Zdzisław Augustynek. Oprócz Ingardena odeszły też panie prof. Dąmbaska, Gromska i Gierulanka oraz grupa młodszych pracowników. Pojawiła się nowa ekipa, składającą wcale interesującą, ze Zbigniewem Kuderowiczem, Mieczysławem Hemplińskim, Janem Pawlicą, Bronisławem Łagowskim, Elżbietą Paczkowską i Zdzisławą Piątek. Z dawnych katedr ostali się tylko logicy (z Kazimierzem Pasenkiewiczem, Stanisławem Surmą i Ewą Żarnecką-Białą) oraz Leszczyński, Gołaszewska i Stróżewski. Większość uczniów Ingardena z ostatniego rzutu rozproszyła się po różnych ośrodkach. Węgrzecki ze Zgodą tworzyli filozofię w Akademii Ekonomicznej. Ja znalazłem przystań na AGH (gdzie ściągałem kolejne roczniki uniwersyteckie, później powracające w chwałę w mury Almae Matris).

Kogo zapamiętał Pan szczególnie z okresu studiów u Ingardena?

Wymieniłem już wiele nazwisk. Najmocniej pamięta się kolegów z roku. Specjalne miejsce zajmuje Janek Vetulani, już wtedy asystent na Wydziale Prawa, brat Jerzego, a syn Adama, znakomitego znawcy prawa kanonicznego. Rok po zakończeniu studiów spotkaliśmy się na pogrzebie Janka. Zginął w wypadku w wodach Dunajca. Przez filozofię przeszło wtedy wiele ciekawych postaci, choćby Krzysztof Zanussi, Helmut Kajzar, poetki Halina Poświatowska i Beata Szymańska czy Jacek Bednarski, mistrz Polski w szachach, rozgrywający świetne partie z Bobbym Fischerem. Z Wojtkiem Hobgarskim tworzyliśmy Alma Radio i Teatr Piosenki, a z Jankiem Jezią Teatr Y-6. Nie zapominam o wyrazistych postaciach Jasia Sarny, Marysi i Zdzicha Kowalskich, Ewy Sowy i oczywiście małomównego, ale zawsze precyzyjnego Andrzeja Wrońskiego. Pamiętam świetne wystąpienia seminaryjne Jana Szewczyka i Joanny Piaseckiej (Turowiczówny z domu). Od czasu do czasu pojawiali się także Stefan Szuman, Antoni Kępiński, a potem Józek Tischner. Przez pewien czas miałem później zaszczyt uczestniczyć w prywatnym seminarium poświęconym *Sporowi o istnienie świata* (w składzie: Stróżewski, Tischner, Szewczyk i ja).

Jak wyglądały egzaminy u Ingardena?

Szczerze mówiąc, rozmaicie, co potwierdzali zawsze moi koledzy. Egzaminy były oczywiście ustne, dalekie od rutynowych przesłuchań, tworząc klimat rozmowy,

zależny nie tylko od problematyki, lecz także od konkretnych okoliczności, personalnych zwłaszcza. Dwa egzaminy zapamiętałem, jak to się mówi, na całe życie. Jeden z etyki – przygotowując się do niego, korzystałem nie tylko z własnych notatek, lecz także z pełnej wersji nagraniowej, stanowiącej podstawę późniejszej książki profesora. Stało się to dzięki uprzejmości dr. Półtawskiego, pracownice rozkładającego magnetofon na każdym wykładzie. Mój przedterminowy egzamin trwał blisko dwie godziny. Po pierwszych, wstępnych pytaniach o strukturę całorocznych wykładów wywiązała się normalna, ożywiona dyskusja. Odniosłem nawet wrażenie, że więcej mówił profesor niż ja, zdający student. Ingarden przeprosił mnie, że musimy już skończyć debatę i postawił mi bardzo dobrą ocenę. Niecodzienny przebieg miał egzamin z historii filozofii nowożytnej, przeprowadzony w mieszkaniu profesora przy ul. Biskupiej. Zdawałem razem z Wojtkiem Hobgarskim, ściślej zaś zdawałem ja, a Wojtek bawił się w tym czasie z Dżokiem, ukochanym psem Ingardena. Po godzinie, albo dwóch, wpisał mi ocenę do indeksu, po czym zwrócił się do milczącego dotąd Hobgarskiego: „Pan niewiele mówił, ale myślę, że Dżok trafnie wyczuł, że jest Pan również bardzo dobrze przygotowany”. I wpisał mu piątkę, z której Wojtek był dumny nadzwyczajnie.

Czy pamięta Pan może, czy Dżokuś często towarzyszył Ingardenowi?

Przychodził czasem z psem na dyżury do Katedry, nigdy jednak nie zabrał go na wykłady. Wiem natomiast, że profesor lubił z nim spacerować po Krakowie. Oczywiście zawsze też jeździł z nim na wakacje, w góry.

Czy Ingarden pozwalał sobie na swobodne dyskusje ze studentami?

Było wiele takich sytuacji, aczkolwiek chyba nigdy w ramach organizowanych, oficjalnych spotkań. Inicjatywy były spontaniczne, rozmowy zazwyczaj dotyczyły problematyki filozoficznej, z rzadka zaś światopoglądowej albo politycznej. Profesor zapraszał natomiast do siebie wybranych studentów, czasem zaś oni kierowali się do niego w pojedynkę lub w grupie. Na innych prawach pozostawali w kontaktach z profesorem jego dawniejsi uczniowie i współpracownicy (Gierulanka i Półtawski zwłaszcza), ale też mam poczucie, że coraz mocniej interesował się on rozwojem młodszych generacji. Z dzisiejszej perspektywy patrząc, mam

przeświadczenie, że w tej ostatniej dekadzie swego życia szukał intuicyjnie znaków przyszłości dla swojej, własnej szkoły filozoficznej. Z pewną przekorą można jej nadać miano „lwowsko-krakowskiej”.

Czy Ingarden łatwo denerwował się na studentów?

Na studentów? Nigdy. Choć zapewne miałyby niekiedy powody, choćby ze względu na podwyższony poziom niesubordynacji w terminowym zaliczaniu sesji i zwlekaniu z pracami magisterskimi. Ingarden był typowym sangwinikiem, o gorącym temperamencie i żywych reakcjach. Jeśli zapamiętałem jakieś objawy nieukontentowania, to były skierowane ewentualnie w stronę ułomności komunikacji miejskiej albo nieporadności służb uniwersyteckich. Były to jednak incydenty niewarte wzmianki. Ingarden jawił się jako opanowany, dystyngowany dżentelmen (zawsze pod krawatem, choć częściej w berecie niż w kapeluszu). Nie miał jednak w sobie nic ze stoika, przeciwnie, naturę miał żywą, z refleksem reagował na przypadkowe okoliczności. Jeśli miałbym zaryzykować wskazanie jednej cechy, to powiem, że był mistrzem ironii. Autoironii także. Jego słynna formuła „Ja się na tym nie rozumiem” (zjawiająca się tam, gdzie właśnie on rozumiał problem jak nikt inny) była świadectwem swoistego panowania nad emocjami. Miał bowiem poczucie i potrzebę ujawniania sytuacyjnej powściągliwości. Czy tak doświadczyło go życie: międzywojnie, okupacja, lata powojenne? Tak musiało być w pierwszej połowie lat 50. Jeśli odsunęli cię od pracy uniwersyteckiej, zaciśnij zęby, napisz nowe dzieło albo przetłumacz *Krytykę czystego rozumu* Kanta. On tak właśnie wtedy zareagował. Z poczuciem niezależności i olimpijskim spokojem kontynuował też swą misję w emerytalnym siedmioleciu.

Kim był Ingarden jako filozof?

Przede wszystkim był filozofem właśnie, co odróżniało go od wielu historyków, krytyków i komentatorów filozofii, dominujących, bo niezbędnych w dydaktyce akademickiej. Nie mógł, rzecz jasna, abstrahować od cudzych poglądów – w jego przypadku Husserla, Schelera i Bergsona oraz całej tradycji kartezjańskiej i kantowskiej zwłaszcza. Za swój filozoficzny obowiązek uznawał wszelako opracowanie i ogłoszenie własnego stanowiska, realistycznego mianowicie. W relacjach

z Husserlem powtórzył więc sekwencję Platon–Arystoteles. Z autentyczną odwagą wykorzystał w polemice z idealizmem argument trzeciego sposobu istnienia, czyli intencjonalności (świata przedstawionego w sztuce), którą odkrył. Żywił niezachwianą wiarę w moc sprawczą filozofii, odrzucając, a nawet lekceważąc co nieco nastawienie sceptyczne (obecne też w polskim środowisku). Uznał, że kierowany twórczym imperatywem umysł filozoficzny potrafi uporać się z najtrudniejszymi problemami, pod warunkiem, że zagadnienia zostaną właściwie postawione, a praca nad odpowiedzią będzie głęboka ejdetycznie i odpowiedzialna za słowo. Odróżniając obie postawy, mawiał o sobie, że znawcą filozofii i jej historykiem sam od czasu do czasu bywał (głównie w uniwersyteckiej dydaktyce), sytuował się wszelako w gronie filozofów – samodzielnych i twórczych. Inną cechą filozoficznej umysłowości Ingardena była jego wszechstronność, która ostatecznie doprowadziła go do zbudowania systemu. Był niewątpliwie ontologiem jako autor *Sporu*. Przedstawił swe stanowisko epistemologiczne. Był aksjologiem, w szczególności etykiem-estetykiem. Zarysował koncepcję antropologiczną w *Książeczce o człowieku*. Był oryginalnym filozofem języka. Jeśli czegoś zabrakło w systemotwórczym rozmachu, to tego tylko, że nie napisał swojego *Państwa, Polityki* czy *Traktatu o wiecznym pokoju*. Czasy, w których przyszło mu żyć, nie skłaniały jednak do spisywania pospiesznych recept. Filozofia stała się zaś dlań również względnie bezpiecznym azylem. Nie da się też zrobić wszystkiego, co ważne i niezbędne, nawet w najdłuższym życiu.

Miał Ingarden szczególny sposób narracji, według mego odczucia zbliżony do stylu Franza Kafki (z *Zamku* przede wszystkim). Badania esencjalne, których był mistrzem, to ciąg przeplatających się dwóch wątków. Jednym jest docieranie do tego, co jest możliwe i jest niewątpliwie, drugim zaś odrzucanie, doświadczenie negatywności (jako niemożliwości i niespełnialności). Ten rodzaj pracy wymaga cierpliwości i niezwyklej dyscypliny w utrzymywaniu napięcia w rozległych objętościowo, trudnych i żmudnych analizach. Wielu filozofów pisze nieźle krótkie opowiadania, Ingarden był natomiast twórcą wielkich, wielowątkowych epopei filozoficznych. Na specjalną uwagę zasługują w tym względzie dwie pozycje: *O dziele literackim* oraz faktycznie niedokończony *Spór o istnienie świata*. Tu pojawia się kolejna analogia z poetyką Kafki. Nigdy nie wiadomo, jak się opowieść skończy. Czy kolejne, nienapisane, tomy *Sporu* przyniosłyby jakieś ważne przeobrażenia koncepcji (zwłaszcza przy zmianie niektórych założeń)? Trudno

przesądzić. Ingarden miał jeden, osobisty układ odniesienia, mianowicie fenomenologię Husserla, tocząc ze swym nauczycielem permanentną, bezpośrednią i pośrednią polemikę. Stopniowo też coraz ważniejsze stawały się dlań kontakty z przedstawicielami szkoły lwowsko-warszawskiej. To przecież Twardowski przyjmował go do pracy we Lwowie. Z większością jego uczniów łączyły go długoletnie, przyjacielskie stosunki. Tatarkiewicza, Czeżowskiego czy Ajdukiewicza zapraszał stale na wykłady do Krakowa (także powierzając im z zasady recenzje prac doktorskich, które prowadził).

Jaka była działalność Ingardena w różnych stowarzyszeniach?

O jego wcześniejszych i późniejszych kontaktach zagranicznych mam wiedzę z drugiej ręki, choć także z licznych wzmianek samego Profesora, wspominającego ciepłe relacje z fizykami niemieckimi międzywojnia, a także słynny praski zjazd, gdzie doszło do spotkania Smoluchowskiego z Einsteinem („i ja tam byłem” – dorzucił skromnie Ingarden). Bezpośrednio obserwowałem natomiast jego niezwykłą aktywność w Polskim Towarzystwie Filozoficznym. Było to drugie, równoległe do uniwersytetu miejsce spotkań, także dla nieco innej publiczności z różnych kręgów. Przez wiele lat Ingarden przewodniczył Oddziałowi Krakowskiemu Polskiego Towarzystwa Filozoficznego. Na jego odczytach sala była zawsze przepełniona, co znakomicie wpływało na dobre samopoczucie Profesora. Chociaż rzadko się o tym wspomina, Ingarden miał znakomite stosunki z wydawcami, co tu kryć, państwowymi. W serii filozoficznej Państwowego Wydawnictwa Naukowego, kierowanej przez Danutę Petschową, wyszło świetnie zredagowane, wielotomowe *opus magnum* Profesora. Wydawnictwo Literackie także pospieszyło z edycją *Księżeczki o człowieku*.

Czy uznaje Pan Ingardena za swego mistrza?

Nie miałem i nie mam, zdaje się, natury „ucznia”, koniecznej do powstania stosunku mistrz–uczeń. W najprostszym, potocznym sensie odpowiem jednak, oczywiście, twierdząco. Tak, Ingarden był od dawna moim układem odniesienia zarówno w pracach ontologicznych, jak i w późniejszych aksjologicznych. Na pewno głównym, a może nawet naprawdę jedynym. Nie chodzi bynajmniej

o skłonności do pielęgnowania identycznych rozwiązań – generalnych i detalicznych (np. w sprawie tzw. „momentów bytowych” albo odniesienia do idealnego sposobu istnienia). Chodzi o kwestię najbardziej pryncypialną, mianowicie o prawo i obowiązek niezależnej twórczości filozoficznej. Nie zapominam bowiem o krytycznej uwadze Ingardena: „Proszę państwa, neopozytywiści tak dużo czytali, że nie mieli już czasu na myślenie”. Chodzi zatem o warsztatowe, zdrowe proporcje: czytaj, ale gdy przychodzi czas myślenia, zamknij książki. W sprawie pryncypiów stoję tedy zdecydowanie po stronie Ingardena. Inny aspekt pytania odkrywa ponowne zbadanie relacji Husserl–Ingarden w perspektywie sporu idealizmu z realizmem. Część nominalnych uczniów krakowskiego Profesora zgłosiła pragnienie powrotu do Husserla. Ja należę akurat do zwolenników koncepcji Ingardena. Czy to wystarcza do poczuwania się do jego „mistrzostwa”? Muszą to rozstrzygnąć kolejne generacje.

Janina Makota

(5.07.1921, Bolechów [obecnie Ukraina] – 12.04.2010, Kraków)

zainteresowania: historia filozofii, aksjologia, estetyka, teoria sztuki, poezja

W 1944 r. przyjechała z Ukrainy do Krakowa, gdzie podjęła studia na dwóch kierunkach na Uniwersytecie Jagiellońskim: filologii angielskiej, którą ukończyła w 1950 r. (tytuł pracy magisterskiej *An Aesthetic Investigation of William Blake's Poetry and Painting*), i filozofii, którą ukończyła w 1952 r., uzyskując w obu przypadkach stopień magistra.

Kariera zawodowa

W trakcie studiów, w latach 1949-1951, otrzymała stypendium ministerialne, pozwalające jej na pracę w Bibliotece Jagiellońskiej. Po jej zakończeniu w związku z brakiem etatów w Bibliotece przeszła do pracy w Ośrodku Dokumentacji Instytutu Odlewnictwa, gdzie pracowała przez kolejnych siedem lat, do 1958 r. W tymże roku otrzymała stanowisko starszego asystenta przy Katedrze Historii Filozofii, dzięki rekomendacji i zabiegom prof. Izdory Dąbskiej, która kierowała Katedrą. W opinii, sporządzonej w czerwcu 1958 r. i skierowanej do Rady Wydziału Filozoficzno-Historycznego, prof. Dąbska napisała o potrzebie zatrudnienia „pomocniczej siły naukowej”: „Pani Janina Makota studiowała pod kierunkiem Profesora Romana Ingardena i dała się poznać jako osoba zdolna i bardzo sumienna”. Nie był to jedyny przypadek wsparcia udzielanego Makocie przez prof. Dąbską. W latach 1963-1964 kilkakrotnie wypowiadała się na

temat asystentki w swojej Katedrze, przedstawiając bardzo pozytywne rekomendacje. W tym czasie toczyły się spory między Radą Wydziału a Uczelnianą Komisją Kwalifikacyjną o możliwość dalszego zatrudnienia pracowników z katedr filozoficznych. Warto tu dodać, że w sprawę zaangażował się również Roman Ingarden, który wielokrotnie podkreślał, że dr Makota jest wykładowcą, który sumiennie wypełnia swoje obowiązki asystenckie, a ponadto jest uzdolnionym pracownikiem naukowym.

Na ogół Rada Wydziału przegrywała te rozgrywki, tak było w przypadku Dąbskiej, Ingardena, Andrzeja Półtawskiego czy Jana Szewczyka, tak stało się też w przypadku Makoty. Jednoznacznie negatywna opinia partyjna była wyrazem lekceważenia zaangażowania dydaktycznego, dorobku naukowego i rozwijanych zainteresowań filozoficzno-estetycznych. Makota otrzymała jednoroczne przedłużenie umowy o pracę z równoczesną degradacją ze stanowiska asystenta na starszego wykładowcę. W październiku 1965 r. decyzją rektora została przeniesiona do pracy w Bibliotece Jagiellońskiej, gdzie doczekała emerytury w 1984 r.¹ W Bibliotece pracowała w Oddziale Katalogów Rzeczowych, zdobywając w latach 1969-1976 wszystkie kolejne stopnie zawodowe, do starszego kustosa dyplomowanego włącznie.

Kariera naukowa

Praca zawodowa poza uniwersytetem w latach 50. i następnie po odejściu z niego nie przeszkodziła jej w utrzymaniu stałych kontaktów z filozofią i filozoficznym środowiskiem naukowym. Przez całe życie rozwijała i pogłębiała swoją wiedzę, a jej sprawdzianem był udział w licznych posiedzeniach Sekcji Estetyki Polskiego Towarzystwa Filozoficznego i konferencjach naukowych. W 1962 r. obroniła rozprawę doktorską, pisaną pod kierunkiem Ingardena: *Klasyfikacja sztuk pięknych i wzajemne między nimi stosunki* (jednym z jej recenzentów był Władysław Tatarkiewicz). Dwa lata później rozprawa ukazała się w postaci książkowej pod nieco zmienionym tytułem *Klasyfikacja sztuk pięknych. Z badań*

¹ Zob. J. Perzanowski, *Bajdy, bajki i ziarno prawdy o współczesnej filozofii polskiej*, <https://portal.tezeusz.pl/2009/08/21/bajdy-bajki-i-ziarno-prawdy-o-wspolczesnej-filozofii-polskiej/> [19 X 2019].

nad estetyką współczesną. Praca zyskała wcześniej pozytywne oceny recenzentów, jednak wyrazem prawdziwie wysokiego uznania była przedmowa Ingardena, w której zadanie klasyfikacji sztuk pięknych podjęte przez swoją doktorantkę ukazał z jednej strony jako kontynuację poglądów starożytnych filozofów, z drugiej zaś jako uzupełnienie współczesnych i niedoskonałych klasyfikacji. Podkreślał w swojej opinii cechy jasnego i przejrzystego ujęcia problematyki, także trafności krytycznych omówień w odniesieniu do zagranicznych badań.

Organizacje naukowe. Odznaczenia

Makota należała do Polskiego Towarzystwa Estetycznego oraz Polskiego Towarzystwa Filozoficznego. Należała również do Rady Naukowej kwartalnika „Estetyka i Krytyka”. Została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotym Krzyżem Zasługi.

Problematyka badawcza

Makota omówiła krytycznie poglądy francuskich i anglosaskich filozofów sztuki, takich jak: Étienne Souriau, Thomas Munro, Charles Lalo, Mikel Dufrenne, Susanne Langer czy Étienne Gilson. Na ich tle przedstawiła autorską propozycję schematycznych podziałów dzieł sztuki z uwagi na rodzaj wykorzystywanego fundamentu bytowego, stopień „zagłębiania” się w podłoże materialne, warstwowość budowy. Autorka dokonała również analizy i porównania dzieł sztuki ze względu na ich strukturę oraz rozgraniczenia na formę i materię w obrębie dzieła, które nie prowadzą do schematycznego podziału. Zawarte w książce klasyfikacje są wzorem sumienności i dyscypliny badawczej, wzorem analitycznego myślenia i dążenia do jasności i adekwatności języka, który pozwala uchwycić przedmiot tak trudny i wymykający się pojęciowaniu jak dzieło sztuki.

Makota należała do nielicznych badaczy i badaczek, którzy poświęcili szczególną uwagę myśli fenomenologicznej w aspekcie ontologicznym, epistemologicznym i estetycznym. W tych kontekstach interpretowała Edmunda Husserla, Ingardena, Maxa Schelera czy Edith Stein, zestawiając ich także krytycznie ze sobą. Przyswajała również polskiej filozofii poglądy współczesnych aksjologów niemieckich, np. Nicolai Hartmanna czy Hugona Münsterberga. Tłumaczyła

na język polski fragmenty ich dzieł, poświęcając im również osobne opracowania. W ramach tych badań zajmowała się wartościami estetycznymi (dzieło sztuki, twórczość) i etycznymi (pokora, sprawiedliwość, wierność) oraz ich relacjami, ponadto jakościami estetycznymi (fantazyjność, groteska, naiwność). Wszystkie te prace cechowała niezwykła dbałość o stronę językową, formalną i merytoryczną. To podejście warsztatowe stało się jej bliskie w wyniku studiów pod kierunkiem Ingardena i do końca swej pracy naukowej pozostała mu wierna.

Wybrane publikacje

Doktor Makota ogłosiła drukiem dwie książki, kilka tłumaczeń, w tym również książkowych, oraz kilkadziesiąt rozdziałów i artykułów w języku polskim i angielskim, które ukazywały się w „Estetyce i Krytyce”, „Kwartalniku Filozoficznym” i materiałach pokonferencyjnych. Nie można tu pominąć jej zainteresowań literackich, zarówno badawczych, jak i twórczych. Opublikowała kilka tomów wierszy.

Prace naukowe

- *O klasyfikacji sztuk pięknych. Z badań nad estetyką współczesną*, Kraków 1964.
- *W kręgu wartości. Zagadnienia estetyki, etyki i filozofii człowieka*, Kraków 1999.

Literatura

- *Chwila wytchnienia. Wybór wierszy*, Kraków 1996.
- *Zimowy świt. Wybór wierszy*, Kraków 2003.
- *Ikebana. Wybór wierszy*, Kraków 2005.

Janina Makota

„...studia to nie musztra żołnierska...”

Rozmawiał:

Leszek Sosnowski

Pani Profesor należała do...

Nie jestem profesorem. Panowie, jesteście uparci, tzn. i Pan, i Pan Piotr Mróz, i Pan Andrzej Nowak, a ja swoją karierę naukową zakończyłam ze stopniem doktora, broniąc rozprawy doktorskiej napisanej pod kierunkiem Romana Ingardena.

Wszystko to wiem, ale Pani również wie, że używany od lat przeze mnie i moich kolegów tytuł profesora jest wyrazem wielkiego szacunku dla Pani.

Dobrze, już dobrze, nie wiem, czym sobie na to zasłużyłam, ale niech już będzie. Panowie, jesteście bardzo uparci. Wróćmy w takim razie do Ingardena.

Pani Profesor należała do najbliższego grona najpierw studentów, później asystentów Ingardena. Jakie byłoby Pani pierwsze zdanie na temat swojego promotora?

Profesorowi Ingardenowi zawdzięczam prawie wszystko, co umiem z filozofii. Oczywiście o filozofii słyszałam już coś przed zapisaniem się na studia: tyle, żeby się nią zaciekawić. Ale dopiero wykłady Ingardena uświadomiły mi wagę poszczególnych zagadnień i nasze możliwości poznawcze. Dały także do ręki metodę badań, a fenomenologia dążąca do poznania istoty rzeczy bardzo mi odpowiada. Cenię u Ingardena ciągłe nawracanie do rzeczywistości. To filozof, który nigdy nie pogrążał się w jałowych spekulacjach i przestrzegał przed tym swych uczniów. A zbudowany przez Mistrza wspaniały gmach ontologii stanowi bezcenne narzędzie do prac badawczych. Ilekroć później czytałam prace różnych filozofów, nie mogłam się oprzeć próbie ujmowania ich poglądów w ramy możliwości zaczerpnięte z ontologii Ingardena.

Zwykło się uważać, że Ingarden miał temperament filozofa systematycznego, że był to umysł o wielkiej wnikliwości analitycznej i że nie był historykiem filozofii.

Częściowo jest to prawda. Jeśli chodzi o spojrzenie na całą historię filozofii, Ingarden podkreślał konieczność jej problemowego ujmowania. Chciał w historii filozofii widzieć opis rozwoju poszczególnych problemów, a nie poszatkowaną

relację o poszczególnych filozofach, ważnych i mniej ważnych. Pamiętam, że jako historyka filozofii polecał m.in. Wilhelma Windelbanda².

Ingarden to nie tylko filozof w wąskim znaczeniu, ograniczonym do ontologii.

Tak, oczywiście. Zajmował się również innymi dyscyplinami filozoficznymi: były to epistemologia, etyka, estetyka. Do każdej z nich wniósł ważny, indywidualny wkład naukowy. Muszę tu osobno dodać, że jestem wdzięczna Ingardenowi za całą jego estetykę, która zresztą zdobyła najszerze uznanie także poza kręgiem filozofów.

Czy pamięta Pani wykłady Ingardena, sposób ich prowadzenia, stopień trudności? Czy potrafił nimi zainteresować studentów, czy też był to uciążliwy obowiązek, akademicki przymus?

Wykłady Ingardena były bardzo ciekawe, z kilku różnych powodów. Oczywiście ze względu na swoją treść, która zawsze była bardzo ciekawa, świetnie przygotowana. Ale przecież nie tylko ze względu na nią. Równie interesujący był sposób wygłaszania wykładów. Ingarden miał miły, męski tembr głosu, a jego wypowiedzi charakteryzowały się wyrazistą melodią zdaniową. Nie było w tym nic sztucznego, tylko naturalny sposób mówienia człowieka, który ma coś do powiedzenia i chce to swoim słuchaczom przekazać. To, co mówił, nie było wyuczonym tekstem, ale żywym opisem przedstawianego przedmiotu. Mistrz na żywo wywoływał w swojej i naszej wyobraźni przedstawiany fragment czy aspekt rzeczywistości.

Czy podczas wykładu zwracał się wyraźnie do słuchaczy, czy raczej w przeszytych, będąc sam na sam z problemem, który przedstawiał?

Zwracał się wprost do studentów, twierdził nawet, że musi widzieć reakcje słuchaczy, odczytywane z ich twarzy, i że nie mógłby wykładać, gdyby przypadkiem zgasło światło (o takiej porze dnia, gdy jest ono konieczne). Żywy tok wykładu

² Wilhelm Windelband (1848-1915), filozof niemiecki, neokantysta, założyciel szkoły badenkiej.

i wciągał, i ułatwiał słuchanie. Nie miałam nigdy trudności z utrzymaniem uwagi w napięciu czy rozumieniem treści wykładu.

Filozofia jest dziedziną wysoce abstrakcyjną, czy nie było więc tak, że po jakimś czasie ta uwaga musiała osłabnąć, a sam przedmiot wykładu wymykał się rozumieniu?

Tak nie było w przypadku Ingardena. Aby uniknąć abstrakcyjnych wywodów, gdzie to się mogło zdarzyć, Ingarden posługiwał się konkretnymi przykładami. Jednym z nich była czerwona kula, na przykładzie której wykazywał, że jednolicie czerwoną barwę jej powierzchni spostrzegamy przez wyglądy, obejmujące wiele odcieni różu, bieli i czerwieni, odpowiednio do jej naświetlenia, co określał przez białe odbłyśki światła itp.

Tak, ten przykład znajdujemy w jego analizach dat wrażeńiowych. Czy pamięta Pani jakieś inne przykłady analizowane na wykładach?

Oczywiście, to była metoda unaoczniania problemu przez Ingardena. Innym przykładem podawanym przez Ingardena był stary parasol profesora, czy może parasol starego profesora (oczywiście fikcyjnego). Z tym parasolem wciąż się coś dzieje, a to łamie się rączka, a to łamią się druty, a to wreszcie dziurawi się materiał itd. Profesor (ten przykładowy) bardzo boi się żony, więc w tajemnicy przed nią poleca naprawiać kolejne uszkodzenia. W końcu okazuje się, że wszystko zostało wymienione. Ingarden stawiał wówczas pytanie: czy jest to wciąż jeszcze ten sam parasol? Rzecz jasna, cel tego eksperymentu myślowego był filozoficznie ważny i wymagał od nas rozważenia problemu tożsamości przedmiotu czy podmiotu. W tym konkretnym przypadku trzeba było oczywiście przechodzić od zabawnego parasola do tożsamości człowieka w czasie.

Takie przykłady o charakterze życiowym, empirycznym ułatwiały rozumienie i przyswajanie treści wykładu. Czy to był zwyczaj Ingardena, a więc często stosowany zabieg, czy też odwoływał się do nich sporadycznie?

Zdecydowanie był to stały i ważny element metodyki zajęć, zarówno wykładowych, jak i seminaryjnych. Ingarden podkreślał konieczność ustawicznego trzymania się rzeczywistości, w przeciwieństwie do filozofów ograniczających się do badania znaczenia pojęć. Podam taki oto przykład, który pamiętam ze wspomnień Ingardena. Gdy pojechał do Stanów Zjednoczonych na zaproszenie tamtejszych ośrodków uniwersyteckich, ktoś z gospodarzy zapytał go, czy przedmiotem rozważań będzie pojęcie czasu. Profesor jednoznacznie sprostował, odpowiadając: będziemy mówić o samym czasie, nie o pojęciu czasu. Przy okazji dodam tu w charakterze ciekawostki informację następującą, która mówi coś ważnego o Ingardenie. Mistrz wybrał podróż statkiem do Stanów Zjednoczonych, gdyż towarzysząca mu małżonka bała się lecieć samolotem, co świadczy o jego empatii i delikatności uczuć³.

To ciekawy rys dydaktyki Ingardena, ale jego książki, a szczególnie *Spór o istnienie świata*, pokazują wyraźnie, jak głęboko potrafił analizować jakiś problem. Taka praca wymagała ogromnego natężenia umysłu, wielkiej umiejętności koncentracji, czegoś, co on sam nazywał wglądem intuicyjnym. Wyobrażam sobie, że w takich chwilach „zapadał się w siebie”, całkowicie odcinając od świata.

Gdy trzeba było analizować pojęcia, zwłaszcza całe ich klasy, narosłe w ciągu historii filozofii, czynił to znakomicie. Przykład: uchwycił aż dziewięć par pojęć formy i materii, z czego przyjął jedną parę (tę w sensie formalnej ontologii), aby się już jej w całym filozofowaniu trzymać (forma – to, co radykalnie niejakościowe; materia – to, co jakościowe jako wypełnianie formy). Mistrz kładł nacisk na konieczność uzyskiwania intuicyjnego wglądu w przedmiot na każdym etapie jego badań, toteż nie dowierzał logistycznym operacjom dokonywanym na samych symbolach.

³ Ingarden przebywał w Stanach Zjednoczonych od września 1959 do stycznia 1960 r., odwiedzając w tym czasie z wykładami kilka najważniejszych ośrodków uniwersyteckich.

Proszę coś powiedzieć o językowych wymaganiach stawianych studentom. Wieść uniwersytecka niesie, że oczekiwał i zachęcał studentów do uczenia się języków ważnych dla filozofii.

Nie tylko zachęcał, ale wręcz wymagał od studentów, by czytali prace filozofów w językach oryginalnych. Szczególnie podkreślał konieczną znajomość języka niemieckiego. Sam zresztą często przywoływał ważne terminy i pojęcia z tego języka na swoich zajęciach uniwersyteckich. Wspominał, że warunkiem dostania się na seminarium u profesora Kazimierza Twardowskiego we Lwowie na tamtejszym uniwersytecie była znajomość pięciu języków obcych: niemieckiego, francuskiego, angielskiego oraz greki i łaciny. Oczywiście, sam posługiwał się językami francuskim i angielskim, choć nie znał ich tak dobrze jak niemieckiego. To zrozumiałe, poznawał ten język podczas studiów u Edmunda Husserla w Getyndze i Fryburgu Bryzgowijskim. Często w trakcie zajęć – czy to wykładów, czy seminarium – oczekiwał, że student zabierający głos w dyskusji posłuży się trafnym terminem, najczęściej niemieckim, ale też angielskim.

Czy z tego powodu – pozwolę sobie zażartować – by spełnić wymagania Ingardena, wróciła Pani do nauki języka francuskiego?

To byłaby przesada, gdybym się z Panem zgodziła. Od pewnego czasu uczę się języka francuskiego, jak to się mówi, dla siebie, nie jest to jednak nauka od zupełnego początku. Nie zamierzam wyjeżdżać do Francji i nie jest mi potrzebny ten typ znajomości. Wróciłam do tego języka, bo mocno go zaniedbałam, a pisząc doktorat, musiałam intensywnie z niego korzystać. Ale to Pan pewnie wie, bo przecież dałam Panu egzemplarz książki oparty na doktoracie.

Tak, dziękuję za książkę i piękną dedykację. Skoro książka została przywołana, odniosę się do wstępu, który napisał Ingarden. Czy nie był to wyraz dużego uznania dla wywodów i tez przedstawionych w książce – przypomnę jej tytuł – *O klasyfikacji sztuk pięknych*?

Zapewne tak, bo przecież jako promotor ocenił doktorat pozytywnie i pozwolił na jego obronę.

Muszę zapytać wprost: czy Ingarden pisał wstępy do książek innych doktorów? Innymi słowy, czy był to jego zwyczaj, czy sytuacja wyjątkowa?

O ile wiem, zdarzało się to rzadko, właściwie nie znam drugiego takiego przypadku, więc był to wyraz jego wysokiej oceny książki. Byłam z tego bardzo dumna. Nadal jestem. Możemy ten wątek już zakończyć.

Ostatnie pytanie o wstęp. Ingarden wprost wyraża swoje uznanie dla Pani pracy w ostatnim akapicie swojego wprowadzenia. Ja jednak odniosę się do fragmentu wcześniejszego. Pisze w nim, że autorzy współczesnych klasyfikacji nie rozpoznali dostatecznie głęboko struktury dzieł sztuki, o których się wypowiadają. Wyciągam z tego wniosek, że Pani taką wiedzę posiadała.

W jakimś stopniu tak pewnie było. Jeden z rozdziałów książki został poświęcony budowie poszczególnych rodzajów dzieł sztuki. Ale myślę, że równie ważne, a może nawet ważniejsze dla całości analiz, było krytyczne przedstawienie poglądów kilku estetyków francuskich i amerykańskich. Ingarden miał np. duże zastrzeżenia do koncepcji Dufrenne'a. Uważał, że estetyk francuski nie rozumiał lub źle zrozumiał jego teorię warstwowej budowy dzieł sztuki. Podobnie było z przeżyciem estetycznym. Ingarden denerwował się, że estetycy zachodni piszą błędnie o sprawach, które on już wcześniej przeanalizował i rozwiązał. A jeśli nie pisali błędnie, to nierzadko wykorzystywali jego idee i pomysły bez wskazywania źródła ich pochodzenia.

Czy ma Pani na myśli przypadek Warrena i Welleka – dwóch amerykańskich teoretyków literatury?

Oczywiście tak. To był znany wówczas przypadek, choć miał miejsce dużo wcześniej. Ale jak pamiętam, Ingarden miał później dobre kontakty z Wellekiem. Nie znam szczegółów, ale odwiedził Stany Zjednoczone i miał wykłady na kilku tamtejszych uniwersytetach.

Skończyła Pani filozofię angielską na Uniwersytecie Jagiellońskim, uzyskując magisterium. Czy już wówczas uczyła się Pani języka francuskiego?

Nie, to był język niemiecki.

Czy pamięta Pani jakiś ciekawy przykład z wykładów Ingardena, które poświęcił filozofii języka?

Wykłady dotyczące języka obejmowały wiele zagadnień. Jednym z ciekawszych było zwrócenie uwagi na rolę ludzkiego doświadczenia przy tworzeniu nazw. W polskim słowie „wąż” zachowało się ujęcie zwierzęcia jako czegoś wąskiego; natomiast w łacińskim wyrazie *serpens* wyraziło się dostrzeżenie ruchu węża, który się wiję. Wiąże się z tym trudność tłumaczenia tekstów, zwłaszcza poezji, w której ogromną rolę – poza znaczeniami – odgrywają także brzmienia słów. Przykład: słowo „Tod” w języku niemieckim ma samogłoskę „o”, brzmiącą głęboko i poważnie. Polski odpowiednik „śmierć” w samym brzmieniu niczego podobnego nie ujawnia. I tu Profesor deklamował wiersz R. M. Rilkego, który zapamiętałam:

Der Tod ist groß.
Wir sind die Seinen
lachenden Munds.
Wenn wir uns
mitten im Leben meinen,
wagt er zu weinen
mitten in uns⁴.

Jakież byłby to pasjonujący temat: badać nazwy tych samych przedmiotów w różnych językach jako odzwierciedlające sposób doświadczania rzeczywistości przez różne narody.

⁴ Por. R. M. Rilke, *Na koniec (Schlußstück)*, [w:] *Księga obrazów. Ofiary dla Larów. Chrystusowe wizje*, przeł. A. Lam, Warszawa 2009, s. 96. Wiersz ten brzmi tu następująco: „Śmierć jest ogromna./ Rośnie wraz z nami / w pogodny czas./ Gdy środek życia uśmiechem darzy,/ płakać się waży / tam, w środku nas”.

I ten sam wiersz w tłumaczeniu Profesora:

Śmierć jest wielka.
Jesteśmy w jej mocy
Z uśmiechem na ustach.
Gdy sądzimy, że jesteśmy
w pośrodku życia,
odważa się ona płakać
Wewnątrz nas⁵.

Jak Ingarden traktował studentów, przez co chcę zapytać: jak z nimi pracował?

Ingarden każdemu studentowi dawał inne lektury do przeczytania. Twierdził, że studia to nie musztra żołnierska i nie każdy musi się uczyć tego samego. W podobnie indywidualny sposób podchodził do wypowiedzi studentów na seminarium czy na spotkaniach Sekcji Estetyki PTF. Był uważnym słuchaczem, cierpliwym i wyrozumiałym. Pomagał studentom w formułowaniu myśli, a nawet wtedy, gdy nie były one całkiem jasne, sam wówczas je precyzował, wnikając w intencje studenta. Znane były przypadki dużego wręcz poświęcenia z jego strony, szczególnie przy pisaniu prac końcowych, magisterskich lub doktorskich.

Jak Ingarden traktował swoje obowiązki dydaktyczne?

Profesor był bardzo obowiązkowy, nigdy nie opuszczał wykładu bez istotnej przyczyny. Zajęcia odbywały się zawsze w sobotę (w tych czasach nikomu się o wolnych sobotach nie śniło). Pewnego razu Profesor wracał z Warszawy nocnym pociągami, a rano przyszedł na wykład. Ktoś go zapytał, czy nie czuje się zmęczony. Profesor odpowiedział zdecydowanie: „Ja jestem stary, więc już się nie męczę”.

⁵ R. S. Ingarden, *Roman Witold Ingarden. Życie filozofa w okresie toruńskim (1921-1926)*, Toruń 2000, s. 20.

Z Pani opowieści wyłania się kolejna cecha Profesora: poczucie humoru. Jak z tym było u Ingardena?

Poczucie humoru nieraz dawało znać o sobie. Któregoś dnia dwie studentki (chyba z psychologii) nie przyszły na seminarium. Profesor się gniewał. Ktoś powiedział, że one musiały wyjechać. Profesor zagniewany: „Ja też tak chciałbym!”. Ktoś dopowiedział: „Ale one pojechały do Kobierzyna” (zapewne odbywało się tam coś związanego z psychiatrią). Te słowa rozbroiły Profesora, zaśmiał się i powiedział: „O nie, tam nie chcę jechać!”. Studenci zwracali się nieraz do Profesora z jakąś prośbą. W takim przypadku, gdy go o coś poproszono, a on mógł i chciał to zrobić, odpowiadał dziarsko: „Rozkaz!”.

Czy Ingarden przytaczał jakieś dykteryjki z czasów swoich studiów w Niemczech?

Pamiętam jedną taką historyjkę. Pewnego razu był Ingarden w Niemczech, gdzie w rozmowie z tamtejszym profesorem (nazwiska nie jestem pewna, ale być może był to Müller) wspominał o krakowskim profesorze psychologii, Władysławie Heinrichu. Na to Müller zawołał: „Co, Heinrich jeszcze żyje?”. Po powrocie do kraju Ingarden rozmawiał z profesorem Heinrichem i wspominał, że widział się w Niemczech z Müllerem. Na to Heinrich: „Co, Müller jeszcze żyje?”.

A Husserl? Czy w ogóle nie wracał do najważniejszej postaci dla swojego filozoficznego rozwoju?

Z opowiadań profesora Ingardena, a także z tego, co sami wyczytaliśmy z dzieł Husserla, stało się dla nas jasne, że Husserl i Ingarden to były dwie zupełnie różne osobowości. Ingarden był bardzo systematyczny i dokładny, pedantycznie wręcz – poprzez dogłębne analizy – zmierzający do celu, który sobie wyznaczył. Husserl natomiast wciąż zaczynał wszystko od nowa, miał niemałe trudności ze zredagowaniem swoich prac. Wiadomo, że pomagała mu w tym jego asystentka, Edith Stein. Ingarden pewne rzeczy przejął od Husserla, np. metodę fenomenologiczną czy zainteresowanie badaniami świadomości, ale – twardo stąpając po ziemi – nie poddał się ułudzie idealizmu, poglądu będącego ostatnim słowem

Husserla. Ten punkt okazał się zresztą ważną różnicą w ich poglądach. Ingarden był realistą, co do tego nie mam wątpliwości.

Czy miał ulubionych filozofów, czyli takich, których szczególnie cenił za ich wkład do filozofii?

Miał swoje sympatie i antypatie filozoficzne. Cenił Arystotelesa, Kartezjusza, Hume'a, Brentana, oczywiście także swego mistrza Husserla, któremu wszakże nie uległ w sporze o idealizm/realizm. Poświęcał im wykłady lub seminaria, ale też wracał do nich przy różnych okazjach, jak np. spotkania Sekcji Estetyki. Ale miał też antypatie filozoficzne, choć tu bardziej chodziło o cały ruch filozoficzny. Nie cierpiał neopozytywizmu i „jeżył się”, gdy musiał coś o tym kierunku powiedzieć. A czasami było to konieczne.

Na zakończenie naszej rozmowy mam prośbę: jakiej rady udzieliłaby Pani obecnym studentom filozofii? Czym chciałaby Pani zakończyć swoją wypowiedź?

Studia filozoficzne to praca bardzo indywidualna. Każdy musi sam czytać klasyków, zapoznać się z ich argumentacją, przemyśleć ją, formułować własne wnioski. Niezwykle ważna jest wówczas dyskusja na zajęciach, na posiedzeniach towarzystw, na konferencjach. Nie można pominąć w tych studiach czytania oryginałów. Dzisiaj na szczęście mamy znakomite tłumaczenia, bo znajomość języków obcych, w tym starożytnych, jest niestety słaba. Można, a nawet należy uzupełniać te lektury opracowaniami historycznymi, ale nie wszystkie są warte polecenia. Tu konieczny jest uważny wybór. Filozofia to problemy, których rozumienie zmienia się wraz z kolejnymi pokoleniami, więc czytając, należy stawiać pytania problemowe ważne dla danej osoby, a przez to i jej czasu.

Andrzej Półtawski

(22.02.1923, Warszawa)

zainteresowania: ontologia, epistemologia, etyka, antropologia

Urodził się w Warszawie. W 1938 r. ukończył III Miejskie Gimnazjum w Warszawie, a w 1940 r. Państwowe Liceum im. T. Czackiego w Warszawie, zdając maturę o profilu matematyczno-fizycznym w tajnym nauczaniu. Od 1942 r. był żołnierzem Armii Krajowej (stopień podchorąży), uczestniczył w powstaniu warszawskim, a po jego zakończeniu był więźniem obozu jenieckiego Altengrabow k. Magdeburga. W latach 1945-1950 studiował filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim pod kierunkiem R. Ingardena.

Kariera zawodowa

Po ukończeniu studiów filozoficznych do 1956 r. pracował w budownictwie i przemyśle. Następnie w latach 1956-1957, wykonując zlecenie IFiS PAN, prowadził przez rok badania nad łacińskimi rękopisami filozoficznymi w Bibliotece Jagiellońskiej (tu poznał Karola Wojtyłę). Od 1957 do 1970 r. był zatrudniony w Katedrze Filozofii UJ kolejno jako starszy asystent i jako adiunkt. W latach 1973-1993 pracował na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej Akademii Teologii Katolickiej (obecnie jest to jeden z wydziałów Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie) najpierw jako adiunkt, potem jako docent, gdzie od 1974 r. był kierownikiem Studium Teorii Poznania, a od 1982 r. Katedry Teorii Poznania. Dodatkowo w latach 1983-1992 wykładał teorię poznania w Studium

Zakonu Dominikańskiego w Krakowie. Prowadził także wykłady gościnne za granicą w: International Academy of Philosophy, Irving, USA (1982); Lichtensteinie (1989); Franciscan University of Steubenville (1991); oraz MEDO-Institute w Rolduc, w Holandii (1993).

Kariera naukowa i działalność akademicka

Rozprawę doktorską pt. *Rzeczy i dane zmysłowe. Świat i spostrzeżenie u G. E. Moore'a* napisał i obronił pod kierunkiem Ingardena, uzyskując tytuł doktora filozofii. Habilitację uzyskał w 1972 r. na UJ na podstawie książki pt. *Świat, spostrzeżenie, świadomość*. Tytuł profesora nauk humanistycznych otrzymał w 1985 r. Od 1993 r. jest profesorem emerytowanym, który nadal aktywnie działa naukowo. Jest autorem ważnych i licznych publikacji z zakresu epistemologii, etyki i antropologii (książek i artykułów), a także autorem przekładów dzieł filozoficznych, w tym prac Ingardena napisanych w języku niemieckim. Był promotorem i recenzentem wielu rozpraw doktorskich. Należy do polskich i zagranicznych towarzystw i instytucji naukowych, w tym do: Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, Polskiej Akademii Umiejętności, Polskiej Akademii Nauk, Deutsche Gesellschaft für phänomenologische Forschung, International Academy of Philosophy (Irving, Texas).

Problematyka badawcza

W pracy badawczej zajmuje się zagadnieniami z dziedziny epistemologii, etyki i antropologii. Jego pierwsza rozprawa naukowa dotyczyła filozofii G. E. Moore'a. Półtawski przeanalizował w niej teorię spostrzeżenia oraz problemy istnienia i poznania świata zewnętrznego. Krytycznie i szczegółowo opracował propozycję brytyjskiego filozofa, uwzględniając jej założenia, tj. sensualizm, atomizm i transcendentalizm. Podkreślał realistyczne nastawienie Moore'a, argumentował na rzecz konieczności weryfikacji jego stanowiska, a odwołując się do fenomenologii i psychologii postaci, zarysował możliwy kierunek takiej rewizji. Kolejna książka Półtawskiego to krytyczna analiza teorii poznania i ontologii Edmunda Husserla oraz ukazanie genezy jego transcendentalnego idealizmu w odniesieniu do *Badań logicznych*. W pozytywnej, konstrukcyjnej części pracy badawczej Pół-

tawski wykorzystał elementy koncepcji Husserla, Ingardena, a także E. Strausa oraz H. Eya, aby przedstawić nowy model poznania świata. U podstaw procesów poznawczych znajduje się całość doświadczenia, tj. odczuwanie zmysłowe, stanowiące podstawową więź ze światem istoty żywej, oraz spostrzeżenie. Dorobek naukowy Półtawskiego obejmuje także rozważania etyczne, w których podkreślał, aby rezultaty poznawcze rozpatrywać w kontekście wartości moralnych i duchowych. Zajmował się m.in.: zagadnieniem statusu wartości moralnych; stanowiskami I. Kanta i M. Schelera; rozważaniami K. Wojtyły. W rozważaniach antropologicznych Półtawski nawiązywał do refleksji R. Spaemanna, Wojtyły oraz Eya, powoływał się także na prace F. J. J. Buytendijka dotyczące uśmiechu dziecka. Przedstawił koncepcję człowieka jako osoby, której podstawowym doświadczeniem jest doświadczenie moralne, a w szerszym rozumieniu – więź jednostki z innymi. Półtawski stoi na stanowisku, że człowiek staje się osobą dzięki kontaktom intersubiektywnym, doskonaleniu moralnemu i otwarciu na Boga. Przy czym otwartość na transcendencję jest warunkiem koniecznym uzyskania pełni człowieczeństwa (pogląd zgodny z myślą Jana Pawła II).

Wybrane publikacje

- *Rzeczy i dane zmysłowe. Świat i spostrzeżenie u G. E. Moore'a*, Warszawa 1966.
- *Świat, spostrzeżenie, świadomość. Fenomenologiczna koncepcja świadomości a realizm*, Warszawa 1973.
- *Realizm fenomenologii. Husserl, Ingarden, Stein, Wojtyła. Odczyty i rozprawy*, Toruń 2001.
- *Po co filozofować? Ingarden – Wojtyła – skąd i dokąd?*, Warszawa 2011, *Terminus*, 55.

Tłumaczenia

- R. Ingarden, *Wstęp do fenomenologii Husserla*, Warszawa 1974.
- R. Spaemann, R. Löw, *Cele naturalne*, Warszawa 2008.

Andrzej Półtawski

„...filozofii nie można uprawiać
metodą testów...”

Rozmawiali:

Dominika Czakon i Rafał Kur

Kiedy Pan Profesor zainteresował się filozofią?

Trudno mi powiedzieć dokładnie, kiedy zainteresowałem się tematyką filozoficzną. W każdym razie faktem jest, że powróciwszy z Niemiec w 1945 r., gdzie zaliczyłem kilka semestrów na politechnice, przyjechałem do Krakowa na studia filozoficzne. Chciałem filozofię postudiować i uważam, że nie najgorzej trafiłem.

Czy wybór filozofii był dla Pana od początku oczywisty?

Tak. Przyjechałem do Krakowa studiować filozofię. Moi rodzice po opuszczeniu Warszawy, w następstwie powstania warszawskiego, i dotrwanii do końca wojny w Opocznie wyładowali w Kielcach, a ja znalazłem się w Krakowie. I właściwie od razu rozpocząłem studia filozoficzne u Ingardena.

Czy Ingarden był już wówczas znany w Krakowie?

Tak, niewątpliwie. Nie pamiętam natomiast dokładnie, jak to było z innymi profesorami z filozofii, jak Zygmunt Zawirski czy Bolesław Józef Gawecki. Izydora Dąbska przybyła do Krakowa nieco później. Po niej też z Lublina przyjechał Władysław Stróżewski.

Ingarden był jednak centralną postacią na krakowskim uniwersytecie.

Tak, ale był też Świeżawski, bywał Tatarkiewicz. Ingarden pociągał ludzi, bo miał tę charyzmę i był filozofem. Nie wszyscy nauczyciele filozofii są filozofami, a on był niewątpliwie filozofem i uczył filozofowania.

Czy dużo się Pan nauczył od Profesora?

Myślę, że sporo. Cóż, właściwie można powiedzieć, że zadaniem uniwersytetu – takim niełatwym i poważnym – jest nauczyć ludzi czytania i pisania. Otóż w filozofii to wcale nie jest takie proste, a Ingarden tego uczył.

Zatem Ingarden uczył od samych podstaw?

Tak, niewątpliwie. Oczywiście, była to dosyć specyficzna filozofia. Myślę więc, że było lepiej, jeżeli ktoś przychodził na nią nie prosto po maturze, tylko po jakichś studiach. Uważam, że takie wcześniejsze przećwiczenie logiczno-analitycznych zagadnień też nie zaszkodziłoby przyszłemu studentowi Ingardena. Profesor od razu uderzał w bardzo wysokie tony, choć z drugiej strony można powiedzieć, że on rzeczywiście uczył czytania i pisania. Niewątpliwie największą zaletą jego zajęć było to, co nazywał proseminarium. Był też bardzo dobrym, jasnym wykładowcą, dobrym kierownikiem seminarium. Na proseminarium czytało się teksty filozoficzne – pamiętam głównie *Medytacje* Kartezjusza – i należało robić dyspozycje, plany tego, co przeczytane. To jest ćwiczenie bardzo cenne i wcale nie łatwe. To w pewnym sensie było najcenniejsze w tym jego nauczaniu.

Czy każdy uczestnik proseminarium musiał przygotować po lekturze konspekt?

Tak. Czytało się to razem, dyskutowało, analizowało się ten tekst, a potem każdy robił z poszczególnych medytacji dyspozycje, planik. A jak się próbuje robić taki planik, to się okazuje, że to wcale nie jest takie łatwe – więc to było w pewnym sensie właśnie uczenie czytania i pisania.

Takiego rzetelnego?

Powiem Pani, że filozofię czytać nie jest łatwo, zważywszy, że każdy wybitniejszy filozof ma własny język i swoją terminologię, mniej lub więcej. Trzeba umieć dotrzeć do tego, co on rozumie przez dany termin. Tego Ingarden niewątpliwie uczył. Myślę, że chyba nie było w Polsce kogoś, kto by to robił lepiej.

A potem przychodził pewnie czas na swobodniejsze dyskusje?

Tak. Seminarium to były znowu referaty. Poza tym Ingarden naprawdę prowadził doktoraty. To jest największe niebezpieczeństwo na studiach filozoficznych, że doktorat wyskakuje gdzieś tak spod nieba, że tak powiem. To prowadzi do bardzo złych skutków. Natomiast myślę, że zarówno od profesora, jak i od studenta powinno się wymagać tego, żeby przede wszystkim temat doktoratu był rozsądnie

wybrany. Dziś zdarza się nieraz w przypadku prac doktorskich i habilitacyjnych, że ktoś usiłuje pisać coś w rodzaju summy filozoficznej. Rezultaty nie mogą być bardzo dobre. I taki student dopiero później szuka promotora: napisał dzieło i szuka tego biednego profesora, który to zatwierdzi.

Czy Ingarden był Pana promotorem?

Jak najbardziej. Ingarden prowadził i moje magisterium, i doktorat. Czytał i dyskutował obie te prace. Jednak nie wiem, czy ośmieliłbym się opublikować moją habilitację, gdyby Ingarden wtedy żył. Miał on bardzo zdecydowane poglądy i mocno reagował na sprzeczny, a ja niestety miałem wątpliwości co do pewnych aspektów tych poglądów.

Nie zgadzał się Pan Profesor z Ingardenem?

Oczywiście to następowało stopniowo. Chociaż większość moich kolegów przesuwiała się raczej od razu w kierunku filozofii analitycznej, co można zrozumieć. Filozofia analityczna jest bowiem znacznie prostsza, łatwiej ją uprawiać i stoi się na ustalonym gruncie. Natomiast fenomenologia wymaga już wypłynięcia na głębokie wody, nie ma tam tego twardego gruntu. Ingarden usiłował zbudować realistyczną fenomenologię, a jednocześnie miał to podejście epistemologiczne i – co gorsza – właściwie przejął epistemologię Husserla, która nie była realistyczna. Oficjalna doktryna Husserla to był czysty idealizm.

Czy był jeszcze jakiś drugi kierunek, który Pan studiował?

Tak, zdawałem historię sztuki jako drugi kierunek. To był tylko taki dodatkowy egzamin u prof. Molègo, bardzo zresztą przyjemny. Profesor Molè był niezwykle wytwornym panem i ciekawym historykiem sztuki.

W jakim stopniu Ingarden wpłynął na Pana poglądy filozoficzne?

To trudno powiedzieć. W pewnym sensie na pewno wpłynął silnie. Po pierwsze, kiedy student spotyka się z żywym myśleniem nauczyciela, to się nim przejmuje, podejmuje wyzwanie. A poza tym sama kwestia realistycznego podejścia do filo-

zofii – cokolwiek by to znaczyło – była bardzo ciekawym i ważnym zagadnieniem, a on uparcie próbował iść w tym kierunku. I to, można powiedzieć, wytoczyło moją drogę – a że ta droga nie szła dokładnie jego śladami, to jest inna sprawa.

Czy Pan Profesor uczestniczył w seminariach i proseminariach prowadzonych przez Ingardena?

Uczestniczyłem zarówno w seminariach, jak i proseminariach. Było też Polskie Towarzystwo Filozoficzne, miało swoje zebrania, była Sekcja Estetyki. Oczywiście współpracowałem przy tym i nagrywałem sesje tej Sekcji. Chociaż mnie to częściowo denerwowało, ponieważ Ingarden miał tę swoją koncepcję, że podstawowym elementem świata jest jakość. To jest dosyć trudne ujęcie, zwłaszcza, że on w tych badaniach estetycznych chciał koniecznie ustalać listy jakości. A to, mnie się zdaje, w estetyce nie jest może najlepsze podejście. Powiedzmy, ma Pani np. ten trzynastozgłoskowiec Mickiewicza, no i teraz, jakie jakości on daje? On daje jakości dlatego, że tkwi w całym układzie języka polskiego i historii polskiej literatury. Jak się zacznie szukać tych jakości wprost, to nie wiadomo, w którą stronę iść.

Czy nie sądzi Pan, że Ingarden miał świadomość problemów związanych z możliwościami zastosowania jego teorii w praktyce?

Tak, oczywiście, że miał tego świadomość, ale jego zasadnicza linia filozofii, jego ontologia nie pasowały do tego. Jego ontologia pasowała bardzo dobrze do dzieła literackiego, a znacznie gorzej do rzeczywistości.

Czy odbywały się nieformalne, kawiarniane spotkania studentów z Profesorem?

Tak, czasem się odbywały. Poza tym utrzymywaliśmy stosunki towarzyskie z Ingardenem, czy też może on z nami utrzymywał. Ponadto były spotkania i zabawy Koła Filozoficznego, na których bywali profesorowie i wykładowcy. Pamiętam takie jedno, na którym przedstawiliśmy z Kazimierzem Bartoszyńskim rodzaj parodii seminarium Ingardena.

Czy seminaria Ingardena były bardzo popularne? Miały wielu uczestników?

Było ich sporo. Myślę, że one stawiały dosyć duże wymagania.

Profesor Woleński powiedział, że Ingarden był dosyć autorytatywny.

Tak, oczywiście. Bardzo silnie reagował na odchylenia od jego poglądu. Ale jednocześnie był człowiekiem bardzo kulturalnym i potrafił dyskutować – do pewnego stopnia, bo pewne rzeczy były nietykalne.

Czy łatwo było zdenerwować Ingardena?

Nie, nie sędzę. Był bardzo sumiennym pracownikiem uniwersytetu, niezwykle poważnie traktował swoje zadania. Potrafił doprowadzić do doktoratu osobę chorą na schizofrenię. Można sobie wyobrazić, co to była za robota!

Czy pamięta Pan Profesor jakieś ulubione lektury, oprócz *Medytacji*, które Ingarden czytał i analizował ze studentami?

Może coś z Hume’a? Jednak Hume to jest dziwna postać – uchodzi za bardzo jasno piszącego, ale to wielkie złudzenie, bo kiedy chce się zrozumieć, co w tym właściwie tkwi, to jest już gorzej. Na pewno Ingarden był pod sporym wpływem empirystów brytyjskich i ci empiryści pojawiali się na seminarium. Oczywiście omawialiśmy też Kanta oraz teksty fenomenologiczne, począwszy od Husserla. Ingarden był bardzo zaangażowany w Husserla i teoretycznie, i emocjonalnie.

U kogo jeszcze, oprócz Ingardena, można było wówczas odbyć interesujące zajęcia z filozofii?

Niewątpliwie Ingarden był najciekawszy. Kogo by jeszcze można wymienić...

Tatarkiewicz, prawda?

Tatarkiewicz to był taki wielki popularyzator filozofii.

Czy dobrze się go słuchało?

Tak, potrafił z najnudniejszego tematu zrobić interesujący wykład.

To jest duża umiejętność.

Miał tę technikę. Tatarkiewicz niewątpliwie to była pewna pozycja, inni może mniej. Dąmbska pojawiła się w Krakowie później, tak że ja właściwie już raczej byłem poza gronem studentów. Miała potem sporo takich swoich, wysoko ją ceniących i zaangażowanych uczniów, bo to była wspaniała kobieta i bardzo dzielna. Choć zarazem miała, powiedzmy, nie najlepsze nerwy. Chociaż to nie znaczy, że sobie z tymi nerwami nie radziła. I tak np. w czasie okupacji w trakcie pisania matury w tajnym nauczaniu do mieszkania przyszedł ktoś, zawiadamiając, że w sąsiednim domu jest Gestapo. Dąmbska, która prowadziła te zajęcia, odpowiedziała: „Proszę nie przeszkadzać, uczniowie piszą maturę”. Pamiętam także, że Danuta Gierulanka to był świetny wykładowca i bardzo dobra głowa. Wykładała nam psychologię, a miała magisterium z matematyki, doktorat z psychologii i habilitację z filozofii. To były rzeczywiście niesłychanie wypracowane, doskonale zrobione wykłady i takie pewne, dobre zacięcie analityczne.

Czy pamięta Pan, jakie jeszcze inne kobiety studiowały i pracowały wówczas w uniwersytecie?

Były to Maria Gołaszewska, Zofia Żarnecka, Janina Makota, Maria Turowicz, Irena Średzińska, Maria Goetelówna, Krystyna Danecka (potem Szopowa). To były moje koleżanki na studiach. Na samym początku, zanim wyjechała za granicę, była także Teresa Tymieniecka.

Jakie przedmioty wykładał jeszcze Ingarden?

Miał wykłady z całego szeregu przedmiotów filozoficznych. Te wykłady zresztą są w dużej części opublikowane, więc w tych jego tomach można wiele znaleźć.

Czy zajęcia u Ingardena były obowiązkowe?

Nie było żadnego obowiązku czy przymusu. Magisterium nie musiało się robić u Ingardena i myślę, że ci, którzy raczej nie mieli ochoty się przepracować, to sobie szukali jakichś innych promotorów. Większość ludzi była jednak zainteresowana studiami i chciała się uczyć.

Panie Profesorze, czy można wskazać takie lektury, których Ingarden nie cenił, nie znoślił?

Owszem, były takie, na przykład niemiecki *Wstęp do filozofii* Jerusalema, którego nazywał szarlatanem. Z pewnością jednak nie był tak uprzedzony do niektórych filozofów i ich dzieł, jak np. Nicolai Hartmann. Istnieje taka anegdota, że kiedy przyszedł do Hartmanna student i chciał się zapisać na jego seminarium, filozof zapytał go: „A jakie ma Pan przygotowanie?” Student odpowiedział: „Byłem na seminarium u prof. Heideggera”. Na co Hartmann odrzekł: „Ja Pana pytałem o studia filozoficzne!” Myślę, że Ingarden nigdy by czegoś takiego nie powiedział.

I przyjąłby tego studenta?

Myślę, że tak. Ingarden był zresztą fenomenologiem, a to jest jednak zupełnie co innego niż podejście Hartmanna. Wiem z pewnością, że Ingarden bardzo wysoko cenił Hartmanna i był też do pewnego stopnia od niego zależny. Cała koncepcja warstw itd. to jest niewątpliwie wpływ Hartmanna na jego poglądy.

Jak wyglądały zaliczenia, egzaminy u Ingardena? Czy były trudne?

To były rozmowy i kontakt osobisty. Nigdy nie miały one formy testów.

Czy dużo wymagał od studentów na zajęciach i egzaminach?

Trudno mi powiedzieć. Myślę, że potrafił być dosyć wyrozumiały. Ale oczywiście wymagał – zresztą ludzie się uczyli.

Czy jest coś, czego Ingarden bardzo nie lubił u studentów, czego nie akceptował?

Nie. Mnie się zdaje, że on był bardzo otwarty na studentów i był gotów sporo dla nich zrobić.

A jakie Ingarden miał relacje z Dąmbką i Gierulanką?

Z Gierulanką to była bardzo bliska współpraca i przyjaźń. Z Dąmbką mniej, bo ona to było troszkę inne środowisko. Dąmbka to była szkoła lwowsko-warszawska.

Panie Profesorze, czy Panu oraz Pana kolegom i koleżankom towarzyszyła wtedy świadomość, że Ingarden jest wybitnym myślicielem?

Tak, mieliśmy tę świadomość. Oczywiście był on człowiekiem wybitnym. Jakkolwiek myślę, że w tym kierunku, w którym chciał iść, to właśnie Husserlowska teoria poznania bardzo mu przeszkadzała.

Jak bardzo Pana zdaniem Ingarden cenił Husserla?

Oczywiście, Ingarden zdawał sobie sprawę z wielkości takich filozofów jak Platon, Arystoteles, św. Tomasz, czy także Kant. Jednak naturalnie był on uczniem Husserla, chyba najwierniejszym ze wszystkich. Mogę opowiedzieć taki w pewnym sensie anegdotyczny, ale jednak fakt. Chyba na stulecie urodzin Husserla w Pałacu Kultury w Warszawie została zorganizowana sesja i Ingarden na niej przemawiał. Kiedy powiedział, że Husserlowi tak trudno było sobie radzić ze światem, w jakim żył, miał łzy w oczach.

Czy Ingarden jako wykładowca był gawędziarzem, czy analitykiem?

To były ładne i dobrze powiedziane wykłady. Ale oczywiście on dosyć swobodnie wykladał, bywały dygresje i jakieś kawały.

Czy faworyzował kogoś na zajęciach?

Myślę, że miał swoje preferencje, ale to na pewno nie wpływało na jego stosunek do studentów ani na załatwianie ich spraw.

Czy znane są Panu wieczory czy też spotkania czwartkowe u Ingardena?

Tak, było coś takiego, ale już w tej chwili trudno mi to oddzielić od innych wizyt u niego. Mnie się zdaje, że takie spotkania, taka częstsza współpraca zaczęła się wtedy, kiedy Ingarden przeszedł na emeryturę i nie było go na uniwersytecie. Co ciekawe, Ingarden był bardzo zajmujący na swoich wykładach i dobrze mówił, a na takich prywatnych spotkaniach – wydawał się owszem miły i interesujący – ale mówił raczej bez wielkiego *esprit*. Był taki troszkę ciężki, poważny. Natomiast pamiętam, że profesor Stefan Szuman wykłady miał przedziwne, chodził, coś bąkał itd., a jak się u niego siadło wieczorem do stołu, to był niesamowity, pełen *esprit* w takich właśnie prywatnych kontaktach.

Kto przychodził na te prywatne spotkania?

Gołaszewska, Gierulanka, Stróżewski. Może bywał też Węgrzecki. Bywała także Goetelówna-Kopffowa – historyk sztuki i filozof, taka przystojna pani, a Ingarden lubił przystojne panie.

Jaka tematyka była podejmowana na tych spotkaniach?

To była jakaś konkretna praca, coś w rodzaju seminaryjnych spotkań, ale teraz nie bardzo potrafię to dokładnie opisać.

Czy miał Pan Profesor bliższe, przyjacielskie kontakty z Ingardenem?

Tak, oczywiście, mieliśmy takie kontakty. Byłem jego asystentem od chwili, kiedy wrócił po 1956 r. na uniwersytet. Przedtem robiłem u niego ostatnie magisterium przed jego odsunięciem od zajęć. A potem poszedłem pracować do

Nowej Huty jako technik mechanik i pozostałem tam aż do odwilży w 1956 r. Kiedy Ingarden wrócił na uniwersytet, zostałem jego asystentem i byłem nim do jego przejścia na emeryturę. A potem na emeryturze też utrzymywaliśmy serdeczne kontakty.

Czy Ingarden miał ulubionych malarzy, ulubione dzieła sztuki?

Ingarden na pewno był wrażliwy na sztukę. Poza tym na muzykę, a muzyka jest to teren, po którym ja się słabo poruszam. Natomiast myślę, że był chyba najbardziej twórczy właśnie na terenie estetyki. Jego teoria dzieła literackiego jest niewątpliwie dziełem klasycznym w tej dziedzinie. Nie wiem, ile doktoratów napisano w Ameryce na temat Ingardena teorii dzieła literackiego, ale na pewno dużo!

Czy Ingarden uczestniczył w życiu artystycznym Krakowa?

Tak, niewątpliwie się tym interesował. Zresztą było trochę artystów na jego seminariach. I to różnego rodzaju. Przyjeżdżał czasem Zanussi, filozof i malarz Paweł Taranczewski, który był studentem i członkiem seminarium.

Czy Ingarden wypowiadał się na temat sztuki socrealistycznej?

Nie sędzę, żeby się specjalnie zajmował socrealizmem. Poza tym był człowiekiem ostrożnym i nie wygłaszał kontrreżimowych wypowiedzi. Wiedział, że jest starannie obserwowany i że sama jego filozofia nie bardzo się towarzyszom podoba.

A zatem Ingarden trzymał się jak najdalej od polityki?

Tak. Pamiętam jednak taką wycieczkę studentów Ingardena do Czchowa. Wtedy budowano tamę w Czchowie i żona tego inżyniera, który to budował, Pani Wanda Wojciechowska, była u nas na seminarium. W tej wycieczce brał też udział taki ubek, który potem niektórym ludziom zrobił trochę krzywdy. Była też taka studentka, która w pewnej chwili przyszła do Ingardena i rozplakała się – prawdopodobnie dlatego, że też właśnie pracowała na tej niwie i miała przyływ wyrzutów sumienia. Są nawet zdjęcia z tej wycieczki. Na zdjęciu zbior-

rowym widać z tyłu inż. Wojciechowskiego i jego żonę, wspomnianego ubeka w ciemnych okularach, mnie i asystenta Galeńskiego – nie pamiętam jego imienia. W środkowym rzędzie od lewej są: Maria Turowicz, Maria Goetelówna (potem Kopffowa), Irena Średzińska, Maria Ingardenowa i Danuta Gierulanka. Siedzą od lewej: Owoc, Krystyna Danecka (potem Szopowa) i chyba Rogalski.

Czy Ingarden miał poczucie humoru?

Miał poczucie humoru, ale myślę, że takie spokojne, bez kawałów.

Czy pamięta Pan psa Ingardena?

Tak, bardzo go lubił. Pies nazywał się Dżok. Jest ładne zdjęcie Profesora z nim.

Czy prowadził Pan korespondencję z Ingardenem?

Niewiele. Nie jestem zresztą w ogóle specjalnie skory do listów. Ale jakieś tam parę listów było.

Na koniec chcieliśmy jeszcze powrócić do pytań dotyczących kształcenia filozoficznego kiedyś i dzisiaj. Czy sądzi Pan, że współczesne studia filozoficzne różnią się znacząco od tych w czasach Ingardena?

Niestety nie bardzo wiem, jaki jest teraz model uczenia, bo właściwie od 20 lat mam bardzo słaby kontakt z uniwersytetem. Poza tym nawet i przedtem wiedziałem, co robię, ale nie chodziłem po rozmaitych wykładach, żeby zobaczyć, jak inni uczą. Myślę jednak, że czasy Ingardena to były jeszcze dobre czasy, kiedy uczenie było, powiedzmy, humanistyczno-indywidualne, co według mnie dla filozofii jest rzeczą podstawową. Filozofii nie można uprawiać metodą testów.

Czy Pan Profesor uważa wybór filozofii za trafiony?

Nie chciałem się nigdy niczym innym zajmować.

Ewa Sowa

(21.01.1935, Olkusz)

zainteresowania: historia filozofii, filozofia pracy,
francuska fenomenologia egzystencjalna

Urodziła się w Olkuszu, gdzie ukończyła w 1951 r. Liceum Ogólnokształcące im. Kazimierza Wielkiego. Studiowała na Wydziale Rolniczym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Studia te ukończyła w 1955 r. z tytułem inżyniera. W latach 1955-1958 pracowała w terenowych stacjach doświadczalnych Instytutu Zootechniki i Wyższej Szkoły Rolniczej w Krakowie. W 1958 r. zawarła związek małżeński z Ryszardem Sową, potem profesorem na Wydziale Biologii UJ, z którym wychowała dwie córki bliźniaczki, Barbarę i Katarzynę.

Studia i praca zawodowa

(działalność w opozycji antykomunistycznej)

W 1958 r., po reaktywowaniu kierunku i przywróceniu do pracy dydaktycznej prof. Romana Ingardena (1957), rozpoczęła studia filozoficzne na Wydziale Filozoficzno-Historycznym UJ. Równoległe z filozofią studiowała na Wydziale Filologii Polskiej UJ historię i teorię literatury pod kierunkiem profesorów Henryka Markiewicza, Marii Dłuskiej i Wacława Kubackiego. Studia filozoficzne odbyła pod kierunkiem prof. Ingardena, który był promotorem jej magisterium, a następnie doktoratu. Pracę magisterską (*O metaforze w języku literatury pięknej*) obroniła w styczniu 1964 r. Pracę doktorską (*Pojęcie pracy w filozofii Stanisława Brzozowskiego*) obroniła (po śmierci Ingardena) w czerwcu 1972 r. na UJ.

Pracowała jako asystentka i starsza asystentka w Instytucie Nauk Społecznych Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie (1964-1971), następnie jako adiunkt w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Śląskiego, w Zakładzie Historii Filozofii (1972-1982 i 1990-1998), wykładając historię filozofii współczesnej dla studentów filozofii oraz historię filozofii dla innych kierunków. Praca na UŚ została w stanie wojennym przerwana relegowaniem z uczelni z przyczyn politycznych. Pozostając osiem lat bez pracy i prawa do wykonywania zawodu, kontynuowała działalność dydaktyczną, prowadząc w Katowicach podziemne seminarium z filozofii dla studentów UŚ i Politechniki Śląskiej oraz współpracując ze środowiskiem Solidarności w Szczecinie, w którym działała w podziemiu jako wykładowca od 1975 r. oraz w stanie wojennym. W 1990 r. została przywrócona do pracy na UŚ na prośbę władz uczelni. W 1998 r. przeszła na emeryturę. W 1991 r. została odznaczona Medalem Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ Solidarność. Ma status represjonowanej działaczki opozycji.

Praca naukowa

Ewa Sowa interesowała się historią filozofii w jej nurcie progresywnym, wypracowującym rozumienie samej filozofii i jej relacji z naukami szczegółowymi. Na kanwie tego problemu budowała strukturę swoich autorskich wykładów. Zajmowała się zachodnioeuropejską filozofią *praxis*, kładąc nacisk na jej transcendentalne korzenie, oraz polską filozofią pracy, twórczo ją rozwijając w publikacjach krytycznych wobec oficjalnego marksizmu. Opublikowała pierwszą monografię filozofii Stanisława Brzozowskiego. W ostatnich latach koncentrowała się na francuskiej fenomenologii egzystencjalnej, tłumacząc Emmanuela Levinasa i Vladimira Jankélévitcha.

Wybrane publikacje

- *Problem literackiej metafory*, [w:] *Fenomenologia Romana Ingardena*, red. Z. Augustynek [et al.], Warszawa 1972.
- *Stanisław Brzozowski a myśl filozoficzna marksizmu*, [w:] *Wokół myśli Stanisława Brzozowskiego*, red. A. Walicki i R. Zimand, Warszawa 1974.
- *Teoria twórczości w pismach Stanisława Brzozowskiego*, „Studia Filozoficzne” 1975, nr 6, s. 59-75.

- *Pojęcie pracy w filozofii Stanisława Brzozowskiego*, Kraków 1976.
- *Roman Ingarden jako historyk filozofii*, [w:] *W kręgu filozofii Romana Ingardena. Materiały z konferencji naukowej*, Kraków 1985, red. W. Stróżewski, A. Węgrzecki, Warszawa–Kraków 1995.
- *Zagadnienie prawdy w Krytyce czystego rozumu Immanuela Kanta*, „Folia Philosophica” 1997, nr 15, s. 115-120.
- *Doświadczenie wiary filozofa. Uwagi o myśli religijnej Augusta Cieszkowskiego i Stanisława Brzozowskiego*, [w:] *Polacy o religii. Od myślenia religijnego do filozofii*, red. J. Barcik, G. Chrzanowski, Kraków 2005.
- *Emmanuela Levinasa myślenie z Husserlem (na marginesie polskiego wydania książki E. Levinasa En découvrant l'existence avec Husserl et Heidegger)*, „Kwartalnik Filozoficzny” 2009, z. 1.

Tłumaczenia

- E. Husserl, *Samooobecność w spostrzeżeniu*, „Kwartalnik Filozoficzny” 2003, z. 1, s. 117-139.
- V. Jankélévitch, *Nie wiem co i prawie nic* (3 tomy, nieopublikowane).
- E. Levinas, *Etyka jako filozofia pierwsza*, „Kwartalnik Filozoficzny” 2002, z. 3, s. 147-159.
- E. Levinas, *Kilka myśli o filozofii hitleryzmu*, „Kwartalnik Filozoficzny” 2004, z. 1, s. 127-136.
- E. Levinas, *Odkrywając egzystencję z Husserlem i Heideggerem*, Warszawa 2008.

Ewa Sowa

„...Człowiek i nauczyciel to jest
ostatecznie nieoddzielne...”

Rozmawiali:

Natalia Anna Michna i Jan Turlej

Kiedy zainteresowała się Pani Profesor filozofią?

Studia nie były przede mną, tylko już za mną. Studiowałam na słynnym Wydziale Rolniczym Uniwersytetu Jagiellońskiego, który pod koniec moich studiów przemianowano na Wyższą Szkołę Rolniczą. Studiowałam tam trzy i pół roku i zdobyłam tytuł inżyniera zootechniki. Nie poszłam na studia humanistyczne, choć miałam takie zainteresowania od dziecka, bo mój ojciec się sprzeciwił – i słusznie, ponieważ humanistyka była niesłuchanie wówczas spaczona politycznie. Humanistyka miała piętno polityczne, w związku z czym mój ojciec powiedział: „Wybierz studia konkretne”, a że był dla mnie autorytetem, więc ostatecznie pomyślałam, że lubię las i zapisałam się na leśnictwo. Ale leśnictwo właśnie likwidowano i wszystkie papiery przezucono na rolnictwo. Pomyślałam sobie, że dobrze jest, zwierzęta też lubię, może będę jeździć konno, i skończyłam zootechnikę. To było moje wielkie szczęście. Na trzecim roku zaczynały się przedmioty zawodowe, natomiast pierwsze dwa lata to było znakomite studium nauk przyrodniczych z licznymi laboratoriami na najlepszej uczelni w Polsce, z przedwojenną kadrą profesorską. Tak że miałam za sobą i anatomię z prosektorium, i wszelkie możliwe chemie, fizjologię i fizykę. Ogólne studia przyrodnicze po prostu, choć krótkie. Potem pracowałam w Instytucie Zootechniki. To była praca w Zatorze koło Wadowic, w wielkim dawnym majątku Potockich, w którym były stawy rybne. Niektóre tak wielkie, że nie widziało się drugiego brzegu. Ja tam właśnie pojechałam i miałam robić magisterium, ale skończyłam na tytule inżynierskim. W Zatorze zorganizowałam pracownię hydrochemiczną i badałam skład chemiczny wody, co miało związek z chorobami ryb, nad którymi pracował prof. Stanisław Żarnecki (notabene krewny Pani Ewy Żarneckiej-Biały¹). Do badań, które wykonałam i opracowałam statystycznie, miałam jeszcze dołożyć część teoretyczną. Oddałam je jednak prof. Żarneckiemu, kiedy zdecydowałam się na drugie studia, bo ciągle żyłam z tym niedosytem, że to nie moje, że to nie dla mnie. I jak się dowiedziałam, że otwierają studia filozoficzne w Krakowie, to postanowiłam spróbować się dostać. Nie miałam jeszcze pojęcia, kto to jest Ingarden, ale miałam zaprzyjaźnione koleżanki humanistki w Krakowie, które wiedziały. Jedną z nich była Jasia Szarek².

¹ Ewa Żarnecka-Biały, profesor filozofii w Instytucie Filozofii UJ [red.].

² Janina Szarek, pracownik biblioteki Zakładu Filozofii Marksistowskiej przy

Pani Janina Szarek to wyjątkowa postać w Instytucie Filozofii UJ.

Prowadziła bibliotekę, właściwie była jej twórczynią i naszym dobrym duchem. Miała wówczas zostać zatrudniona w Instytucie i powiedziała mi o filozofii. Mój ojciec jednak miał rację, bo wszyscy, którzy studiowali humanistykę w latach 50., po Październiku w zasadzie musieli uczyć się od nowa. Profesor Ingarden wrócił na Uniwersytet w 1957 r., a ja rozpoczęłam studia w 1958 r. Skończyłam je z półrocznym opóźnieniem, obroniłam pracę magisterską u Profesora nie wiosną 1963 r., ale dopiero w styczniu 1964 r. Spóźniłam się dlatego, że nie mogłam wpaść na pomysł.

Jaki był temat Pani pracy magisterskiej?

To była moja pierwsza w życiu praca naukowa o metaforze w języku literatury pięknej. Została opublikowana po śmierci Profesora w 1970 r. Dwa albo trzy lata później wyszedł poświęcony Profesorowi specjalny numer „Studiów Filozoficznych”, taka gruba książka, i właśnie tam to zostało opublikowane³. Warto dodać, że na filozofię zdawałam egzamin wstępny, bo nie wiedziałam, że jak już ma się ukończone jakieś studia, to można bez egzaminu. Było wówczas tylko 10 miejsc na filozofię. Potem, po wakacjach, doszło jeszcze kilka osób, które skończyły bądź kontynuowały inne studia i Profesorowi udało się je dokooptować. Chwalę się tym, że dostałam się z egzaminu i dopiero potem odkryto, że już jestem po jakiejś nauce uniwersyteckiej. Równoległe z filozofią chodziłam na polonistykę, na seminarium z teorii literatury prof. Henryka Markiewicza, chyba dwa albo nawet trzy lata. Polemizował on wówczas z Ingardenem na temat prawdy w literaturze. Profesor Markiewicz przyjął mnie z otwartymi ramionami, bo byłam „od Ingardena”, a on oczywiście był zafascynowany teorią dzieła literackiego. Teoria ta dla filozofów była tylko studium intencjonalnego przedmiotu i miała zaplecze w bardziej podstawowej filozofii teoretycznej Profesora. Na polonistyce

ul. Manifestu Lipcowego, obecnie J. Piłsudskiego, następnie kierownik biblioteki Instytutu Filozofii przy ul. Grodzkiej 52 [red.].

³ E. Sowa, *Problem literackiej metafory*, [w:] *Fenomenologia Romana Ingardena*, wyd. specjalne „Studiów Filozoficznych”, Warszawa 1972, s. 381-395.

chodziłam oczywiście na te zajęcia, które mnie interesowały, porządkowały wiedzę i lektury. Potem okazało się to potrzebne także do zgłębiania tajemnicy metafory. Słuchałam wykładów z romantyzmu Wacława Kubackiego, które były fenomenalne, ze świetnymi analizami twórczości Norwida. Uczestniczyłam też w bardzo dobrych zajęciach (chyba też z prof. Kubackim), na których pracowaliśmy nad Szekspirem. Przede wszystkim jednak uczestniczyłam w zajęciach prof. Marii Dłuskiej, zarówno w jej wykładach, jak i seminariach. Zajmowała się ona wtedy wersyfikacją, melodią wiersza, brzmieniem, budową wiersza. U niej zdałam nawet całkiem poważny egzamin z tego zakresu!

Czyli studiowanie filozofii było realizacją Pani marzeń i zainteresowań?

Tak, jak najbardziej. Zwierzętami mogłam się zajmować rekreacyjnie, a filozofia pozwoliła mi zajmować się w końcu tym, co mnie interesowało. Wcześniej cały czas węszyłam wśród różnych znajomych, co się w Krakowie dzieje i gdzie by tu pójść studiować. Wtedy, od wspomnianej już Jasi Szarek, dowiedziałam się o filozofii. Ingarden był zawieszony w czynnościach od czasów stalinizmu do 1957 r. Wówczas filozofów „produkowano” w Warszawie. To byli ideolodzy po prostu, to nie były żadne prawdziwe studia przed Październikiem 1956. W Krakowie filozofię zlikwidowano. Dopiero właśnie w 1957 r. ją otwarto i dopuszczono do nauczania prof. Ingardena. Ale wówczas była jeszcze jedna piękna postać, prof. Izidora Dąmbaska, którą też pozbawiono na lata możliwości nauczania. My, młodzi znaleźliśmy się jak w bajce. Nie na tym świecie, można powiedzieć...

Pamięta Pani koleżanki i kolegów z tamtego czasu? Kogo poznała Pani na studiach u Ingardena?

Trzy osoby były mi wówczas najbliższe i towarzysko, i duchowo: moja przyjaciółka Joanna Turowicz-Piasecka, która wyjechała do Szwecji i pracowała na Uniwersytecie w Lund. Nie ma jej w Polsce już od przeszło 30 lat. Dalej Andrzej Wroński, Jan Woleński i jeszcze jeden Janek – tego lubiłam najbardziej, bo był to strasznie dobry człowiek, i to był Jan Vetulani. Podobnie jak Woleński, Vetulani skończył prawo i obaj przyszli na filozofię już jako ci ze studiami. Janek Vetu-

lani, po ukończeniu prawa, a potem filozofii, pracował jako asystent na prawie, w Zakładzie Logiki chyba. Zginął tragicznie na spływie kajakowym na Dunajcu. On był trochę taki, że się gubił w przestrzeni... Pamiętam, że byliśmy kiedyś z Andrzejem Półtawskim, on nas prowadził, całą grupę, na Turbaczu. Był też wtedy z nami Janek Vetulani. To był sylwester. Zjeżdżaliśmy potem na nartach w takiej okropnej mgle i nam się ten Vetulani zgubił. Pamiętam dramatyczne poszukiwania, bo był już wieczór, ta mgła, śnieżycą mogła być za chwilę. A on się zgubił, bo stracił orientację. To był człowiek moralnie, duchowo wyjątkowy. Bardzo przeżyłam jego odejście.

A spotkania towarzyskie? Jakie były Wasze – studentów Ingardena – stosunki poza studiami filozoficznymi?

Miałam grupę przyjaciół na filologii, bo dość długo uczęszczałam na zajęcia na polonistycę, trzy lata najmniej. Było tam parę ciekawych osób. Nieżyjący już Michał Sprusiński – poeta i tłumacz, Franciszek Ziejka – wspomniały kolega, no i jeszcze Jan Pieszczachowicz był, ale ja go niezbyt lubiłam. Jola Rozin, najbliższa wówczas uczennica Pani Dłuskiej. Wszyscy wyżej wymienieni byliśmy w jednej grupie seminaryjnej przez dwa lata właśnie u Pani Dłuskiej. Chodziliśmy też do niej do domu, do tej „trumny profesorskiej” przy Alejach Trzech Wieszczów. Pani Profesor sadzała nas na kanapie i prowadziła seminarium. Zresztą prof. Dłuska „trenowała” też z Michałowską, Danutą Michałowską – recytatorką. Miała cudowne ucho do języka.

Czy odbywały się jakieś prywatki?

Były prywatki u nas w domu. Wysłałam za mąż na pierwszym roku studiów. Mój mąż, Ryszard Sowa, był wtedy początkującym asystentem na biologii. Potem zrobił całą karierę bardzo szybko, został jednym z najmłodszych profesorów w Polsce. Zmarł młodo, w 55. roku życia. Od początku doskonale się wkomponował w moje filozoficzne towarzystwo, zresztą egzamin doktorski z filozofii zdawał u Pani Dąmskiej. Nie pomnę, który to był rok, ale ja na pewno byłam jeszcze wtedy w trakcie studiów. Jako taksonom miał renomę światową, na kongresach różnych kolejka się do niego podobno ustawiała. Wracając jednak do tych

naszych prywatek, to parę osób zawsze przychodziło, np. trzymający się blisko z młodzieżą filozoficzną prof. Franciszek Studnicki, który jeździł po Krakowie na skuterze i woził na nim panienki. Bardzo miły człowiek zresztą, on także do nas przychodził. I jeszcze Jolanta Załuska. Obecnie od lat przebywa w Paryżu, jest historykiem sztuki i biblistką. Warto dodać, że była żoną Tadeusza Milika, który rozszyfrował rękopisy z Qumran. Przychodziła także Krystyna Stamirowska, która została profesorem na anglistyce, choć pewnie teraz jest już na emeryturze. Bywali u nas również Joanna Turowicz-Piasecka, Jan Vetulani, Andrzej Półtawski i Władysław Stróżewski. No i do Piwnicy chodziło się oczywiście, ale ja nie byłam stałą bywalczynią Piwnicy.

Czy te prywatki to były spotkania czysto towarzyskie? Czy też wkradały się w nie jakieś naukowe dyskusje?

Wszystko razem. Oczywiście było dużo wina i dużo papierosów niestety, ale potem prawie wszyscy się odzwyczaili. Nie mieliśmy wówczas jakichś dobrych warunków, bo mieszkaliśmy z mężem w jednym pokoju, we wspólnym mieszkaniu komunalnym. Ale spotkania były pełne humoru, intelektualnie ciekawe i bardzo integrujące. Wtedy też nauczyłam się jednej rzeczy, o czym dzisiaj należy wspominać: że nie wystrój zewnętrzny, nie salony, nie bogactwo posiłków, ale jakość ludzi jest najważniejsza.

Wracając teraz do samych studiów filozoficznych, jakie były wówczas przedmioty i prowadzący?

Oprócz, rzecz jasna, Ingardena była Pani Dąmbska, która wykładała propedeutykę filozofii i etykę, ale muszę od razu przyznać, że to nie interesowało mnie specjalnie. Dąmbska była uczennicą Kazimierza Twardowskiego i wychowała sobie grupę uczniów w duchu szkoły lwowsko-warszawskiej. Na przykład Woleński jest jej uczniem. Jej uczniem był też Andrzej Wroński oraz zmarły niedawno Jerzy Perzanowski. Wroński to był mój najbliższy przyjaciel na początku studiów. Na pierwszym i drugim roku uczyliśmy się razem, siedząc przy stoliku, wkuwaliśmy Tatarkiewicza, potem logikę, z której Andrzej dostał na drugim roku studiów stopień dostateczny i to bodaj przy drugim podejściu. Potem nasze drogi się

trochę rozeszły, bo Andrzej balował okropnie! Miał taki okres... Pochodził z Łodzi i mieszkał w akademiku, no i miał taki życiowy zakręt, ale każdy go kiedyś ma. Poza tym był wtedy młodziutki, bo przyszedł na filozofię od razu po maturze. Jak już został zatrudniony przez prof. Pasenkiewicza w Zakładzie Logiki, to mieszkał potem na Kanoniczej, w hotelu asystenckim UJ. Tam się do niego chodziło. Pamiętam, że miał dziury w ścianach, przez które można było wyjrzeć na podwórko. Było to mieszkanie zakopcone, zabałaganione, tylko że on w tym chaosie miał świetne pomysły naukowe. Niedaleko stamtąd była taka kawiarnia na rogu, teraz to jest, zdaje się, cukiernia – róg ulic Grodzkiej i Senackiej, gdzie też dało się myśleć, więc Andrzej tam także rozwiązywał swoje naukowe problemy.

Wszyscy oczywiście byliśmy bardzo oddani samym studiom. W zasadzie żyliśmy tym. Środowisko temu sprzyjało i trafiła się nam nieprawdopodobna okazja, że mogliśmy mieć kontakt z Ingardenem i Panią Dąborską. Spotkanie z nimi było jak spotkanie nie z tego świata, w którym wówczas żyliśmy. Takich profesorów nie dopuszczano w latach stalinowskich do nauczania. A przecież cała ta kadra przedwojenna była znakomicie wykształcona. Mało komu z nas przychodziło pewnie do głowy, że mógłby kiedykolwiek zostać takim profesorem. Sama jestem doktorem. Miałam w życiu różne zakręty, niektóre bardzo poważne. Angażowałam się w opozycję, w Solidarność, wychowałam dwoje dzieci. Pracowałam nad habilitacją z Sartre'a w zakresie jego *Krytyki rozumu dialektycznego*, zupełnie w Polsce nieznanej, ale po doświadczeniach Solidarności Sartre całkowicie się dla mnie dezaktualizował, najpierw duchowo, potem też intelektualnie. Nie byłam w stanie dalej nad nim pracować. Chodziło mi o to, żeby była jakaś lewica w opozycji. Potem się wydarzył ten przełom. Jednak ciągle pozostawał problem rozumienia marksizmu jako zarysu filozofii transcendentnej, także jako wyzwania dla ówczesnego świata, a nie jako wulgarnego materializmu czy mało poważnej doktryny politycznej.

Jakie przedmioty wykładał wówczas Ingarden?

Na pierwszym roku wykładał logikę. Wtedy po raz pierwszy poczułam smak logiki, bo Profesor wykładał logikę klasyczną. Potem, jak na drugim roku wszedł prof. Pasenkiewicz z logiką formalną i zaczął znaczki różne pisać na tablicy, to przestałam rozumieć, o co tam chodzi. Czysta abstrakcja! Gdzie tu rzeczywistość

i odniesienie do niej? Rozumiem jednak, że logika, tak jak matematyka, może być dla kogoś jak poezja, a niewątpliwie jest wielkim wyzwaniem dla myślenia. Wroński poszedł właśnie tą drogą. Potem prof. Ingarden wyjechał na pół roku do Ameryki. My byliśmy wówczas na pierwszym roku lub zaraz po. Ingarden zawsze wykładał ciekawie i prezentował taki poziom, że siedzieliśmy i słuchaliśmy nierzadko w osłupieniu. Profesor zresztą był także zjawiskiem estetycznym, miał bardzo ekspresyjną twarz i gestykulację. To nie były zajęcia zdystansowane, chłodne. Wszystkim, co mówił, ogromnie się przejmował, we wszystko się angażował. Pamiętam, że na pierwszym roku Pani Dąmbaska miała wprowadzenie do filozofii. Na drugim Pani Danuta Gierulanka, najbliższa współpracownica Ingardena obok Andrzeja Półtawskiego, wykładała psychologię. Przedmiotów takich jak etyka i estetyka jeszcze nie mieliśmy. Studiowało się je dopiero na trzecim roku. Oczywiście na pierwszym roku była historia filozofii starożytnej i średniowiecznej i wykładała ją prof. Daniela Gromska, znana tłumaczka dzieł Arystotelesa. Właściwie były dwie takie niezwykle postaci: Pani Dąmbaska i Pani Gromska – osoba bardzo powściągliwa. Obie studiowały u Kazimierza Twardowskiego i pracowały przed wojną na Uniwersytecie Lwowskim. Pamiętam, że Pani Gromska czytała z nami Platona na głos. Z Wrońskim wkuwaliśmy razem Tatarkiewicza do egzaminu. Wroński zawsze chodził w trampkach posuwistym, długim krokiem, z bardzo poważną miną i kleił sobie dżinsy. Mieć w tamtych latach prawdziwe dżinsy – to było coś! Więc jak mu się już podarły, to pamiętam, że je sklejał. I potem oczywiście nosił takie sztywne. Był to zresztą rodzaj fetyszyzmu. Ja także miałam stary, składający się z samych cer sweter mego ojca, w którym pisałam pracę magisterską. Gdyby mi ktoś go odebrał, poczułabym się jak pozbawiona zdolności do myślenia. Na szczęście spalono mi go w domu ukradkiem dopiero po obronie.

Jakie jeszcze zajęcia pamięta Pani z tamtych lat?

Na drugim roku wrócił już Ingarden. Ale to znów z Panią Gromską mieliśmy historię filozofii nowożytnej, a ćwiczenia z asystentką Pani Dąmbskiej, jeśli dobrze pamiętam, z nieżyjącą już Panią Janiną Makotą. Asystentem Pani Dąmbskiej był Stróżewski, a asystentem Ingardena Półtawski. Pamiętam, że Stróżewski prowadził fascynujące zajęcia z etyki i choć przeważnie się spóźniał,

to zawsze na niego czekaliśmy. Nawet na 20 minut zajęć warto było poczekać. Samego Ingardena z drugiego roku zupełnie nie pamiętam. Ale już na trzecim roku, pamiętam doskonale, mieliśmy z nim filozofię współczesną, do których to wykładów ćwiczenia miał Półtawski. Oprócz tego była estetyka z Ingardenem i z Panią Dąmbką wykład z etyki. Pamiętam, że trzeci rok zaliczyłam już na same „piątki”. Aż dwa lata potrzebowałam, żeby z grubsza pojąć, o co w tym wszystkim chodzi. Wcześniej niewiele rozumiałam, aczkolwiek nasiąkałam tym jakoś niewerbalnie. Zmagałam się z czytaniem, znajdowaniem wieloznaczności w tekście, z umiejętnością porządkowania tekstu według tego, co było istotą wyводу. To była trudna praca, czasem pisemna, zadawana nam na wakacje lub z początkiem roku. Zadawała ją zawsze Pani Gierulanka, i to w językach obcych, a także Pani Dąmbka. Wszystko jednak, co najważniejsze, zaczęło się dla mnie wraz z seminariami Ingardena. U nas to wyglądało tak, że jak Profesor miał seminarium albo wykład na innym roku, to się na to chodziło. Miał kiedyś semestralny wykład z Hegla, na którym robił ogólne wprowadzenie do *Fenomenologii ducha*. Miał też wykład z Kanta dla drugiego roku, na który chodziłam, będąc już na trzecim roku. Jak u Pani Gromskiej starożytność i średniowiecze polegały na wkuciu maksymalnej ilości historii, czyli faktów itd., tak u Ingardena historia współczesna polegała na zrozumieniu najważniejszych nurtów. Wykłady miał bardzo szczegółowe, zawsze oparte na materiałach źródłowych, tak że nie było to tylko powtórzenie podręcznika, wszystko oryginalne. To już nie była taka zwykła „szkółka”.

Jakie były egzaminy u Ingardena?

Egzaminy pamiętam świetnie! Pierwsze egzaminy u Profesora zdawałam z estetyki i filozofii współczesnej dopiero na trzecim roku studiów. Natomiast na koniec studiów zdawałam oczywiście egzamin magisterski. Komisję tworzyła wówczas Pani prof. Dąmbka. Był to ostatni egzamin magisterski u Profesora. Nigdy nie polegał na odpytywaniu, lecz była to trwająca około godziny rozmowa, a jej punktem wyjścia stawało się zawsze stosunkowo ogólne pytanie. Te egzaminy wspominam jako przyjemne i łatwe. Oboje, Ingarden i Dąmbka, traktowali studentów niezwykle życzliwie.

Czy zdarzało się, że Profesor pomagał na egzaminie studentowi?

Nie wiem, czy komuś pomagał, ale mnie się to nie zdarzyło i to nie jest samochwalstwo. U Pani Dąmbskiej też mi się dobrze zdawało, zresztą u niej było podobnie, też rozmawiała.

Czy było coś, co Ingarden szczególnie cenił w swoich studentach, i także coś, czego absolutnie nie tolerował, np. jakieś gadanie, szeptanie na wykładzie?

Na wykładzie u Ingardena gadanie?! Co też Pani mówi! Teraz to wiem, że bywa inaczej, bo mam dwie dorosłe córki i widzę, jak wygląda obecnie edukacja. Zarówno Ingarden, jak i Pani Dąmbska nie tolerowali, i to absolutnie, kłamstwa i nierzetelności w pracy. To było nie do pomyślenia u nich obojga i działało na podstawie samej atmosfery, którą tworzyli swoją obecnością.

Czy Ingarden w swoich wykładach był obiektywny? Wiadomo, że nie przepadał za filozofią analityczną, ale czy w związku z tym umiał odłożyć na bok swoje osobiste filozoficzne upodobania?

Cóż, ja też za filozofią analityczną nie przepadam. Zwłaszcza kiedy analitycy mówią, że tylko ta jedyna filozofia istnieje jako nauka. Niebezpieczeństwem dla humanistycznej cywilizacji jest dziś dla mnie walka tej filozofii o dominację w świecie. To jest pogłos XIX-wiecznego pozytywizmu, a przecież filozofia Husserla i cały ruch fenomenologiczny w Niemczech i Europie były antypozytywistyczne i należą do przełomu antypozytywistycznego. Wracając do pytania, muszę przyznać, że wówczas byłam na etapie chłonięcia tego, co mówił Ingarden, i nie potrafiłam zająć jakiegos zdyktansowanego stanowiska. Wydaje mi się, że na studiach nie jest się od razu takim mądrym. Przeciwnie. Uważam, że są okresy, kiedy człowiek jak gąbka nasiąka bezkrytycznie. Czasem źle nasiąknie i nie wiadomo potem, co z tym zrobić. Tak jest tam, gdzie istnieją monokultury. Na przykład filozofia w świecie skandynawskim, o którym trochę wiem, jest już niemal wyłącznie filozofią analityczną. Tam można się udusić, tam po prostu nie ma filozofii.

Jakim wykładowcą był Ingarden? Opowiadał jakieś anegdoty w trakcie wykładów czy też był zawsze rzeczowy i poważny?

Były jakieś tam anegdoty i wspomnienia, bo znał się z wieloma ludźmi, o których mówił. Studiował przecież w Niemczech, doktorat robił u Husserla, miał światowe kontakty naukowe. Wgłębiał się zawsze w problemy. Dlatego to zawsze były wykłady problemowe, ale w otocze bardzo dokładnych, biograficznych i bibliograficznych komentarzy. Może nawet nie tylko komentarzy, bo Ingarden od tego zaczynał. Środowisko naukowe, ważne dzieła i potem merytoryczny sens i tok rozwoju poglądów. Przypuszczam, że Profesor nie odrzucał badań hermeneutycznych, ale nie uważał ich za pierwsze w kolejności. Najpierw trzeba się było dowiedzieć, co jest napisane. Osobiście nie wiem, jak mogłabym przeżyć życie bez takich studiów w humanistyce, bez studiów problemowych. Filozofia jest dla mnie taka ważna, bo daje „uchwyt” właściwie całej humanistyce i nie tylko. Daje też „uchwyt” rozumieniu świata z podstawami nauki włącznie. Fenomenologia zachwiała radykalnie pozytywistyczną pewnością siebie, bo wydobyła na jaw ukryte założenia nauk i proces konstytucji kryjący się u źródeł spostrzegania. Dobrze zatem pamiętać, że żadna perspektywa ogólna nie jest dana raz na zawsze i nie będzie istotna po wsze czasy. W jakimś sensie wszystkie perspektywy są prawdziwe. Profesor Ingarden uważał, że istnieje tylko jedna prawdziwa filozofia. To, co tu mówię, nie musi być odrzuceniem tego poglądu. Jeśli jest jedna filozofia, to poszczególne filozofie mogą być jej odsłonami z różnych stron i dlatego całą historię filozofii uważam za skomplikowaną i być może też nieskończoną drogę do prawdy. Filozofia czystych możliwości istnienia świata to za mało. To tylko fragment tej drogi.

Mam wrażenie, że w dzisiejszym świecie coraz mniej ludzi myśli o filozofii w sposób, o którym Pani mówi.

Prawdopodobnie tak, ale też nie ma co narzekać. Zwłaszcza studiując na takiej uczelni jak Uniwersytet Jagielloński. Pracowałam 20 lat na Uniwersytecie Śląskim, z ośmioletnią przerwą między dekadami (wyrzucono mnie w stanie wojennym), więc mam porównanie. Był taki czas, że mogłam trafić na Uniwersytet Jagielloński, bo Pani Dąmbaska zaproponowała mi staż po magisterium w 1964 r. Ingarden

był już wtedy na emeryturze, a Pani Dąbska została, bo nie osiągnęła jeszcze w wieku emerytalnego. Nie było jednak wówczas spokojnie, bo już wyrzucano Panią Makotę i Andrzeja Póltawskiego. Pani Gołaszewska się zachowała na uczelni, być może dlatego, że miała taką raczej bezkonfliktową naturę. Władysław Stróżewski, wówczas jeszcze doktor, przetrwał heroicznie, także dzięki postawie prof. Jana Legowicza, który miał pieczę nad filozofią krakowską w okresie tych wstrząsów. To była jesień 1964 r. Od października mogłam zacząć pracę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Skończyło się jednak tak, że w ogóle żadnych stażów na filozofii nie przyznano, a Panią Dąbską też wkrótce usunięto, w bardzo bezwzględny i perfidny sposób. Z asystentów został Jan Szewczyk, zatrudniony jeszcze przez prof. Ingardena, ale on miał ciągłe kłopoty polityczne. Otwierano wtedy taki Zakład Filozofii Marksistowskiej, bo filozofia usługowa tak się wtedy nazywała, na Akademii Górniczo-Hutniczej. Są w Polsce dzisiaj takie sytuacje, że jak się ludzie wzajemnie tępią i nienawidzą, to mówią: „A ty przecież pracowałeś w Zakładzie Filozofii Marksistowskiej i przecież broniłeś marksizmu”. Ja także broniłam, ale to było obalanie oficjalnej wersji marksizmu i było wówczas śmiertelnie niebezpieczne. Wystarczyło być uczciwym merytorycznie, przy „niewłaściwie” wybranym temacie. Marksizm w czasach PRL był właśnie takim tematem. Nikt się po zmianie ustroju nie wgłębił w te historie, walczy się tylko politycznie za pomocą haseł i uproszczeń, na haniebnym poziomie. Równocześnie ze mną do tego Zakładu na AGH przyjęto rok niżej studiującego Józefa Lipca. Później jeszcze, z młodszych absolwentów, przyjęto m.in. Adama Zagajewskiego i Wita Jaworskiego. Przepracowałam tam osiem lat i napisałam u Ingardena doktorat. Do czerwca 1970 r., czyli do jego śmierci, miałam stały kontakt naukowy z Profesorem.

Do dziś mamy często dylemat, czy się wgłębiać w te historie z komunistycznej przeszłości.

Te „historie” to jest także nasza obecna historia filozofii. Powojenna filozofia pracy (nazywana za Brzozowskim „marksizmem”) zaistniała dla prawdy, poza wszelką koniunkturą polityczną, była wyrazem sprzeciwu i była także wyrazem Ingardenowskiego etosu. Poza tym jest głęboko zakorzeniona w naszej kulturze. To Cieszkowski, Dembowski, Kamieński i Brzozowski. To także zachodnioeu-

ropejska filozofia *praxis*, a więc Marks. Chociaż początek tego przełomu w myśleniu europejskim, jakim była filozofia *praxis*, to już *Prolegomena do historiozofii* Cieszkowskiego, wydane po niemiecku przed Marksem.

Czy Ingarden polemizował ze swoimi studentami?

Brałam udział we wszystkich prawie seminariach Ingardena. Jakiś czas były wspólne dla dwóch roczników prowadzonych do końca studiów przez Profesora. Przychodził na nie systematycznie ks. Józef Tischner jako doktorant Profesora. Zresztą chodził na nie również po obronie. Zapamiętałam, że tylko on i Jan Szewczyk polemizowali z Profesorem, choć dla wszystkich taka możliwość istniała. Profesor był na to otwarty. Pamiętam, że czytaliśmy różne rzeczy, np. Locke'a, Ajdukiewicza jakiś tekst o języku z tomu *Język i poznanie*, a na koniec, najdłużej, czytaliśmy *Idee* Husserla, tom pierwszy. Pani Gierulanka je wtedy tłumaczyła. Oczywiście oryginał był podstawą, bo Profesor nie tolerował czytania samych tłumaczeń, to było nie do pomyślenia.

Czy wszyscy znali wówczas na tyle dobrze język niemiecki?

Wielu znało, wielu się uczyło, ale dzięki Profesorowi byliśmy bardzo osłuchani w tym języku. Ważne pojęcia Ingarden zawsze przytaczał w oryginale. Pani Gierulanka natomiast dawała maszynopisy, tak po kawałku, kiedy tłumaczyła *Idee*, i to czytaliśmy na seminarium plus oryginał. Niewątpliwie trudniej czytać tylko oryginał i tu trzeba by straszną harówkę językową odbyć, wcześniej się przygotować. Mieliśmy jednak wsparcie w tych tłumaczeniach i pamiętam, jak nam je rozdawano, po dwie karteczki, trzy karteczki. Ale wtedy nad połową karteczki to siedziało się nawet i miesiąc. Takie to było seminarium, a na nim tak naprawdę dwóch partnerów dla Ingardena: Tischner i Szewczyk.

Jan Szewczyk znany przede wszystkim jako filozof marksistowski?

Tak jest. Jan Szewczyk był najzdolniejszym uczniem Ingardena. A poza wszystkim jednym z nielicznych autentycznych filozofów, jacy się nam zdarzyli po wojnie. Miał bardzo skomplikowaną biografię powstańczo-wojenną i należał do PZPR.

Był także twórcą powojennej filozofii pracy. W 1972 r. wydał książkę *Filozofia pracy*, a potem parę innych opartych na kanwie tego problemu. To był ukochany uczeń Ingardena. Przyjaźnił się z Tischnerem. Jak Tischner w kościele św. Anny w Krakowie wygłosił kazanie o śmierci, tak Szewczyk na Uniwersytecie też o tym samym, ale z punktu widzenia niereligijnego. Ten jego esej jest zresztą w tomie *Filozofia pracy*. Szewczyk wiedział, o czym pisze, bo wówczas stracił żonę w wypadku lotniczym samolotu osobowego nad Zawoją. Wtedy zresztą zginął też prof. Zenon Klemensiewicz, którego współpracownicą była właśnie Irena Tetełowska, żona Szewczyka. Szewczyk miał zatem osobistą „motywację”, aby pisać o śmierci. Ingarden zatrudnił go potem w Uniwersytecie Jagiellońskim. Szewczyk zrobił u niego doktorat z teorii przyczynowości Hume’a, który później został wydany z przedmową samego Ingardena. Habilitację z filozofii pracy później już Szewczykowi utracono. Dotarłam do dokumentów, z których wynika, że w tym celu posłużono się ortodoksyjnym marksistą o skłonnościach inkwizytorskich, filozoficznie bardzo prymitywnym, profesorem z nadania partii, niejakiem Jarosławem Ładoszem. Ostatecznie Szewczyk musiał przenieść się do Warszawy, do nowo tworzonego Ośrodka Badania Stosunków Wschód–Zachód, gdzie został wicedyrektorem do spraw naukowych. Ale wcześniej, gdy na UJ odebrano mu wszystkie zajęcia usługowe (tzn. na kierunkach poza filozofią), wykładał też, tak jak ja, na Akademii Górniczo-Hutniczej.

To niezwykle losy niezwykle ludzi.

Tischner i Szewczyk to był taki duet na seminariach Ingardena, który najbardziej zwracał na siebie uwagę. Wiem, że Szewczyk bywał u Tischnera w Łopusznej. Zapamiętałam także moje pierwsze spotkanie z Tischnerem. Pamiętam taki mały korytarzyk i stoliczek, gdzie wychodziło się na papierosa w czasie przerwy. Wychodziliśmy właśnie z zajęć Profesora, a oparty o ten stoliczek stał jakiś ksiądz. Zmierzyłam go wzgardliwym spojrzeniem, od stóp do głów. Dlaczego? Ano dlatego, że to był przybytek Prawdy. Prawdy i tylko prawdy! Co tu robi ksiądz, pomyślałam. Przecież on ma te swoje kościelne dogmaty, więc co on tu robi? Jednak Tischner nigdy nie wypomnił mi tego szczeniackiego zachowania. Potem, jak się zaprzyjaźniliśmy, bywał nawet u nas w domu. Miałam wtedy za ścianą bardzo religijną ciotkę, a kiedy przychodził Tischner, to leciały jego słynne

kawały góralskie, które słyszało się w całym domu. Wiadomo, że te kawały nie bardzo były parlamentarne językowo i biedna ciotka nie mogła pojąć, że to ten sam ksiądz, który tak pięknie mówi w kościele. Żarty i anegdota Tischnera były zawsze bardzo dowcipne. No i mądre. Pamiętam, że pytany, dlaczego po śmierci Wyszyńskiego nie skorzystał z propozycji Watykanu i nie został prymasem Polski (o czym w Krakowie mówiono), odpowiadał: „No bo jak telefonowali z Watykanu, to mnie wtedy nie było w domu!”. U Tischnera zresztą też odbywały się spotkania niedzielne przed słynną mszą o godzinie 13.00 w kościele św. Anny.

Wracając jeszcze do kontaktów Szewczyka z Tischnerem, to zawsze spotykali się oni w dyskusji na temat Husserla na seminariach Ingardena. Przypominam sobie, że wraz z przepięknym wspomnieniem o profesorze Ingardenie Szewczyk napisał bardzo krytyczną recenzję jego książki, stanowiącej zapis wykładów Profesora w Oslo, wydanej pod tytułem *Wstęp do fenomenologii Edmunda Husserla*. Ta recenzja wyszła, parę miesięcy po śmierci Szewczyka, w Znak. Prawdopodobnie została opublikowana pod naciskiem Tischnera. Szewczyk popełniał skandaliczne błędy polityczne, zanim doszedł do przekonania o niereformowalności ustroju. Jesienią 1961 r. na sympozjum w Zakopanem poznaliśmy warszawskich profesorów Leszka Kołakowskiego i Bronisława Bączkę, którzy już wtedy mogli nas trochę oświecić politycznie. Obaj bardzo krytycznie patrzyli na Szewczyka i w ogóle na to, co się pod ręką Ingardena wykluwa w Krakowie. Podobnie było rok później, na sympozjum w Bukowinie Tatrzańskiej. Profesor Ingarden przyjechał na obydwa te sympozja.

Powracając do Ingardena, czy zapamiętała Pani jakieś szczególne związane z nim sytuacje na studiach?

Zapamiętałam szczególnie dwie wyjątkowe chwile. Był taki czas, że czytaliśmy z Profesorem pracę Kazimierza Ajdukiewicza z tomu *Język i poznanie* i wtedy też zmarł prof. Ajdukiewicz. Ingarden przyszedł i stojąc przed nami, powiedział, że teraz nie jest w stanie tego kontynuować. My też staliśmy i panowało napięcie. Profesor trzymał książkę i patrzył na nas. W oczach miał łzy. Po chwili usiadł i czytaliśmy dalej. A była to lektura, po której kamień na kamieniu nie pozostawał ze ścisłości tekstu. Ingarden był nieprawdopodobnym mistrzem analizy tekstów, to była nadludzka wręcz zdolność!

Chciałabym też powiedzieć o drugiej takiej sytuacji, kiedy Ingarden żegnał się z nami po swych ostatnich zajęciach w czerwcu 1963 r. Odchodził wówczas na emeryturę. Dla nas to była bardzo trudna chwila, czuliśmy żal i wzruszenie. „Ja się nie żegnam, ja płaczę” – powiedział Profesor, wodząc po naszych twarzach oczami pełnymi łez. Pochylając się ku nam z tym ogromnym bukietem, który od nas dostał, uderzył mocno dłońią o stolik. Tak nagle, bez osłonek pokazał nam bliskość, szczerość, żal, że już odchodzi. To było wstrząsające.

Jakim nauczycielem był Ingarden? Pomagał aktywnie czy też pomagał, „nie przeszkadzając”? Wskazywał drogę swoim studentom?

Profesor Ingarden uważał, że przecież nie o to chodzi, żeby ktoś wyznawał czyjeś poglądy. Zdecydowanie wołał, żeby człowiek myślał samodzielnie. Było nie do pomyślenia, żebyśmy przychodzili do Profesora i mówili: „Panie Profesorze, chcę pisać u Pana magisterium, proszę o temat”. Nic nie wprawiłoby go w większe zdumienie, niż gdyby ktoś powiedział coś takiego. Każdy musiał mieć własny temat, coś, co go interesowało. To było wówczas małe, filozoficzne środowisko, mała grupka ludzi w ogromnym Uniwersytecie, ale ten kierunek pozostawał właśnie taki – póki wykładali Ingarden i Dąmbska – że nikt do profesorów po temat nie przychodził. Pamiętam, że poszłam z tą moją metaforą do Profesora, także ze względu na to, że zapleczem była dla mnie teoria języka z jego książki *O dziele literackim*.

Ingarden w bardzo szczególny sposób wskazywał drogę swoim uczniom. Choć cały czas mogę chyba mówić tylko o sobie. Bo np. z Szewczykiem zawsze toczyła się polemika. Z Tischnerem zresztą także. Ingarden to nie był nauczyciel, który wskazywał proste rozwiązania i ciągnął za portki. Sam zawsze pracował w obliczu swoich uczniów. SeminaRIA, które prowadził, przypominały monologi. Profesor myślał podczas nich „na żywo”, publicznie. Jak czytaliśmy Locke’a, to ten Locke ożywał. Bo to nie była historia filozofii, tak jak się ją przeważnie rozumie. Ingarden, jeśli w ogóle był historykiem filozofii, to zawsze problemowym. Dla niego niezmiennie istniał historyczny problem, który postawiono np. w starożytności i kontynuowano go w następnych wiekach. To zawsze był jakiś problem i Profesor szukał jego rozwiązania. Pamiętam, że na naszym seminarium Ingarden często sam, „na żywo”, przed nami, wobec nas, rozwijał problem. Nie było to zatem

tradycyjne uczenie, lecz przemienianie ludzi. Przyszło mi to do głowy, bo kiedyś w rozmowie z Tischnerem na coś się tam zachnęłam, coś mi się nie podobało na tych studiach, a Tischner powiedział: „Widziałem, jak żeście się zmieniali”, więc on naprawdę przemieniał ludzi. Czym Ingarden to osiągał, nie wiem. To było nieuchwytne, kiedy się działo. Przy tym od nikogo nie wymagał, żeby podzielał jego poglądy. Nie istniał w ogóle taki aspekt sprawy. Jak się coś mówiło czy pisało, to trzeba było umieć to uzasadnić, wszystko musiało być rzetelne. Profesor właściwie uczył rzetelności. No i uczył pasji. Bo on swoją pasję przed nami ujawniał za każdym razem. To był człowiek z pasją. Pani Dąmbska np. tego nie miała. Była bardzo, bardzo solidna, bardzo wykształcona, z zapleczem języków starożytnych, ale jej zajęcia nie wydawały mi się pasjonujące. One mnie nawet trochę nudziły. Aczkolwiek Panią Profesor zawsze „czciłam”, była bowiem chodzącą prawością naukową i życiową.

Jakie były relacje studentów z Ingardenem?

Pamiętam, jak Szewczyk pytał nas, pozostałych studentów Ingardena: „Co tak przed nim drygacie?”. A my czuliśmy się po prostu onieśmieni. Szewczyk to inna sprawa, bo był dorosłym człowiekiem, który zaczął studia, gdy miał prawie 30 lat. To był powstaniec warszawski, który przeszedł kanały, hełm spadał mu na oczy, bo miał wówczas 14 lat. Potem z Pruszkowa zabrany do Niemiec na roboty, stamtąd przez Włochy przedostał się do Anglii. W Anglii wśród zwykłych żołnierzy panował wówczas straszny głód i grupa, której przewodził w tamtym czasie Szewczyk, napadła na jakiś sklep. Szewczyk, za postrzelenie policjanta, siedział potem w więzieniu, w którym zresztą zrobił angielską maturę. Zetknął się tam z lewicowym Zachodem i wrócił do Polski, bo ojczyzna była socjalistyczna. Niestety upłynęło trochę czasu, zanim zobaczył, jak to wyglądało naprawdę w naszym kraju i całym bloku komunistycznym. Wtedy mało kto wiedział o gułagach. Zresztą ten Ośrodek Badania Stosunków Wschód–Zachód założony w Warszawie na początku lat 70., choć działał tylko przez chwilę, potem go rozgromiono i nawet książki niszczone, to on na tym przełomie Gomułka–Gierek dał nam przez moment pełny dostęp do literatury zachodniej. O co poprosiliśmy, to dostawaliśmy. Tam się czytaliśmy, tam się Szewczyk czytał. Zresztą Solżenicyna książki wtedy zaczęły napływać.

I Szewczyk, znany jako bojownik o kształt marksizmu i uznawany za działacza politycznego po stronie komuny, przeszedł do radykalnej opozycji. No i tak wspólnie ją wówczas robiliśmy: Szewczyk w Warszawie, ja w Katowicach. To były lata 1973-1974. W lutym 1975 r., wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, Szewczyk został zamordowany w upoźorowanym wypadku. To prawie niewątpliwie było morderstwo polityczne. Nawiązał wtedy kontakty ze środowiskiem robotniczym, zresztą rozpoczynał się już wówczas ferment solidarnościowy i w końcu były Radom i Ursus w 1976 r. Szewczyk był szalenie niebezpieczny dla władzy. Jego pogrzeb, który odbył się na Powązkach w kwaterze powstańczej, był pełen grozy. Żałobnicy otoczeni przez służby bezpieczeństwa, a do tej scenerii doszła burza z błyskawicami. Tischner wygłosił poruszającą homilię, którą potem, nie pamiętam już gdzie, wydrukował. Na pogrzeb przyjechali moi studenci, z którymi Szewczyk miał dwa tygodnie wcześniej spotkanie na Uniwersytecie Śląskim. Byli pod wrażeniem tego spotkania. Z Krakowa przyjechał też na pogrzeb Andrzej Półtawski.

Szewczyk był niewątpliwie jednym z tych, dla których to właśnie Ingarden stał się autorytetem.

Tak. Szewczyk uważał studia u Ingardena za wyjątkową szansę, jaka została mu dana. Mimo że nie podzielał poglądów Profesora, zwłaszcza na temat Husserla, Ingarden był dla Szewczyka Mistrzem. Niekwestionowanym. To można sobie przeczytać w posłowie do *Filozofii pracy*, które dopisał już po śmierci Profesora.

Czy Pani miała jakieś bliższe kontakty z Ingardenem?

Oczywiście. Chodziłam do Profesora na ul. Biskupią. Pamiętam, że różnica poziomów była tak ogromna, że stwarzała we mnie psychologiczny dystans. To nie wynikało z postawy Profesora, tylko raczej z moich zahamowań. Każda wizyta była dla mnie przeżyciem. Bardzo się czułam onieśmielona i miałam długo trudności ze swobodą wypowiedzania się. Takich właśnie zahamowań nie miał Szewczyk. Otarł się o świat już wcześniej, wiedział, czego chce, i był równie otwarty i spontaniczny jak Ingarden. Dwóch prawdziwych filozofów się spotkało.

Czy Ingarden miał świadomość swojego znaczenia, talentu? Czy dawał to odczuć Wam, studentom?

Przytoczę tutaj historię moich dwóch prac pisanych u Ingardena. Pierwsza to oczywiście praca magisterska. Pracowałam ciężko cały rok, czytałam mnóstwo literatury, męczyłam się i męczyłam, i nie mogłam napisać pracy. Już w ogóle myślałam, że studiów nie skończę. Więc żyłam w takim dramacie i wreszcie, w rozmowie z Profesorem, kiedy zapytał mnie o pracę (bo to była już jesień 1963 r. i chciał zakończyć swoje sprawy na Uniwersytecie), zebrałam te wszystkie szpargały, zapisane przeze mnie kartki, te wszystkie moje notatki z literatury przedmiotu, wsadziłam je w teczkę i mu zaniósłam. Powiedziałam wtedy: „Panie Profesorze, jak widać, pracuję”. A on odparł na to, że to wszystko przejrzy. Faktycznie umówił się ze mną na spotkanie i rozmowę dość szybko. Przyszłam i powiedział mi wówczas tak: „Proszę Pani, to jest TANDETA. Ja wiem, jak to rozwiązać, ale Pani nie powiem, bo Pani smak odbiorę. Pani sama na to wpadnie”. No i męczyłam się dalej. Był nawet moment, że wpadłam w taką rozpacz, że wszystko, co napisałam, wsadziłam do pieca, do spalenia. Pewnego dnia przyszła do mnie moja przyjaciółka, wspomniana już Joanna Turowicz-Piasecka, i zobaczywszy mnie w takim stanie, zaczęła wyciągać to wszystko z pieca i wygładzać. To już był szczyt rozpacz. I potem mnie nagle olśniło, nagle poczułam, że „mam to”. Nie umiałam jeszcze powiedzieć, co takiego mam, ale już wiedziałam, że „wsiadłam na tego konia”. Po zwerbalizowaniu „odkrycia” cały ten zebrany materiał uporządkował się niepostrzeżenie, pozostawało tylko to spisać. Zaraz potem poszłam do Profesora na rozmowę. W jego pokoju stało biurko, przy którym zwykle siedział, rozmawiając, a obok biurka stał fotel. Jak Profesor miał krótką rozmowę, to siedział przy biurku, a kiedy decydował się na dłuższą, to przesiadał się do tego fotela. Kiedy powiedziałam: „Panie Profesorze, już wiem! To trzeba zrelatywizować do kontekstu!”, to on z radością potwierdził moje odkrycie i przesiadł się do fotela, a ja powoli mu wszystko relacjonowałam. Cieszył się wtedy jak dziecko. Wręcz podskakiwał w tym fotelu z radości. No i niech mi Państwo pokażą teraz drugiego takiego nauczyciela...

Wyjątkowy profesor był z tego Ingardena.

Ingarden był „wielki”. W moim przypadku okazało się wspaniałe, że z tą pracą magisterską nie odebrał mi smaku i do tej pory jestem mu za to wdzięczna. To był może najważniejszy moment w moim życiu intelektualnym. Bo już potem praca nad monografią o filozofii Brzozowskiego miała zupełnie inny charakter. Trzeba jeszcze dodać, że Ingarden zawsze się nami bardzo przejmował. Uważał nas niemalże za swoje dzieci. Pamiętam, że jak był już na emeryturze, to chodził do niego do ostatnich chwil, bo robiłam doktorat. Wtedy, jak przychodziłam, jego żona mówiła: „Niech Pani przychodzi! Przychodźcie częściej!”. Profesor żył dla nas i przejmował się nami do końca – co do tego nie mam żadnej wątpliwości.

Powróćmy jeszcze do tematu Pani pracy doktorskiej. Czego ona dotyczyła?

Temat brzmiał *Pojęcie pracy w filozofii Stanisława Brzozowskiego*. To była monografia, którą wydałam przed laty w Wydawnictwie Literackim. Kiedy pisałam doktorat, byłam już, można powiedzieć, zaszczipiona przez Szewczyka i w wirze pracy u podstaw na Akademii Górniczo-Hutniczej. Wierzyłam wówczas, że młodzi inżynierowie pójdą w świat i zrobią tę reformę, socjalistyczną oczywiście. Muszę przyznać, że do dziś jestem lewicowa, w raczej socjaldemokratycznym znaczeniu. Wróć tutaj jeszcze do mojej pracy magisterskiej, bo to jest bardzo ważne. Kiedy Profesor czytał ją potem gotową, nie robił mi uwag na marginesach, tylko kreślił małe poziome kreseczki. Znaczyło to, że dane miejsce muszę po prostu jeszcze przemyśleć. I to też była satysfakcja, jeżeli natrafiło się na jego punkt widzenia, jak odgadło się, co on tam zahaczył.

Potem, jeżeli chodzi o moją pracę doktorską, to Profesor już pisał uwagi na marginesach. Długo o nich dyskutowaliśmy i choć mój temat był Profesorowi raczej obcy, reagował z dużym zainteresowaniem. Czytał oczywiście Brzozowskiego. Opowiadał mi, że jak kiedyś jechał do Lwowa, to pociąg się zepsuł i nocował w hoteliku, w jakiejś mieścinie. Miał przy sobie świeżo wydane *Idee. Wstęp do filozofii dojrzałości dziejowej* i całe je wtedy przeczytał. W *Ideach*, które mi pożyczał, bo wtedy nie było jeszcze wydanych książek Brzozowskiego i trzeba je było zdobywać, w tym jego egzemplarzu *Idei*, w jednym miejscu na marginesie

było napisane „FIJOŁ!”. Choć moim zdaniem Brzozowski to był najbardziej przenikliwy z polskich filozofów, jeśli chodzi o intuicję filozoficzną.

Druga fenomenologia nie ma uczniów we współczesnym świecie. I to jest, ponownie przywołując ten wątek, problem Tischnera i Szewczyka, że to była filozofia czystych możliwości istnienia świata, a oni szukali w filozofii problemów ludzkich, egzystencjalnych. To ich do żywego obchodziło. Jednego i drugiego. I udział w życiu społecznym. Obaj poszli w efekcie własną drogą, a zaczęło się od sporu o Husserla, przy czym tu bardziej wyeksponowałabym Szewczyka, bo u Tischnera to była właściwie tylko jedna praca, poruszająca temat Husserl–Ingarden. Szewczyk natomiast oprócz dwóch artykułów-recenzji napisał o tym książkę: *O fenomenologii Edmunda Husserla* – pośmiertnie wydaną w niszowym wydawnictwie, mało kto o niej dzisiaj wie. Ale oczywiście i Tischner pisał i mówił wielokrotnie: „Z filozofii Ingardena nie wzięłem nic, ale to on był moim Mistrzem”. Łatwo więc można zrozumieć, dlaczego Ingarden jest Mistrzem dla wszystkich swoich uczniów. Nie dlatego, że na siłę przekazywał nam swoją filozofię. Oczywiście miał wykład z etyki, którą łączył z tematyką przyczynowości (pisał wtedy trzeci tom *Sporu o istnienie świata*). Mógłby ktoś jednak zapytać, jak to się miało do życia tu i teraz. Tu się dzieje, problemy narastają, jesteśmy w ogniu Europy, niszczona jest nauka, niszczone jest wszystko. Represje coraz większe, ciche mordy na niepokornych robotnikach, a tu systemy względnie izolowane u Ingardena. Nie uwłaczając oczywiście tym systemom, bo to jest wielka problematyka teoretyczna. Ale takiego „wycisku”, jaki ja dostałam, czytając książki Ingardena, to w życiu nie dostałam. Ostatecznie sędzę, że dobrze się uczyć na tekstach, które mają tak wysoki poziom. Potem jest trochę łatwiej.

Takie teksty to zawsze wyzwanie i dobre ćwiczenie myślenia u młodego człowieka. Powróćmy jeszcze do wątku Pani rozprawy doktorskiej. Skoro pisała ją Pani po „szkole” Ingardena, to chyba było już łatwiej?

Mój doktorat to była zupełnie innego rodzaju praca niż magisterium. Musiałam się skupić na analizie i syntetyzowaniu bardzo skomplikowanych tekstów Brzozowskiego. Kiedy przynosiłam kolejne partie pracy, Profesor układał mój maszynopis na szafie stojącej pod ścianą, po prawej stronie biurka i mówił: „No

widzi Pani... już grube! Coraz grubsze!”. Któregoś dnia zastałam go z maszynopisem w jednej ręce, a w drugiej z *Ideami* Brzozowskiego i zapytałam: „O, to Pan Profesor czyta Brzozowskiego?”, a on na to: „Przecież muszę sprawdzić, czy Pani umie czytać!”. Tak ważny był dla niego problem analizy tekstu, czyli problem umiejętności czytania. Profesor uczył tego na swoich seminariach. Nie tylko porywał myśleniem „na żywo”, ponieważ – jak już mówiłam – myślał przed nami „na żywo” i tryskał wtedy życiem. To był wówczas najmłodszy człowiek, jakiego znałam. I tak było do końca jego życia, do 1970 r. Wracając jeszcze do doktoratu, to pamiętam, że Profesor oddał mi tekst dwóch rozdziałów z uwagami i miałam je przemyśleć przez wakacje oraz dokończyć trzeci. Przewód miałam dawno otwarty, więc po wakacjach mieliśmy to finalizować. Niestety Profesor nagle zmarł. W zasadzie parę dni po ostatniej z nim rozmowie dowiedziałam się, że leży nieprzytomny w klinice. Wiem, że Tischner był przy nim cały czas. Zresztą Tischner był zawsze przy każdym, kto odchodził. Był też przy Pani Dąbskiej, kiedy umierała. Profesor nie odzyskał już wtedy przytomności. Dla mnie ta wiadomość o jego śmierci była jak obuchem w głowę. Potem ze Stróżewskim zastanawialiśmy się, co z tym teraz zrobić, bo Profesor nie mógł figurować jako ten, który przyjął moją pracę. Wymyśliliśmy Pana Leszczyńskiego, który pomagał wszystkim, którzy tego potrzebowali. Jan Leszczyński to był bardzo życzliwy człowiek, powiedział, że się na tym nie zna, ale że przewód dokończy. Niestety obronę doktoratu miałam już bez Profesora Ingardena.

Czyli Ingarden był nie tylko dobrym dydaktykiem, wielkim naukowcem, ale także wspierałym człowiekiem?

Wszystko to prawdziwe określenia. Pamiętam, że kiedyś w takiej luźnej rozmowie z nami, studentami, mówił, że przecież ktoś, kto by mu powiedział, że go uczy, to by go obraził. Bo każdy uczy się sam. Drugi człowiek mu tylko pomaga. Dostałam przy doktoracie jeszcze jedną wskazówkę od Ingardena, o której do tej pory nie powiedziałam. To było na samym początku, zanim otworzyłam przewód. Kiedy już byłam po lekturze głównych prac Brzozowskiego, to miałam „fiszki”: ogromną liczbę fiszek z *Idei* czy z *Legendy Młodej Polski*. Wszystkie teksty przestudiowałam, przemyślałam, ale bardzo się męczyłam, bo trudno było z tego tysiąca wątków rozrzuconych w tekstach zrekonstruować całość.

Profesor powiedział mi wówczas: „To niech Pani najpierw napisze konspekt, tak jakby Pani pisała spis rzeczy”. A po chwili dorzucił: „Jak będzie Pani miała natchnienie”. Rzeczywiście któregoś dnia miałam natchnienie i napisałam taki spis rzeczy, łącznie z tytułami rozdziałów, i to stało się potem finalną strukturą mojej pracy. Tego mnie właśnie uczył, że należy werbalizować na piśmie. Jak się czyta i przychodzi jakieś ujęcie do głowy, to są to tylko takie „pomysłunki”. Póki nienapisane, to są „pomysłunki”. Tak mówił Profesor: „pomysłunki”.

Czy pamięta Pani wieczory czwartkowe u Ingardena?

Nie brałam w nich udziału. Zdaje się, że Woleński tam bywał, Perzanowski też. Nie wiem wiele, bo mnie wtedy problematyka Profesora już nie interesowała. Byłam już wtedy przejęta Brzozowskim i jego filozofią pracy. W zasadzie nikt mi o tych wieczornych spotkaniach nie powiedział. Dowiedziałam się już po fakcie. Tam, zdaje się, raczej przychodziło starsze pokolenie, które nas uczyło. Tischner się tam chyba czasem pojawiał, lecz głównie to byli ingardeniści, a ja już od tego odeszłam bardzo daleko.

Czy pamięta Pani, jaki był stosunek Ingardena do socrealizmu, a zwłaszcza do sztuki socrealistycznej?

Powiedziałabym, że żaden. Profesor prowadził spotkania w krakowskiej sekcji estetyki Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, na które chodziłam. Rozmawiali tam wówczas profesorowie, artyści, ale nie przypominam sobie, aby te kwestie były choć raz poruszane. Podobnie zresztą było z marksizmem na historii filozofii współczesnej. Pamiętam, jak Profesor powiedział: „Było takich dwóch autorów, którzy razem pisali, ale nie wiadomo, co który z nich napisał, więc ja tego Państwu wykladać nie będę”. Więc z marksizmu nie mieliśmy żadnego wykładu w czasie studiów. Dla mnie było ciekawe, co w tym jest, tak naprawdę. Już w czasie rozmów nad tekstem mojego doktoratu Profesor powiedział, że jeżeli gdziekolwiek w marksizmie, to właśnie u Engelsa w *Dialektyce przyrody* jest jakaś filozofia. Dostrzeżenie innej opcji filozoficznej u Marksa, opcji transcendentalnej, zawdzięczam lekturze *Rękopisów* młodego Marksa, Brzozowskiemu, no i dwóm moim wielkim kolegom: Szewczykowi i Tischnerowi. Tischnerowi *Rękopisy*

nie były obce, podobnie jak Karolowi Wojtyłe. Już jako papież dał temu wyraz w encyklice *Laborem exercens*.

A czy Ingarden miał poczucie humoru? Czy miał jakieś swoje śmieszne powiedzonka?

Ciućka. Tak mówił czasem do swojego białego, kudłatego, ukochanego psa.

Zdaje się, że ten pies nazywał się Dżok.

Nie wiem, jakie było jego oficjalne imię. Przychodził z nim na zajęcia, zostawiał go w gabinecie i rozpoczynał wykład. Często się go widywało z pieskiem na smyczy, spacerującego w okolicach Plant czy placu Biskupiego.

A kobiety w życiu Ingardena?

Fotografował je, to na pewno. Profesor wykonywał zresztą bardzo ładne zdjęcia. Chyba fotografował też Halinę Poświatowską. Studiowała na naszym roku, począwszy od trzeciego. Wcześniej studiowała filozofię w Ameryce. Została tam po operacji serca, którą przeszła i która uratowała jej życie. Koledzy z filozofii za nią przepadali, sznureczkiem za nią zawsze biegali. Ta aura kruchości jej istnienia i ta jej uroda były bardzo pociągające. Umarła bardzo młodo po drugiej operacji serca. Więc Halinę fotografował, no bo któż by Haliny nie fotografował. Mnie też fotografował, dwie odbitki dostałam. Więcej o kobietach w życiu Ingardena nie wiem, plotkami, i to z przeszłości, się nie zajmowałam.

Czy pamięta Pani jakieś anegdotki związane z Ingardenem?

Nie wiem, czy to będzie anegdota, ale pamiętam, że raz mi przysłał list, jak już pracowałam nad doktoratem: „Dawno Pani nie było, a ja tu biorę pieniądze i jeszcze mi ktoś zarzuci, że dla pieniędzy przedłużam!”. To pamiętam, że mi się zrobiło przykro, że tak dba o asekurację, ale miał do tego prawo. Choć był już wtedy na emeryturze, to promotorstwo było płatne. I taki właśnie liścik wówczas od niego otrzymałam.

Ingarden jako nauczyciel i Ingarden jako człowiek. Jaki był?

Ingarden był człowiekiem wielkiej naukowej pasji. Obracał się w samym sercu filozofii europejskiej. Był uczniem filozofa, który zaważył na całej współczesnej myśli filozoficznej. Jeżeli jednak miałabym użyć słowa „geniusz”, to użyłabym go w odniesieniu do Husserla. Profesor Ingarden był dla mnie wielkim filozofem, bez wątpienia. Jeżeli chodzi o poziom jego pracy, to sądzę, że był równy największym ówczesnym filozofom. Wniósł do filozofii oryginalny, własny wkład. Zaraził nas fenomenologią, aczkolwiek uważam, że jego ontologia formalna na piśmie taka bardzo fenomenologiczna nie jest. Zdaniem Husserla, Ingarden nigdy nie przeprowadził redukcji fenomenologicznej. Jak pisał Husserl i jak mówił nam często Ingarden, dla Husserla redukcja inicjowała fenomenologię, dawała do niej dostęp. Była jakąś zasadniczą i konieczną przemianą sposobu widzenia świata. Nie mam pewności, czy tego doświadczyłam, ale studiując i tłumacząc Husserla, wyrobiłam w sobie wrażliwość na otwartość metody opisowej. Powiedziałabym, pewnie zbyt łatwo, że redukcja to zobaczenie świata przez medium świadomości, a fenomenologia to opisywanie „pracy” świadomości. Szewczyk mówił, że przeżył redukcję i że dała mu ona „napęd odrzutowy”. Być może Tischner także. Zresztą Tischner pisał doktorat i habilitację z Husserla. Fenomenologia to jest też potrzeba żywego doświadczenia, kontaktu z bezpośrednim przedmiotem doświadczenia. I tym nas Profesor зараżał, nie końcowymi wynikami, do jakich różni badacze, z nim włącznie, dochodzili, ale samym tego rodzaju myśleniem. I prawością myślenia.

W książce Emmanuela Levinasa *Odkrywając egzystencję z Husserlem i Heideggerem*, którą przetłumaczyłam, jest esej o metodzie fenomenologicznej. To była całkowicie antyspekulatywna filozofia nieznosząca intelektualnych konstrukcji i nieuświadomionych założeń. Ingarden właśnie tego nas uczył na swoich seminariach, niesłuchanie żywych, kiedy to od tekstu przechodził do własnego rozważania przedmiotu. Było jednak jakieś pęknięcie między duchem nauczania a dziełami. Bo *Spór o istnienie świata*, także trzecia jego część, tego żywego ducha fenomenologii dla mnie nie ma. Natomiast *O dziele literackim* tego ducha miało. Dla mnie to jest najbardziej fenomenologiczne dzieło Ingardena. Ingarden lubił też „domykać” rozważanie, idąc za samą teorią.

To jako uczony. A jako człowiek? Ale czy to się w ogóle da rozdzielić? Nauka była jego życiem. Na pewno był także troskliwym ojcem, stworzył harmonijne

„...Człowiek i nauczyciel to jest ostatecznie nieoddzielne...”

małżeństwo, interesował się losem swoich synów, o których nam na wykładach wspominał. Chociaż bywa i tak, że w domach wielkich uczonych dzieci najmniej korzystają, bo nigdy nie ma się dla nich czasu. Więcej nie wiem, bo ja byłam tylko uczennicą. Choć oczywiście bywałam w jego domu, a kiedy tam czasami szłam, to miałam zupełnie sztywne nogi. Jak mówił Szewczyk: „Co wy tak przed nim drygacie?”. Człowiek i nauczyciel to jest ostatecznie nierozdzielne.

Władysław Stróżewski

(8.06.1933, Krotoszyn)

zainteresowania: ontologia, metafizyka, estetyka,
filozofia człowieka, filozofia wartości

W czasie okupacji niemieckiej uczył się na tajnych kompletach i w Deutsche Schule für Polnische Kinder w Krotoszynie. W 1946 r. rozpoczął naukę najpierw w Gimnazjum w Krotoszynie, a następnie w Liceum Ogólnokształcącym w Koźminie. W latach 1952-1955 był studentem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Kariera zawodowa

Pracę zawodową rozpoczął w 1956 r. w Lublinie (KUL), rok później został zatrudniony w Katedrze Historii Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego, którą kierowała I. Dąmbaska. Tutaj także otrzymał stanowisko adiunkta (1960), następnie docenta (1970) i profesora (1984). Był dyrektorem Instytutu Filozofii (1984-1987), dziekanem Wydziału Filozoficzno-Historycznego (1987-1991) i, po reorganizacji, dziekanem Wydziału Filozoficznego (1992-1993). Równoległe z pracą na UJ prowadził zajęcia z filozofii i estetyki w krakowskiej Akademii Muzycznej, Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie (1964-1965), w Studium Doktoranckim Akademii Muzycznej w Warszawie (1984-1987), w Studium Filozoficznym Kolegium oo. Dominikanów w Krakowie oraz roczne wykłady z estetyki w Akademii Muzycznych w Gdańsku i Katowicach. Był kierownikiem College for New Europe, w ramach International Cultural Center. W 1992 r. otrzymał stanowisko profesora zwyczajnego.

Kariera naukowa

W 1955 r. obronił pracę magisterską (*Filozofia bytu w „De divinis nominibus” Ps. Dionizego Areopagity*, promotor S. Świeżawski), a w 1958 r. doktorat (*Podstawy teorii piękna transcendentalnego*, promotor M. Krapiec). W 1968 r. habilitował się na UJ na podstawie rozprawy *Z historii problematyki negacji*, której recenzentami byli R. Ingarden, T. Czeżowski i J. Legowicz.

Odbył kilka naukowych podróży zagranicznych o charakterze stypendialnym i wykładowym. W 1974 r. otrzymał stypendium w McGill University, a w roku akademickim 1980-1981 stypendium The Catholic University of America, Washington D.C. W latach 1986-1988 otrzymał stypendium Fundacji Lankorońskich w Londynie i Rzymie. W 1989 r. otrzymał stypendium Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku. W 1991 r. otrzymał stypendium Herzog August Bibliothek w Wolfenbüttel w Niemczech, a w 1994 r. stypendium Institute for Human Sciences w Wiedniu. Wykładał w International Academy of Philosophy w Irving, Texas (1981); na Uniwersytecie Stanowym Wisconsin–Stevens Point (1990). Brał udział w seminariach Nauka – Religia – Dzieje, organizowanych w Castel Gandolfo przez Jana Pawła II (1986, 1988, 1995, 1997, 1999).

Działalność organizacyjna. Odznaczenia

Stróżewski należał lub należy do wielu komitetów, rad naukowych i redakcji. W latach 1960-1968 należał do redakcji czasopism: „Znak”, „Przegląd Filozoficzny”, „Studia Estetyczne”, „Sztuka i Filozofia”, „Logos i Ethos”, „Aura”. Współredagował książki z serii *Mysli i Ludzie*, wydawane przez wydawnictwo Wiedza Powszechna. Reaktywował „Kwartalnik Filozoficzny”, zostając jego redaktorem naczelnym. Ponadto należał lub należy do wielu organizacji i towarzystw naukowych: Polskiej Akademii Umiejętności (członek czynny), Polskiego Towarzystwa Filozoficznego (przewodniczący od 1990 r.), Polskiego Towarzystwa Semiotycznego, Towarzystwa Naukowego KUL, Komitetu Nauk Filozoficznych PAN, Société Internationale pour l’Étude de la Philosophie Médiévale, International Society for Metaphysics, Council for Research in Value and Philosophy, International Academy of Philosophy (Liechtenstein), PEN Clubu i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Stróżewski jest laureatem kilku nagród za osiągnięcia naukowe: dwukrotnie otrzymał Nagrodę Indywidualną II stopnia Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki (1982, 1984), Nagrodę Zespołową II stopnia MEN (1990) oraz indywidualną MEN (1994), Nagrodę I Wydziału Nauk Społecznych PAN (1982), Nagrodę Fundacji Alfreda Jurzykowskiego w Nowym Jorku. Został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Polonia Restituta, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej oraz Złotą Odznaką „Za Pracę Społeczną dla Miasta Krakowa”. W 2003 r. otrzymał godność doktora honoris causa UJ, a w 2009, w 50. rocznicę uzyskania stopnia doktora, został odnowiony jego doktorat.

Problematyka badawcza

Stróżewski realizował swoje zainteresowania badawcze na dwa sposoby: przez analizy problemowe najważniejszych filozofów i pojęć. W związku z tym jest uznawany za wybitnego znawcę Platona, św. Tomasza, G. W. Hegla, E. Husserla i R. Ingardena. Rezultatem drugiego podejścia są głębokie rozważania w różnych perspektywach (metafizycznej, antropologicznej, aksjologicznej) poświęcone problematyce arche, bytu, istnienia, metafizyki, dialektyki, negacji, nicości, wartości, piękna, dobra, twórczości. W swoich badaniach wykorzystywał metodę fenomenologiczną, którą w pierwszym okresie dookreślał jako dialektyczną, w drugim zaś jako analityczną. Cechy pierwszej to: wierność doświadczeniu, kontrola jego prawomocności i uzyskanych w nim wyników, brak dogmatycznego podejścia do zagadnień, „przekraczanie” wyników poznawczych w efekcie podwójnego ukierunkowania: na nowe ujęcia badawcze i powroty do punktu wyjścia z mądrością posiadanej już wiedzy. Ten dialektyczny postulat jest w istocie ruchem po kole hermeneutycznym, gdzie sytuacja poznawcza ulega stałemu wzbogaceniu. Druga fenomenologia była wzbogaceniem pierwszej, przypominając postulaty metodologiczne Kartezjusza. Jej celem było wykrycie najbardziej podstawowych momentów, czynników pierwotnych badanego przedmiotu, co pozwalało na rozważenie możliwych związków, w jakie mogą one wejść dzięki swej istocie.

W badaniach estetycznych przywoływał wielkich duchowych mistrzów przeszłości i terażniejszości, zarówno filozofów, jak i artystów. Znajdował u nich inspiracje oraz wskazówki do własnych oryginalnych przemyśleń i analiz. Do

najważniejszych należała problematyka twórczości, funkcji sztuki, statusu poznawczego wypowiedzi artystycznych, interpretacji prawdziwościowej sztuki, prawdy jako manifestacji, wartości estetycznych i nadestetycznych.

Wybrane publikacje

- *Istnienie i wartość*, Kraków 1982.
- *Dialektyka twórczości*, Kraków 1983.
- *W kręgu wartości*, Kraków 1992.
- *Wykłady o Platonie. Ontologia*, Kraków 1992, *Varia*, nr 312.
- *Istnienie i sens*, Kraków 1994, *Akademia*.
- *O wielkości. Szkice z filozofii człowieka*, Kraków 2002.
- *Wokół piękna. Szkice z estetyki*, Kraków 2002.
- *Ontologia*, Kraków 2004, *Kompendia Filozoficzne*.

Władysław Stróżewski

„...w każdym człowieku jest
jakaś filozoficzna iskierka...”

Rozmawiały:

Dominika Czakon i Paulina Tendera

Panie Profesorze zacznijmy może od pytania o zdjęcie, które widzimy nad Pana fotelem. To przecież jest Profesor Roman Ingarden. Czy uważa go Pan za swojego mistrza?

Tak. Uważam Ingardena za jednego ze swoich najważniejszych mistrzów. Wprawdzie nie był on moim pierwszym mistrzem, bo miałem wcześniej innych, ale fascynował mnie, jak tylko zetknąłem się z jego pismami. Pierwszą lekturą, jaką przeczytałem w czasie studiów, było *O poznawaniu dzieła literackiego*. Wcześniej jeszcze miałem okazję wejżenia do *Sporu o istnienie świata* i potem ten *Spór* przestudiowałem bardzo gruntownie. To jest jedna z podstaw, do których ciągle wracam. Taki fundament mojego myślenia o filozofii i sprawach filozoficznych. Bardzo cenię *Spór* i myślę, że Jurek Perzanowski miał rację, kiedy mówił o Ingardenie jako o Arystotelesie naszych czasów. *Spór* jest tak pełen szalenie ważnych analiz podstawowych problemów filozoficznych, że rzeczywiście porównanie z *Metafizyką* Arystotelesa nie jest tutaj bezpodstawne. Nie mówiąc o tym, że także i dalsze sprawy, które Ingardena interesowały, mogą być w jakiś sposób przymierzane do Arystotelesa. Nie w sensie jakichś rozstrzygnięć, ale w sensie tego, czym się oni obaj zajmowali i przede wszystkim pasjonowali.

Dlaczego Pan Profesor podjął decyzję o studiowaniu filozofii?

To była jedyna rzecz, którą mogłem jako tako zrobić, bo żadnych innych zdolności nie miałem. Próbowałem trochę muzyki, malarstwa, pisania różnych rzeczy i to wszystko były marne rzeczy. Natomiast jak się zabrałem do filozofii, to wydało mi się, że to jest to, o co mi chodzi. I już tak potem dłuhałem w tej filozofii: taki problem, siaki problem, a to *claritas*, a to istnienie, a to jeszcze jakieś tam inne rzeczy.

Czy potrafi Pan wskazać początki swojego zainteresowania filozofią?

Pierwsze decyzje były, jeśli nie w gimnazjum, to tuż po gimnazjum. Miałem znakomitego nauczyciela, o którym wielokrotnie mówiłem: Jerzego Klingera, z którym prowadziłem długie, długie dzienne i nocne dyskusje, jeszcze jak byłem uczniem w Koźminie Wielkopolskim. Już wtedy zainteresowanie filozofią, ale

także poniekąd i teologią, zaczęło krystalizować się na tyle, że nie było dla mnie problemem pojechać na KUL i zacząć tam studiować normalną, systematyczną filozofię. Oczywiście nie obyło się bez pewnych zakrętów i jakichś takich zygzaków, bo nie pojechałem tam bezpośrednio po maturze. Próbowałem jeszcze innych rzeczy, ale ostatecznie jednak wyładowałem w Lublinie. Tu też pojawia się Klinger, który zawiózł mnie tam i udało się zapisać mnie na studia. Przy czym KUL był wtedy nieprawdopodobnie obleżony. Studiowało tam chyba kilka tysięcy osób, na samej filozofii na pewno kilkaset. To był rok 1951 lub 1952. Bardzo dużo ludzi, którzy z różnych przyczyn, m.in. nieodpowiedniego pochodzenia, nie mogli się dostać na inne uniwersytety, lądowało na KUL-u. A tak się równocześnie złożyło, że KUL był wtedy naprawdę świetną uczelnią. Znalazło się tam kilku wybitnych i świetnie przygotowanych naukowo myślicieli, takich jak: prof. Świeżawski, prof. Kalinowski – brat tego historyka sztuki z Krakowa – Jerzy, paru bardzo znakomitych logików, także metodologów, jak Jan Skamiński. Było się u kogo uczyć. Wkrótce po tym, jak zacząłem studiować na KUL-u, zjawił się tam także Krąpiec, który najpierw zaczął dojeżdżać z Krakowa, a potem już na stałe zamieszkał w Lublinie. Jeszcze trochę później do grona nauczycieli akademickich dołączył Wojtyła. Krag ludzi naprawdę wybitnych rozszerzał się z miesiąca na miesiąc. Kiedy wychodziłem już z KUL-u po magisterium, a przed doktoratem, to właśnie Świeżawski, Krąpiec i Wojtyła tworzyli kadrę, z której potem miała zrodzić się tzw. szkoła lubelska. To jest już jednak inne zagadnienie i ta szkoła lubelska chyba nie do końca wypaliła. Niemniej jednak coś z tego zostało i na pewno dla historii filozofii w Polsce KUL z nową ideą tomizmu, nowym odczytaniem św. Tomasza, nie może być pominięty. To jest coś bardzo ważnego. Na KUL-u także po raz pierwszy zetknąłem się z Ingardenem.

Bardzo sprawnie działało też wtedy Polskie Towarzystwo Filozoficzne. Nie byłem jeszcze członkiem Towarzystwa, z powodu zbyt młodego wieku. W Lublinie funkcję przewodniczącego oddziału pełnił wtedy prof. Łubnicki, profesor filozofii na UMCS-ie, i tak się składało, że chyba ze dwa albo trzy razy Ingarden był wtedy zapraszany do przyjazdu do Lublina. Na pewno raz do Towarzystwa Filozoficznego, a co najmniej dwa razy także przez profesorów KUL-owskich, m.in. przez prof. Świeżawskiego, który doskonale Ingardena znał jeszcze z czasów lwowskich. Mogłem wtedy bezpośrednio zetknąć się z Profesorem Ingardenem jako człowiekiem, a nie tylko autorem książek. Wśród ówczesnych studentów

było wtedy kilku zafascynowanych Ingardenem, przede wszystkim Antoni Stępień, który zna się doskonale na filozofii Profesora. Stępień, jeszcze w czasach studenckich, przyjeżdżał specjalnie do Krakowa na jakieś takie rozmowy z Ingardenem. Towarzyszyłem mu w czasie jednej z tych rozmów i nawiązała się wówczas moja znajomość z Ingardenem. Potem stał się cud – jeśli tak można powiedzieć – bo przyszedł Październik 1956 r. i całkowita zmiana nastawienia władz do filozofów niemarksistów. O ile do 1956 r., jeśli nie było się marksistą, nie miało się właściwie żadnych praw do publikacji ani do niczego, o tyle wtedy sytuacja się zmieniła. Pozwolono na powrót na uniwersytety profesorów wcześniej zwolnionych. To spotkało m.in. Ossowskich i Ingardena oraz Dąbmską. Nie wiem, czy Ajdukiewicza też, ale Ossowskich na pewno. Kotarbiński jakoś utrzymywał się na uniwersytecie przez cały czas. Ingarden wrócił wtedy na swoją katedrę na UJ i od 1957 r. zaczął organizować swoją katedrę filozofii. Równocześnie postanowił obsadzić także katedrę historii filozofii, na którą ściągnął prof. Dąbmską. Pracowała ona wówczas w Gdańsku i miała właściwie dwie propozycje: przejścia do Krakowa albo do Poznania. Jednak tutaj moc, że tak powiem, perswazji Ingardena okazała się na tyle duża, że Dąbmska zdecydowała się na Kraków. Było to dla mnie niesłychanie szczęśliwym zbiegiem okoliczności, dlatego że w tym czasie już się związałem z miesięcznikiem „Znak”.

Czy był Pan już wtedy po obronie doktoratu?

Jeszcze przed, ale po magisterium. Początki mojej współpracy ze „Znakiem” to był także zupełny przypadek. Ówczesny sekretarz redakcji, Stefan Wilkanowicz, dziwnym sposobem i zrzędzeniem losu wyjechał na jakiś kongres katolicki do San Salvadoru. Wyglądało na to, że to potrwa dość długo, a wobec tego trzeba było zorganizować zastępstwo. Profesor Świeżawski, który miał ze „Znakiem” i „Tygodnikiem Powszechnym” znakomite, przyjacielskie kontakty, stwierdził, że ja nadawałbym się na to stanowisko. Skorzystałem z tej propozycji, ponieważ marzyło mi się od nie wiem jak dawna, żeby zamieszkać w Krakowie. Zacząłem zatem pracować w „Znaku”. Dużą rolę, jeśli chodzi o moje dalsze losy, odegrał wtedy – obecnie już dawno emerytowany – prof. Andrzej Półtawski. To jest osoba, do której Panie też muszą dotrzeć w związku z Ingardenem, bo on jest najważniejszy. On i Gołaszewska.

Jakoś tak się składało, że Półtawski został asystentem Ingardena w katedrze filozofii. Natomiast Dąbska nie miała asystenta i uznano, że z kolei ja mógłbym ewentualnie się do tego nadać jako uczeń Świeżawskiego – było nie było historia filozofii i też bardzo dobrego znajomego Dąbskiej. Rzeczywiście zostało to zaproponowane Ingardenowi. Pamiętam taką rozmowę z Ingardenem, który wypytywał mnie, czy zgodzę się pójść do Dąbskiej. Oczywiście zgodziłem się i w ten sposób zostałem starszym asystentem na filozofii UJ.

Tu zaczyna się najważniejsza dla mnie historia. Moim marzeniem było bowiem jak najbliższe skontaktowanie się z Ingardenem i nauczanie się możliwie jak najwięcej rzeczy od niego – nie tylko z książek, ale i bezpośrednio. Kiedy Ingarden zaczął w Krakowie swoją działalność, seminaria i wykłady, to chodziłem po prostu na wszystko. To były dla mnie bardzo ważne lata. Od początku, czyli od 1957 r. do momentu przejścia Ingardena na emeryturę cały czas się z nim kontaktowałem. Po 1963 r. aż do jego śmierci nasze kontakty nadal pozostawały bardzo bliskie, często o charakterze towarzyskim. Był np. taki zwyczaj, że się chodziło na imieniny do Profesora, gdzie jadło się bardzo dobre pączki, bo to był luty, a Pani Profesorowa podawała do jedzenia i do picia znakomite rzeczy.

Wracając do moich początków na filozofii w Krakowie, studiowałem wszystko, co wykladał Ingarden. Podśluchiwałem go przez cały czas z wyjątkiem ostatnich wykładów, na które nie chodziłem, czego teraz bardzo żałuję. Ingarden zaczął wykladać wówczas etykę. Wykłady te zostały zresztą nagrane i wydane przez Węgrzeckiego. Niewątpliwie jednak wcześniejsze wykłady i seminaria wydają mi się najważniejsze. Były to zresztą fantastyczne seminaria, które Ingarden prowadził podobnie jak Świeżawski. Polegały przede wszystkim na analizie tekstów. Bezpośredni kontakt z Profesorem nawiązałem właśnie podczas tych seminariów. Dodatkowo też spotykaliśmy się dzięki temu, że Ingarden był przewodniczącym oddziału Towarzystwa Filozoficznego w Krakowie, a ja z Andrzejem Półtawskim także działaliśmy w tym Towarzystwie. Andrzej jako skarbnik, ja początkowo jako bibliotekarz – chociaż tam tych książek było niewiele – a potem jako sekretarz oddziału.

Czy Pan Profesor pamięta, jakie teksty były czytane na seminariach?

Pamiętam dość dokładnie. Nie wiem, czy potrafię wymienić wszystko po kolei, ale na pewno czytaliśmy *Principia* Kartezjusza, czytaliśmy też Kanta, *Idee fenomenologii* Husserla, które jeszcze wtedy nie były przetłumaczone, a dopiero

tlumaczyła je Gierulanka. Czytaliśmy także Hume’a, który nas nudził serdecznie oraz jednego z fenomenologów, który też nas nudził, ale to nie był Pfänder... nazwiska niestety nie pamiętam, jednak Ingarden bardzo go cenił, więc go czytaliśmy. Najciekawsze zawsze były dla mnie te lektury Kartezjusza, Kanta i Husserla. Ingarden czytał to w sposób, w jaki filozof czyta filozofa. To nie było takie zwykłe dukanie, żeby zrozumieć, o co tam chodzi. On miał swoje pytania, miał swoje problemy, które przy okazji w jakiś sposób próbował rozstrzygać i to okazywało się to rzeczywiście fascynujące. Tym bardziej, że grono osób na tym seminarium było naprawdę doborowe. Pojawił się wtedy Tischner, Jaś Szewczyk, Węgrzecki, Cichoń – to były bardzo mądre osoby. Na to seminarium chodziła jeszcze także Gierulanka – taka cicha asystentka Ingardena, świetnie znająca jego filozofię. Czasami przychodził jeszcze ojciec Popiel. Dyskusje były tam naprawdę niekiedy bardzo głębokie. Bardzo żywy był Tischner i chyba jeszcze żywszy – Szewczyk.

Jaki był stosunek Ingardena do studentów? Czy stawiał im wysokie wymagania?

Ingarden właściwie nie wymagał. To była po prostu wspólna robota, a kto się odezwał, był wysłuchiowany i zaczynała się dyskusja – czasami lepsza, czasami gorsza. Dla mnie najciekawsze było to, że czasami, gdy dyskutowaliśmy i staraliśmy się bardzo wejść w istotę rzeczy i coś sensownego wymyślić, nie udawało się nam to, dopiero kiedy na końcu Ingarden zabierał głos, czuło się, jak to naprawdę ma być. To wcale nie chodziło o to, że on się popisywał – broń Boże! On po prostu mówił to, co myśli na dany temat. Czasami nawiązując do dyskutantów, czasami nie. Zależy, na jakim etapie merytorycznym znajdowała się dyskusja. Te seminaria były dla mnie szalenie ważne. Najwięcej się chyba na nich nauczyłem. Miałem oczywiście pewną zaprawę po seminariach u Świeżawskiego, które wyglądały podobnie, ale Świeżawski był jednak historykiem filozofii i studiowało się u niego zupełnie inne teksty.

Czy Ingarden poza seminariami prowadził jakieś obowiązkowe zajęcia dla studentów?

Tak. Miał nawet wykład ze wstępu do filozofii, podczas którego mówił sporo o języku, poruszał pewne zagadnienia z semantyki. To także było bardzo intere-

sujące. Z ontologii miał osobny wykład. I z estetyki. W gruncie rzeczy na wielu zajęciach często referował swoje koncepcje.

To znamionuje mistrza. Wszyscy wielcy myśliciele wykładali uczniom swoje koncepcje.

Tak. Choć w przypadku Ingardena to były często rzeczy już wydrukowane. Jednak kiedy słuchało się autora, on zawsze trochę modyfikował swoją teorię czy też zwracał uwagę na niektóre jej elementy i to było cenne.

Czy seminaria Ingardena cieszyły się dużą popularnością wśród studentów?

Nie było wtedy wielu studentów w Instytucie Filozofii. Kilkanaście, może najwyżej ponad 20 osób na roku. Na seminariach Ingardena pojawiało się jednak sporo ludzi, bo niektórzy przychodzili także spoza filozofii. Na przykład artyści, taki Jurek Świecimski, malarz, stosunkowo niedawno zmarły. Podobno przychodził także Penderecki, ale ja Pendereckiego nie pamiętam.

Penderecki sam chyba o tym kiedyś wspominał.

Tak, przyznał, że chodził na wykłady Ingardena. Być może go wtedy nie zauważyłem, bo go nie znałem, albo chodził rzadko i w kratkę. W pewnym momencie przyjeżdżali na te seminaria także ludzie spoza Krakowa. Było na przykład takie małżeństwo, które niestety potem się rozleciało: Artura i Anity Szczepańskich. Artur był fizykiem z wykształcenia, Anita specjalizowała się w filozofii i napisała, nawiasem mówiąc, świetną książkę o estetyce Ingardena. Mogę się przy tym pochwalić, że Anita Szczepańska była moją pierwszą doktorantką. Dość z przypadku, bo zaczęła u Ingardena, który niestety wtedy zmarł. Wówczas Szczepańska wybrała mnie jako promotora, co było dla mnie dosyć zaszczytne, prowadzić pracę po Ingardenie. Pisała doktorat o problemie niejasności w sztuce, o mroku, niejasności stylu. Nie wiem, czy to zostało opublikowane. Być może w jakichś fragmentach. To była bardzo dobra, gruntownie przemyślana praca. Anita była bardzo inteligentną, a także wyjątkowo ładną dziewczyną. Myślicie, że to nie jest ważne? Bardzo ważne.

Czy chciałby Pan Profesor przytoczyć jakąś szczególną historię związaną z Ingardenem?

Pamiętam ciekawą, moim zdaniem, historię, o której chętnie opowiem. Rzeczą dotyczy konferencji, zorganizowanej chyba pod patronatem Towarzystwa Filozoficznego, poświęconej filozofii średniowiecznej. To był czas, kiedy zaczęły się bardzo solidne badania nad polską filozofią średniowieczną, prowadzone głównie przez prof. Świeżawskiego, czy też pod jego kierunkiem. Do tych badań dołączył potem także prof. Legowicz. Nawiasem mówiąc, pozwalał na to wszystko tak zwany papież filozofii marksistowskiej w Polsce, Adam Schaff.

Tutaj na marginesie wspomnę, jaka była rola różnych filozofów, także marksistowskich, w rozwoju polskiej filozofii powojennej. Ich rola nie jest bowiem jednoznaczna. To nie było tylko psucie czy niszczenie, ale także w przypadku np. Schaffa wyrażona entuzjastyczna zgoda na to, żeby powołać Instytut Filozofii Średniowiecznej przy Polskiej Akademii Nauk. I tam bardzo dużo do powiedzenia miał prof. Świeżawski, a w Krakowie odbyła się jedna z konferencji poświęconych filozofii średniowiecznej w Polsce. Spotkało się wówczas grono ludzi skupionych wokół prof. Świeżawskiego, takich jak: Zosia Włodek, Włodek Seńko, Juliusz Domański, Bartek Korolec i jeszcze paru innych, do których nawet dołączyli tacy ludzie jak Półtawski i Gołaszewska (którzy przez pewien czas także pracowali nad średniowieczną filozofią).

Otóż ta konferencja poświęcona była właśnie filozofii polskiej krakowskiej, głównie rękopisom filozofii średniowiecznej, które znajdują się w Bibliotece Jagiellońskiej i które dopiero wtedy zostały porządnie skatalogowane. Wcześniej te rękopisy nie były opisane i właściwie nie bardzo było wiadomo, co w nich jest. A proszę pamiętać, że teksty średniowieczne bardzo często były pisane tak, że w jednej zszywce czy w jednym tomie zamieszczano więcej niż jeden traktat. Nie wystarczyło więc popatrzyć na okładki, żeby zobaczyć, co tam jest. Trzeba było wszystko dokładnie przekartkować, bo np. nagle coś się kończyło i zaczynało się principium czegoś zupełnie innego. Dopiero przy okazji wspomianej konferencji zbiory z Jagiellonki zostały porządnie opisane i okazało się, że są wśród nich niezwykle ciekawe materiały do filozofii średniowiecznej. Na podstawie tych materiałów można było dokładnie określić, jakie nurty filozoficzne były reprezentowane w Krakowie, co tutaj ci nasi filozofowie robili, a przy okazji przypomnieć

największych wcześniejszych badaczy filozofii średniowiecznej, np. tych z okresu międzywojennego, jak przede wszystkim Birkenmajera i ks. Michalskiego.

Ta dosyć śmieszna historia, o której chcę opowiedzieć, dotyczy właśnie ks. Michalskiego. Kiedy odbywała się ta konferencja, Michalski już nie żył, ale ci młodszy badacze, jak Seńko, Domański itd., dość często nawiązywali do jego prac i niekiedy korygowali to, co pisał. Wskazywali, że może nie całkiem jest tak, jak on to zrobił. Po kilku takich głosach, że Michalski pisze tak, ale to nie tak powinno być, Ingarden nie wytrzymał. Wstał i wygłosił niesłychanie żarliwą obronę Michalskiego. Powiedział między innymi, że znał go osobiście, że to był wielki uczony, że niemożliwe, żeby popełnił takie zasadnicze pomyłki. Nie pamiętam oczywiście dokładnie argumentacji, ale wiem, że to było niesłychanie żarliwe przemówienie. Na to wstał Władek Seńko, jeden z tych nowych, młodszych badaczy, i zaczął się okropnie krygować: że oczywiście oni nie mają tutaj żadnych zasadniczych zarzutów przeciw Michalskiemu – broń Boże – przeciw jego interpretacjom, ale czasem się zdarza, że w jakimś rękopisie było trochę inaczej, niż to Michalski odczytał. Co zresztą w przypadku średniowiecznych rękopisów nie jest rzeczą rzadką. Wystarczy jedna źle odczytana kropka. Tym bardziej, że paleografia średniowieczna na tym polegała, że operowano skrótami. Badacze tych rzeczy doskonale potrafią rozszyfrowywać te skróty, ale czasami pojawia się pewna dwuznaczność: może być tak, może być siak. Nie potrafię w tej chwili powiedzieć, czy akurat na tym polegały jakieś korekty w stosunku do Michalskiego, czy na czymś innym. Niemniej jednak te uwagi krytyczne zostały podniesione i Ingarden wściekł się. Nie wytrzymał. Ingarden był zresztą człowiekiem niesłychanie ceniącym rzetelność i autentyczność roboty filozoficznej. To widać także w jego pracach, w których zawsze dążył przecież do końca. Tam nie ma rzeczy, które byłyby puszczane samopas. Zawsze jest próba dojścia do ostatecznych konkluzji i do samych korzeni każdego zagadnienia. Tutaj też odezwała się ta jego naukowa prawość. Nikt nie miał jego zdaniem prawa kwestionować dorobku Michalskiego.

Czy pamięta Pan wieczory czwartkowe u Ingardena?

Tak, ale to były rzeczy, które toczyły się już na samym końcu, pod koniec jego życia. Tych spotkań nie było dużo, z tego, co pamiętam, i dotyczyły one kilku

studentów – tych późnych studentów filozofii – którzy nie mieli możliwości normalnego słuchania wykładów na uniwersytecie. Zdaje się, że uprosili oni Profesora, żeby zrobił z nimi takie właśnie seminaria. Tam był chyba Perzanowski i Waszczenko. Ten ostatni spisał nawet takie duże sprawozdanie z tych seminariów, które drukowaliśmy w „Kwartalniku Filozoficznym”. Nie wiem, czy był tam także Węgrzecki, natomiast Kowal na pewno. Wiem, że oni – ja nie uczestniczyłem w tych seminariach – spotykali się i chyba głównie dyskutowali na temat idei. Teraz żałuję, że się nie wkręciłem do tego, bo można to było zrobić, a problem idei jest szalenie ważny. Sam Ingarden twierdził, że problem ten nie jest jeszcze doprowadzony do końca.

Czy Ingarden miał ulubione dzieła sztuki? Czy był zaangażowany w życie artystyczne Krakowa?

Miał takie ulubione dzieła. Co do literatury, to nie ulega wątpliwości, że miał swoich faworytów. Bardzo lubił Manna, niezwykle cenił Rilkego. Ten ostatni to był taki jego ulubiony, ukochany poeta. Jeśli chodzi o polskich pisarzy, to chyba jednak najbliższa była mu Młoda Polska. Nie obnosił się z tym, ale nawet jeśli się wczytać w niektóre jego teksty, to widać, że one mają jakąś może nie emocjonalną podszewkę, ale emocjonalną inteligencję. To jest emocjonalnym blaskiem niektórych jego tekstów. Na przykład zakończenie tekstu *Człowiek i jego czas*. To może nawet przypomina trochę Brzozowskiego. Gdyby brać pod uwagę to, co Ingarden sam brał na warsztat, jakie rzeczy wyjaśniał, to np. gdy omawiał wielowarstwowość dzieła literackiego, mówił o pierwszym z *Sonetów krymskich*.

Panie Profesorze, a kto jest Pana ulubionym poetą?

Podobnie jak Ingarden, bardzo cenię Rilkego, ale skłamałbym, gdybym powiedział, że do końca rozumiałem jego poezję. Natomiast z dawniejszych poetów ulubionym dla mnie jest Norwid, Leśmian, a także paru innych. Lubię po prostu polską poezję. Trochę sam nawet pisałem. Nie sądzę natomiast, żeby Ingarden lubił Norwida. Chyba niekoniecznie. Podobać mu się mogli raczej jeszcze Mickiewicz oraz Słowacki. Dość łatwo mówić natomiast o tym, jacy byli jego ulubieni kompozytorzy i malarze. Gdy chodzi o muzykę, to chyba – jak dla wszystkich – na pierwszym miejscu był Bach, ale wielbił także Beethovena. Czasami sam grał

Beethovena i to nieźle. Oczywiście też Chopin, bo bez Chopina nie da się w ogóle w Polsce żyć, aż do Szymanowskiego włącznie. Nie wiem, na ile znał późniejszą muzykę polską. Chyba Lutosławskiego nie znał w ogóle. Może Penderecki mu się jakoś o uszy obił. Gdy Profesor mówił o muzyce i przywoływał przykłady, to się kończyło zawsze na Szymanowskim, który ogromnie mu się podobał. *Źródło Aretuzy* to był utwór, do którego chętnie wracał. A jeśli chodzi o malarstwo, to było to dawne, wielkie malarstwo: Rembrandt, zwłaszcza portrety i autoportrety jego autorstwa. Pamiętam, że często nawiązywał do autoportretu z Frick Collection w Nowym Jorku. Też próbowałem się do tego portretu dobrać, jak tam byłem, i potwierdziło się to, co mówił Ingarden. Bardzo wysoko cenił i lubił także impresjonistów francuskich. Fascynowała go kolorystyka tych obrazów, żałował, że kolory blakną. Był kilka razy w Paryżu i mówił, że jego ostatnia wizyta w stosunku do poprzednich wykazała, że te obrazy trochę szarzeją. Twierdził, że jest to spowodowane tym, że impresjoniści używali dość tanich farb ołowiowych, nie jak barokowi artyści, którzy je sobie sami robili. Brali farby z tubki, a tubki były też ołowiowe. Myślę, że konserwatorzy sobie z tym poradzą.

Czy Ingarden akceptował socrealizm w sztuce?

Absolutnie nie. Zainteresował się za to bardzo malarstwem abstrakcyjnym. Jest zresztą jego tekst na ten temat. Bardzo dobry, w którym Ingarden pokazuje, że w każdym obrazie jest jakiś obraz abstrakcyjny, gdy bierze się pod uwagę jego konstrukcję i strukturę. To był pierwotnie odczyt Ingardena, który też miałem szczęście wysłuchać na żywo u historyków sztuki, na Rynku. Nawiasem mówiąc, Ingarden był zaprzyjaźniony z prof. Wacławem Taranczewskim, ojcem Pawła, i bardzo go cenił. Nawet analizował cykle malarskie Taranczewskiego, które polegały na tym, że artysta wydobywał jakiś jeden motyw czy wątek, czy też zestrój jakościowy z poprzedniego obrazu i przenosił go jako początek obrazu następnego. I tak dalej, i tak dalej. Stąd te jego znane cykle, których jest całkiem sporo, np. *Mała wiolonczelistka* czy *Martwa natura z niebieskim dzbankiem*.

Czy Ingarden interesował się także sztuką filmową?

Nigdy z Profesorem o filmie nie rozmawiałem, ale może po prostu nie było okazji. Jednak na pewno się filmem interesował i miał własne pomysły dotyczące filmu.

Czy Ingarden często opowiadał o tym, nad czym aktualnie pracował?

W tym czasie, kiedy go poznałem, pracował jeszcze trochę nad problematyką przyczynowości, która pojawiła się w trzecim tomie *Sporu*. Potem zajmował się niektórymi zagadnieniami z estetyki i filozofii wartości w ogóle. Za moich czasów powstała rozprawka, która była najpierw odczytem, *Czego nie wiemy o wartościach*, którą uważam za zupełnie fundamentalną dla filozofii. Potem powstała też *Próba systematyzacji*, dotycząca różnych jakości estetycznych. Duża rozprawa, moim zdaniem, nie całkiem może doprowadzona do doskonałości. Wreszcie ważna rozprawa o antycznych modelach doskonałości. To jest szalenie istotna sprawa i miałem okazję ją usłyszeć, zresztą po niemiecku, w Pałacu Biskupim (choć wtedy nie zawsze wszystko dobrze rozumiałem w tym języku). Był bowiem taki moment, kiedy ci dwaj panowie, tj. Ingarden i Wojtyła, zbliżyli się do siebie. Ingarden nie był człowiekiem specjalnie zafascynowanym religią, co widać zresztą w listach Edyty Stein do niego, która mu zarzuca, że on nie ma pojęcia, czym naprawdę jest religia. Jednak może nie tyle respekt, co szacunek dla takich osób jak Wojtyła, był wyraźny u Ingardena. Żadnego lekceważenia, nic z tych rzeczy, przeciwnie.

Czy Ingarden miał poczucie humoru?

Tak, sądzę, że miał. Choć to nie było nic do rozbawiania, takie „ha, ha, ha”, ale potrafił docenić dobry dowcip.

Czy Pan Profesor pamięta psa Ingardena?

Oczywiście, piesek miał na imię Dżok. Był bardzo wierny, a Ingarden twierdził, że był także niezwykle mądry. Gdy Profesor kończył pisanie listów i zaklejał kopertę, to Dżok był już pod biurkiem i czekał, że mu się założy obrozę i pójdzie na spacer, na pocztę.

Czy pamięta Pan swoje koleżanki ze studiów filozoficznych?

Miałem kilka koleżanek ze swoich czasów lubelskich. Była jedna bardzo mądra – a w każdym razie za taką uchodziła – Franciszka Wilczek, która pisała pracę

doktorską u Krapca. Bardzo uczoną, mądrą, ale poniekąd podyktowaną przez Krapca, o koncepcji bytu u św. Tomasza i Dunska Szkota. To było kompletne skonstrastowanie dwóch teorii filozoficznych. Franciszka była dobrze przygotowana, pochodziła ze Śląska, świetnie znała niemiecki. Była też taka bardzo interesująca dziewczyna, którą znałem krótko, bo – zafascynowana Krapcem – wstąpiła do dominikanek i zniknęła z horyzontu. Była też taka Maryla Szafarkiewicz, ale z takich moich późniejszych koleżanek niewątpliwie najwybitniejszą okazała się Elżbieta Wolnicka, o której na pewno Panie wiedzą, bo to jest wielka postać. Napisała kilka znakomitych książek, zajmowała się także filozofią sztuki, filozofią kultury, przyjeżdżała tu do Krakowa, do „Znaku”, gdzie miała wykłady z filozofii kultury. Elżbietę bardzo lubilem, bardzo żeśmy się zresztą zaprzyjaźnili. Ona także malowała, skończyła akademię w Sopocie, stamtąd zresztą pochodziła. Charakterystyczna jako postać, bo była malutka. Mówiliśmy na nią Agata. Są zresztą w „Znaku” wspomnienia o niej, sam miałem ochotę napisać, ale w końcu nie napisałem. To właśnie ona mi najbardziej utkwiała w głowie, była taką moją serdeczną filozoficzną przyjaciółką pod każdym względem. Jak dojeżdżałem do Lublina na zajęcia z estetyki i prowadziłem tam też seminaria z filozofii sztuki, to Elżbieta zawsze była ze mną, więc te seminaria tak naprawdę prowadziliśmy oboje. A ona miała i doskonałe pomysły, i świetnie się znała na sztuce, dlatego te seminaria były chyba naprawdę niezłe. Tutaj w Krakowie pracowały pierwsze uczennice Ingardena, czyli Gołaszewska i Danuta Gierulanka. Ogromnie cenię Danutę. Gołaszewską w jakimś sensie też, chociaż mniej, ale miałem takie dziwne stosunki z Gołaszewską, może dlatego nie potrafię zbyt obiektywnie o niej mówić. Była też tutaj Janka Makota, która niedawno zmarła. Studiowała tu też Ewa Sowa, która przeszła do Katowic. Była na studiach także Beata Szymańska, która jeszcze do niedawna działała i jako filozofka, i jako poetka. Była też wtedy na filozofii dziewczyna niezwykle urody, mianowicie Joanna Turowiczówna, potem Piasecka, od kiedy wyszła za mąż za Piaseckiego. Uroda Joanny była niesamowita. Teraz Joanna mieszka w Szwecji, dokąd pojechała ze swoim mężem i zdaje się, że nie wróci do Polski. Jest jeszcze jedna dziewczyna, chciałbym ją wymienić nawet na pierwszym miejscu, to Halina Poświatowska. Ona pojawiła się troszkę później, nawet nie wiem, czy otarła się o Ingardena, czy nie, ale była tu w Krakowie, studiowała. To nawet śmieszne, bo zatrudnił ją w swojej katedrze Augustynek, w katedrze filozofii przyrody. Halina też była niezwykle urody, była niesamowita.

Zaczęliśmy od tego, że panie na studiach były bardzo mądre, a zrobiliśmy ranking najpiękniejszych kobiet w Instytucie Filozofii.

Jedno nie wyklucza drugiego.

Nie, nie, absolutnie!

Halina Poświatowska trudno powiedzieć, żeby nie była mądra, przede wszystkim jako poetka. Wśród poetek polskich ona ma miejsce zapewnione już do końca świata. Beata też jest mądra. Beata, gdy zajęła się filozofią Wschodu, wpływami różnych kultur, napisała parę bardzo dobrych rzeczy na te tematy. Bardzo lubię Beatę, naprawdę lubię i ona też chyba mnie lubi. To jest wzajemne. A Joanna była nieprawdopodobnie zdolna, Joanna Turowiczówna-Piasecka, ale miała też niebywałą zdolność trwonienia talentów, takiego rozmieniania ich na drobne. Nie było dla niej rzeczy trudnych. Gdy zajęła się logiką, to nikt nie miał wątpliwości, że będzie fantastyczna. Jednak nie potrafiła napisać żadnej większej rzeczy. Próbowala, ale nic z tego nie wyszło. Nie była w stanie doprowadzić czegoś do właściwego końca, mimo swojego niewątpliwego talentu filozoficznego i literackiego. Potem stała się taka rzecz, która czasem dzieje się z kobietami, że w pewnej chwili w zupełności poświęciła się mężowi, który chyba widział w niej swoją niewolnicę. Nie dbał o to, żeby ona się rozwijała. Tak mi się wydaje, może jestem niesprawiedliwy w stosunku do niego.

Czy w kontaktach z Ingardenem miało się świadomość, że jest to wybitna postać?

Ja miałem, ponieważ jestem dość wrażliwy na wielkość. Myślę, że miałem takie właśnie uczucia w stosunku do Ingardena, a gdy chodzi o innych ludzi, to i do Witolda Lutosławskiego. Tak się czuło jego wielkość. Do Wojtyły także, może nawet bardziej do Wojtyły, jak był jeszcze tutaj, niż gdy później jeździłem na seminaria do Castel Gandolfo. Tam byliśmy naprawdę blisko siebie, ale też trudno odróżnić wielkość człowieka i wielkość papieża.

Jak Pan Profesor ocenia współczesne środowisko filozoficzne? Co się zmieniło w naszym Instytucie, to znaczy: jak studiowało się kiedyś, a jak dziś?

Straciłem kontakt z Instytutem, mimo że jest tam kilka takich osób, które robiły u mnie doktorat. Niekoniecznie się jednak do tego przyznają, a ja mam co do tego bardzo precyzyjnie sformułowane zasady, że swojego mistrza wybiera uczeń. Nikt nie może w stosunku do siebie powiedzieć, że jest czymś mistrzem. Tak więc nie wiem, co się dzieje w Instytucie. Najlepszy kontakt mam z Sebastianem Kołodziejczykiem, który akurat w tej chwili jest w Ameryce. Cenię go, a poza tym mam w nim takiego autentycznego przyjaciela i mogę liczyć na niego w każdej sprawie. Natomiast co do innych ludzi, np. bałbym się powiedzieć, że Włodzimierz Galewicz jest moim uczniem. Mimo że jest naprawdę, formalnie rzecz biorąc, ale on jest taki wielki, że bym się bał z nim porównywać. Kto tam jeszcze został? Jest jeszcze Leszek Sosnowski.

Doktorant prof. Gołaszewskiej?

Tak. Sosnowski napisał o mnie bardzo dobry artykuł w książce, w której przedstawione są sylwetki współczesnych filozofów.

Panie Profesorze, czy dzisiaj zachęcałby Pan młodych ludzi do studiowania filozofii?

Oczywiście, z tym jednym zastrzeżeniem, żeby się nie zdawać w stu procentach tylko na filozofię, bo do tego trzeba mieć, powiedzmy sobie, jakiś mały talencik.

A nie każdy ma taki talent.

Nie każdy. Natomiast każdy zyska, jeśli będzie przynajmniej trochę „obwąchiwał” filozofię. Radziłbym, żeby studiować coś bardziej konkretnego, a dodatkowo studiować sobie filozofię, żeby rozszerzać horyzonty. Nic tak nie rozszerza horyzontów jak filozofia, to sobie musimy szczerze powiedzieć.

„...w każdym człowieku jest jakaś filozoficzna isierka...”

Czy zgodzi się Pan Profesor ze słowami Jana Szkota Eriugeny, że do nieba wchodzi się tylko przez filozofię?

Pewnie, że tak.

To co z tymi wszystkimi ludźmi poza filozofią?

Musimy pamiętać o Logosie. Justyn Wyznawca twierdzi, że Logos, którym jest Chrystus, jest równocześnie rozproszony we wszystkich umysłach, tyle tylko, że w Chrystusie jest w pełni. Natomiast wszędzie tam, gdzie troszkę się porozsypywał, jest w jakiejś częsteczce. Norwid mawiał, że każdy z nas jest piękną pyłem. To jest coś bardzo podobnego. Myślę, że w każdym człowieku jest jakaś filozoficzna isierka. Bo o co tu w gruncie rzeczy chodzi? Aby mieć zdolność pomyślenia o rzeczach najważniejszych.

A zatem jest nadzieja dla wszystkich.

Jest nadzieja. Gorzej z tymi rzeczami najważniejszymi potem współżyć i do nich się dostosować. To jest kłopotliwe.

Czy uważa Pan, że filozofia sprawia, że człowiek jest szczęśliwszy?

Nie. W ogóle złudną rzeczą jest szukanie szczęścia. Trzeba robić swoje, a szczęście przyjdzie albo nie przyjdzie. To jest tak jak Rilke mówił o pięknie. Piękna nie da się zrobić, można tylko przygotować warunki.

Piękno też nie uszczęśliwia?

To zależy. Z tym różnie bywa, bo piękno i przyjemność niekoniecznie muszą iść w parze. Może to być piękno wstrząsające, ale w ogóle bardzo dobrze, że istnieje piękno na świecie. To jest szalenie ważne.

Beata Szymańska

(29.01.1938, Puławy)

zainteresowania: historia filozofii, filozofia kultury,
filozofia Dalekiego Wschodu, poezja

Absolwentka VII Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie. W latach 50. podjęła naukę na dwóch kierunkach Uniwersytetu Jagiellońskiego: 1956-1960 studia polonistyczne jako kierunek główny i 1957-1964 studia filozoficzne jako kierunek równoległy.

Kariera zawodowa

Od początku swojej pracy zawodowej, którą rozpoczęła w 1964 r., związała się z Instytutem Filozofii UJ. W latach 1990-1993 jej zaangażowanie na rzecz Instytutu zostało docenione wyborem na prodziekana Wydziału Filozoficznego. Ten krótki epizod administracyjny nie przeszkodził jej jednak w kontynuacji i rozwoju badań filozoficznych. Wniosła szczególny wkład w dociekania nad filozofią dalekowschodnią i odegrała doniosłą rolę w rozwoju takich badań na UJ. W 1991 r. założyła pierwszą w Polsce Pracownię Filozofii Wschodu, która w niedługim czasie zyskała rangę zakładu w ramach Instytutu Filozofii. W 2000 r. zakład ten został przekształcony w Zakład Filozofii Kultury, którym kierowała do przejścia na emeryturę, nadając mu obecny do dzisiaj kierunek badań. W tym okresie pracy jej dociekania zostały usystematyzowane i znacząco poszerzone, wniosły oryginalny wkład naukowy do filozofii polskiej.

Niezależnie od pracy naukowej zajmowała się również dziennikarstwem, debiutując w końcu lat 50. w „Głosie Młodzieży Wiejskiej”, miesięczniku wydawanym w Krakowie, a także pisząc do innych krakowskich czasopism. Tworzyła również poezję i krótkie formy prozatorskie.

Kariera naukowa

W 1964 r. uzyskała tytuł magistra filologii polskiej za rozprawę *Ignacy Krasicki na tle swojej korespondencji*. Jednak jej główne zainteresowania naukowe łączyły się z filozofią i w tej dyscyplinie uzyskiwała kolejne stopnie naukowe. W 1974 r. otrzymała tytuł doktora nauk humanistycznych w zakresie filozofii, broniąc rozprawę pt. *Poglądy filozoficzne Antoniego Langego*, której promotorem był prof. Zbigniew Kuderowicz. W 1988 r. otrzymała tytuł doktora habilitowanego na podstawie rozprawy *Przeżycia i uczucia jako wartości w filozofii polskiego modernizmu*. Pięć lat później (w 1990 r.) otrzymała mianowanie na stanowisko docenta. W 1993 r. uzyskała stanowisko profesora nadzwyczajnego, a pięć lat później (w 1998 r.) tytuł profesora zwyczajnego. Wypromowała kilkunastu doktorów, z których kilku obrało drogę rozwoju naukowego i pełni znaczące funkcje na uczelniach krakowskich.

Problematyka badawcza

W badaniach naukowych Beaty Szymańskiej można wyróżnić dwa nurty zainteresowań filozoficznych: europejski i dalekowschodni. W pierwszym z nich, który umownie można łączyć z uzyskiwaniem stopni naukowych, swoje główne zainteresowania kierowała w stronę nowożytnej filozofii europejskiej. Efektem były prace poświęcone wybitnym filozofom, takim jak George Berkeley, Immanuel Kant czy Artur Schopenhauer. W pewnym sensie można stwierdzić, że badania te były wstępem do rozważań poświęconych polskim kontynuatorom ich poglądów w okresie modernizmu. Stąd publikacje o polskim nurcie neokantyzmu czy pesymizmu schopenhauerowskiego. Te badania zostały rozszerzone i zarazem wzbogacone drugim i niezależnym nurtem zainteresowań, prowadzącym do tegoż modernizmu. Z jednej strony byli to mistycy europejscy jak Jakob Böhme czy Emanuel

Swedenborg, z drugiej były to filozoficzne zainteresowania związane z badaniami mieszczącymi się w nurcie psychologii humanistycznej i psychoanalitycznej, z nadrzędną kategorią samorealizacji. Głębokie zainteresowania tym drugim nurtem psychologii doprowadziły ją do wyjazdu do Paryża i uczestnictwa w seminarium Jacques'a Lacana, czyniąc ją jedną z pierwszych polskich słuchaczek tego filozofa.

Badania poświęcone filozofii europejskiej w jej szerokim wskazanym powyżej rozumieniu wcześniej, bo już w latach 60. i 70., doprowadziły Beatę Szymańską do zwrócenia uwagi na Daleki Wschód, i to zarówno w sensie praktycznym, jak i teoretycznym. Ten pierwszy sprawił, że należała do wąskiego grona osób towarzyszących premier Indii Indirze Gandhi podczas jej wizyty w Krakowie. Należała także do osób zaprzyjaźnionych z mnichem Seungiem Sahnem, 78. patriarchą buddyzmu koreańskiego, który odwiedzał Polskę w latach 70. i 80. Była również zaangażowana w wizyty mnichów tybetańskich, jak XIV Dalaj Lamy czy innych lamów linii Karma Kagyu.

Ten drugi obszar teoretycznych badań dalekowschodnich doprowadził Beatę Szymańską do rozważań poświęconych nurtom religijno-filozoficznym, szczególnie buddyzmowi zen (chan) w jego aspekcie chińskim i japońskim. Łączenie tak szerokich zainteresowań może wydawać się zaskakujące czy wręcz paradoksalne. Paradoks to jednak pozorny, gdyż Europa tego czasu podlegała silnym oddziaływaniom kultur azjatyckich, co znajdowało swoje odbicie w sztuce i nauce polskiej. Wyrazem tych zainteresowań były prace naukowe poświęcone szczegółowym zagadnieniom charakterystycznym dla buddyzmu, jak etyczny problem współczucia, milczenia, relacji przeżycia do uczucia czy wreszcie przejawy buddyzmu w sztuce. Do ostatniego obszaru należy jedna z pierwszych prac w Polsce o ogrodach zen w Japonii. Wiele publikacji Beaty Szymańskiej poświęconych tym zagadnieniom było nie tylko oryginalnych, lecz wręcz pionierskich w Polsce. Z pewnością należały do nich przekłady, publikacje autorskie, a także redakcje na temat szeroko rozumianej kultury dalekowschodniej. Do takich należał z pewnością podręcznik filozofii Wschodu (2001), który ukazał się pod jej redakcją. Obejmował swym zakresem tematycznym filozofię Indii, Chin, Tybetu i Japonii. Na podkreślenie zasługuje fakt, że ta książka była nowością na polskim rynku wydawniczym, wyłamywała się z popularnych dotąd propozycji i oferowała czytelnikowi głębokie rozważania pisane przystępnym językiem.

Działalność literacka

Ważną częścią postawy twórczej Beaty Szymańskiej była literatura, a szczególnie poezja. Zadebiutowała jako poetka w 1960 r. na łamach „Dziennika Polskiego”. Współpracowała z polskimi twórcami, np. z Mieczysławem Czumą, Wincentym Faberem, Leszkiem A. Moczulskim, z którymi wydała zbiór wierszy pt. *Próba porównania* (1962). W kolejnych latach swoje utwory publikowała w wielu różnych periodykach, jak na przykład: „Kultura”, „Magazyn Kulturalny”, „Nowy Wyraz”, „Przekrój”, „Życie Literackie”. Publikowała indywidualne tomiki wierszy, jej utwory znalazły się również w antologiach m.in.: *Owoc rodzi drzewo, Ja i ty, Strofy o porach roku*. Samodzielnie wydała osiem tomików wierszy. Zajmuje się także tłumaczeniem poezji.

Organizacje naukowe. Nagrody

Beata Szymańska należy do Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, Polskiej Akademii Nauk – jest członkiem Komisji Nauk Filozoficznych (od 1992 r.). Od lat aktywnie działa na rzecz krakowskiego środowiska pisarzy; należy do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, będąc wiceprezesem jego oddziału w Krakowie; jest również członkiem PEN Clubu.

Za swoje osiągnięcia w dziedzinie kultury i nauki otrzymała wiele odznaczeń i nagród m.in. Złoty i Srebrny Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Edukacji Narodowej (2002), Medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis (2015), Złoty Laur od Fundacji Kultury Polskiej za mistrzostwo w sztuce poetyckiej (2010). Uzyskała nominację do Nagrody Poetyckiej im. K. I. Gałczyńskiego – Orfeusz, za tom wierszy *Złota godzina* (2014). W 2017 r. otrzymała Nagrodę Miasta Krakowa.

Prace naukowe

- *Modernistyczne koncepcje wybitnej jednostki w dziejach. Poglądy Antoniego Langego*, Kraków 1975.
- *Immanuel Kant*, Wrocław 1978, *Nauka dla Wszystkich*, nr 289.
- *Poeta i nieznane. Poglądy filozoficzne Antoniego Langego*, Wrocław 1979.

- *Co to jest strukturalizm?*, Wrocław 1980, *Nauka dla Wszystkich*, nr 334.
- *Metafizyka i pesymizm. O niektórych koncepcjach filozofii drugiej połowy XIX wieku*, współaut.: B. Markiewicz, Wrocław 1983.
- *Od mistycyzmu do symbolizmu. (Jakub Boehme i Emanuel Swedenborg)*, współaut.: B. Markiewicz, Wrocław 1985, *Nauka dla Wszystkich*, nr 392.
- *Berkeley znany i nieznan*, Wrocław 1987, *Nauka dla Wszystkich*, nr 407.
- *Przeżycia i uczucia jako wartości w filozofii polskiego modernizmu*, Kraków 1988, *Rozprawy Habilitacyjne*, nr 142.
- *Mistycy i pesymiści. Przeżycia i uczucia jako wartości w filozofii polskiego modernizmu*, Wrocław 1991.
- *Co to znaczy być sobą. Filozoficzne aspekty pojęcia samorealizacji*, Kraków 1997.
- *Koncepcje rozwoju w filozoficznej myśli wschodu i zachodu*, Kraków 1998.
- *What is self-realization*, Kraków 1998, *Learning for All*, no 490.
- *Kultury i porównania*, Kraków 2003.
- *Ogrody Zen*, [w:] *Wschód*, red. L. Sosnowski, A. I. Wójcik, Kraków 2004, *Ogrody – zwierciadła kultury*, t. 1.
- *Chiński buddyzm chan*, Kraków 2009, *Mała Biblioteka Religii*.
- *Odnawianie kultury. Studium wybranych przypadków*, współaut.: L. Sosnowski, A. Wójcik, Kraków 2017.
- *Między Zachodem a Wschodem. To samo i inne*, Kraków 2019, *Bezkręsy Kultury*.

Redakcje

- *Uniwersalne wartości etyczne w różnych kulturach. Materiały V Jagiellońskiego Symposiumu Etycznego*, Kraków, 7-8 czerwca 1993, red. B. Szymańska, J. Pawlica, Kraków 1993.
- *Filozofia Wschodu*, red. B. Szymańska, Kraków 2001.
- *Oświecenie*, red. B. Szymańska, P. Mróz, A. Kuchta, Kraków 2017, *Filozofia Kultury*.

Tłumaczenia

Jako tłumaczka dokonuje przekładów z języka angielskiego, czeskiego, francuskiego, rosyjskiego i słowackiego. Są to zarówno przekłady tekstów nauko-

wych (np. Daisetz T. Suzuki, *Zen i kultura japońska*, tł. B. Szymańska, P. Mróz, A. Zalewska, Kraków 2009; F. Jullien, *Pochwała nieokreśloności. Zapiski o myśli i estetyce Chin*, tł. B. Szymańska, A. Śpiewak, Kraków 2006), jak i poetyckich, m.in. Mariny Cwietajewej, Louise Labé, poetów czeskich i słowackich.

Literatura

- *Próba porównania*, współaut. M. Czuma, W. Faber, L. A. Moczulski, Kraków 1962.
- *Sny o porządku*, Kraków 1965.
- *Szttychy reńskie*, Warszawa 1969.
- *Trzciny*, Kraków 1970.
- *Opowiadania*, Kraków 1977.
- *Wiersze*, Kraków 1983.
- *Wybór wierszy*, Kraków 1987, *Seria Małych Wyborów Poetyckich*.
- *Anioły mojej ulicy*, Kraków 2000, *Edycja DEKI*.
- *Słodkich snów, Europo!*, Kraków 2005.
- *Wybór wierszy*, Kraków 2009, *Poeci Krakowa*.
- *Złota godzina*, Kraków 2013, *Krakowska Biblioteka SPP*, t. 11.
- *Koty. Wiersze*, Warszawa 2015.

Beata Szymańska

„...filozofia dawniej była dla mężczyzn,
była *frauenlos*...”

Rozmawiali:

Klaudia Adamowicz i Karol Kapelko

Kiedy Pani Profesor zainteresowała się filozofią?

Studiowałam polonistykę, którą ukończyłam ze stopniem magistra i tam, na polonistyce, profesor Roman Ingarden wykładał nam filozofię. To były, jeśli się nie mylę, jego pierwsze wykłady, odkąd zostało mu przywrócone prawo nauczania, ale tego nie jestem pewna. (Jego podpis w moim polonistycznym indeksie, zaliczający wykład Historia filozofii, nosi datę 1958. Rok wcześniej przedmiot o tej samej nazwie wykładał na polonistyce prof. Jan Leszczyński). W tym czasie uczestniczyłam w seminarium prof. Kazimierza Wyki. Na tym seminarium toczyły się dyskusje, w których, jak twierdził prof. Wyka, przejawiałam wiedzę i zainteresowania filozoficzne. Filozofia zawsze mnie intrygowała, ale na Uniwersytecie Jagiellońskim filozofii wówczas nie było, więc pozostały mi czysto amatorskie zainteresowania wielkimi pytaniami metafizycznymi. Kiedy przywrócono studia filozoficzne (byłam wtedy na trzecim roku polonistyki), otwarto pierwszy rok filozofii pod kierownictwem Ingardena. Wówczas prof. Wyka z własnej inicjatywy zatelefonował do Ingardena i poprosił go, żeby przyjął mnie na pierwszy rok studiów. Tak to się zaczęło. Gdzieś pod koniec pierwszego semestru zostałam studentką filozofii, jako mojego drugiego kierunku. Potem robiłam już równoległe te dwa kierunki. Pisałam też dwie prace magisterskie, najpierw na polonistyce, potem na filozofii.

Czego spodziewała się Pani po studiach filozoficznych?

W tamtym czasie studia filozoficzne były przeznaczone wyłącznie dla ludzi, którzy studiowali lub mieli ukończony drugi kierunek. O to Ingarden bardzo dbał. Powtarzał cały czas, że filozofia nie jest zawodem, nie zapewni nikomu środków do życia i nikt z nas nie mógł się spodziewać, że zostanie zawodowym filozofem. Wiedzieliśmy, że musimy mieć jakiś zawód, który nam zapewni utrzymanie. Jeśli chodzi o mnie, to sądziłam, że studia filozoficzne umożliwią mi znalezienie odpowiedzi na pytania, na które wiedza polonistyczna odpowiedzieć nie może.

Dlaczego wybrała Pani Uniwersytet Jagielloński?

Pytanie zaskakujące. Przecież każdy by wybrał Uniwersytet Jagielloński, gdyby tylko mógł! Już nie mówię o tym, że filozofia była wtedy tylko na UJ, czyli tak

naprawdę to wybór nie istniał. Natomiast polonistykę można było studiować na dwóch uczelniach: Uniwersytecie Jagiellońskim i Wyższej Szkole Pedagogicznej; przy tym na tę pierwszą bardzo trudno było się dostać. Tutaj więc mieliśmy wybór, ale na polonistycę na UJ pracowali wówczas wspaniali wykładowcy, tacy jak Kazimierz Wyka czy Stanisław Pigoń, a z ówczesnej młodej kadry naukowej wyrosli później znani, wybitni uczeni.

Jaki wpływ miał na Panią Ingarden? Jaką rolę w Pani karierze akademickiej odegrały jego zajęcia?

Myślę, że dla każdego, komu przypadły zaszczyt i przyjemność odbywania z nim zajęć, te spotkania miały ogromne znaczenie, ale myśmy pewnie wtedy sobie nie bardzo zdawali z tego sprawę. W każdym razie mnie się często wydaje, że nie doceniałam tego, z jak wybitną osobistością miałam do czynienia, jaka to wyjątkowa sytuacja. Oczywiście był dla nas niewątpliwym autorytetem i znakomitym wykładowcą. Potrafił rewelacyjnie przekazywać wiedzę, zachowując przy tym z jednej strony pewien dystans, a z drugiej okazując szacunek każdemu słuchaczowi i studentowi. Wspólnie analizowaliśmy teksty filozoficzne i dyskutowaliśmy nad najrozmaitszymi kwestiami. Ingarden był wówczas dziekanem i mogliśmy się do niego zwracać ze wszystkimi sprawami organizacyjnymi, zawsze znajdował czas dla każdego studenta. Mieliśmy z nim kontakt osobisty, bo na każdym roku było nas bardzo mało: około 10 osób na pierwszym roku naboru i około 10 na naszym, drugim z kolei roku. Często te zajęcia były łączone.

Chciałabym też powiedzieć coś na temat egzaminów. Zdawaliśmy egzaminy z kilku przedmiotów, które wykładał. Starannie się do nich przygotowywaliśmy, chcieliśmy, żeby to wyszło jak najlepiej. Wszystkie przedmioty, które wykładał Ingarden, zdawaliśmy u niego – nie zlecał tego swoim asystentom, chociaż było to wówczas dość powszechnie praktykowane. Nigdy nie był surowym egzaminatorem, ale przygotowywaliśmy się do egzaminów u niego bardzo porządnie. Byłby to straszny wstyd: pójść bez przygotowania na egzamin u Ingardena. Zresztą podobnie traktowaliśmy i innych wykładowców. Uczyliśmy się nie dlatego, że się musiało, bo w końcu nikt nie musiał kończyć tej filozofii, a na pewno starać się o dobre stopnie, a mimo to chcieliśmy, żeby to wyszło jak najlepiej.

Może dodam od razu (powtarzam to moim młodszym i starszym kolegom wykładowcom, którzy czasami oblewają 50 czy 70 procent roku i są dumni ze swojej surowości), że ani Ingarden, ani potem jego wielki uczeń, znakomity wykładowca Władysław Stróżewski nigdy nie byli surowi. Nawet nie wiem, czy Ingarden w ogóle kogoś oblał kiedykolwiek. Mogło się tak zdarzyć oczywiście, ale to już musiałaby być jakaś nadzwyczajna sytuacja, jakieś losowe sprawy. Podobnie: jak nie zdać u Stróżewskiego? W gruncie rzeczy egzamin u Ingardena był wielką przyjemnością.

Jeszcze jednej rzeczy nauczyłam się od Ingardena, ważnej rzeczy, z której potem nie skorzystałam. Kiedy wydałam swój pierwszy tomik poetycki, posłałam do Ingardena zanieść mu tę książeczkę. Przyjął ją i powiedział coś, co zapamiętałam do końca życia. Powiedział tak: poezja to jest wielka pani i filozofia to jest wielka pani. Dwóm paniom służyć nie można. Nie posłuchałam go i bardzo niesłusznie, ale zapamiętałam tę wspaniałą radę, daną mi tak wspaniałomyślnie.

W takim razie można powiedzieć, że w Pani przypadku wybór filozofii jako drugiego kierunku był wyborem trafionym.

Tak, chociaż nigdy nie myślałam, że będę potem pracować w tej dziedzinie. Cały czas czułam się polonistką. Ale tak, był to dobry wybór, a nasze studia – niezwykle przyjemne.

Czy może Pani przywołać nazwiska kogoś, kogo poznała Pani na studiach u Ingardena?

Oczywiście. Na wyższym od mojego roku był Józef Tischner, wtedy zapalony dyskutant, którego Ingarden bardzo cenił, a z którym zresztą jeździliśmy później do Warszawy, na seminaria Adama Schaffa. W tych wyjazdach towarzyszył nam Janek Szewczyk, postać już trochę zapomniana i kontrowersyjna, ale bardzo interesująca, warto kiedyś o nim obszerniej opowiedzieć. Szewczyk przyjaźnił się z Tischnerem i on też był bardzo przez Ingardena ceniony, choć prezentował radykalnie odmienne poglądy polityczne. Zarówno Tischner, jak i Szewczyk pisali doktoraty pod kierunkiem Ingardena. Na tym roku był też Adam Węgrzecki, późniejszy profesor filozofii w Krakowie. To był ten wyższy rok. Natomiast na

moim roku poznałam niejakiego Jurka Aleksandrowicza, z którym do tej pory los mnie łączy, jest bowiem moim mężem. Uzupełniał on wtedy filozofią swoje studia medyczne, za którymi, zdaje się, nie przepadał. Na moim roku studiowali też: Andrzej Wroński, dzisiaj wybitny profesor logiki, Joanna Turowicz, Ewa Sowa, Jacek Bednarski (w swoim czasie mistrz szachów, czasem, przed zawodami, na zajęciach po cichu rozgrywał sam ze sobą partie szachów), Leopold Zgoda. Zapewne nie wymieniałam wszystkich. Byliśmy bardzo zżyci, bo jak już mówiłam, to każdy rocznik składał się z niewielu osób. Po nas szedł następny rok, gdzie studiowali m.in. Jan Woleński i Jerzy Perzanowski. Życie towarzyskie było niesłychanie ożywione. Stale się ze sobą kontaktowaliśmy, podobnie jak z prowadzącymi zajęcia.

Czy to były kontakty naukowe, czy także towarzyskie?

I takie, i takie. Także towarzyskie. Oprócz słynnego Balu Filozofów odbywały się wówczas całkiem prywatne spotkania, imieniny. Życie towarzysko-rozrywkowe było bardzo rozbudowane.

Czy odbywały się też kawiarniane dyskusje studentów na temat filozofii?

Tak, oczywiście. To była tradycja wspólnego wychodzenia na kawę. (Czasem – nie da się ukryć – na wódeczkę albo piwo, a stosowny lokal, słynna „Barcelona”, znajdował się niedaleko). Wychodziliśmy czasem z prowadzącymi zajęcia na dyskusję filozoficzną zamiast tradycyjnych ćwiczeń, a czasami spotykaliśmy się po zajęciach w gronie samych studentów. Studenci filozofii z tamtych lat byli towarzysko i zabawowo połączeni z Piwnicą pod Baranami, później z Teatrem 38. Życie towarzyskie, praca, nauka – wszystko to doskonale łączyło się ze sobą.

U kogo jeszcze można było w tamtym czasie studiować filozofię?

Przede wszystkim była prof. Izydora Dąmbska, wybitna postać. Historię filozofii wyładała prof. Daniela Gromska, tłumaczka Arystotelesa. Psychologii uczyła nas Danuta Gierulanka, logikę miał prof. Pasenkiewicz, jeden z wybitnych logiczów. To był krąg wspaniałych postaci. Grupę młodych pracowników tworzyli m.in. Władysław Stróżewski, Andrzej Półtawski, wybitny znawca filozofii Ingardena,

ćwiczenia z estetyki prowadziła Maria Gołaszewska, której żeśmy trochę dokuczali, bo nie mogła nas jakoś okiełznać. Było się od kogo uczyć. Trzeba jeszcze dodać do tych postaci prof. Jana Leszczyńskiego, który przyjaźnił się ze Stanisławem Ignacym Witkiewiczem. Pisałam u niego pracę maderską na temat poglądów filozoficznych Witkacego. Przy tym trudność polegała na tym, że kiedy czasem oddawałam kolejny rozdział pracy, Leszczyński to przeglądał i mówił: „A to tak nie jest”. Na co ja mówiłam nieśmiało, że tak było napisane w książkach. Leszczyński odpowiadał, że Witkiewicz w rozmowach z nim twierdził inaczej. Wobec tego nie było już dyskusji, bo na pewno prof. Leszczyński wiedział lepiej.

Jakie przedmioty wykładał Ingarden?

Miał z nami na pewno historię filozofii i estetykę, prowadził także seminarium. Ponieważ udało mi się odnaleźć mój studencki indeks z tamtych lat, dokument chyba dziś dość rzadki, to może do niego zajrzemy, żeby wynotować przynajmniej niektóre ważniejsze przedmioty i ich wykładowców. Pozwoli to ustalić np. stopnie naukowe, jakie w tych latach mieli młodzi pracownicy, także i inne szczegóły, będące w tym przypadku nie przedmiotem niepewnych wspomnień, lecz rzetelnej dokumentacji. Tak np. w „roku szkolnym” 1958/1959 na pierwszym roku logikę wykładał prof. R. Ingarden, a ćwiczenia prowadził mgr A. Półtawski. Historię filozofii (wykład i ćwiczenia) miała prof. D. Gromska. Socjologię wykładał prof. P. Rybicki. Wstęp do filozofii (wykład i ćwiczenia) oraz seminarium filozoficzne – w drugim semestrze – miała prof. I. Dąmbaska. Psychologię (wykład i ćwiczenia) prowadziła dr D. Gierulanka. Dalsze lata podam w formie skrótovej. Rok drugi: historia filozofii nowożytnej (wykład) – prof. D. Gromska, ćwiczenia do tego przedmiotu – mgr J. Makota, psychologia (wykład i ćwiczenia) – dr D. Gierulanka, seminarium filozoficzne – prof. I. Dąmbaska, logika (wykład) – prof. K. Pasenkiewicz i mgr. E. Żarnecka (ćwiczenia). Rok trzeci: ekonomia polityczna (wykład) – prof. Kędzior, historia filozofii (wykład) – prof. Ingarden, ćwiczenia – mgr A. Półtawski, estetyka (wykład) – prof. R. Ingarden, ćwiczenia – dr M. Gołaszewska, etyka (wykład) – prof. I. Dąmbaska, ćwiczenia – dr W. Stróżewski, seminarium filozoficzne – prof. I. Dąmbaska. Rok czwarty: wykład monograficzny – prof. R. Ingarden, wykład monograficzny – prof. I. Dąmbaska, seminarium – prof. R. Ingarden, seminarium – prof. I. Dąmbaska, historia rozwoju społecznego – dr J. Wiatr, dy-

daktyka propedeutyki filozofii – doc. dr D. Gierulanka. Rok piąty: wykład monograficzny. Wybrane zagadnienia z teorii nauki – prof. I. Dąmbaska, seminarium – prof. I. Dąmbaska, seminarium – prof. J. Leszczyński.

Jak wówczas wyglądały zaliczenia i egzaminy?

Na ogół zaliczenia dawano za sam udział w zajęciach, ale niektóre z nich kończyły się stopniem, po zdaniu kolokwium, które wcale nie było takie łatwe. Egzaminy nie różniły się wiele od dzisiejszych oprócz tego, że nas było mniej, więc nie musieliśmy czekać wiele godzin na swoją kolej. Oczywiście były one wyłącznie ustne, z wyjątkiem logiki, tu zdarzał się egzamin pisemny, co wynikało z natury przedmiotu.

Czego wymagał prof. Ingarden na zajęciach i na egzaminach?

Na egzaminach, jak już mówiłam, był niesłychanie życzliwy. Teraz sobie przypomniałam, że kiedy widział, że się ktoś w czasie egzaminu denerwuje, częstował ciasteczkami. Pamiętam, że nie mogłam ze zdenerwowania tych ciasteczek przełknąć, a równocześnie nie wypadało odmówić poczęstunku, ale było to wszystko, rzecz jasna, bardzo miłe.

Swoje wykłady Ingarden ilustrował przykładami. Kiedy robił analizę jakości estetycznych, wskazywał np. na kogoś, kto w tym dniu miał na sobie czerwony sweter i ta czerwień stawała się przedmiotem rozważań. Ilekroć idę ulicą, dawną ul. Manifestu Lipcowego, gdzie się mieściła filozofia (obecnie Piłsudskiego), przypominam sobie jeszcze inny przykład, do którego Ingarden się odwoływał. Na przylegającej do Manifestu Lipcowego ul. Czapskich, na którą wychodziły okna mieszczącej się na parterze sali wykładowej, rosło drzewo. (Nadal tam jest, choć to teraz już inne, młode drzewko). Często analizy fenomenologiczne Ingardena odbywały się przez wskazanie na to drzewo, na jego formy, na to, w jaki sposób się przejawia, dając nam wgląd w istotę drzewa.

Kiedy mówił o różnych umysłach, wskazywał na swojego psa, Dżoka. Trzeba powiedzieć, że pies Ingardena był prawie tak samo znany jak Ingarden. To było takie duże kudłate zwierzę, które chodziło z nim na zajęcia, a także urzędowało w dziekanacie, kiedy Ingarden został dziekanem. (W tym czasie psy były u nas

mile widziane, dopóki później pewien rektor nie wydał oficjalnego zakazu przeprowadzania psów na uczelnię).

Co Ingarden cenił i lubił u studentów, a czego zupełnie nie tolerował?

Głupoty nie tolerował – tak sędzę. Był bardzo życzliwy i otwarty dla wszystkich – takim go zapamiętałam. Nigdy nie słyszałam, żeby się na kogokolwiek ze studentów zdenerwował, źle do kogoś odniósł, czy nawet żeby przejawiał zmęczenie, a przecież mogło mu się zdarzyć, że był zmęczony, bo zajęć miał dość dużo. Zawsze emanował z niego spokój, opanowanie. Na pewno denerwowało go tysiące rzeczy w tamtej rzeczywistości, bo nie była to łatwa rzeczywistość. Na szczeblach władz, wszelakiego rodzaju, na pewno istniało mnóstwo konfliktowych, niekiedy bardzo bolesnych spraw, ale nigdy to nie docierało do studentów. Myśmy o tym wiedzieli, ale on sam o tym nigdy nie mówił.

Ponieważ Ingarden był człowiekiem łagodnym i cierpliwym, tolerował osoby niebywale denerwujące. Była taka słynna postać – pani, którą często można było spotkać w Bibliotece Jagiellońskiej – charakterystyczna i dziwna. (Warto tu wspomnieć o słynnym w tym czasie bufecie w Bibliotece Jagiellońskiej, prowadzonym przez nie mniej słynną panią Zosię. Było to centrum spotkań towarzyskich, wymiany poglądów naukowych i zwykłych plotek). Pani, o której mowa, uczęszczała na filozofię jeszcze w pierwszym okresie jej istnienia w Uniwersytecie Jagiellońskim i skończyła ją po latach, broniąc pisanej pod kierunkiem Ingardena pracy doktorskiej, natomiast nieustannie dręczyła Ingardena różnymi sprawami. Profesor czasem zwracał się do nas z dyskretną prośbą o pomoc, lecz zawsze był dla niej cierpliwy. Wiedział, że jest to osoba, którą łatwo można skrzywdzić, więc postępował wobec niej bardzo taktownie i tylko w ostateczności ratowaliśmy go w takich sytuacjach.

Jak wyglądała jego praca ze studentami, np. podczas seminariów?

Seminaria odbywały się w większej grupie, ponieważ były to dwa połączone roczniki studiów, mój i rok wyższy. W związku z tym uczestniczyło w nich wielu zapalonych, stałych dyskutantów, wśród których dominowali moi uczeni koledzy: Józek Tischner i Janek Szewczyk. Pozostali też nie należeli do ludzi milczących.

Czy pamięta Pani jakieś słynne polemiki Ingardena z któryś ze studentów?

Chyba nie. Nie, chyba nikt nie polemizował ostro z Ingardenem, ale kiedy ktoś wyrażał wątpliwości, to on na to z przyjemnością odpowiadał i objaśniał sprawę. Na pewno nie było konfliktów.

Czy Ingarden miał swoich ulubieńców, czy traktował wszystkich równo?

Myślę, że preferował osoby bardziej aktywne, tych ludzi zapraszał, z nimi współpracował. Na moim roku było dużo ludzi, którzy już pracowali. Lekarze czy inżynierowie mieli niewiele czasu na taką pełną aktywność, więc myślę, że on miał lepszy kontakt właśnie z tymi, którzy w pełni mogli poświęcić się filozofii.

Którego z filozofów Ingarden cenił sobie najbardziej?

Husserla. Ingarden był jego uczniem, więc nie mogło być inaczej. Oczywiście polemizował ze swoim mistrzem. Nie pamiętam, czy kogoś równie często przywoływał na zajęciach – oczywiście nie mówię tu o klasykach filozofii, bo rozumiałe jest zupełnie, że ich traktował z szacunkiem. Myślę, że Husserl był takim najbardziej cenionym przez niego myślicielem. Często wymieniał też Bergsona.

Czy podczas wykładów Ingarden miał skłonność do dygresji, czy raczej przeprowadzał je w sposób bardzo uporządkowany?

Jak mówiłam, Ingarden bardzo chętnie odwoływał się do przykładów, ale jego wykład był zawsze bardzo spójny, żywy, a zarazem bardzo jasny i uporządkowany, bez dygresji odwodzących od niego. À propos anegdotek: czasami nadmieniał, patrząc na salę, że filozofia przecież dawniej była tylko dla mężczyzn, była, jak mówił *frauenlos*, co nie znaczy, że Ingarden nie doceniał roli kobiet w nauce. Warto tu powiedzieć, że Ingarden, który przecież studiował w Niemczech i pisał swoje prace początkowo tylko po niemiecku, w wykładach często stosował terminologię niemiecką, podając odpowiedniki polskie, ale np. kiedy wykladał Heideggera, to takich trudno przetłumaczalnych terminów jak *Dasein* w ogóle nie tłumaczył, poprzestając na terminologii niemieckiej. Podobnie było, kiedy wykladał Kanta.

W ogóle nie brał pod uwagę faktu, że ktoś mógłby nie znać niemieckiego. Według niego każdy, kto interesuje się filozofią, musi znać niemiecki i już.

Czy zdawaliście sobie sprawę, jako studenci, z kim tak właściwie macie do czynienia?

Jak już o tym mówiłam – tak, choć na pewno nie docenialiśmy zaszczytu, jakim była możliwość stałego z nim kontaktu.

Czy można powiedzieć o Ingardenie, że był mistrzem?

Oczywiście.

Czy miała Pani Profesor jakieś bliższe kontakty z Ingardenem?

I tak, i nie. Wszyscy mieliśmy z nim bliskie kontakty na zasadzie małej grupy, ale nie były to kontakty towarzyskie. Nie bratał się ze studentami tak, jak jego młodszy asystent, którzy z nami chodzili na piwo. Ingarden utrzymywał pewien rodzaj dystansu. Natomiast na gruncie towarzyskim mój mąż i ja Ingardena spotykaliśmy w domu mojego teścia prof. Juliana Aleksandrowicza. Chcę tu przy okazji wspomnieć, że dzięki tym dobrym kontaktom mojego teścia i życzliwości Ingardena udało się umożliwić Halinie Poświatowskiej studiowanie filozofii w Krakowie. Julian Aleksandrowicz (przypomnę: profesor medycyny), który był bardzo zaangażowany w zorganizowanie zagranicznej pomocy dla wówczas ciężko chorej Poświatowskiej, po jej powrocie do Polski uznał, że powinna ona zostać włączona w jakąś aktywność. Na jego prośbę Ingarden zgodził się przyjąć (trochę nieformalnie) Halinę na studia filozoficzne, zaliczając jej tę część studiów, które odbyła w Stanach Zjednoczonych. Potem Poświatowska została zatrudniona na stanowisku asystenta i pracowała jeszcze później, już po odejściu Ingardena.

Odbываły się przecież słynne spotkania czwartkowe, na które Ingarden zapraszał studentów. Pamięta je Pani?

Jakoś ich sobie nie przypominam i nawet nie wiem, w jakich latach się to odbywało. To było u niego w domu, ale ja niewiele mogę o tym powiedzieć.

Ingarden pasjonował się fotografią. Czy wspominał o tym na zajęciach?

Nie. Przynajmniej ja o tym nic nie wiem. Zresztą on na swoich zajęciach z estetyki, które prowadził później także w Towarzystwie Filozoficznym, mówił, że nie zajął się pewnymi problemami. Nie zajął się nigdy filmem. Co do muzyki, to mawiał, że on się na teorii muzyki po prostu nie zna i fenomenologię muzyki powinien stworzyć ktoś inny. Podobnie odnosił się do malarstwa abstrakcyjnego.

Czy miał jakieś swoje ulubione dzieła sztuki, o których wspominał, do których się odnosił?

Najczęściej Ingarden odwoływał się do literatury i to było tematem jego głównego dzieła *Das literarische Kunstwerk*. Bardzo często odwoływał się do poezji niemieckiej. Dokonywał też analiz obrazów, ale teraz nie pamiętam, czy były to jakieś konkretne obrazy, czy zmieniał je w zależności od tego, co chciał zilustrować. Może mnie po prostu bardziej zapadły w pamięć przykłady z literatury.

Czy odnosił się na swoich zajęciach do sztuki socrealistycznej?

Chyba o tym w ogóle nie mówił. Przez grzeczność, delikatność i sytuację polityczną, bo musiałby mówić czasem jak najgorzej, a nie mógł i nie chciał tego robić.

Czy wspominał na zajęciach o tym, nad czym aktualnie pracuje?

Tak, mówił, że pracuje nad tym i tamtym, ale on generalnie mało mówił o sobie. Nie przypominam też sobie jakichś personalnych odniesień na zajęciach. To był taki nienagannie ubrany, znakomicie wychowany, zrównoważony i zachowujący się niezwykle dyplomatycznie pan, który nigdy nie mówił o polityce na zajęciach.

Czy przypomina sobie pani jeszcze jakieś anegdoty związane z Ingardenem?

Ingarden chyba nie był dobrym bohaterem anegdot. W zasadzie nie był zbyt zabawny. Mógł oczywiście żartować, mówiąc do nas, i często to czynił. Na przykład mówiąc o psach, zaznaczał, że uznaje tylko duże porządne psy, a nie te

„...filozofia dawniej była dla mężczyzn, była *frauenlos*...”

małe z płaskimi pyszczkami. Nigdy jednak – co miłe z jego strony – przy tym nie wspominał, że często spotykał mnie z moim pekińczykiem na korytarzu budynku przy ulicy Manifestu Lipcowego, więc nie brałam sobie tego do serca. W każdym razie oczywiście miał poczucie humoru. Powiedziałabym, że był zarazem pogodny i poważny.

Jan Hertrich-Woleński

(21.09.1940, Radom)

zainteresowania: filozofia analityczna, epistemologia, logika, semiotyka

Do Radomia jego rodzina przeprowadziła się ze Lwowa. Szkoły podstawową oraz średnią (I Liceum Ogólnokształcące im. B. Nowodworskiego) ukończył w Krakowie. W 1958 r. rozpoczął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, najpierw prawo (1958-1963), a następnie filozofię (1960-1964). Jego głównymi nauczycielami prawa byli Kazimierz Opalek i Maria Borucka-Arctowa, a filozofii – Izydora Dąmbska, Roman Ingarden i Kazimierz Pasenkiewicz. W czasie studiów był przewodniczącym Koła Studentów Filozofii UJ (kuratorem był R. Ingarden) i wiceprzewodniczącym (ds. naukowych) Towarzystwa Biblioteki Słuchaczy Prawa.

Kariera zawodowa

Od 1963 do 1979 r. pracował w Katedrze Teorii Państwa i Prawa UJ, w tym od 1968 r. w Zakładzie Teorii Państwa i Prawa w Instytucie Nauk Politycznych UJ. Od 1974 r. zatrudniony był także jako docent w Instytucie Nauk Społecznych Akademii Górniczo-Hutniczej. Dodatkowo prowadził wykłady w Instytucie Filozofii UJ z metodologii nauk. W latach 1979-1988 pracował w Politechnice Wrocławskiej, Instytucie Nauk Społecznych, w zespole filozoficznym. Przez krótki czas był dyrektorem tego instytutu, jednak ze względów politycznych po oddaniu w grudniu 1981 r. legitymacji PZPR został usunięty z tego stanowiska, a w 1982 r. otrzymał też zakaz prowadzenia wykładów w macierzystej uczelni, ale wykładał

na Uniwersytecie Wrocławskim (Instytut Kulturoznawstwa, Instytut Filozofii). Od 1980 r. był członkiem Solidarności i organizatorem związku w Instytucie Nauk Społecznych Politechniki Wrocławskiej. W 1988 r. powrócił na UJ i podjął pracę w Instytucie Filozofii, gdzie od 1993 do 2010 r. był kierownikiem Zakładu Epistemologii. W 2010 r. przeszedł na emeryturę, kontynuował jednak pracę na UJ do 2017 r. Pracował też w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Częstochowie (1999-2003), a od 2003 r. jest zatrudniony w Wyższej Szkole Informatyki i Zarządzania z siedzibą w Rzeszowie, gdzie jest kierownikiem Katedry Nauk Społecznych. Był profesorem wizytującym na wielu zagranicznych uniwersytetach: w Trento (1989), w Salzburgu (1992), we Lwowie (2003), w Guangzhou (2008), w Jerozolimie (2008/2009). Prowadził wykłady specjalistyczne w Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk, na Uniwersytecie Warszawskim, na Uniwersytecie Poznańskim i w Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego w Krakowie.

Kariera naukowa i działalność akademicka

Doktorat z nauk prawnych Woleński uzyskał w 1968 r. na podstawie rozprawy pt. *Filozofia lingwistyczna i współczesna jurysprudencja analityczna w Wielkiej Brytanii*; habilitację w zakresie teorii państwa i prawa w 1972 r. na podstawie pracy pt. *Logiczne problemy wykładni prawa*. Tytuł profesora nauk humanistycznych otrzymał w 1991 r.

Był dwukrotnym stypendystą Fundacji Kościuszkowskiej, dzięki czemu odbywał wyjazdy badawcze do Stanów Zjednoczonych: w latach 1989-1990 do University of Berkeley, a w 1993-1994 do Boston University oraz University of Pittsburgh. Otrzymał także stypendium The Netherlands Institute for Advanced Study in the Humanities and Social Sciences w Wassenaar w latach 2003-2004. Wygłaszał odczyty na wielu uniwersytetach polskich i zagranicznych oraz był referentem na licznych kongresach i konferencjach naukowych, w tym także jako osoba zapraszana. Zorganizował dwa duże międzynarodowe kongresy naukowe w Krakowie: w 1999 r. The 11th International Congress of Logic, Methodology and Philosophy of Science oraz w 2008 r. The 6th European Congress of Analytic Philosophy. Był ponadto organizatorem lub inicjatorem wielu krajowych i zagranicznych konferencji, w tym The Tarski Centenary Conference, która

odbyła się w Warszawie w 2001 r., oraz wydarzeń poświęconych filozofii polskiej m.in. w Jerozolimie, Montrealu, Paryżu, Wiedniu i Tel Awiwie.

Woleński należy do wielu towarzystw i organizacji naukowych, krajowych: Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, Polskiego Towarzystwa Logiki i Filozofii Nauki (w latach 2000-2002 był przewodniczącym; wystąpił z tej organizacji w 2018 r.), Polskiego Towarzystwa Semiotycznego, Polskiego Towarzystwa Matematycznego, Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, Polskiej Akademii Nauk (członek korespondent), Polskiej Akademii Umiejętności (członek czynny), oraz zagranicznych: Academia Europaea, American Mathematical Society, Aristotelian Society, Brentano Gesellschaft, Institut „der Wiener Kreis”, European Society for Analytical Philosophy, Internationale Institut de Philosophie, Brazylijskiej Akademii Nauk (członek zagraniczny). Był delegatem Polski do International Union of History and Philosophy of Science (Division of Logic, Methodology and Philosophy of Science) w latach 1992-2012. Jest przewodniczącym Komitetu Etyki w Nauce PAN (kadencja 2014-2018). Należy lub należał do rad redakcyjnych uznanych polskich i zagranicznych czasopism naukowych: „Filozofia Nauki”, „Kwartalnik Filozoficzny”, „Principia”, „Przegląd Filozoficzny”, „Edukacja Filozoficzna”, „The Polish Journal of Philosophy”, „Axiomathes”, „Conceptus”, „History and Philosophy of Logic”, „Dialectica”, „The Monist”, „Theoria”. Jego działalność redakcyjna obejmowała także serie książkowe: *Yearbook of Vienna Circle Institute*, *Biblioteka Filozofii Współczesnej*, *Poznań Studies*, *Synthese Library*.

Opublikował łącznie prawie 2000 publikacji, z czego około 750 zagranicznych. Jest autorem kilkudziesięciu książek, w tym monografii, oraz kilkuset artykułów, recenzji i polemik. Jego prace są cytowane i ukazują się w językach obcych: po angielsku, francusku, hebrajsku, hiszpańsku, niemiecku, rosyjsku, rumuńsku i ukraińsku.

Woleński jest także laureatem wielu nagród, w tym: Nagrody im. Tadeusza Kotarbińskiego w dziedzinie filozofii (PAN, 1987), nagrody Societatis Scientiarum Varsoviensis Premium Triennale (1991), Nagrody Ministra Edukacji Narodowej (1993), Nagrody Miasta Krakowa za osiągnięcia naukowe (1996), Nagrody Prezesa Rady Ministrów za osiągnięcia naukowe (2002), Lauru Jagiellońskiego (2009) oraz Nagrody Fundacji na rzecz Nauki Polskiej w obszarze nauk humanistycznych i społecznych (2013). W 2011 r. został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Problematyka badawcza

Zainteresowania badawcze Woleńskiego są szerokie i dotyczą wszystkich działów filozofii. Szczególnie jednak – jak sam stwierdził w jednym z wywiadów – interesują go możliwości zastosowania logiki do klasycznych problemów filozoficznych¹. Woleński jest filozofem analitycznym, który kontynuuje tradycje szkoły lwowsko-warszawskiej. Ceni filozoficzną, metodologicznie uregulowaną argumentację i unika globalnych syntez i rozwiązań. Krytycznie analizuje podstawowe pojęcia filozoficzne, takie jak np. prawda i jej granice; poznanie i jego źródła i wartości; wiedza i jej kryteria. Zajmuje się także szczegółowymi zagadnieniami epistemologicznymi, metodologicznymi, ontologicznymi, takimi jak np.: realizm, naturalizm, antynaturalizm, znaczenie, nominalizm, reizm, konwencjonalizm. Obok własnej twórczości naukowej zajmuje się od lat popularyzacją polskich osiągnięć analitycznych za granicą. Dzięki jego akademickiej i naukowej działalności polska filozofia analityczna, a przede wszystkim dorobek szkoły lwowsko-warszawskiej, reprezentowanej przez takie wybitne postaci, jak m.in. Kazimierz Twardowski, Tadeusz Kotarbiński, Kazimierz Ajdukiewicz, Jan Łukasiewicz, Stanisław Leśniewski, zostały wprowadzone do międzynarodowego dyskursu naukowego i uznane za jedno z największych osiągnięć humanistyki XX w. Woleński podjął się trudu opracowania dorobku filozoficznego szkoły za namową prof. Izdory Dąmbskiej. W sposób całościowy zrekonstruował i scharakteryzował dokonania kilkudziesięciu jej przedstawicieli; ukazał odrębność i oryginalność tej grupy wobec innych formacji filozoficznych, wskazując na ich wspólne metodologiczne i merytoryczne poglądy, wspólną genealogię i łączącą ich świadomość przynależności. Wykazał ponadto, że nie należy identyfikować filozofii szkoły lwowsko-warszawskiej tylko z logiką ani uważać jej za część neopozytywizmu. Woleński interesuje się ponadto problematyką Holocaustu oraz estetyką widowiska operowego. Jest zdeklarowanym agnostykiem. Prowadzi też ożywioną działalność publicystyczną dotyczącą współczesnych zagadnień społeczno-politycznych, krytykuje zwłaszcza rozmaite irracjonalne poczynania, np. w prawie.

¹ Prof. dr hab. Jan Woleński mówi o swoim filozofowaniu, „Sofia” 2012, nr 12, s. 311, http://www.sofia.sfks.org.pl/22_Sofia_nr12_Wolenski.pdf [23 X 2019] oraz w książce *Wierzę w to, co potrafię zrozumieć. Jan Woleński w rozmowie z Sebastianem T. Kołodziejczykiem, Jackiem Prusakiem i Jolantą Workowską*, Kraków 2014.

Wybrane publikacje

- *Logiczne problemy wykładni prawa*, Kraków–Warszawa 1972, *Zeszyty Naukowe UJ*, 301, *Prace Prawnicze*, z. 56.
- *Z zagadnień analitycznej filozofii prawa*, Kraków–Warszawa 1980, *Zeszyty Naukowe UJ*, 585, *Prace Prawnicze*, z. 92.
- *Filozoficzna szkoła lwowsko-warszawska*, Warszawa 1985.
- *Logic and philosophy in the Lvov-Warsaw School*, Dordrecht 1989 (wyd. rosyjskie 2004, wyd. francuskie 2011).
- *Kotarbiński*, Warszawa 1990, *Mysli i Ludzie*.
- *Matematyka a epistemologia*, Warszawa 1993.
- *Philosophical Logic in Poland*, Dordrecht 1994.
- *Szkoła lwowsko-warszawska w polemikach*, Warszawa 1997.
- *Essays in the history of logic and logical philosophy*, Kraków 1999, *Dialogikon*, vol. 18.
- *Epistemologia*, t. 1-3, Kraków 2000, 2001, 2003.
- *Granice niewiary*, Kraków 2004.
- *Lógica y filosofía*, współaut. P. Domínguez, Madrid 2005, *Studia Philosophica Matritensia*, t. 1.
- *Epistemologia. Poznanie, prawda, wiedza, realizm*, Warszawa 2005.
- *Wiedza o etyce*, współaut. J. Hartman, Warszawa–Bielsko-Biała 2008, *Park Edukacja*.
- *Historia filozofii polskiej*, współaut. J. Skoczylński, Kraków 2010, *Mysł Filozoficzna. Historia Myśli Filozoficznej*.
- *Essays on logic and its applications in philosophy*, Frankfurt am Main 2011, *Polish Contemporary Philosophy and Philosophical Humanities*, vol. 3.
- *Z zagadnień analitycznej filozofii prawa*, Kraków 2012.
- *Historico-Philosophical Essays*, vol. 1, Kraków 2013, *Polish Contemporary Philosophy and Philosophical Humanities*, vol. 11.
- *Wykłady o naturalizmie*, Toruń 2016, *Wykłady Kopernikańskie w Humanistyce*.
- *Logika i inne sprawy*, Rzeszów–Kraków 2017.
- *Logic and Its Philosophy*, Berlin 2018.
- *Semantics and Truth*, Dordrecht (w druku).

Jan Woleński

„...uważał siebie za depozytariusza
prawdy filozoficznej...”

Rozmawiali:

Patryk Miernik i Rafał Kur

Jak rozpoczęła się Pana przygoda z filozofią?

Na pierwszym roku prawa mieliśmy ciekawe zajęcia z teorii państwa i prawa, na których było trochę filozoficznych treści o prawie i państwie, ale nie tylko. To był 1958 r., czyli dwa lata po tzw. polskim Październiku, i cyrkulacja idei była wtedy dość żywa i silna. Ponieważ interesowałem się teorią prawa i jej zapleczem logiczno-filozoficznym, jeden z asystentów, który prowadził zajęcia z tego przedmiotu, zwrócił na mnie uwagę i umówił się ze mną na kawę, co było ewenementem w tym czasie. Powiedział mi, że skoro interesuję się filozofią i logiką, to powinienem sobie przeczytać kilka książek, m.in. Kotarbińskiego, Czeżowskiego i Ajdukiewicza. Na drugim roku pogłębiłem swoją wiedzę na proseminarium z teorii prawa. Postanowiłem wtedy rozpocząć jakieś dodatkowe studia. W grę wchodziła socjologia, psychologia lub filozofia. Rozważałem to pod kątem ewentualnej kariery jako teoretyka prawa. Zwierzyłem się z tych planów prof. Kazimierzowi Lepszemu (znałem go prywatnie), który wtedy był prorektorem, później rektorem UJ. Powiedział do mnie: „Proszę Pana, najlepiej jak Pan wybierze filozofię, bo tam jest Roman Ingarden”. Po drugim roku prawa złożyłem podanie o przyjęcie na studia filozoficzne, ale z uwagi na obowiązujące wtedy przepisy musiałbym zdawać egzamin wstępny, aby zacząć od pierwszego roku, a mnie po prostu nie chciało się przygotowywać do takiego egzaminu. Druga możliwość była taka, że zdam egzaminy z pierwszego roku filozofii i pójdę od razu na drugi. Skorzystałem z niej i od jesieni 1960 r. studiowałem prawo i filozofię.

Czy rozpoczynając studia filozoficzne, miał Pan świadomość, kim jest Ingarden?

Niewiele wtedy wiedziałem o Ingardenie. Przyszedłem na te studia z ukształtowanym, takim trochę pozytywistycznym nastawieniem w kierunku logiki, a Ingarden akurat nie bardzo rozumiał, o co chodzi logikom.

Czy z perspektywy czasu uważa Pan Profesor wybór filozofii za trafiony?

Tak, sądzę, że to był bardzo dobry wybór.

Bardziej niż prawo?

Trudno mi to w tej chwili oceniać. Pewnie gdyby się rzecz odwrotnie miała, tj. gdybym zaczął od studiów filozoficznych, nie studiowałbym prawa. Natomiast z tych możliwości dodatkowych studiów, o których wspomniałem, teraz widzę, że na pewno słusznie postąpiłem. To znaczy jakoś nie bardzo widzę się jako socjolog albo psycholog. Ważne było to, co prof. Lepszy wyraźnie mi powiedział, że jest olbrzymia różnica poziomu w studiach, które rozważałem, właśnie z uwagi na Ingardena.

Kogo poznał Pan wówczas na studiach filozoficznych?

Tam znało się wszystkich, gdyż trzeba pamiętać, że to było jednak 40 osób. Przy czym studiów filozoficznych nie uruchamiano co roku, dopiero później tak było. W Warszawie każdego roku, a w Krakowie i Wrocławiu na przemian, od 1959 r., np. w Krakowie nie było naboru w 1960 r. i to stało się dodatkowym powodem, że zacząłem studia od drugiego roku. Pierwszy krakowski rok zaczął filozofię w 1957 r., a więc już po Październiku. Kto tam był? Józef Tischner, Adam Węgrzecki, Leszek Kontkowski, Franciszek Gołębski, Jan Szewczyk. Na kolejnym roku: Beata Szymańska-Aleksandrowicz, Jerzy Aleksandrowicz, Ewa Sowa, Joanna Piasecka, Leopold Zgoda. Natomiast na moim roku byli m.in. Andrzej Wroński, Andrzej Kowal, Józef Lipiec, Halina Poświatowska, Jacek Bednarski, Jan Vetulani, Jan Sarna (późniejszy autor książki o Ingardenie, a prywatnie mąż znanej lekkoatletki Mirosławy Sałacińskiej). Po mnie (już bez podziału na poszczególne lata): Krzysztof Zanussi (krótco), Krystyna Stamirowska, Jerzy Perzanowski, Kazimierz Czarnota, Piotr Waszczenko, Jolanta Załuska, Wit Jaworski, Henryk Waligóra. Zresztą stosunki koleżeńskie były dość dziwne, może dlatego, że na filozofię przychodzili ludzie w różnym wieku. Te różnice dały się zwłaszcza dostrzec między pierwszym rocznikiem (tym z 1957 r.) i następnymi. Proszę sobie wyobrazić, że studenci, nawet tego samego roku, byli per „pan” i „pani”. Dla mnie to był szok, ponieważ na prawie wszyscy mówili sobie po imieniu. To zmieniło się w 1961 r. w związku ze studenckim seminarium filozoficznym w Zakopanem. Przyjechała duża grupa z Warszawy, m.in. Marcin Król i Marek Siemek. Warszawiacy byli oczywiście po imieniu i patrzyli na nas

jak na towarzyskich odmieńców. Ewa Sowa powiedziała w pewnym momencie, żebyśmy przestali się wygłupiać i zerwali z formalizmem. To jednak nie dotyczyło kontaktów z niektórymi kolegami z rocznika 1957.

Jeśli chodzi o asystentów, byli to: Ewa Żarnecka-Biały z logiki, Władysław Stróżewski z historii filozofii, Janina Makota też z historii filozofii, Maria Gołaszewska z estetyki, Andrzej Półtawski bez jakiegś specjalnej przynależności dyscyplinarnej. Danuta Gierulanka uczyła nas psychologii. Profesorowie: Ingarden, Izydora Dąmbska, Daniela Gromska (wykładała historię filozofii starożytnej i średniowiecznej), Kazimierz Pasenkiewicz (miał z nami logikę), potem pojawił się Stanisław Surma, który zrobił tutaj duży ruch, jeśli chodzi o logikę matematyczną. Była też ta grupa z dawnej Katedry Podstaw Marksizmu-Leninizmu (potem Filozofii Nauk Przyrodniczych): Zdzisław Augustynek, Michał Hempoliński, Zdzisław Kochański, Jan Pawlica i Zbigniew Kuderowicz. W Katedrze Logiki pracował także Jan Leszczyński, przedwojenny filozof, przyjaciel Witkacego, który nie bardzo znośił się z Ingardenem. Wszystko mieściło się przy ul. Manifestu Lipcowego (teraz Piłsudskiego), w budynku na rogu ul. Czapskich. Na dole była, jak się wtedy mówiło, filozofia, a na pierwszym piętrze – logika i filozofia przyrody.

Czy w trakcie Pana studiów odbywały się kawiarniane, nieformalne spotkania studentów z profesorami?

Nie bardzo pamiętam. Zapewne bywały takie spotkania, ale nie miałem czasu na nie przychodzić. Proszę pamiętać, że robiłem dwa pełne kierunki. Studia prawnicze były obciążające. Pamiętam jednak rozmaite dyskusje także w domach. Na przykład Stróżewski kiedyś mi przypomniał, że go odwiedziłem.

Czy ktoś z Pana znajomych uczestniczył w spotkaniach w domu Ingardena?

Było tzw. *privatissimum* po odejściu Ingardena na emeryturę. Nie uczestniczyłem w tym, bo mnie jego filozofia nie bardzo pociągała, ale np. Perzanowski tak. Wspominał, że jeden fotel był dla Profesora, a drugi dla jego psa Dżoka. Często spotykałem się z Dąmbską w jej mieszkaniu, ale to było już po studiach.

Jak tego typu spotkania przebiegały?

Różne tam rzeczy się poruszało. Zawsze była kawa, ciastka. Chodziłem do niej m.in. po to, żeby zapoznać się z międzynarodową bibliografią filozoficzną, którą otrzymywała. Były w niej cenne informacje o książkach, dzięki którym człowiek wiedział, co wychodzi i na jaki temat. To były takie raczej bezpośrednie kontakty, bez jakiegoś szczególnego dystansu. Dąmbska prowadziła też *privatissimum* po tym, jak ją wyrzucono z UJ, a delikatniej mówiąc, przeniesiono do Polskiej Akademii Nauk.

Na kogo Pana zdaniem Ingarden miał największy naukowy wpływ?

Danuta Gierulanka, Andrzej Półtawski, Władysław Stróżewski, Jan Szewczyk, Janina Makota, Józef Tischner. Właściwie wszyscy byli jakoś pod jego wpływem. Na pewno Ingarden był główną postacią w krakowskim środowisku filozoficznym. Trzeba też wspomnieć o Karolu Wojtyłę, którego koncepcja osoby miała wyraźne konsekwencje z Ingardenowską koncepcją człowieka. Wojtyła prowadził zresztą pogrzeb Ingardena.

W jakim stopniu Ingarden wpłynął na Pana?

W średnim, ale też nie powiem, że w żadnym, bo np. jego koncepcja ontologii formalnej bardzo mi przypadła do gustu. Nawet się nią trochę zajmowałem jako zdolną do analizy logicznej. Nadto warstwowa koncepcja dzieła literackiego została przez mnie zastosowana do analizy opery jako dzieła muzycznego. Inspirowałem się też Ingardenowską krytyką zasady sensowności empirycznej. Pewien paradoks polega na tym, że napisałem o Ingardenie chyba więcej artykułów niż wiele osób uważających się za jego uczniów. Jest taka internetowa encyklopedia literacka czy literaturoznawcza i zostałem poproszony o napisanie hasła o Ingardenie. Ta prośba mnie zaskoczyła. Skądś jednak musieli wiedzieć, że zajmowałem się Ingardenem. Proponowano mi także napisanie hasła o Ingardenie do *The Encyclopedia of Phenomenology*, ale odmówiłem, tłumacząc, że są w Polsce lepsi znawcy.

Czy Ingarden wypowiadał się na tematy polityczne?

Ucinał ten temat, ale zdarzało się, że miał krótkie, ale ostre uwagi. Ingarden był bardzo autokratyczny, nie lubił sprzeciwu, narzucał tematykę. Ale gdy rozpoczynał

swoje ostatnie seminarium, tj. w roku akademickim 1962/1963, powiedział: „Widzicie, Państwo, to jest moje ostatnie seminarium. Wybierzcie temat”. Wiedząc o tym, że krytykował reizm, zaproponowałem lekturę Kotarbińskiego. A on się skrzywił i odrzucił ten pomysł. Wtedy Józef Lipiec zaproponował: „A może by tak *Dialektykę przyrody* Engelsa?”. A Ingarden mówi jakoś tak: „Proszę Pana, to jest dzieło niedokończzone, to trudno czytać. Nie wiadomo, co autor miał do końca na myśli. Czy napisał to, co chciał napisać, bo to wyszło bardzo późno, w latach 20. w Związku Radzieckim”. To jednak nie była żadna aluzja, jak sądzę, tylko uwaga, że jest to rzecz niedokończona. „A poza tym – kontynuował Ingarden – jak w 1939 r. przyszli Rosjanie do Lwowa, to prof. Ajdukiewicz, chcąc iść z duchem czasu, zaczął czytać ze studentami *Materializm a empiriokrytycyzm* Lenina. Ale czytał to jak każde inne dzieło filozoficzne i po tygodniu zaczął pracować jako docent na medycynie”. Wtedy ja znowu się odezwałem: „To może, Panie Profesorze, Ajdukiewicza *Język i znaczenie*?”. Ingarden rzekł: „To jest świetny pomysł. Dobrze pamiętam, jak ten artykuł powstawał, jak Ajdukiewicz mi dyktował po niemiecku, a ja mu pisałem na maszynie”. Wiadomo, co miała znaczyć ta uwaga o Ajdukiewiczu i Leninie, wiadomo było, o co chodziło. Zasadniczo Ingarden unikał jakichkolwiek tematów politycznych. Kurs polityczny zaostrzył się w 1964 r., m.in. z powodu listu 34 intelektualistów przeciw polityce w sferze kultury (sygnatariuszami byli m.in. Kotarbiński, Tatarkiewicz i Wyka). W czasie moich studiów w zasadzie nie było zajęć z marksizmu na filozofii, ani jednego wykładu poza ekonomią i teorią rozwoju społecznego jako przedmiotu usługowego. Te przedmioty miałem zaliczone z prawa.

Jakie przedmioty były wówczas wykładane na filozofii?

Studia zostały inaczej zorganizowane, wedle zasad przedwojennych. Program był następujący: na pierwszym roku – logika tzw. pierwsza, wstęp do filozofii, historia filozofii starożytnej i średniowiecznej, psychologia, proseminarium, lektoraty oraz ekonomia; na drugim roku – dalsza część historii filozofii (część wykladała Dąmbaska, część Ingarden), logika druga, czyli matematyczna, seminarium... i to chyba wszystko; na trzecim roku – historia filozofii, powiedzmy, współczesnej (wykladał Ingarden, ale głównie Kanta), etyka i seminarium. Wykładano takie przedmioty jak: logika, psychologia, etyka, estetyka i historia filozofii. Natomiast nie było ontologii ani epistemologii. To robiono na seminariach i wykładach monograficznych.

Jakie kursy prowadził Ingarden?

Estetykę, etykę, a także logikę pierwszą, ale to było w latach 1957-1959, czyli na tym pierwszym, a może nawet jeszcze na drugim roczniku krakowskim. Dąmbska uczyła metodologii, ale także etyki, Gierulanka psychologii, Pasenkiewicz logiki, Gałęcki (dojeżdżał z Wrocławia) estetyki. Były też seminaria prowadzone przez profesorów i docentów, w tym także Leszczyńskiego.

Kto prowadził ćwiczenia?

Stróżewski, Półtawski, Makota, Żarnecka-Biały, Gołaszewska. Potem przyszedł Szewczyk i Łagowski.

Czy pamięta Pan Profesor swoje pierwsze spotkanie z Ingardenem?

Pamiętam bardzo dobrze. Spotkanie było dość dramatyczne. Mianowicie Ingarden, wzorem Brentana i Husserla, poświęcał pierwsze swoje seminarium empiryzmowi brytyjskiemu. Uważał, że jest to rezerwuar wszystkich błędów, jakie mogły się zdarzyć w filozofii. Pewnie Husserl i Brentano też tak sądzili. Czytaliśmy *Rozważania dotyczące umysłu ludzkiego* Locke'a. Na pierwszym posiedzeniu Ingarden polecił, aby zastanowić się nad tym, czy słowo „idea” występuje na pierwszych kilkunastu stronach w tym samym znaczeniu czy nie. Starłem się wykonać to zadanie domowe. Moi koledzy byli trochę bardziej leniwi i chyba nikt nie przygotował się poza mną. Na następnym spotkaniu Ingarden zapytał, co nam wyszło z lektury. Zgłosiłem się i mówię, że wyraz „idea” występuje wiele razy równoznacznie, ale nie zawsze w tym samym znaczeniu. No i on się wtedy wkurzył, by tak rzec kolokwialnie. Gdy był zdenerwowany, to często zdejmował obrączkę i stukał nią o stół, mówiąc po niemiecku. Wtedy rzekł „Das ist Warschauer Schule”. I przez cały czas wyjaśniał, dlaczego nie ma różnorodności między wyrażeniami. To było moje pierwsze (właściwie drugie) spotkanie z Ingardenem. Wyrażnie mu podpadłem, ale w zasadzie mnie lubił. Byłem dość aktywnym studentem, przez pewien czas szefem koła filozoficznego, a moje relacje z Ingardenem układały się dobrze. Potem mieszkalem przy ul. Sobieskiego, kilkaset metrów od Ingardena. Często go spotykałem i niekiedy towarzyszyłem

mu w spacerze. Ingarden był towarzysko niesłychanie przystępny, a na zajęciach po prostu fajny. Mimo to powstał jakiś mit, wedle którego Ingarden był oniesmielający. Ale to przesada. Myślę, że Ingarden bardzo ubolewał nad tym, że nie miał wielu uczniów, np. tak jak Ajdukiewicz czy Kotarbiński. Wszelako, takie jest moje zdanie, Ingarden nie miał talentu nauczycielskiego.

Co Pan przez to rozumie?

Tak mi się zdaje, że on zbyt przytłaczał. To sprawiało, że było się albo jego wyznawcą, albo przeciwnikiem (filozoficznie) ideowym. Z kolei Twardowski też był podobny i jeszcze bardziej autokratyczny, ale w sensie codziennej dyscypliny, natomiast nie wobec poglądów. U Twardowskiego nie było mowy np. o spóźnieniach czy niestosowaniu się do regulaminu. Tymczasem Ingarden był pod tym względem dość liberalny, jako dziekan (pełnił tę funkcję na początku lat 60.) odegrał negatywną rolę w związku z wprowadzeniem obowiązku studiowania, obok filozofii, drugiego kierunku. Ingarden patrzył na to przez palce i bardzo wielu moich kolegów studiowało tylko filozofię, na co on jako dziekan zezwalał. Ja studiowałem już na prawie, Perzanowski zrobił matematykę, ale większość naszych kolegów, mówiąc brutalnie, po prostu olała to wymaganie. Ten jego liberalizm widać także w odniesieniu do książek, które nie są wykończone tak, jak być powinny. Ingarden wzorem Husserla uważał, że indeksy są niepotrzebne, bo ludzie czytają indeks, a nie książkę. Nie rozumiał, że to się fatalnie odbije na recepcji jego prac, bo nie każdy jest zainteresowany wszystkim, co jest w książce, natomiast chce zobaczyć pojęcia np. „przyczyna” czy „idea”. Są pewne anegdoty na ten temat, np. Stróżewski opowiadał mi, jak szukali z Półtawskim, w obecności Ingardena, czegoś w *Sporze o istnienie świata* i dość długo to trwało. Wtedy Półtawski powiedział: „Gdyby był indeks, od razu by się znalazło”.

Wracając do moich relacji z Ingardenem, przytoczę taką historię. Gdy profesor odchodzi na emeryturę, często wydaje się książkę pamiątkową poświęconą jubilatowi. Byłem przekonany, że uczniowie Ingardena o tym pomyśleli. Chciałem, aby też dostał coś od studentów. Powiedziałem o tym pomysłem wspomnianemu już Janowi Szewczykowi chyba tak: „Słuchaj, Jasiu, jest taka sprawa, że «Stary» (my tak wtedy o Ingardenie mówiliśmy) idzie na emeryturę, może byśmy mu coś napisali, jakiś zbiór artykułów od studentów, ładnie oprawili maszynopis i mu to

damy”. Szewczyk bardzo zapalił się do tego pomysłu i pewnie zaczął o tym opowiadać. Za parę dni zadzwoniła do mnie Danuta Gierulanka i powiedziała: „Jezus Maria, myśmy zapomnieli! Jak to dobrze, że Pan o tym pamiętał! Trzeba szybko robić jakąś księgę”. To był pierwszy krok w kierunku książki *Szkice filozoficzne Romanowi Ingardenowi w darze*. Zostałem włączony do komitetu redakcyjnego. Było mało czasu, sami robiliśmy korekty. Książka nie wyszła na czas, już było za późno, ale udało się zrobić specjalny maszynopis, ładnie oprawiony w skórę. Ingarden otrzymał go w dniu swoich 70. urodzin. Gierulanka i Półtawski poprosili mnie, abym to ja mu wręczył księgę. Wzbraniałem się, bo nie czułem się uczniem Ingardena, ale oni stanowczo obstawali przy swoim, argumentując, że to mój pomysł. Ingarden musiał być na to przygotowany. Gdy weszliśmy do jego mieszkania, siedział w fotelu. Wręczyłem mu księgę, nawet przyklęknąłem, a Ingarden był szalenie wzruszony. Było to w dniu jego 70. urodzin, w obecności bardzo wielu osób.

Czy może powiedzieć Pan coś o kobietach w życiu Ingardena?

Naturalnie, krążyły jakieś opowieści, np. o tym, że pewne panie kochały się w Ingardenie, aczkolwiek bez wzajemności. Wszelako Ingarden na pewno cenił urodę kobiet. Gdy przyjechał na studenckie seminarium filozoficzne w Zakopanem w 1961 r., zaprosił grupę krakowską na kawę, ciastka i wino do jednej z lepszych zakopiańskich restauracji (do Watry lub Jędrusia) i widać było, że bardzo mu odpowiadało towarzystwo urodziwych dziewczyn, w szczególności wspomnianej już Joanny Piaseckiej. Pewne światło może rzuci następująca anegdota. Studenckie Koło Filozoficzne, którego byłem przewodniczącym przez jakiś czas, było dość aktywne. Naszymi gośćmi byli m.in. Tadeusz Czeżowski, Henryk Elzenberg, Leszek Kołakowski i Roman Suszko. Zaprosiłem też Czesława Znamierowskiego z Poznania. Gdy zadzwoniłem do niego i zapytałem o tytuł odczytu, odpowiedział: „Może ja powiem po prostu, co taki stary filozof jak ja ma do powiedzenia młodzieży”. Ingarden był kuratorem koła i zawsze siadał w ostatniej ławce, aby nie peszyć studentów, gdy zabierali głos. Znamierowski był zdeklarowanym moralistą, wszystko rozpatrującym w świetle zasady powszechnej życzliwości. Gdy omawiał jej konsekwencje praktyczne, używał imion, wtedy na tapecie był Jan, jego żona Maria, spracowana i w średnim wieku, oraz jego znajoma, młoda

i piękna Laura. Jan miał dylemat w postaci wyboru udania się w podróż, o ile pamiętam, na Hawaje z Laurą lub pozostania w domu z Marią. Znamierowski argumentował, że Jan, kierując się zasadą powszechnej życzliwości, powinien pozostać w domu. A Ingarden spontanicznie zakrzyknął: „Ależ dlaczego?”. Na to Znamierowski: „Romanie, jak możesz?”. A Ingarden swoje: „Ja naprawdę dalej nie rozumiem, dlaczego miałby nie pojechać z Laurą na Hawaje?”

Jak wyglądały zaliczenia i egzaminy z przedmiotów w tamtym czasie?

Zdawało się pojedynczo. Długo. Dobrze pamiętam egzamin z historii filozofii po drugim roku. Pamiętam dlatego, że były strasznie napięte terminy, zwłaszcza na prawie. Zależało mi na studiach prawniczych, ponieważ miałem tzw. stypendium naukowe, które było wtedy naprawdę wysokie, wynosiło ok. 850 zł. Warunkiem jego pobierania była średnia co najmniej cztery. Rano miałem egzamin z procesu karnego, a o trzeciej po południu egzamin u Ingardena i Dąbskiej z historii filozofii nowożytnej. Oboje przepytawali przez godzinę, po 30 minut na każdego egzaminatora, tak jak było dawniej we Lwowie. Pamiętam, że to był bardzo upalny dzień, egzamin z procesu zdałem około godziny 14, a już o 15 miałem ten egzamin u Ingardena i Dąbskiej. W każdym razie nawet nie zdążyłem nic zjeść. Nie najlepiej mi poszło, ale nie dlatego, że nie byłem dobrze przygotowany. Powodem było zmęczenie, czekanie od ósmej rano, czarne ubranie, krawat, dwadzieścia parę stopni i spore napięcie, a zwłaszcza okropny ból głowy. Wcześniej jeszcze poszedłem do dziekana, żeby mi przeniósł egzamin na filozofii. Nie zgodził się, mówiąc: „Myśmy Panu nie kazali studiować dwóch kierunków”. Odwołałem się do prorektora, ale nic nie wskórałem. Na Wydziale Prawa nie mogłem przekładać żadnych egzaminów, bo wtedy straciłbym stypendium. Poszedłem zatem na egzamin z historii filozofii w tym właśnie dniu, bo nie mogłem zrobić nic innego. Byłem dobrym studentem, zawsze aktywnym na seminarium. Po egzaminie, który w końcu jakoś zdałem, Dąbska i Ingarden zawołali mnie i pytają: „Co się z Panem stało?”. Opowiedziałem im całą historię. Ingarden zdenerwował się i zapytał, dlaczego nie przyszedłem do niego, aby uzgodnić inny termin. Odpowiedziałem na to: „Jestem prawnikiem i przestrzegam regulaminu”. A Ingarden powiedział: „W przyszłym roku proszę zdawać w dowolnym terminie”. Zapytałem zatem: „A jeśli dziekan będzie miał

zastrzeżenia?”. Ingarden zakończył rozmowę: „Niech tylko spróbuje”. W następnym roku zdawałem etykę i historię filozofii we wrześniu, a nie w czerwcu i bez informowania dziekanatu. Żadnych konsekwencji nie było. Ingarden był wymagający, ale oceniał, powiedziałbym, dość łagodnie.

Czy zdarzało się, że ktoś nie zdał egzaminu u Ingardena?

Pewnie tak, ale nie pamiętam jakiegoś przypadku.

Czy Ingarden był tolerancyjny w stosunku do studentów?

Przy całym tym autokratyzmie dotyczącym poglądów filozoficznych, był dość tolerancyjny. Jak ktoś nie zgadzał się z nim, traktował to w zasadzie pobłażliwie. Był tak przeświadczony o tym, że wie i zna prawdę, że to mu wystarczyło. Niemniej jednak zawsze argumentował za swoim stanowiskiem. Był w tym chyba podobny do Husserla. Coś jednak przejął z tradycji lwowskiej. We Lwowie profesorowie podsumowywali dyskusje na seminariach, starali się zawsze z każdej wypowiedzi wydobyć coś wartościowego. Ingarden także często to czynił, może nie na seminariach, ale zapamiętałem to z posiedzeń Towarzystwa Filozoficznego.

Czy Ingarden interesował się sztuką?

Na pewno, ale ja np. nigdy nie widziałem go w filharmonii, chociaż systematycznie chodziłem tam na koncerty, może miałem po prostu pecha. Poza tym wiem, że Ingarden świetnie fotografował i fotografię uważał za sztukę. Interesował się także architekturą, może przez syna architekta. Natomiast jak czytałem prace Ingardena z zakresu estetyki – bo mimo wszystko, tj. mimo ograniczonego zainteresowania fenomenologią, większość z dzieł Ingardena przeczytałem – trochę mnie zaskakiwało to, że miał kontakt ze sztuką raczej tzw. klasyczną, że nie analizował sztuki nowoczesnej. Wydaje mi się, że *Czarodziejska góra* Manna jest najbardziej awangardowym utworem, jaki przytaczał. W każdym razie nie poruszał np. estetyki sztuki abstrakcyjnej. Przebił przez niego tradycjonalizm.

Jak opisałby Pan kontakty Ingardena z Dąmską i Gierulanką?

Gierulanka była w niego wpatrzona jak w obraz. Rzeczywiście ją lubił, ale czy cenił, tego nie wiem. Gierulanka była całkowicie kopią mistrza, oczywiście po-
mniejszą. Co do Dąmskiej, relacje musiały być niezłe, skoro, jak obejmował
katedrę, gdy wrócił do UJ, zaproponował Dąmską i Gromską na stanowiska
profesorskie. Wszyscy byli też po imieniu. Nie wiem, na ile był to efekt ce-
nienia ich poglądów. Zresztą w przypadku Gromskiej to nawet trudno było
cokolwiek cenić, bo była historykiem filozofii, dobrym, ale właściwie nic więcej.
Dąmska znajdowała się oczywiście na antypodach, ale trzeba też pamiętać, że to
był Lwów, więc nie bardzo wiadomo, na ile to jego ceniecie jej wynikało z resen-
timentów lwowskich. Postawiłbym hipotezę, że te sprawy rozważano w szerszym
gronie: Ajdukiewicz, Kotarbiński, Ingarden, może jeszcze jacyś inni. Wszyscy
oni starali się pomóc ludziom, którzy kiedyś byli związani ze Lwowem. Ingar-
den nigdy nie krytykował Dąmskiej otwarcie, aczkolwiek ich poglądy różniły
się diametralnie w rozmaitych kwestiach, czasem nawet w tych podstawowych.
Dąmska wielokrotnie wyrażała ogromny szacunek dla twórczości Ingardena.
Jeszcze raz powtarzam, że ich relacje pozostawały na pewno poprawne, ale na ile
były to więzi przyjaźni, tego nie wiem. Można by się np. Stróżewskiego zapytać
albo Półtawskiego, bo oni współpracowali wtedy blisko z Dąmską i Ingardenem.
Jednak ja byłem tylko studentem, a potem pracowałem na prawie i właściwie
straciłem kontakt z filozofią, poza kontaktami z logiczami. Dąmska odeszła z UJ
w 1963 r. Ingarden wtedy przeszedł już na emeryturę, więc nie mógł jej pomóc.
Jedno trzeba powiedzieć, że dopóki pracował na uczelni, grupa marksistowska
była dość izolowana. Potem jednak wyraźnie chciała się zrewanżować za lata
pewnych upokorzeń. Ingarden nie miał żadnych uprzedzeń politycznych, więc
jeśli ktoś uważał się za marksistę i chciał z nim współpracować, to dlaczego nie.
Hempoliński był z nim blisko, Pawlica zrobił u niego doktorat, pamiętam dys-
kusje Augustynka z Ingardenem o przyczynowości i determinizmie. Natomiast
potem, kiedy Ingarden odszedł już z uniwersytetu, marksiści mieli otwartą drogę
do zrewolucjonizowania katedr filozoficznych i zrobili to.

Jak odbierał Pan Ingardena prywatnie?

Trudno mi o tym mówić, bo w końcu niewiele go znałem od strony prywatnej. Wydawał się dość autokratyczny, jeśli chodzi o poglądy, ale wydaje mi się, że pod koniec życia był już trochę bardziej liberalny. Może to kwestia wieku albo przekonania, że tyle jest spraw otwartych, że niekoniecznie musiał mieć zawsze rację. Pamiętam, że jak pracował nad pojęciem przyczynowości, to zaczął się interesować logikami modalnymi i pojęciami modalnymi. Kiedyś powiedziałem mu, że dostałem dwie książki niemieckie Oskara Beckera, w których kwestie modalne były poruszane. To był zresztą jego znajomy, może nawet kolega, który był również uczniem Husserla. Ingarden poprosił mnie, żeby mu te książki pożyczyć – to już było chyba w drugiej połowie lat 60. Bardzo często podkreślał, może to nawet była czasami poza, że człowiek zawsze może się czegoś nauczyć, a on chciałby się czegoś nauczyć z każdego właściwie odczytu, nawet studenckiego. Ta cecha wydawała mi się nowa u Ingardena. Przynajmniej z moich obserwacji wynikało, że wcześniej taki nie był. Natomiast niewątpliwie był człowiekiem życzliwym, wyrozumiałym, ale myślę, że jako filozof miał poczucie wyższości. Dało się odczuć, że uważał siebie za depozytariusza prawdy filozoficznej, a przynajmniej, jeśli nawet sądził, że jej nie zna, czy że jej nie posiadał, to metoda, którą się posługuje, na pewno do niej doprowadzi.

Jest jeszcze problem jego stosunku do innych filozofów, których uważał albo za rywali, albo za ludzi, którym się może lepiej powiodło niż jemu. Jak każdy wielki filozof niewątpliwie był ambitny i z jego rozmaitych wypowiedzi można odnieść wrażenie, że czuł się pokrzywdzony tym, że miał jakieś problemy z uzyskaniem profesury, bolał nad tym, iż nie dostał katedry wcześniej. To są rzeczy dość znane, bo np. Twardowski pisze o tym w *Dziennikach*, że Kazik (czyli Kazimierz Ajdukiewicz) obstaje bardzo przy tym, żeby Ingarden został profesorem, ale ja (Twardowski) uważam inaczej, bo on jest spoza naszej szkoły. Ponadto reprezentuje bardzo wyraźnie określoną filozofię, ale w końcu nie ja będę z nim współpracował, więc niech będzie tak, jak Kazik chce. Twardowski był już wtedy na emeryturze. Uważam za zagranie ze strony Ingardena nie *fair*, że w późniejszych swoich wspomnieniach, które były publikowane w „Kwartalniku Filozoficznym”, pisał bardzo negatywnie o Ajdukiewiczu. Argumentował, że w Getyndze, gdzie byli razem, Ajdukiewicz właściwie nic nie robił, tylko chyba grał w karty lub bilard. Nie sądzę, że Ingarden nie wiedział, że Ajdukiewicz go

popierał we Lwowie, a poza tym to, co pisał, jest na pewno nieprawdą wedle tego, co sam stwierdził, kiedy wspominał o seminarium Reinacha i jego dyskusjach z Ajdukiewiczem o teorii mnogości. Muszę powiedzieć, że to mi się nie podobało.

Wydaje mi się, że Ingarden zazdrościł Ajdukiewiczowi i Kotarbińskiemu powołania pedagogicznego, tzn. uczniów oraz tego, że zostali oni wcześniej członkami PAN. Ingarden był chyba dość czuły na tym punkcie, ale, z drugiej strony, nie był wyjątkiem, co trzeba jasno powiedzieć. Należy też przypomnieć za Jerzym Perzanowskim (rozmawialiśmy kiedyś o tym), że Ingarden bardzo ostro zareagował na książkę Leszka Kołakowskiego *Filozofia pozytywistyczna od Hume'a do Koła Wiedeńskiego* (którego zresztą cenił i dobrze się wypowiadał o jego monografii o Spinozie, co sam słyszałem). Kołakowski nie lubił pozytywizmu – Ingarden też zresztą nie – i twierdził, że szkoła lwowsko-warszawska to właściwie takie odgałęzienie neopoztywizmu. Zdaniem Ingardena tak nie było. Uważał, że to był oryginalny polski dorobek filozoficzny i że tak nie można deprecjonować filozofii polskiej.

Czy ślub Ajdukiewicza z córką Twardowskiego mógł mieć dodatkowy wpływ na stosunek Ingardena do Ajdukiewicza?

Nic mi nie wiadomo, aby to było powodem niechęci. Niewątpliwie relacje między Ingardenem a Twardowskim były napięte, to wyraźnie przebiega z wypowiedzi Twardowskiego w *Dziennikach*, aczkolwiek nie z wypowiedzi Ingardena. Po śmierci Twardowskiego odbyła się specjalna akademicka ku jego pamięci. Ingarden wygłosił na niej przemówienie o Twardowskim jako filozofie i była to wypowiedź pozytywna. Zresztą niedawno wydana korespondencja Ingardena z Twardowskim bynajmniej nie sugeruje, aby relacje między nimi były złe. Cała historia stosunku Ingardena do szkoły Twardowskiego jest złożona, gdyż potem doszły resentymenty lwowskie, o których już wspominałem. Proszę jednak pamiętać, że byłem tylko obserwatorem z zewnątrz i nie zwracałem na te kwestie specjalnej uwagi. Wydawało mi się sprawą oczywistą, że Ingarden nie bardzo sobie ceni filozofów ze szkoły lwowsko-warszawskiej, zwłaszcza Kotarbińskiego, czego nigdy zresztą nie ukrywał. Natomiast gdzieś czytałem, że uważał Twardowskiego za lepszego filozofa od jego (Twardowskiego) uczniów. Wiadomo, że Ingarden wiodł spór filozoficzny z Kotarbińskim. Wiem też, że Kotarbiński dobrze się wypowiadał

o profesurze Ingardena, z pewnym dystansem, ale pozytywnie. Natomiast jeżeli chodzi o Ajdukiewicza, to była złożona sytuacja, chyba jakaś rywalizacja z czasów lwowskich, kto z nich jest ważniejszy. W tekstach Ingardena są aluzje do konfliktu Leśniewskiego z Ajdukiewiczem, dotyczącego teorii kategorii syntaktycznych. Ingarden w swoich wspomnieniach pisał, że zarzuty Leśniewskiego dotyczyły nawet plagiatu ze strony Ajdukiewicza i że Ajdukiewicz musiał uciekać z Warszawy (był tam profesorem w latach 1926-1928), ale potem wszystko się jakoś załagodziło. To jest w moim przekonaniu niejasno powiedziane. To był właśnie czas, kiedy obaj starali się o profesurę we Lwowie. Swoje starania Ingarden argumentował mniej więcej tak: „Proszę, ja napisałem światowej sławy książkę o dziele literackim, a ona nic mi nie pomaga i inni są doceniani”. Miał o to wyraźne pretensje.

Czy studenci lubili Ingardena?

Tak (mowa o czasach, gdy studiowałem i późniejszych), ponieważ był takim pogodnym człowiekiem, spokojnym, zdystansowanym. Traktował poważnie i kolegów, i studentów. Trudno mu tutaj cokolwiek przypisać negatywnego. W gruncie rzeczy nie było o nim żadnych anegdot poza takimi naprawdę śladowymi sformułowaniami.

Czy Ingardenowi zdarzało się rozzłość?

Tak, gdy ktoś wyraźnie się mu sprzeciwiał. Ingarden reagował na takie różne „logistyczne”, jak on to mówił, wtręty. Natomiast był bardzo tolerancyjny wobec fenomenologicznego bełkotu niektórych swoich uczniów, czy też osób uważających się za uczniów. Była taka pani, nie wymienię tu nazwiska, mistrzyni bełkotu, która uważała się za uczennicę Ingardena, a on zawsze starał się wyjaśnić, co też ona miała do powiedzenia.

Co sądził Ingarden o niemieckich filozofach, którzy mieli pozytywny stosunek do nazizmu, jak w przypadku Heideggera?

Z Heideggerem to było tak, że Ingarden go w ogóle nie lubił i nie ukrywał tego. Opowiadał, co zrobił Heidegger Husserlowi. Chodziło o zakaz korzystania z bi-

blioteki. Chyba od Ingardena wiem (to zresztą rzecz znana), że Husserl bardzo to przeżywał, bo jak większość Żydów niemieckich, zwłaszcza z wyższych sfer, z wyższej półki akademickiej, był wielkim patriotą niemieckim. Przecież syn Husserla zginął na froncie i Husserl często mówił o tym: „Za co mnie to spotyka? Przecież mój poległy syn nawet był odznaczony za odwagę!”. To przykład Żyda, który był bardziej Niemcem niż typowy „rodowodowy” Niemiec. Ingarden nie raz przypominał te sprawy, ale myślę, że chyba coś jeszcze istniało między nim a Heideggerem. Mianowicie taka nutka rywalizacji, kto jest najważniejszym uczniem Husserla. W każdym razie wypowiedzi Ingardena o zachowaniu się Heideggera wobec Husserla były jednoznaczne. Ciekawe, że nie wspominał o nazistowskim zaangażowaniu (większym niż Heideggera) wspomnianego Beckera, aktywnego w tzw. *Rassenforschung* (badaniach nad rasą). Gdy wymieniłem to nazwisko w związku ze wspomnianymi książkami z logiki, Ingarden nic nie powiedział. Mógł oczywiście nie wiedzieć o przeszłości Beckera, ale to raczej wątpliwe.

Czy Ingarden znał Beckera osobiście?

Pewnie tak, ale nie pamiętam, żeby cokolwiek na ten temat wspominał, kiedy pożyczałem mu te książki Beckera. Może coś mruknął na ten temat, że zna, ale ja sobie tego nie przypominam. Natomiast na pewno nie powiedział o nazistowskich kontaktach Beckera, bo to by się pamiętało. Kiedy dowiedziałem się o Beckerze po latach, byłem dość zszokowany, bo wydawało się, że tak dobry logik i filozof winien być odporny na hitlerowską koncepcję rasy. Wtedy, tj. w latach 60., jeszcze nie wiedziało się zbyt wiele o stosunku niektórych filozofów niemieckich do nazizmu. Teraz są monografie na temat flirtów uczonych niemieckich z nazizmem, w tym matematyków czy fizyków.

Powiem jeszcze o czymś, co świadczy o stosunku Ingardena do innych filozofów. Podobnie jak większość filozofów przedwojennych nie był specjalnie zainteresowany czyimiś poglądami politycznymi, a przynajmniej tego nie okazywał. Jan Szewczyk nie ukrywał swojego komunizowania, a Ingardenowi to kompletnie nie przeszkadzało. Wprawdzie nie życzył sobie, aby Zakład Filozofii Nauk Przyrodniczych powstały z Katedry Podstaw Marksizmu-Leninizmu był częścią katedr filozoficznych, nie miał jednak nic przeciwko temu, aby marksiści z nim współpracowali, jeśli chcieli to czynić. Niektórzy chcieli, inni nie. Na przykład

Jan Pawlica robił doktorat u Ingardena z etyki, wspominałem już o Hempolińskim i Augustynku. Ingarden powiedział o pewnej pracy doktorskiej (pomijam nazwisko), której był promotorem i która spotkała się z negatywną recenzją zewnętrzną, ale kogoś, kto się uważał za marksistę: „Trudno, są prace bardzo dobre i nawet minus dostateczne – ale jeszcze pozytywne, no i ta praca właśnie taka jest”. Ingarden uratował tego człowieka przed klapą, a więc to pokazuje, że potrafił też być dość wyrozumiały oraz że polityczne konteksty go kompletnie nie obchodziły.

Czy można było odnieść wrażenie, że marksizm jest dla Ingardena miałąką filozofią?

Chyba uważał, że w ogóle nie jest filozofią. Ingarden nie wspominał o marksizmie, jeśli dobrze pamiętam. Pewnie wypowiadał się na ten temat, gdy ktoś go zapytał. Tadeusz Kroński napisał krytyczną recenzję o *Sporze o istnienie świata*. Ingarden skomentował to tak: „Kroński napisał, że autor żyje nieopodal Nowej Huty, a ma wątpliwości, czy świat istnieje. Toż to żaden argument”.

Kontynuując wątek filozofów marksistowskich, czy mógłby Pan rozwinąć sprawę ich rzekomej zemsty po odejściu Ingardena na emeryturę?

Ta sprawa mogłaby być przedmiotem w ogóle odrębnej dyskusji. Nie wiem, czy zemsta jest właściwym słowem. Powiedziałbym raczej o rewanżu. Trzeba pamiętać, że marksiści byli też członkami partii, na ogół szczerze przekonanymi, że filozofia powinna być marksistowska. Uważali, że osoby, które w tym przeskadzają, powinny zostać usunięte z uczelni. Tak rozumiano tzw. partyjność filozofii w tym czasie. Nie pamiętam (byłem wtedy tylko studentem), jak to przebiegało. Oczywiście Ingarden był nie do ruszenia. Taka wtedy była sytuacja polityczna oraz polityka władz, że tych wielkich filozofów przedwojennych nie tylko tolerowano, ale nawet jakoś hołubiono. Istniała taka cicha umowa: „My, filozofowie niemarksistowscy, nie będziemy kwestionować marksizmu, a z drugiej strony wy zostawicie nas w spokoju”. Sprytna taktyka ze strony władz. Wiadomo było, że ci starzy i tak odejdą, a zostanie kolejne pokolenie – w dużej mierze

marksistowskie, więc nie dokonywano czystek, np. takich jak w latach 1949-1950. Oczywiście były też takie osoby, np. Izydora Dąmbska, nie tak wielkiego kalibru jak Ingarden, ale miała kilka lat do emerytury. Jej pozycja jako profesora była stabilna i nie dało się z nią pożegnać z dnia na dzień. Dopóki był Ingarden, utrzymywał wszystko swoim autorytetem. Gdy odszedł w 1963 r. na emeryturę, zaczęły się przymiarki do zmiany struktury kadry filozoficznej na UJ, tak aby stała się marksistowska. Oczywiście wchodziły tu także w grę interesy osobiste, jak zawsze w takich przypadkach, akurat zgodne z interesem politycznym, popieranym przez Komitet Uczelniany PZPR, wyższe instancje partyjne i ministerstwo. Nie znam szczegółów, ale Perzanowski to dość dokładnie opisał na podstawie dokumentów. Dąmbską przeniesiono do Polskiej Akademii Nauk. Zsyłanie do PAN było już wypróbowaną taktyką – to nie pierwszy taki przypadek i nie ostatni zresztą. Dąmbska straciła w ten sposób profesurę uniwersytecką. Nikt jej zresztą nie bronił. Nawet osoby bezpartyjne. Ingarden był na emeryturze, więc nie mógł nic wskórać. Przy okazji usunięto też inne osoby: Janinę Makotę czy Andrzeja Półtawskiego. Makotę przeniesiono do Biblioteki Jagiellońskiej, Półtawski znalazł się (nie wiem, czy od razu) w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. To była niewątpliwie akcja polityczna.

Dotarliśmy do artykułu Pana Profesora, w którym wspomina Pan Ingardena i perypetie związane z czytaniem *Sporu o istnienie świata* na poligonie wojskowym.

Wziąłem tę książkę (chyba II tom) ze sobą na poligon, to był 1962 r. Mieliśmy wolny czas, godzinę czy półtorej. Dowódca kompanii, nazywał się chyba Piasecki, był w randze kapitana, siedział przed drzwiami, jak wychodziliśmy. Zobaczył, że coś niosę pod pachą, więc zapytał: „Co tam macie?”. Odparłem: „Chciałem poczytać w wolnym czasie”. Dowódca powiedział: „No to pokażcie”, więc pokazałem. Otworzył książkę, widzi okładkę: Roman Ingarden, *Spór o istnienie świata*. Zaciekawilo go to i chyba uznał, że to taki fajny tytuł. Po chwili obrócił stronę, a tam było napisane: Roman Ingarden, *Dzieła filozoficzne*. I wtedy na jego twarzy pojawiło się wielkie obrzydzenie. Chyba miałem u niego przechłapanie.

Przypomina mi się kolejna anegdota o Ajdukiewiczu. Ponoć skomentował on, że od kiedy Ingarden wprowadził się we Lwowie do pokoju obok, to w jego kranie zaczęła płynąć mętna woda.

Nie wiem, czy to jest prawda, ale ta historia krążyła. Jeśli doszła do Ingardena, a pewnie tak, nie było mu miło. Faktem jest, że jak się robiło księgę pamiątkową dla Ingardena – o której wspominałem – to ktoś powiedział, że Ajdukiewicz odmówił napisania artykułu. To była przygnębiająca wiadomość i wiele osób pytało dlaczego. Chyba Dąbska powiedziała, że porozmawia z Ajdukiewiczem i go przekona. Tak się stało. Wszelako to kolejne świadectwo, że iskrzyło między nimi. Ajdukiewicz mógł coś takiego powiedzieć, gdyż miał dość ostry język. Natomiast jaki miał stosunek do Ingardena, to naprawdę trudno powiedzieć. Pamiętacie tę historię, jak na wykładzie Ingarden się rozczulił, gdy wspominał o pomocy, jakiej udzielił Ajdukiewiczowi w pracy nad jednym z artykułów (Ingarden pisał na maszynie, a Ajdukiewicz mu dyktował). Jeszcze raz powtórzę: Lwów, Lwów, Lwów. Jego mieszkańcy mieli i nadal mają niezwykle sentyment do Lwowa, do swojego środowiska. To trochę zacierało ewentualne konflikty i spory.

Ze Sporem o istnienie świata wiąże się dużo anegdot. Książka uważana jest za bardzo trudne dzieło.

Tak, bardzo trudne. Jednak Bocheński gdzieś powiedział, że jest to największe osiągnięcie metafizyki zachodniej, jakie kiedykolwiek powstało.

Czy Pan Profesor zgadza się ze stwierdzeniem Bocheńskiego?

Nie. Takie wypowiedzi są przesadzone. Nie ma takich rzeczy jak najważniejsze dzieło metafizyki (i innych dziedzin), jakie kiedykolwiek powstało. *Spór o istnienie świata* nie zrobił kariery na miarę *Metafizyki* Arystotelesa, *Summy filozoficznej* Tomasza z Akwinu, czy nawet *Ontologii* Wolffa.

„...uważał siebie za depozytariusza prawdy filozoficznej...”

Być może siła oddziaływania *Sporu* byłaby większa, gdyby został napisany na przykład po niemiecku?

Po niemiecku dzieło ukazało się dość szybko, chyba jeszcze w latach 60. Po angielsku również w tym czasie, ale tylko fragmenty, zresztą źle dobrane i źle tłumaczone. Na pewno, gdyby to wyszło w latach 40., być może mogłoby konkurować z Whiteheadem, z Heideggerem nawet. Niewątpliwie jest to lepsza filozofia, ale trudno powiedzieć, co by było, gdyby było inaczej, niż się stało.

Bocheński stwierdził też kiedyś, że Ingarden jest największym polskim myślicielem i jednym z największych myślicieli europejskich XX wieku.

Wiem, że Bocheński bardzo cenił Ingardena i spotykał się z nim. To była taka tradycja, że jak gdzieś polscy filozofowie spotykali się za granicą, to starali się przebywać trochę w swoim towarzystwie. Pamiętam, jak Ingarden opowiadał z wyraźnym sentymentem o Światowym Kongresie Filozoficznym w Wiedniu w 1968 r. i o tym, jak „Polacy, Bocheński, Lejewski i ja, poszliśmy sobie na spacer”. To było coś ważnego dla nich. Myślę, że wówczas rozmawiali głównie o polityce. Te spotkania nie dotyczyły filozofii, ale innych spraw. Zresztą Polaków tam było sporo, więc jeśli zebrali się razem tylko we trójkę, to znaczy, że mieli ku temu jakieś powody.

Czy może Pan coś powiedzieć o uczennicy Ingardena, Annie Teresie Tymienieckiej?

Widziałem ją tylko raz w życiu, z okazji jakiejś konferencji o Ingardenie. Nie wiem wiele na jej temat i nie bardzo mnie interesowała. Była osobą bardzo pewną siebie. Przystojna Pani, która z Polski wyjechała dość wcześniej po wojnie, zdaje się, że w celach leczniczych. Jeżeli miała kontakt z Ingardenem, to zaraz po wojnie. Mąż Tymienieckiej jest chyba bardzo bogatym człowiekiem, bo z jego funduszy zorganizowała swój instytut. Mam jednak wrażenie, że nie jest traktowana zbyt poważnie. Bardzo chciała zaistnieć w środowisku filozoficznym. Kiedyś rozmawiałem z Jaakko Hintikką. Wymieniłem jej nazwisko, nie pamiętam, z jakiego

powodu. Na to Hintikka powiedział, że Tymieniecka próbowała się znaleźć także w środowisku logicznym. Zdumiałem się, a on dodał: „Czekaj, czekaj, zaraz to udowodnię”. Gdzieś tam poszedł i przyniósł zdjęcie z I Kongresu Logiki, Metodologii i Filozofii Nauki w Stanfordzie w 1960 r. Na zdjęciu widać Tymieniecką siedzącą przy stole z Alfredem Tarskim i innymi ważnymi osobistościami. Była wtedy młoda i oczywiście pociągająca. Faceci wpatrywali się w nią z widocznym upodobaniem. „Masz – powiedział Hintikka – oto dowód”. Wracając do pytania, nie wiem, czy Tymieniecka była wykluczona, czy nie – raczej nie traktowano jej poważnie. Jest zasłużona na polu wydawniczym, *Analecta Husserliana*. Mogła się jednak bardziej przyczynić do popularyzacji myśli Ingardena, na przykład, mając spore pieniądze, mogła już dawno sfinansować tłumaczenie jego dzieł na angielski. To nawet dziwne, że tego nie zrobiła.

Krzysztof Zanussi

(17.06.1939, Warszawa)

zainteresowania: film, teatr

Urodził się w rodzinie o włoskich korzeniach. W latach 1955-1959 studiował fizykę na Uniwersytecie Warszawskim, a następnie w latach 1959-1962 filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim, na którym wykładał wówczas Roman Ingarden. Równocześnie już wtedy działał w amatorskim ruchu filmowym (zrealizował 11 filmów, spośród których 9 zyskało uznanie publiczności i liczne nagrody), a w latach 1962-1967 studiował na Wydziale Reżyserii Szkoły Filmowej w Łodzi. Od 1980 r. jest dyrektorem Studia Filmowego „Tor”. Ponadto w latach 1971-1983 pełnił funkcję wiceprezesa Stowarzyszenia Filmowców Polskich.

Obok twórczości reżyserskiej i producenckiej całe życie prowadził intensywną pracę akademicką. Wykładał na wielu uczelniach filmowych, m.in. PWSTiF w Łodzi, National Film School w Wielkiej Brytanii, Columbia University, Yale University, University of California, Berkeley, University of Cambridge czy Rice University w Houston. Od ponad 20 lat prowadzi także zajęcia na Wyższych Kursach Reżyserskich w Moskwie i od 30 lat jest związany z Uniwersytetem Śląskim.

Zanussi jest autorem wielu książek: *O montażu w filmie amatorskim* (1968), *Rozmowy o filmie amatorskim* (1978), 6 tomów *Scenariuszy filmowych* (wydanych we Włoszech, w Niemczech oraz na Węgrzech), *Pora umierać* (1999) – wydanie polskie, rosyjskie, bułgarskie, włoskie i ukraińskie oraz anglojęzyczne, *Między jarmarkiem a salonem* (1999) – wydanie polskie i rosyjskie, *Hybris* (2016) – wydanie ukraińskie, *Strategie życia, czyli jak zjeść ciastko i je mieć* – wydanie polskie

i ukraińskie (2015), rosyjskie (2017) i angielskie (2018), *Imperatyw. Rozmowy w Laskach* (2018) – wydanie ukraińskie.

W latach 1990-1994 był prezydentem Europejskiej Federacji Realizatorów Audiowizualnych (FERA). Był także prezydentem stowarzyszenia EUROVISIONI i członkiem Zarządu Europejskiej Akademii Filmowej. Obecnie pozostaje członkiem Zarządu Komisji Pontyfikalnej do spraw Kultury w Watykanie, Polskiej Akademii Umiejętności, PEN Clubu oraz Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Posiada tytuły doktora honoris causa moskiewskiego WGIK, „I.L. Caragiale” (Bukareszt), European Humanities University (Mińsk), Bulgarian University (Sofia), University of Film and Television (Sankt Petersburg), Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Uniwersytetu Opolskiego, Grodzieńskiego Uniwersytetu Państwowego im. Janki Kupały, Uniwersytetu Łódzkiego, Pázmány Péter Catholic University (Budapeszt), Uniwersytetu Katolickiego (Walencja). Otrzymał także prestiżową Nagrodę im. Luki Brajnovicia, przyznaną przez Uniwersytet Nawarry.

Twórczość filmowa Zanussiego obejmuje kilkadziesiąt filmów fabularnych, liczne filmy krótkometrażowe oraz filmy telewizyjne:

filmy fabularne (wybór):

- 1969 – *Struktura kryształu*, debiut fabularny
- 1971 – *Życie rodzinne*
– *Za ścianą*
- 1973 – *Iluminacja*
– *The Catamount Killing*, koprodukcja: USA, Niemcy
- 1974 – *Bilans kwartalny*
- 1976 – *Barwy ochronne*
- 1978 – *Spirala*
- 1979 – *Wege in der Nacht (Drogi pośród nocy)*, koprodukcja: Niemcy, Francja
- 1980 – *Constans*
– *Kontrakt*
- 1981 – *Z dalekiego kraju*, koprodukcja: Włochy, Wielka Brytania
- 1982 – *Imperatyw*, koprodukcja: Niemcy, Francja
– *The Unapproachable*, koprodukcja: Niemcy, USA

- 1984 – *Rok spokojnego słońca*, koprodukcja: Polska, Niemcy, USA
- 1985 – *Paradygmat*, koprodukcja: Francja, Włochy, Niemcy
- 1988 – *Gdziekolwiek jest, jeśli jest...*, koprodukcja: Polska, Niemcy, Wielka Brytania
- 1989 – *Stan posiadania*, koprodukcja: Polska, Niemcy
- 1990 – *Życie za życie. Maksymilian Kolbe*, koprodukcja: Polska, Niemcy
- 1991/92 – *Dotknięcie ręki*, koprodukcja: Polska, Dania, Wielka Brytania
- 1995 – *Cwał*
- 1997 – *Brat naszego Boga*, koprodukcja: Polska, Włochy, Niemcy
- 2000 – *Życie jako śmiertelna choroba przenoszona drogą płciową*
- 2002 – *Suplement*
- 2005 – *Persona non grata*, koprodukcja: Polska, Rosja, Włochy
- 2007 – *Il sole nero (Czarne Słońce)*, Włochy
- 2008 – *Serce na dłoni*, koprodukcja: Polska, Ukraina
- 2009 – *Rewizyta*
- 2014 – *Obce ciało*, koprodukcja: Polska, Rosja, Włochy
- 2018 – *Eter*, koprodukcja: Polska, Ukraina, Węgry, Litwa, Włochy.

filmy krótkometrażowe (wybór):

- 1966 – *Śmierć prowincjała*, film dyplomowy
 - *Przemysł*, TV, Polska, dokument
 - *Maria Dąbrowska*, TV, Polska, dokument
- 1967 – *Komputery*
 - *Twarzą w twarz*, TV, dokument
- 1968 – *Zaliczenie*, TV
 - *Krzysztof Penderecki*, TV, Polska, dokument
- 1970 – *Góry o zmierzchu*, TV, Polska
 - *Die Rolle (Rola)*, TV, RFN
- 1972 – *Hipoteza*, TV, RFN
- 1987 – *Mia Varsovia (Moja Warszawa)*, TV, Włochy
- 1992 – *Muzyka w Warszawskim getcie*, koprodukcja: Polska, Niemcy, dokument
 - *Felietony. Rozmowa z Krzysztofem Zanussim*, dokument
- 1993 – *Chopin à la Gare Central*, TV, koprodukcja: TVP, Francja

- *Rozmowa z lordem Yehudi Menuhinem*, koprodukcja: TVP, TV niemiecka i rosyjska
- 1995 – *Dama z łasiczką*, BBC, dokument (4 min)
 - *Danish Girls Show Everything*, Danish Film Institute
 - *Non abbiate paura (Nie lękajcie się)*, Włochy, USA, dokument
- 1997 – *Re Pescatore*, TV, Włochy
- 2005 – *Solidarność, Solidarność (Czołgi)*, TV.

filmy telewizyjne (wybór):

- 1975 – *Nachdienst (Miłosierdzie płatne z góry)*, film TV, Niemcy
- 1977 – *Anatomie Stunde (Lekcja anatomii)*, film TV, Niemcy
 - *Haus der Frauen (Dom kobiet)*, film TV, Niemcy
 - *Lutosławski, Penderecki, Baird*, dokument, Dania, Niemcy
- 1979 – *Mein Krakau (Mój Kraków)*, dokument, Niemcy
- 1981 – *Die Versuchung*, film TV, Niemcy, Szwajcaria
- 1982 – *Vaticano*, dokument, Włochy
- 1984 – *Blaubart*, film TV, Niemcy, Szwajcaria
- 1987 – *Erloschene Zeiten (Wygaste czasy)*, film TV, Niemcy
- 1989 – *Napoleon*, cz. 1 6-odcinkowego serialu, Francja
- 1990 – *Lutosławski*, dokument, Wielka Brytania
 - *Das lange Gespräch mit dem Vogel (Długa rozmowa z ptakiem)*, film TV, Niemcy, Wielka Brytania
- 1991 – *Jelcyn – moja Rosja*, dokument, Niemcy, Francja, Polska, Rosja
- 1995/96 – *Opowieści weekendowe*, cykl 8 nowel TV, TVP
- 1999 – *Skowronek*, teatr TV
- 2003 – *Sesja kastingowa*, teatr TV
- 2008 – *Głosy wewnętrzne*, teatr TV.

Zanussi jest cenionym reżyserem teatralnym i operowym. Reżyseruje m.in. w teatrach w Mediolanie, Rzymie, Palermo, Syrakuzach, Bonn, Moskwie, Bremie i Bazylei. Jego filmy zdobyły liczne, prestiżowe nagrody i wyróżnienia na międzynarodowych festiwalach filmowych, m.in. w Cannes, Wenecji czy Moskwie. Zanussi został odznaczony m.in. Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu

Odrodzenia Polski, Orderem Sztuki i Literatury (Francja), David di Donatello (Włochy), Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Republiki Włoskiej, Krzyżem Komandorskim Orderu „Za Zasługi dla Litwy”, Orderem Księcia Jarosława Mądrego (Ukraina).

Wyreżyserował kilkadziesiąt spektakli teatralnych oraz oper, m.in.:

spektakle dramatyczne (wybór):

- K. Kesey, *Lot nad kukulczym gniazdem*, Kraków, 1979
- E. Ionesco, *Król umiera*, Neue Schaubühne, Monachium, 1980
- S. Mrozek, *Rzeźnia*, Mediolan, 1983
- T. Stoppard, *Dzień i noc*, Stadt Theater, Bonn, 1983
- T. Kempański, *Duet na jeden głos*, Stadt Theater, Bonn, 1983
- K. Wojtyła, *Hiob*, San Miniato, 1984
- A. Miller, *Wszyscy moi synowie*, Monachium, 1984
- H. Pinter, *Dawne czasy*, Monachium, 1985
- W. Shakespeare, *Juliusz Cezar*, Werona, 1985
- K. Zanussi, E. Żebrowski, *Gry kobiece*, Paryż, 1986
- H. Pinter, *Zdrada*, Monachium, 1986
- W. Shakespeare, *Juliusz Cezar*, Rzym, 1986
- K. Zanussi, E. Żebrowski, *Gry kobiece*, Paryż, 1989
- U. Betti, *Królowa i powstańcy*, reż. K. Zanussi, T. Bradecki, Rzym, 1990
- K. Zanussi, E. Żebrowski, *Gry kobiece*, Montreal, 1991
- K. Zanussi, E. Żebrowski, *Gry kobiece*, Moskwa, 1991
- R. Familiari, *Prezydent*, Rzym, Florencja, 1992
- A. Dorfman, *Śmierć i dziewczyna*, Teatr Nowy, Poznań, 1993
- A. Dorfman, *Śmierć i dziewczyna*, Berlin, 1993
- J. Gracq, *Król-rybak*, San Miniato, 1997
- J. Delteil, *L'uomo che vide Francesco*, San Miniato, 1998
- R. Familiari, *Herodiada i Salome*, Rzym, 1998
- D. Hare, *Zdaniem Amy*, Essen, 2000
- D. Auburn, *Dowód*, Essen, 2002
- J. Cocteau, *Straszni rodzice*, Rzym, 2002

- E. E. Schmitt, *Małe zbrodnie małżeńskie*, Hamburg, 2005
- E. E. Schmitt, *Małe zbrodnie małżeńskie*, Kijów, 2007
- O. Eskin, *Duet*, Nowosybirsk, 2008
- F. Dürrenmatt, *Romulus Wielki*, Teatr Polonia, Warszawa, 2009
- Eurypides, *Medea*, Syrakuzy, 2009
- D. Lindsay-Abaire, *Rabbit Hole*, Amberg, 2010
- D. Auburn, *Dowód*, Moskwa, 2010
- A. Dorfman, *Śmierć i dziewczyna*, Mińsk, 2010
- A. Miller, *Wszyscy moi synowie*, Jekaterynburg, 2010
- R. Familiari, *Zapach*, Perm, 2011
- E. Ionesco, *Król umiera*, Jekaterynburg, 2011, Moskwa, 2012
- W. Russell, *Edukacja Rity*, Jekaterynburg, Moskwa, 2012
- R. Familiari, *Donne allo Specchio*, Włochy, 2013
- M. McKeever, *37 pocztówek*, Moskwa, 2013
- K. Zanussi, E. Żebrowski, *Gry kobiet*, Baku, Azerbejdżan, 2014
- K. Zanussi, *Hybris*, Litwa, 2016.

opery (wybór):

- D. Probst, *Maksymilian Kolbe*. Tekst: E. Ionesco (współreżyseria z T. Bradeckim), Rimini, 1988; Saint-Étienne, 1989
- A. von Zemlinsky, *Narodziny infantki, Tragedia florencka*. Tekst: O. Wilde, Opern Theater, Bazylea, 1989
- K. Szymanowski, *Król Roger*. Tekst: J. Iwaszkiewicz, K. Szymanowski, Stadt Theater, Brema, 1986; Teatro Massimo, Palermo, 1992
- A. Honegger, *Antygona*. Tekst: Sofokles w przekładzie J. Cocteau, 1992
- I. Strawiński, *Król Edyp*. Tekst: J. Cocteau, Teatro Massimo, Palermo, 1993
- F. Poulenc, *La voix humaine, Aubade, La dame de Monte-Carlo*. Tekst: J. Cocteau, Warszawska Opera Kameralna, 2011.

Krzysztof Zanussi

„...odczuwałem, że przechodzi
pomnik koło mnie...”

Rozmawiały:

Dominika Czakon i Natalia Anna Michna

Czy pamięta Pan, w jakich okolicznościach poznał profesora Romana Ingardena?

W chwili, kiedy zrozumiałem, po czterech latach, że moje studia na fizyce nie doprowadzą mnie do Nagrody Nobla, a żadna mniejsza stawka nie wchodziła w rachubę, zacząłem się rozglądać pospiesznie, gdzie się przytulić, co zrobić. Nie ukrywam, że na horyzoncie było jeszcze widmo wcielenia do wojska, jeśli człowiek przerywał studia. Wiedziałem już, że dalej z tą fizyką nie ma się co szarpać, i właśnie wtedy pojawił się pomysł, żeby jechać do Krakowa. Było mi to bardzo nie po drodze. A z drugiej strony tam – jak się to mówiło w skrócie – był jedyny od Łaby do Władystoku na państwowym uniwersytecie Wydział Filozofii, o której mówiono, że jest po prostu normalna, tzn. według *curriculum*, które było *curriculum* przyjętym w całej Europie. Podczas kiedy naszą warszawską filozofię nazywano pogardliwie janczarską kapelą, bo to była bardzo zmarksizowana uczelnia. Zresztą wszystkie miały *curriculum* marksistowskie. Tylko mówiło się, że w Krakowie u Ingardena jest zaledwie pół roku marksizmu na trzecim czy czwartym roku. Dla mnie to był powód, aby podjąć bardzo trudną, uciążliwą, zwłaszcza dla jedynaka, decyzję i wyprowadzić się z domu, pojechać pod Wawel. To naprawdę okazało się wielkim przedsięwzięciem, ale postanowiłem, że tylko taka filozofia albo żadna, bo rozumiałem, że przecież marksizmu za Boga nie będę studiował. Tak trafiłem pod skrzydła Pana Profesora, z którym oczywiście nie miałem żadnego kontaktu poza tym, że chodziłem na jego wykłady i kilka razy on mnie gdzieś tam zagadnął na korytarzu, co było bardzo miłe.

Jak wspomina Pan Ingardena? Jakie wrażenie wywierał na studentach?

Był postacią rzeczywiście jakby literacką. Spełniał wszystkie wymogi dobrze napisanej powieści o świecie akademii. Miałem za sobą lektury Tomasza Manna. On akurat nie poświęcał uwagi uniwersytetowi, ale Ingarden świetnie mieścił się w towarzystwie Settembriniego i innych. Pojawiało się przy nim takie poczucie, że to jest świat, do którego są już klucze i że można się do niego dostać literacko. Profesor nawet wyglądał niezwykle ekspresyjnie – dziś jako reżyser mogę już o tym mówić zawodowo. Był właśnie takim naburmuszonym... jakby to powiedzieć... robił wrażenie szlachciury, więc na pewno nie było żadnych asocjacji z tzw. socem tamtych czasów. To się kojarzyło zupełnie z kimś innym.

Czy uczęszczał Pan na wiele zajęć prowadzonych przez Ingardena?

Chodziłem na kilka jego wykładów. Mówiąc prawdę, mózół mi pozostał w pamięci, bo przy całej jego terminologii takie wyrywkowe chodzenie – a nie miałem żadnych zajęć obowiązkowych, nie doszedłem do tego – nie dawało dobrych rezultatów. Natomiast on był postacią tak głośną, a wręcz sensacyjną, że nie miałem żadnych wahań, musiałem chociaż trochę tam pochodzić, posłuchać, pocieszyć się jego widokiem na korytarzu. Wiedzieliśmy bowiem, że mamy do czynienia z wielką sławą, i to sławą przywróconą. Po tym, jak został w jakiś sposób upokorzony. Pamiętam, że – już po jego śmierci i po wielu, wielu latach – zagadywałem o to dyskretnie Leszka Kołakowskiego (który przyznał się do swojego w tym udziału). Mówił on, że te napadzi na Ingardena najgłębiej go bolą w sumieniu. Chociaż miał na sumieniu i Tatarkiewicza, i Kotarbińskiego, a to były wszystko piękne postaci. Jednak akurat złego słowa o Kołakowskim dzisiaj nie powiem, bo on jakby przyznał, że widzi to zło, które w tym tkwiło i opisał motywy, które go do tego popychały. Jeżeli go przypominam, to nie dlatego, że chciałbym go dzisiaj inkryminować. A dlatego, że pamiętam, że on Ingardena uważał za postać wielkiego autorytetu i przyznawał się, że to było karygodne, że oni go wtedy w jakiś sposób z tego stanowiska wygryźli. Studiowałem filozofię, jak by się to powiedziało dzisiaj kolokwialnie, na pół gwizdka, bo jednocześnie już dostałem się po roku do szkoły łódzkiej na reżyserię i do Krakowa dojeżdżałem i przepuszczałem masę zajęć. Oczywiście miałem swoje ulubione zajęcia, ale już wiedziałem, że to nie jest nic poważnego – studiowałem filozofię naprawdę dla zabawy.

Dlaczego zatem wybrał Pan taki kierunek studiów?

Filozofia stanowiła dla mnie taki pomost: odnosiła się do nauk ścisłych, a jednocześnie była wyjściem z czegoś, w czym już widziałem, że siebie nie odnajdę. Bardzo mnie do dziś dnia emocjonuje filozofia nauki. Jestem dzisiaj wielkim wyznawcą ks. prof. Michała Hellera i jego myślowych eksperymentów, które wydają mi się bardzo żywe. Miałem niedawno zaszczyt, że mnie wezwał na taką publiczną debatę w Filharmonii Rzeszowskiej. Wygłosił tam zręby swojej teologii, do czego go bardzo próbowałem w mojej książce skłonić. Wyzwałem go, że on to musi zrobić, bo my czekamy na coś takiego. I tak się stało. To jest sprawa, w którą

zamieszany był też papież Jan Paweł II, przekonany przez Hellera i Życińskiego o tym, że współcześnie warto sięgnąć po instrumentarium dzisiejszej fizyki czy matematyki, nauk ścisłych. Tak, jak sięgał po nie Tomasz Akwinata, tylko w zupełnie innym kontekście. Próbuję w ten sposób powiedzieć – ostrożnie, jak na laika przystało – dlaczego z fizyki do filozofii było mi najbliżej. Jednak nie była to filozofia Ingardena. Na fenomenologię patrzyłem z podziwem, ale z poczuciem obcości. Wynikało to z bardzo prostego efektu. Tylko dlatego w ogóle o tym mówię, bo coś tam moje poglądy na fenomenologię, one nie mają żadnego znaczenia dla nikogo. Tyle że przechodząc od nauk ścisłych do filozofii, nie oczekiwałem od filozofii ścisłości. Była ona kompletnie niepotrzebna, bo i tak filozofia jest oparta na jakimś fundamencie, który stoi na piasku. Wydawało mi się więc: po co się tak wysilać? Interesowali mnie wtedy egzystencjaliści, którzy właściwie uprawiali literaturę filozofującą. Była u nich jednak też filozofia życia, której strasznie potrzebowałem. Natomiast czytałem to, co Ingarden pisał o filozofii sztuki (bo to było już dostępne po polsku), i to było dla mnie, zajmującego się już trochę sztuką, ogromnie istotne. Jednak mówiąc prawdę, wydawało mi się też, że te konstrukcje są mi zupełnie niepotrzebne, że mogę się obyć bez tego i że wolę filozofię, którą się uprawia w bardziej felietonowy sposób. Niech sobie nauki ścisłe budują tę konstrukcję precyzyjną. To jest kwestia temperamentu, to jest kwestia tego, skąd przyszedłem. Akurat ci, którzy przychodzą z takiego humanistycznego chaosu, czepiają się tej fenomenologii z radością, że tam się coś zgadza. Jednak to jest kwestia tego, skąd się przyszło.

Czy ma Pan jakieś szczególne wspomnienia związane z Ingardenem z czasu swoich studiów w Krakowie?

Z lat studiów pamiętam krąg osób skupionych wokół Profesora. Pana Półtawskiego i Panią Półtawską, którzy tam kolejno wykładali. Półtawska wykładała psychologię, to na pewno jest jej specjalność. Dalej pamiętam przede wszystkim Stróżewskiego. Natomiast już niedokładnie pamiętam, jakie przedmioty miałem u kogo. Wiem, że ze Stróżewskim były ćwiczenia. Zresztą pozostaliśmy właściwie w przyjaźni do dzisiaj. Byłem oczywiście pełen podziwu dla tego, jak ten wydział funkcjonował. Szczególnie, że doktorantem tam wtedy, o ile dobrze pamiętam, był Tischner. Natomiast ja studiowałem na roku z Karolem Tarnowskim. On

poważnie wziął sobie filozofię do serca i porządnie ją skończył, a mnie porwał film, bo jak już nie było Ingardena, to mi się nie chciało do Krakowa jeździć. Nie dlatego, żebym ja do niego jeździł. Tylko tak jakby czułem, że ten wydział się popsuje. Nie popsuł się jednak szybko, długo się dobrze trzymał i właściwie trzyma się dalej – są inne, gorsze. Profesor zostawił jakąś spuściznę, taką również organizacyjną, i za to mu też chwała. Jego śmierć była natomiast czymś zupełnie nieoczekiwanym. Pamiętam, że wydawało mi się wówczas, że wszystko się zawaliło, że Kraków się zawalił, więc po co tam jeździć, jak jego tam nie ma na szczycie.

Przypominam sobie jeszcze, kto był wykładowcą logiki. Taki profesor bez nogi chyba. Miał protezę i był niezwykle dla mnie, filmowca, intrygujący, bo czasami przychodził na dwóch nogach, a czasami na jednej. Zależnie od tego, czy było ślisko. Ta proteza bardzo dobrze działała, ale czasami była mu niewygodna i wtedy miał dwie laski a nie jedną. Uciekło mi z głowy jego nazwisko. Bardzo ceniłem sobie tego wykładowcę. Była jeszcze Pani Gromska – nie do zapomnienia! Pani „Profesora”, bo ona była emancypantką, jeszcze sprzed I wojny światowej, uczestniczką marszów, pochodów. Wymuszała na nas całą tę okropną manierę feminytów – nie wiem, może Panie są tego zwolennikiem? – ale ja te próby feminizacji tytułów uważam za coś absurdałnego, koślawego i niepotrzebnego do niczego. Feminytywy naprawdę prześiadają emocjami, które są negatywne. Doktorka to jest dużo mniej niż pani doktor – to już jest taki byle kto. Więc po co to robić? Na przykład taka filolożka – jak papużka. To brzydko brzmi i to jest niepotrzebne po prostu. To jest taka pedanteria neofitów – jak się ktoś świeżo nawróci, to mu okropnie zależy.

Czy pamięta Pan, że Pani Gromska już wtedy prężnie działała na wydziale?

Tak, oczywiście. Drugą kobietą była tam Izydora Dąmbska. Jednak z Panią Dąmbską miałem łatwiejszy kontakt, bo Pani Gromska była bardzo osobna. Wprawdzie wspaniale uczyła nas tej Grecji, ale była niedostępną twierdzą. Przy najmniej mężczyźni nie mieli dostępu, w żadnych sprawach.

Czy Ingarden także był niedostępny dla studentów?

Byłem marnym studentem, zaledwie pierwszego, potem drugiego roku. To ja raczej odczuwałem, że przechodzi pomnik koło mnie, że słyhać chrzęst mar-

mur, granitu czy innego tworzywa. Może byłem tak przerażony po prostu. Docierały też do mnie w rodzinie jakieś legendy, że ktoś tam u Profesora przed wojną studiował we Lwowie, więc on wyrósł na taką latarnię morską. To ktoś taki, że wydawało się, jakby przyszedł z przeszłości. Mimo że przecież wcale nie był taki stary, jak pamiętam. Nie wiem, z którego on był roku, ale jak umarł, to musiał mieć chyba 70 lat, nie więcej. Ja pamiętam go z jego lat 60. Była też jeszcze oczywiście legenda Edyty Stein, tośmy się wszyscy tym emocjonowali. Emocjonowaliśmy się tym, jak to między nimi było, jak ci państwo ze sobą rozmawiali i dyskutowali. Wtedy też ich listy nie były znane. Wiedzieliśmy, że są, ale ani ich nie przetłumaczono, ani nie udostępniono, o ile pamiętam. A każdy się strasznie tym ciekawił. Wszyscy też doszukiwaliśmy się na fotografii, czy Stein była ładna. Bardzo nas to interesowało, dlatego że profesor wyglądał na takiego, powiedzmy sobie, mężczyznę z wzięciem. To był taki wzięty człowiek – mówiło się przed I wojną. Zatem sprawa nas interesowała, a z kolei Stein robiła wrażenie osoby wulkanicznej, którą była oczywiście. To zestawienie potwornie intrygowało i każdy chciał się domyślić, jakiego rodzaju to mogła być relacja. Wiedzieliśmy, że intelektualna, ale to też przecież byli ludzie. Po latach produkowałem film o Edycie Stein, zresztą zupełnie u nas zapomniany. Zrobiła to węgierska reżyserka, ale moim zdaniem film był bardzo interesujący. Tam pojawia się postać, ale jest to taka postać syntetyczna, która jest troszeczkę wzorowana na Ingardenie, ale i na wielu innych osobach.

Czy jest coś, co szczególnie zapamiętał Pan z wykładów Ingardena?

Wsluchiwałem się wtedy, czy u niego czasem się pojawi cień akcentu czy jakieś potknięcie takie słownikowe. Tam się czasami słyszało Lwów, po prostu, zaciągnięcie. Choć ja teraz trochę przesadzam, on zaciągał bardzo delikatnie. To jest sprawa budowy samogłosek, która była kresowa. Zresztą ta mowa lwowska była literacka, tak mówiono w teatrze, tak mówiono na uniwersytecie, nie było powodu mówić po warszawsku. Warszawska wymowa jest rozpowszechniona przez radio i szczerze mówiąc, przyjęliśmy jako uniwersalną jedną z brzydszych wersji polszczyzny. I nie umiemy dzisiaj głośno czytać ani Słowackiego, ani Mickiewicza, bo bez tego zaśpiewu wschodniego to nie wychodzi, nawet się rymy czasem nie zgadzają. Dlatego też Ingarden intrygował mnie językowo. Co w nim tkwiło takiego, że był jednocześnie Polakiem i Niemcem, czy tam Polakiem i Austriakiem,

że uczestniczył w tej wspólnocie filozoficznego języka niemieckiego, w której jeszcze w XX wieku powstawała cała ważna filozofia.

Ingarden, jak wiadomo, studiował w Niemczech u samego Husserla.

Tak. Natomiast jaki on miał pogląd na postępowanie Husserla, o to nie mogliśmy wtedy zapytać. Podobnie o to, co myślał o Heideggerze. Też nie można było zapytać, a to nas niezwykle interesowało. Istniał wtedy jednak taki dystans, że nie było mowy, żeby jakiś bezczelny student zadawał takie pytania.

Z czasów studiów pamiętam też taką krążącą wówczas legendę dotyczącą budynku przy ulicy Piłsudskiego, w którym studiowało się wtedy filozofię. Budynek ten zresztą podzielono. Pracowała tam bowiem cała ta janczarska kapela, tzn. byli wszyscy wykładowcy marksizmu ze wszystkich wydziałów, w których marksizm obowiązywał. A jako religia państwowa był wykładany mozolnie. Pamiętam, że studium wojskowe i marksizm odbywałem na wszystkich swoich studiach. Trzy razy. Byłem długo studentem – 10 lat mi to zajęło – i te przedmioty powtarzały się w kółko. To była mordęga. Zresztą miałem parę swoich takich szczerych awersji, bo musiałem chodzić na Schaffa – to jeszcze pół biedy – w Warszawie, ale też na Baumana, który był niebywale denerwujący, agresywny i zaczepny wobec studentów. Myśliciel szukający zwady, żeby tylko wywietrzyć opór, to dopiero przyłoży. Zresztą oni wszyscy byli dość okropni, ci panowie, którzy – jak to się po niemiecku mówi – „einpauken”, którzy wbijali w głowę tę swoją wiarę. Całe to grono oczywiście w Krakowie pozostało, żeby nauczać na pozostałych wydziałach, żeby każdy fizyk dostał porcję marksizmu i każdy filolog, i ktoś jeszcze. I legenda głosi, że dla tych wszystkich marksistów otwarto osobne wejście do budynku przy Piłsudskiego. Mówiło się, że jest wejście dla filozofów i wejście dla marksistów. Wydawało mi się to bardzo dowcipne, żeby tak to rozróżnić, bo marksistów za filozofów nie należało uważać. Nie dlatego, że ich doktryna godna jest potępienia, bo w końcu jest doktryną. Tyle że oni zajmowali się czymś innym, oni zajmowali się indoktrynacją, a nie nauczaniem.

Potem to zresztą przeżyłem w szkole filmowej, już wiele lat później. Dzięki temu, że lizałem trochę filozofii, byłem może lepiej na to przygotowany, bardziej pyskaty. Zresztą do tego filozofia mi się całe życie przydawała, że zacząłem arty-

kułować trochę porządniej swoje myśli. W szkole filmowej w Łodzi byłem kiedyś na egzaminie wstępnym, gdzie marksista przylaźł, bo to był egzamin komisyjny, i odpytywał kandydatów. Okazuje się, że on im wtedy dawał dobre oceny, jeżeli kandydat mówił, wygłaszał tezy marksistowskie, nadając im charakter absolutu. Natomiast jeżeli ktoś je referował, mówił według Marksa lub według Engelsa, to od razu stopień spadał niżej. Zauważyłem to i powiedziałem: „Co Pan tu robi? Przecież ja za chwilę pójde i uprzedzę studentów”. Opowiedział, że nie obchodzi go, co studenci wiedzą, tylko czy w to wierzą. „Nam nie zależy na tym, żeby oni to wiedzieli, my ich tego jeszcze nauczymy. Zależy nam tylko na tym, żeby wierzyli”. Na co ja powiedziałem: „Panie Profesorze, Pan nic tym nie osiągnie. Wyjdę na korytarz i wszystkich uprzedzę, że tak trzeba mówić”. A on na to: „Proszę Pana, mnie to wystarczy, oni po prostu mają tak mówić”. Nie zabiegał, żeby oni tak myśleli. To jest drugi stopień zakłamania. To znaczy, że oni mają mówić coś, w co nie wierzą, ale mają stwarzać pozory, że wierzą. I on wie, że to jest kłamstwo i nie będzie mu to przeszkadzało. Już wtedy marksiści dosyć byli przetrzebieni, a co tu się dziwić, że ja do końca życia mam na nich jakby zacięcie i furia mnie ogarnia na tych postmodernistów, którzy z nich wyrosli. To przecież są dawni marksiści, którzy znaleźli sposób na to, żeby nie powiedzieć „przepraszam”.

Czy bywał Pan na seminariach u Ingardena?

Nie, nie, bo takich, za przeproszeniem, pęтакów nie wpuszczali.

Nie wpuszczali?

Nie wpuszczali. Tam było zawsze ciasno. Na wykład można było się wcisnąć, ale na seminarium nie miałem odwagi. Zresztą chyba by mnie wyrzucili.

Jakie osoby pamięta Pan z otoczenia Ingardena w tamtych czasach?

Pamiętam Panią Gierulanę, która była taką postacią wręcz ozdobną. Pamiętam jej żywą kobiecość. Nie była zasuszoną osobą, tylko żywą. A dodatkowo jej nazwisko – panieńskość w nazwisku była taka zachęcająca.

Czy przypomina Pan sobie jakieś żarty bądź anegdoty opowiadane na zajęciach przez Ingardena?

Tak, pamiętam jego żarty. Był żartownisiem w ogóle i to było zauważalne. Miał poczucie humoru. Nie wiem, czy na swój temat, ale mało kto je ma. Na pewno miał takie spojrzenie, które ogarniało również rzeczy śmieszne. Z tego, co pamiętam, jego wykłady były klasycznie akademickie, tzn. on tę myśl prowadził. Wszyscy filozofowie ważą słowa, mówią tak bardzo ostrożnie, żeby złym czasownikiem nie popsuć zdania, więc on robił podobnie. To się u niego czuło i myśleliśmy na początku, czy to nie jest trudność językowa. Czy on nie myśli po niemiecku i może dlatego tak troszkę spowalnia. Jednak może on właśnie dlatego tak mówił, że wyrażał się bardzo precyzyjnie.

Czy zdawał Pan egzamin u Ingardena?

Nie, nie zdawałem. Nie doszedłem do tego stopnia wtajemniczenia. Myślę, że Karol Tarnowski już pod koniec studiów coś zdawał, ale to było na czwartym, piątym roku.

Czy ma Pan jakiegokolwiek wspomnienia związane z psem Ingardena, Dzikiem?

Jest mi wiadomy. Widziałem go chyba tylko na ulicy. Nie widziałem go na wydziale, ale podobno przychodził i gdzieś go tam lokowano, żebyśmy go nie kopnęli czy coś podobnego. Zdecydowanie to była część wyposażenia.

Ingarden żywo interesował się fotografią. Czy wie Pan coś na ten temat?

Tak. Nawet przypominam sobie, że kiedy przyznałem się już do tego, że coś tam robię w szkole filmowej (bo musiałem jednak zgłosić, że studiuję równolegle), Profesor zagadnął mnie na ten temat, pytając, jak to jest w tej szkole z fotografią. Czy u Was wykładają to osobno? Jak się uczycie fotografii? Takie pytania o szkole filmowej. Zdziwiło mnie to oczywiście, bo myślałem, że będziemy rozmawiali o treściach, sensach, zawartości, a on mówił o fotografii.

Czy rozmawiał Pan z Profesorem o filmie?

Nie, nigdy. Czytałem potem, co pisał o filmie. Ten tekst jest zresztą przez filologów noszony jako tekst sztandarowy. Oni ogromnie lubią się mądrzyć na tematy, na które tak naprawdę nikt poważnie nie teoretyzował. Wciąż jeszcze nie wiadomo, co z tym zrobić. Tymczasem rzeczywistość galopuje i już za chwilę to będą archiwalne wspomnienia o jakimś zdarzeniu, którego już dawno nie ma. Też tak się zdarzy pewnie, ale ja już mam nadzieję, że tego nie dożyję, bo bardzo lubię taki film, jaki jest dzisiaj – w ciemnej sali, na ekranie. Jednak to się już bardzo redukuje.

Czy tak Pan odbiera zmiany zachodzące obecnie w filmie, w kinematografii?

Chyba coś innego następuje, bo cała ta sieciowość komunikacji, która się pojawiła, właściwie marginalizuje ten rodzaj relacji, gdzie jest nadawca i odbiorca. Do tego służyła też ciemna sala. Reżyser to był ktoś, kto przynosił swoje przesłanie do tych, którzy tam siedzą. W tej chwili wszyscy chcą głośno cały czas rozmawiać, jakby się w tym procesie zanurzyć, uczestniczyć. Mnie samego nie interesuje, jak ja mam sobie opowiadać. Wolę, żeby ktoś coś mi opowiedział. Jednak to się tak zmienia gwałtownie, razem z tą wielką emancypacją, która jest, moim zdaniem, nieszczęściem naszego świata. Wszyscy czują się upoważnieni do wszystkiego. Brakuje tak zwanego moresu, elementarnej skromności: nie znasz się, to siedź cicho. A dziś każdy czuje się w obowiązku, żeby coś powiedzieć. Miałem babcię, która mnie ćwiczyła w tej materii. Nie osiągnęła sukcesu, ale została w pamięci. Jak ktoś przy stole z rodziny otwierał w ogóle usta, żeby coś powiedzieć, to ona zawsze mówiła: zastanów się, czy my to musimy wiedzieć.

Leopold Zgoda

„...Ingarden był mistrzem,
ale wychowała nas Dąmbaska...”

Rozmawiali:

Dominika Czakon i Karol Kapelko

Skąd się wzięło Pańskie zainteresowanie filozofią?

Urodziłem się w 1937 r. na jednym z osiedli górniczych w dzisiejszym Sosnowcu. Tam przeżyłem wczesne dzieciństwo i czas okupacji. Po wojnie mieszkalem w Kędzierzynie-Koźlu (były to wtedy dwa odrębne miasta). Tam chodziłem do szkół, pracowałem, maturę zdałem natomiast w Opolu. Przed podjęciem studiów miałem za sobą m.in. trzy lata pracy na stanowisku asystenta Polskich Kolei Państwowych w Kędzierzynie. Taka była rodzinna potrzeba. Kędzierzyn, łącznie z portem na Odrze w Koźlu-Porcie i przyległymi stacjami, był ważnym ośrodkiem komunikacyjnym, rozdzielczym i przeładunkowym. Bez mała cały transport przemieszczał się wtedy koleją. Kiedy młodszy brat po ukończeniu technikum poszedł do pracy, mogłem pomyśleć o studiach. Mając do wyboru: Wrocław czy Kraków, wybrałem Kraków, aby studiować prawo. Przypadek sprawił (przy załatwianiu formalności pomyliłem dziekanaty), iż dowiedziałem się, że od roku na Wydziale Filozoficzno-Historycznym UJ jest filozofia, a ponadto, kto prowadzi zajęcia. To wystarczyło, abym zmienił decyzję i zapisał się na studia filozoficzne.

Ta zmiana decyzji nie była jednak przypadkowa. Liceum Ogólnokształcące w Koźlu, do którego chodziłem, skłaniało do myślenia. Pytałem siebie, jak to jest, że prosta narysowana na tablicy nie jest prostą, o której myślę. Prosta – wiadomo – biegnie z dwóch stron w nieskończoność. Czym jest ta nieskończoność i kto sprawił, że prosta tak biegnie? Zaznaczam punkt na tablicy, dobrze wiedząc, że punkt nie ma wymiarów. Jak zatem istnieje? Na tego rodzaju pytania sprawności matematyczne nie dawały odpowiedzi. Oficjalnie tyle mówiło się o sprawiedliwości dziejowej. Czym jest – pytałem – sprawiedliwość? Jak można donosić na sąsiada tylko dlatego, że chce się zająć jego mieszkanie? Takiej niegodziwości myśmy doznali. Dużo wówczas czytałem.

Do myślenia skłaniały mnie także inne zajęcia, których podejmowałem się poza szkołą. Poznawałem ludzi, którzy, mimo bolesnych doświadczeń czasów wojny, mimo prześladowań, utraty rodzinnych stron, a także powszechnego ubóstwa, umieli cieszyć się życiem, być ze sobą, umieli sumiennie pracować. Zawiałowcą stacji kolejowej w Kędzierzynie, kiedy tam pracowałem, był ojciec mego szkolnego kolegi. Wyjątkowo imponował postawą, panowaniem nad sobą, pełnym zrozumienia stosunkiem do podwładnych. Wiedziałem, że przed wojną

studiował filozofię. Myślałem, dlaczego i ja nie mógłbym jej studiować. Niewiele umiejąc, a także wbrew żartobliwym powiedzeniom, o filozofii miałem dobre mniemanie.

Przyjęto nas bodaj 10 osób na studia. Ta liczba z czasem się zmieniała. Egzamin wstępny, niezależnie od egzaminu z logiki i innego wybranego przedmiotu (zdawałem z języka polskiego), przeprowadzały prof. Izydora Dąbska, uczennica i asystentka Kazimierza Twardowskiego we Lwowie, i prof. Daniela Gromska – wiadomo – tłumaczka *Etyki nikomachejskiej* Arystotelesa. Pamiętam m.in. pytanie o kierunek w filozofii, który budzi moje szczególne zainteresowanie. Nie bardzo wiedząc, co powiedzieć, odpowiedziałem, że interesują mnie problemy egzystencjalne, a ponadto, że Albert Camus jest mi wyjątkowo bliski. Nie wiedziałem, że autor *Dżumy* będzie do dziś moim ulubionym myślicielem i pisarzem. O marksizmie, który oficjalnie obowiązywał, na egzaminie nie wspomniałem. Najbardziej obawiałem się wyniku badań z zakresu szkoły średniej, które przeprowadzał prof. Włodzimierz Szewczuk dla wszystkich kierunków studiów na całym wydziale. Ku memu zaskoczeniu zostałem przyjęty.

Będąc już formalnie studentem, otrzymałem od zaraz zakwaterowanie w sławnym do dzisiaj Żaczku. Zacząłem wszystkiemu i wszystkim się przyglądać i dowiadywać się, kto kim jest. Była urokliwa Joanna, córka red. Jerzego Turowicza, która ciągle spóźniała się na zajęcia. Był Jerzy Aleksandrowicz, syn słynnego prof. Juliana Aleksandrowicza, który równocześnie z filozofią studiował medycynę. Była Beata Szymańska, późniejsza żona Jerzego, która studiowała polonistykę. Z czasem doszła Halina Poświatowska. Byli moi koledzy z akademika, podobnie jak ja, po szkole średniej. Dążeniem do ścisłości i prostej wypowiedzi wyróżniał się już wtedy – najmłodszy z nas – Andrzej Wroński. Przedsiębiorczy Władysław Cichoń spod Myślenic miał za sobą trudne dzieciństwo, wiele lat pracy i ukończony pierwszy rok studiów. Podobnie po pierwszym roku studiów filozoficznych byli Adam Węgrzecki i Janusz Jaworowski, z tym, że Adam miał ukończone dwa lata chemii, Janusz zaś miał za sobą blisko pięć lat więzienia przy ul. Montelupich w Krakowie za udział w młodzieżowej, nielegalnej organizacji w Białostockiem. Po studiach Janusz przeniósł się do Warszawy i pracował w Pałacu Staszica w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN.

Po jakimś czasie i na krótko pojawił się w akademiku, uzdolniony i dobrze wykształcony, Piotr Waszczenko. Był jednym z tych moich kolegów, z którymi

prof. Roman Ingarden wiązał wielkie nadzieje, a którzy zagubili się w życiu. Kiedy Profesor otrzymał w Wiedniu Nagrodę im. Herdera (1968) i roczne stypendium dla jednego ze swoich uczniów, to otrzymał je Piotr.

Do stosunkowo bliskich mi osób, tyle tylko, że spoza akademika, mogę jeszcze zaliczyć Janka Szewczyka. Czynny uczestnik powstania warszawskiego, więziony w Niemczech, emigrant, po powrocie z Anglii do kraju dookreślony ideologicznie i partyjnie. Imponował odwagą, uwagą, twórczym zainteresowaniem filozofią pracy ludzkiej, przytomnym udziałem w niejednej dyskusji, wrażliwością na cierpienie i ból. Stąd, jak myślę, jego zażyłość nie tylko z Januszem Jaworowskim, ale także z ks. Józefem Tischnerem.

Janek próbował wiązać fenomenologię z marksizmem. W miarę upływu lat był coraz bardziej krytyczny w stosunku do świata realnego socjalizmu. Zginął w wypadku samochodowym. Są tacy, którzy twierdzą, że to nie był tylko wypadek. Z czasem zaprzyjaźniłem się jeszcze z Andrzejem Kowalem – psychiatrą, a ponadto, z Jurkiem Perzanowskim. Te relacje przyjaźni trwały do ostatnich dni ich życia. Mimo tak różnych doświadczeń, pochodzenia, zainteresowań, przeżytych lat wszyscy umieliśmy cieszyć się życiem i ze sobą rozmawiać.

Czy filozofia była głównym przedmiotem Pana zainteresowań?

Od pierwszego spotkania przy egzaminie wstępnym bliska mi była prof. Dąmbaska. Imponowała postawą, niezłomnym charakterem, wyrozumiałością, cierpliwością, ale także wszechstronnym podejściem do omawianych zagadnień. Była sceptykiem w teorii, ale o jasno sprecyzowanej hierarchii wartości i ważności spraw. Chodziłem na wszystkie zajęcia i pod jej kierunkiem napisałem pracę magisterską o filozofii praktycznej Tadeusza Kotarbińskiego. Po przejściu prof. Ingardena na emeryturę w 1963 r. Pani Profesor, przeniesiona do PAN i pozbawiona zajęć ze studentami, nadal organizowała prywatne spotkania i prowadziła cotygodniowe seminarium metodologiczne, w którym brałem udział. Wiem, że prywatne spotkania organizował także prof. Ingarden, tyle tylko, że ja w nich udziału nie brałem.

Mimo krótkiej „odwilży” po Październiku 1956 r., był to jeszcze czas głębokiego PRL-u. Parter przy ul. Manifestu Lipcowego 13 (wcześniej była to ul. Wolska, dzisiaj Piłsudskiego) za sprawą naszych profesorów stał się oazą wolności. Wolności myśli i odpowiedzialności moralnej, która sięgając w głąb ludzkich serc,

angażuje całego człowieka. Na mnie znaczący wpływ miał jeszcze przynajmniej jeden z lwowskich profesorów – socjolog prof. Paweł Rybicki.

Panował taki zwyczaj, nie była to jednak konieczność, aby, studiując filozofię, mieć albo robić drugie studia. Przyznałem się do socjologii. Wykłady i seminarium prof. Rybickiego także były piękną szkołą myślenia, tyle tylko, że bardziej w sprawach społecznych i praktycznych. Przez krótki czas myślałem nawet, czy aby socjologii nie uczynić głównym kierunkiem moich dalszych zainteresowań. Pozostałem jednak przy filozofii, ale problemy natury społecznej i bardziej praktycznej są mi do dziś bliskie. W nich szukam inspiracji, ale i konkretyzacji filozoficznych przemyśleń. Pamiętam, jak przy jakiejś okazji prof. Ingarden, który był wtedy prodziekanem, zapytał o drugi kierunek moich studiów. Kiedy powiedziałem, że interesuję się socjologią, Profesor uśmiechnął się i dobroduszenie zauważył: „Pytam o naukę. Matematyka, fizyka – to są nauki, a Pan mi mówi o socjologii”. Wroński i Perzanowski poszli właśnie w tym kierunku. Dzisiaj mają już swoich następców.

Czy słowa Profesora, które do mnie skierował, były słowami krytyki? Myślę, że były to słowa podyktowane troską o rzetelność, której uczą nauki ścisłe. Tej rzetelności, ścisłości, odpowiedzialności za słowo, uczyli nasi mistrzowie. Dla mnie prof. Rybicki był wśród nich. U podstaw ich mistrzostwa – mam tu także na myśli Kotarbińskiego – doszukać się można dokonań organizacyjnych i twórczych prof. Twardowskiego w ramach Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie.

Wracając do pytania o kierunki moich zainteresowań, mogę powiedzieć, że studiowałem także pedagogikę. Wychodziłem z założenia, że mogę chcieć się ożenić, a jeśli małżeństwo, to także dzieci, które trzeba umieć wychować. Miałem też zrozumienie dla społecznych zadań pedagogiki. Niewiele brakowało, abym, za przykładem Władysława Cichonia, napisał drugą pracę magisterską. Pamiętam, że podczas jednego z seminariów poddałem krytyce zalecany przez Ministerstwo Oświaty podręcznik Iwana Kairowa, w którym była następująca przewodnia myśl: to jest moralne, co służy sprawie komunizmu. W efekcie sam zostałem poddany „słusznej” krytyce (pomińmy nazwisko prowadzącego zajęcia) i wtedy zapytałem siebie: po co mi to? Więcej się tam nie pokazałem. Pamiętam jednak interesujące zajęcia z historii wychowania, a ponadto z rozmaitych dziedzin psychologii. Z dużym zainteresowaniem, razem z Adamem Węgrzeckim, wysłuchałem też

wykładu prof. Marii Susułowskiej¹, która po powrocie ze Stanów Zjednoczonych opowiadała o najnowszych kierunkach psychoanalizy. Adam, bardziej zainteresowany psychologią (tam poznał przyszłą żonę, Marię), chodził ponadto na zajęcia z psychiatrii, które prowadził prof. Antoni Kępiński. Profesor Dąbbska, wiedząc o moich zainteresowaniach malarstwem, sugerowała mi historię sztuki. Jednak – tak wtedy myślałem – byłaby to tylko sprawa dobrze pojętego luksusu. Pozostałem przy socjologii.

Musiałem dojrzeć, aby zrozumieć, jak poczucie smaku waży na życiu każdego z nas. Wystarczy przywołać w pamięci wiersz Zbigniewa Herberta *Potęga smaku*, zadedykowany Pani Profesor, aby wiedzieć, jak bardzo ważne to sprawy. Kiedy zaangażowałem się czynnie po stronie Sierpnia 1980 r., mogłem zauważyć, jak brak dobrego smaku, brak zmysłu estetycznego i moralnego zarazem, w sprawach dobra wspólnego nam szkodzi. Starałem się, aby podczas zajęć dydaktycznych ze studentami o tych doświadczeniach życiowych i praktycznych nie zapominać.

Czy z perspektywy czasu uważa Pan, że filozofia była właściwym wyborem?

Tego, że wybrałem filozofię jako pierwszy kierunek studiów, nigdy nie żałowałem. Tyle tylko, że filozofię pojmuję bardziej szeroko, mniej profesjonalnie. Jest ona dla mnie nie tylko historycznie ukształtowanym zestawem problemów, ale nade wszystko określonym sposobem bycia, jest sztuką życia zorientowaną na bogaty świat wartości. Umiłowanie dobra, prawdy i piękna jest tutaj najważniejsze. A jeśli miłość, to także dążenie do tego i troska o to, co się umiłowało. Umiłowania mądrości uczyli już starożytni, tego uczyli nas nasi mistrzowie. Ponadto uczyli, że każdy ma pójść własną drogą, byle tylko przytomnie, uważnie i odpowiedzialnie. To znaczy, dokonując wyborów i podejmując działania na własną odpowiedzialność. Tego uczył i o tym pisał wprost Ingarden. Byłem i jestem pewien tego, że etymologiczny sens słowa „filozofia” nadal obowiązuje. O pracy na uczelni nie myślałem. Na pytanie, co będę robił po ukończeniu filozofii, odpowiadałem, że przed studiami pracowałem, a zatem i po studiach jakoś odnajdę się w życiu.

¹ Prof. Maria Einhorn-Susułowska (14.01.1915-06.12.1998), psycholog kliniczny, twórczyni psychologii klinicznej na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Przyznaję, że nie było łatwo. Szewczyk, w trosce o moją przyszłość (tak przynajmniej mówił), nakłaniał mnie do zapisania się do partii. „Jak w partii może być dobrze – pytał – jeśli ludzie tacy jak ty do niej nie przychodzą?”. Zostałem zaproszony na kieliszek do słynnej, byłej już Barcelony (róg Piłsudskiego i Straszewskiego), stąd moja odpowiedź, że taka agitacja musi dużo kosztować. Janek zdenerwował się, ale nie na tyle, abyśmy mieli rozstać się w gniewie. Chciał, abym pozostał na UJ. Nie miałem wątpliwości, że była to propozycja nie do przyjęcia. Ponadto miałbym być u prof. Zdzisława Augustynka wśród filozofujących fizyków w Katedrze Filozofii Przyrody. Tłumaczyłem, że nie jestem fizykiem. Szewczyk odpowiadał: „Jeśli Augustynek potrafi zrobić z fizyka filozofa, to z filozofa fizyka też zrobi”. Skutecznie pomógł mi wtedy Węgrzecki, który polecił mnie prof. Leszkowi Kasprzykowi, u którego w Wyższej Szkole Ekonomicznej (obecnie Uniwersytet Ekonomiczny) już od roku pracował.

Profesorowi Kasprzykowi naprawdę wiele zawdzięczamy. Rozpostarł nad nami parasol ochronny przed naciskami natury ideologiczno-partyjnej. Profesor Dąbska, licząc się z tym, że mogę mieć tego rodzaju naciski, sugerowała mi na promotora pracy doktorskiej Leszka Kołakowskiego. Wybrałem jednak profesora Kasprzyka i pod jego kierunkiem napisałem pracę pt. *Herbert Spencer i zmierzch angielskiego utilitaryzmu*. Dodam, że Pani Profesor Dąbska wspaniałomyślnie była jej recenzentem.

Dzień obrony pracy magisterskiej był dla mnie wyjątkowo pięknym, słonecznym i znaczącym dniem. W komisji egzaminacyjnej byli prof. Dąbska i prof. Ingarden. Wpierw zdawała Poświatowska, która napisała pracę pod kierunkiem Profesora, potem zdawałem ja. W nawiązaniu do pojęcia społecznego opiekuna w etyce Kotarbińskiego, prof. Ingarden zapytał o myśliciela, który krytycznie posługiwał się pojęciem etyki litości. Byłem dobrze przygotowany i nie miałem wątpliwości, że chodzi o Friedricha Nietzschego. Na moje wyjście czekali Halina i Adam. Przed kościołem Mariackim podarowałem Halinie bukiet czerwonych maków. Byliśmy sobą zachwyceni. Wieczorem w pokoju Haliny było spotkanie. Siedziała na parapecie okna, prof. Jan Leszczyński siedział na podłodze i wszyscy bardzo się baliśmy, żeby uparta Halina nie wypadła przez okno. Do dzisiaj jest tak, że kiedy jadę pociągiem i widzę letnią porą w polu czerwone maki, przypominam sobie tamten radosny czerwiec 1963 r.

W wakacje pracowałem na kolonii z młodzieżą, a potem, przez dobrych parę miesięcy, segregowałem czasopisma i robiłem katalog rzeczowy w Bibliotece PAN

przy ul. Sławkowskiej w Krakowie. Miałem propozycję pracy w przychodni psychologicznej PKP w Warszawie, przez krótki czas myślałem także o szkole średniej w Zamościu, ale tego, że Kraków pozostał moim miastem z wyboru, a ponadto, że do dzisiaj jest miastem moich dzieci i wnuków, nigdy nie żałowałem. Stąd moja troska o to, aby Kraków, bogaty przeszłością, twórczo się rozwijał. Stąd – jak mi się wydaje – moje zaangażowanie w prace samorządu Krakowa i Małopolski po 1989 r.

Czy w filozofii szukał Pan odpowiedzi na ważne, życiowe pytania?

Tak, oczywiście, że tak. Człowiek jest istotą, która realizuje się w działaniu i zadaje pytania. Sokratejskie pytanie „jak żyć?” było i jest dla mnie najważniejsze. To nie jest pytanie o to, jak zarabiać pieniądze, jak budować mosty czy zarządzać przedsiębiorstwem. Odpowiedź na tak bardzo podstawowe i ogólne pytanie jest ważna także przy zarabianiu pieniędzy, przy budowaniu mostów i zarządzaniu przedsiębiorstwem. To strategiczne pytanie, przy którym myślimy o życiu wziętym w całości, wiąże się ściśle z pytaniem o naturę człowieka i świat, w którym człowiek żyje. Odpowiedzi jest wiele, trzeba dokonać wyborów, szukać i odpowiadać, byle na własną odpowiedzialność. Inni mogą nam pomóc lub zaszkodzić. Dobrze pojęta filozofia może nam tylko pomóc. Pomóc w walce z bezmyślnością w nas i wokół nas. Takiej filozofii uczyli nasi mistrzowie.

Czy Ingarden już od początku studiów mocno wpływał na Pana?

Nie mogło być inaczej. Już samym sposobem bycia, rozmowy, prowadzenia wykładu Profesor fascynował. Na naszych oczach, a właściwie razem z nami, budował swój system. Uczył, jak innym filozofom i uczonym, o których wykładał czy do których tylko nawiązywał, „oddawać sprawiedliwość”. Ponadto, zwłaszcza na zajęciach z estetyki, bez mała widziało się to, o czym mówił. Pamiętam, że kiedy po raz pierwszy byłem w Luwrze i obchodziłem Wenus z Milo ze wszystkich stron, to miałem także przed oczyma postać stojącego przy oknie Profesora, który uczył nas „sztuki patrzenia”. Z drugiej zaś strony wydawało mi się, że Profesor bardzo odbiega od praktycznych stron życia. Bliższa mi była, o czym już mówiłem, prof. Dąmbska, ale wpływ Ingardena z biegiem lat się pogłębiał.

Kiedy podczas konferencji poświęconej filozofii Ingardena w 1975 r. wygłosiłem odczyt pt. *Wartość i czyn*², Węgrzecki jakże trafnie zauważył, że „lepiej zaczynać od Kotarbińskiego i kończyć na Ingardenie, aniżeli odwrotnie”.

Przyznaję się do filozofii, do niedawna byłem dydaktykiem, ale mając przed oczyma postać Ingardena, wiem, że nie wystarczy mieć tytuł doktora czy profesora, aby być filozofem. Wiem także i to, że można iść własną drogą i pozostać uczniem.

Czy przypomina Pan sobie pierwsze spotkania z Ingardenem?

Musiały to być pierwsze zajęcia na pierwszym roku studiów. Szczegółów nie pamiętam. Bywało, że słuchałem wykładu tak, jak ogląda się partyturę, której zapisu nie rozumie się, ale która sama w sobie jest dziełem sztuki. To było zdumiewające. Mogłem patrzeć na Profesora i zapominać, że trzeba słuchać, aby zrozumieć. Profesor nie ułatwiał zadania. „Jest poprzeczka – mówił – którą się przeskoczy albo nie. A jeśli się nie przeskoczy, to lepiej być szewcem, a nie przyznawać się do filozofii”. Tak było już od pierwszych zajęć. W tych słowach nie wyczuwało się najmniejszej pogardy dla zawodu szewca czy sprzątaczk. W nich był bodaj stoicki postulat, aby pozostać sobą i możliwie najlepiej robić to, co się potrafi. Co więcej, z pożytkiem dla innych.

Wiedziałem, że uniwersytet nie jest jedną ze szkół przysposobienia zawodowego. Z istoty swej jest miejscem pogłębionej refleksji nad rozmaitymi przejawami ludzkiej aktywności. Namysł filozoficzny odgrywa w tej refleksji niezbywalną rolę. Myśmy o tym wiedzieli, ale trzeba było czasu, aby upewnić się, że tak właśnie jest.

Mówi się często, że filozofia nie jest nauką. Był taki czas, kiedy Kotarbiński, w imię ścisłości, domagał się wprost rezygnacji ze słowa „filozofia”. Jednak to Kotarbiński, nie Ingarden czy Dąmbska, opowiedział się za metafizyką w duchu reizmu. To był bodaj jedyny system metafizyczny wypracowany w ramach szkoły lwowsko-warszawskiej. Profesor Ingarden był bardziej ostrożny, stąd jego rozbudowana ontologia, pomyślana jako wprowadzenie do metafizyki. Jeszcze

² Zob. L. Zgoda, *Wartość i czyn*, [w:] *W kręgu filozofii Romana Ingardena. Materiały z konferencji naukowej*, Kraków 1985, red. W. Stróżewski, A. Węgrzecki, Warszawa–Kraków 1995.

bardziej – ze swoim krytycyzmem – była ostrożna prof. Dąmbska. Ingarden, jako uczeń Husserla, nie należał oczywiście do szkoły lwowsko-warszawskiej, ale Pani Profesor jak najbardziej. Tradycje tej szkoły kontynuuje dziś Jan Woleński.

Jak wyglądały spotkania towarzyskie z kolegami i koleżankami z roku?

Podział na lata nie był istotny. Nie przypominam sobie, aby w ramach poszczególnych roczników odbywały się towarzyskie spotkania i kształtowały się wyjątkowo silne więzi. Bez większego znaczenia było to, czy dana osoba jest z pierwszego czy drugiego roku. Wykłady i seminaria Profesora były niepowtarzalne, stąd nasza obecność także na tych zajęciach, w których nie musieliśmy uczestniczyć.

Wracając do pytania o spotkania towarzyskie, warto zauważyć, że mieliśmy wspólne zajęcia ze studentami innych specjalności, takie jak: języki obce, przysposobienie wojskowe czy wychowanie fizyczne, które także służyły zawiązywaniu rozmaitych zażyłości. Najwięcej, jak mi się dzisiaj wydaje, znaczyło to, gdzie kto mieszkał. Wspólne zamieszkiwanie w DS Żaczek było okazją do wielu spotkań towarzyskich i zawiązywania trwałych przyjaźni. Pamiętam, jak na pierwszym roku mieszkalem w czteroosobowym pokoju z Wrońskim. Bardzo dobrze pamiętam czwarty rok studiów i pokój, w którym mieszkalem z Węgrzeckim i Jaworowskim. Były też spotkania w kawiarni, najczęściej w Literackiej przy ul. Pijarskiej i w Antycznej na Rynku Głównym. Kawa była tania. Kolacje w Warszawiance przy ul. Dunajewskiego też się odbywały. Dobrym miejscem spotkań był lokal NOT przy ul. Straszewskiego. W obszernym holu, w którym dzisiaj są stoliki, można było czekać na tych, którym się nigdy nie spieszyło. Do Barcelony na piwo często zaglądałem. Kiedy pytano mnie, dlaczego właśnie tam, a prawdą jest, że było zawsze po drodze, to odpowiadałem, że taki jest mój sposób na utrzymanie więzi z klasą robotniczą. Proszę pamiętać, że myśmy nie mieli w Krakowie własnych, rodzinnych domów czy mieszkań. Spotkania w akademiku nie zawsze były udane.

Dobre pamiętam jedno ze spotkań w pokoju w Żaczku, podczas którego zostałem „oddelegowany” do zakupu alkoholu. Wychodząc ze sklepu przy ul. Straszewskiego z butelką w ręce, zobaczyłem przed sobą prof. Ingardena, który – jeszcze przed czasem – siedł na nasze seminarium. Ukłoniłem się i głupio zapytałem: „Pan Profesor dalej prosto?”. Usłyszałem krótkie „Tak”. „To ja, Panie Profesorze – powiedziałem, chowając butelkę – idę w stronę przeciwną”.

Wróciłem do akademika, przerwałem spotkanie, mobilizując Janusza i Adama do pójścia na seminarium. Kiedy Profesor nas zobaczył, lekko się uśmiechnął, ale nic nie powiedział. Pamiętam także, jak u prof. Gierulanki zwróciłem uwagę na zdjęcie-portret, na którym Profesor za kimś się oglądał. Pani Danuta, wierna uczennica umiłowanego Profesora, śmiejąc się, zauważyła: „Profesor ogląda się zapewne za jakąś ładną dziewczyną”. Ingarden potrafił być wyrozumiały, dobroduszny i umiał cieszyć się życiem.

Był taki czas, kiedy bez mała każdego dnia byłem u Poświatowskiej. Przez jej zielony pokój, na pierwszym piętrze Domu Literatów przy ul. Krupniczej (na parterze była stołówka, a wieczorami spotkania), przewijało się wiele interesujących osób. Bywali też koledzy ze studiów. Stąd nie zaskoczyło mnie, kiedy pewnego razu zastałem w jej pokoju naszego Profesora, ale Profesor był zaskoczony i zapytał: „Co ten Pan tu robi?”. Odpowiedź Haliny była radosna i krótka: „Panie Profesorze, to Poldek”.

Przyjaźni z Haliną i z jej przyjaciółmi bardzo wiele zawdzięczam. Dodam, że wszyscy mówili do niej „Haśka”, ale ja tak nigdy nie mówiłem. Po egzaminie magisterskim wybraliśmy się do prof. Dąbskiej, aby jej podziękować. Kiedy Pani Profesor wyszła z pokoju, aby przygotować herbatę (jej siostry, Pani Rudeckiej, nie było), Halina podała mi obie ręce przez stół do pocałowania i powiedziała: „Ale do Profesora to ja już pójde sama”. Taka była radosna, spontaniczna i naturalna. Taka też jest jej poezja czytana do dziś: zmysłowa, naturalna, ale nie wulgarna. W roku ubiegłym minęło 50 lat od jej śmierci, a młodzi ludzie nadal czytają jej wiersze.

Jak wyglądały zajęcia prof. Ingardena w porównaniu do zajęć prowadzonych przez innych profesorów?

Pamiętam słowa Wrońskiego: „Ingarden był mistrzem, ale wychowała nas Dąbska”. Mistrzostwo Profesora i rzetelność Pani Profesor pozostawały poza dyskusją. Zajęcia Ingardena zawsze były interesujące, natomiast na zajęciach Pani Profesor – zwłaszcza jeśli ktoś nie miał dobrego przygotowania z zakresu logiki czy matematyki – można było odnieść wrażenie, że są nudne. Aby umieć docenić celność formułowanych myśli, zwłaszcza przy analizie tekstów i na zajęciach seminaryjnych, należało im poświęcić немало uwagi. Profesor Gromska zawsze miała

przed sobą notatki. Jej stoicki spokój i twarz ze śladami niewątpliwej piękności mogły imponować. Każdy z jej wykładów był w szczegółach bardzo dopracowany. Słuchaczy jednak miała niewielu. Bardzo spokojnie, bez najmniejszego śladu zawodu czy zaskoczenia, potrafiła prowadzić wykład dla dwóch osób.

Nie przypominam sobie, aby prof. Dąbska kiedykolwiek się spóźniła. Profesor Ingarden spóźnił się raz i przeprosił. Inni prowadzący zajęcia też dbali o dyscyplinę. Na socjologii było zupełnie inaczej. Pamiętam wieczorne zajęcia i wyczekiwanie na prof. Rybickiego. Temu, że czas mijał, nikt się nie dziwił. Obecni spokojnie ze sobą rozmawiali. Zatem – tak myślę do dziś – to wyczekiwanie nie było tylko stratą czasu.

Pamiętam, że Marksowi i marksizmowi Ingarden poświęcił jedną godzinę wykładu. Dosłownie jedną. Wychodził bowiem z założenia, że ludziom głodnym potrzebny jest chleb, nie filozofia. Uczył, że trzeba mieć określone warunki, ażeby zajmować się filozofią. Aby je mieć, politycznie się nie angażował. Profesor Dąbska starała się nie widzieć tego, co działo się za oknami jej pokoju czy sali wykładowej. W sprawach natury moralnej i narodowej była – jak już mówiłem – jednoznaczna i bez wątpliwości.

Czy Ingarden miał duży autorytet wśród uczestników seminarium?

Miał autorytet. Jeśli będziemy zapewniali, że duży, to trochę tak, jakbyśmy mu ujmowali. Ten autorytet był za każdym razem potwierdzany tym, co i jak Profesor robił. Na zajęcia Ingardena przychodzili asystenci, ale bywali na nich także profesorowie innych specjalności. Asystentem Profesora został wtedy Andrzej Półtawski, prof. Dąbskiej zaś Władysław Stróżewski. Była także Maria Gołaszewska, która zajmowała się estetyką, oraz Janina Makota, która już wcześniej ukończyła filologię angielską. Powszechnie lubiana Gierulanka, o której już wspominałem, zajmowała się nie tylko filozofią. Była także psychologiem i matematykiem. Miałem z nią zajęcia z psychologii. Michała Hempolińskiego, który zajmował się teorią poznania, pamiętam z seminariów i posiedzeń PTF. Obok Szewczyka i Tischnera był jednym z najbardziej aktywnych uczestników spotkań.

Zawsze tak było, że na zebraniach Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, któremu przewodniczył prof. Ingarden, bywali profesorowie innych specjalności: Stefan Szuman – psycholog, zawsze aktywny

Franciszek Studnicki – prawnik, Lech Kalinowski – historyk sztuki, milczący Antoni Kępiński – psychiatra. Pojawiał się także Krzysztof Zanussi. Jeśli na posiedzeniu PTF był referent spoza naszego środowiska – pamiętam dobrze takie spotkanie z Kołakowskim – to Profesor wpierw uściślał znaczenia poszczególnych słów i sformułowań (przy akceptacji referenta), a dopiero potem przystępował do dyskusji.

Na takich właśnie spotkaniach toczyły się prawdziwie swobodne, kształcące i twórcze spory. Nawet wtedy, kiedy – jak się wydawało – osoba zabierająca głos mówiła „od rzeczy”, Profesor umiał doszukać się sensu i udzielić odpowiedzi. Osobom spoza naszego środowiska takie sytuacje mogły wydawać się niezrozumiałe.

Czy prof. Ingarden był wymagający względem studentów?

Mówiłem już, że zajęcia zawsze były prowadzone na wysokim poziomie. Jeśli chodzi o wymagania, to powszechna opinia jest taka, że Profesor był bardzo łagodny. Może i tak, ale dobrze pamiętam egzamin u Profesora w domu, kiedy to na moich oczach student, który zdawał przede mną, egzamin oblał. Piesek na niego szczekał i kiedy student wyszedł, Profesor zauważył, że nawet piesek wie, że nic nie umiał. Na mnie nie szczekał i może dlatego zdałem na bardzo dobrze. Profesor powiedział też, że wprawdzie szybko zorientował się, że student nie był przygotowany, ale dalej prowadził rozmowę, której stałem się świadkiem, aby i pytany o tym wiedział. Z czasem, kiedy już sam prowadziłem zajęcia, starałem się postępować podobnie.

Przypominam sobie, jak na jednym z seminariów zostałem wywołany do odpowiedzi, kiedy myśłami i wyobraźnią byłem poza toczącą się dyskusją. Musiałem przyznać się, że nie wiem, o co chodzi. Wyrozuśniał Profesor pozostawił mnie w spokoju. Mówiłem już, że w pracach seminaryjnych brali udział studenci innych lat i asystenci. Wielkie zaślugi miał tutaj Półtawski, który, obładowany słownikami, dbał o to, aby przy czytaniu i analizie tekstów tłumaczonych i przepisanych na maszynie nie popełniać błędów. Powielaczy nie było. Jednorazowo można było mieć pięć stron maszynopisu.

Półtawski najbardziej dbał też o to, aby zajęcia Profesora były nagrywane. Dlatego ze sobą przynosił duży magnetofon taśmowy. W sprawach organizacyjnych i związanych z informacją o tekstach zawsze mogliśmy liczyć na pomoc Pani

Janiny Szarek – bibliotekarki. Zasada bowiem była taka, że każdy powinien już wcześniej znać analizowany na zajęciach tekst, a ponadto mieć ów tekst przed sobą. Szkolnych sprawdzianów, odpytywań nie było.

Mogło zdarzyć się i tak, że Profesor zadawał pytanie, po którym zapadała cisza. Po latach, kiedy sam prowadziłem zajęcia, wiedziałem, co zrobić. Zadałem pytanie, czekałem, a potem odpowiadałem sobie sam i dalej spokojnie prowadziłem zajęcia.

Czy Ingarden zachęcał studentów do partnerskich dyskusji?

Wydaje mi się, że dyskusje na zajęciach u Profesora zawsze były partnerskie, tyle tylko, że należało brać w nich udział. Tymczasem większość z nas głosu raczej nie zabierała. Obecność młodszych pracowników nauki i profesorów innych specjalności mogła onieśmielać. To oni najczęściej prowadzili spory. My, młodzi uczyliśmy się słuchać i rozumieć. Spotkań i dyskusji nieformalnych nie pamiętam. Co nie znaczy, że takich nie było.

Studenti Romana Ingardena

Lista uczestników seminariów
prof. Romana Ingardena w latach 1946-1950¹

Adamiakowska Barbara	Nawieśniak Alfred
Bębenek Bronisław, ks.	Nekwapil Jerzy
Biszytyga Adam	Orchel Irena
Burnatowicz M.	Piotrowska Regina
Dyląg Stefan	Popiel Jan, ks.
Geisler?	Popowicz Jadwiga
Giedymin Jerzy	Półtawski Andrzej
Gierulanka Danuta	Różewicz Tadeusz
Gołaszewska Maria	Sajdakówna Jadwiga
Goetel Maria	Sośniak Mieczysław
Hadam Maria	Spirało Antonina
Kędzior Aleksander	Średzińska Irena
Korczak Janusz	Suwała Mieczysław, ks.
Królówna Maria	Turowicz Maria
Kubicki Tadeusz	Tymieniecka Anna Teresa
Kuśmierczyk Jan	Wójcik Krystyna
Madurowicz Helena	Wyjzioł Karol, ks.
Makota Janina	

¹ Poszczególne osoby studiowały u Ingardena w różnych latach, choć w podanym przedziale czasu.

Lista słuchaczy
prof. Romana Ingardena w latach 1957-1963²

Aleksandrowicz Jerzy	Kajzar Helmut
Bednarski Jacek	Komorowski Adam
Cieplak-Sowa Ewa	Kontkowski Jerzy
Cichoń Władysław	Korsak-Sabuda Iwa
Chrzęściewski Lucjan	Kowal Andrzej
Chrobak Stanisław	Kowalski Zdzisław
Czarnota Kazimierz	Kulczycki Jerzy
Dopieralska-Waszczenko Krystyna	Leśniak Tadeusz
Dubiński Antoni	Lipiec Józef
Gołembski Franciszek	Makota Janina
Hertrich-Woleński Jan	Mierzwicka Kowalska Maria Klara
Hobgarski Wojciech	Moliński Bogdan
Jaremowicz Janusz	Mucha Ryszard
Jaremowicz Waldemar	Olszewski Jerzy
Jasińska Teresa	Paclawski Jan
Jaworski Wit	Pankros Stefan
Jaworowski Janusz	Pawlica Jan
Jezioro Jan	Pawlik Ludwik

² Podany okres dotyczy pracy Ingardena; pewni studenci kończyli swoje studia już po jego przejściu na emeryturę.

Perzanowski Jerzy
Podraza Grażyna
Poświatowska Helena
Półtawski Andrzej
Resz Stanisław
Sarna Jan W.
Schock Edward
Stamirowska-Sokołowska Krystyna
Stanny Bogdan
Szewczyk Jan
Szymańska-Aleksandrowicz Beata
Tischner Józef
Turowicz-Piasecka Joanna
Vetulani Jan
Waligóra Henryk Józef
Waszczenko Piotr
Węgrzecki Adam
Wieczorek Krzysztof
Wroński Andrzej
Załuska Jolanta
Zanussi Krzysztof
Zgoda Leopold
Ziejka Franciszek (wolny słuchacz)

Słuchaczami byli też:

Dąbska Izydora
Gierulanka Danuta
Stróżewski Władysław

1911, Roman Witold Ingarden, indeks, Uniwersytet Lwowski

Roman Ingarden, legitymacja PAN

Roman Ingarden, legitymacja UJ

Wycieczka do Czehowa do Pani Wojciechowskiej

Roman Ingarden z rodziną przy skodzie spartak

Roman Ingarden

Dżok, pies na fenomenologię zapachów na Plantach

Jan Leszczyński i Roman Ingarden

30-ta rocznica śmierci prof. Ingardena

Promocja doktorska ks. Józefa Tischnera (24.05.1963 r.)

Promocja doktorska Andrzeja Półtawskiego

Andrzej Półtawski

Józef Lipiec

Jan Woleński

Jan Woleński w wojsku na poligonie

Jan Szewczyk

Ewa Sowa i Jan Szewczyk, Zawoja (wiosna, 1969 r.)

Ewa Sowa

Anna Teresa Tymieniecka

Maria Turowicz

Maria Gołaszewska

Halina Poświatowska (1966 r.)

Uniwersytet Jagielloński w Krakowie

Wydział *Filozoficzno-Historyczny*

Nr albu *7.186.*

1

WPSANY
na rok akad.
1958/1959
Wydział
Filozoficzno-Hist.

30.8.58

INDEKS

Nazwisko *Szymańska*

Imię *Beata*

Imię ojca *Adolf*

Pracownia *Putawach*

Nazwa *Beata*

Grupa *29 I*

1958 r.

Beata Szymańska
Kopiea zbiorowa Biblioteki

30.8.58

1958 r.

Stefan Szymański

Beata Szymańska, indeks, Wydział Filozoficzno-Historyczny

Nazwisko i imię

Szymbalska Beata

Rok studiów

I

Rok szkolny 1951/52

Nazwisko wykładającego	Podst. zajęcia i nazwa przedmiotu	Liczba godzin tygodniowo
Prof. A. Ingarden	Wykład Logika	4
Prof. A. Kotłowski	Cwiczenia Logika	4
Prof. Gromska	Wykład Historia filozofii	2
Prof. Szymbalska	Cwiczenia Historia filozofii	2
Prof. Rybicki	Wykład Socjologia	2

Szymbalska Beata

Semestr

II / nowy

Zaliczenie			Egzamin			Zaliczenie po egzaminie podpis dotychczas i uwagi
Ocena	Data	Podpis	Ocena cyfrowa	Ocena słowna	Data	Podpis
	20.04.52	Prof. Ingarden				
		Prof. Kotłowski				
		Prof. Gromska				
		Prof. Szymbalska				
		Prof. Rybicki				

Beata Szymbalska, indeks, Wydział Filozoficzno-Historyczny

Woleński Jan
Pełna obywatelska Indeksu

Woleński

Uniwersytet Jagielloński w Krakowie
Wydział
PRAWA
DZISKANAT WYDZIAŁU PRAWA
UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
w KRAKOWIE
Nr alh. 59249

INDEKS

Hestrich-Woleński

Jan, Wiktor, Henryk

Julie ojca Augustyna

Radomiu

ur. dn. 21. IX

1940 r.

Post. Radom

Cepanów

KRAKÓW

1938 r.

Jan Woleński, indeks, Wydział Prawa

Stelmasia
Stelmasia

Filozofia:

Wydział Filozoficzno - historyczny
6.536.

INDEXES

WPISANY
na rok akad.
1958/1959
Wydział
Pedagogiczno-Resortowy

25 x 4

Aleksandrov, N. N.

Nerventube

Ferry W. told

Indices

Ente oca	Julian	nr. dn.	7. VII
----------	--------	---------	--------

 $f = \frac{v}{\lambda}$

10

Kratkovic

Stepan Ivanovich!

Mr. Allen

Very good

1895

Jerzy Aleksandrowicz, indeks, Wydział, Filozoficzno-Historyczny

Nazwisko i imię

Jerzy Aleksandrowicz

Rok studiów

I

Rok szkolny 1958/9

Nazwisko wykładającego	Rodzaj wykładu i nazwa przedmiotu	Liczba godzin wykładu
prof. Rybicki	wykład socjologii	2
prof. Gombika	historia filozofii - wykład	2
prof. Gombika	historia filozofii - ćwiczenia	2
prof. Dymalska	wstęp do filozofii - wykład	4
prof. Dymalska	wstęp do filozofii - ćwiczenia	4

Semestr drugi

Zaliczenie		Egzamin		Zaliczenie z egzaminu
Ocena	Data	Ocena egzaminu	Data	
	20.12.58	5	19.12.58	5
	4.01.59	3	19.01.59	3
	1/11.59			
	29.10.59	4	1/11.59	4

Jerzy Aleksandrowicz, indeks, Wydział Filozoficzno-Historyczny

Nazwisko i imię

Aleksandrowicz Jerzy

Rok studiów

II

Rok szkolny 1957/58

Nazwisko wykładającego	Temat wykładu i nazwa przedmiotu	Liczba godzin tygodniowych
prof. Brzezina	wpływ Marksa i Engelsa	2
mgr. Mielon	Leninizm, Marksizm	2
Dr. Gintulius	Psychologia - wykład	2
Dr. Gintulius	Psychologia - ćwiczenia	2
Prof. Dąbrowski	Psychologia - ćwiczenia	2

Wpisany
1958/1959
Wzrost
Ciężar ciała

Semestr

I

Zaliczenie		Egzamin	
Ocena	Data	Ocena cała	Data
5	19.2.58		
5	11.5.58		
5	20.5.58		
	20.5.58		
	20.5.58		

Indeks

A

Ajdukiewicz Kazimierz 21-22, 24,
83, 88, 101, 195, 198, 203, 256,
258, 279, 316, 319, 323, 325,
329-332, 336
Aleksandrowicz Jerzy 12, 97, 135-140,
176, 197, 304, 320, 361
Aleksandrowicz Julian 136,
309, 361
Andrzejewski Tadeusz 173
Arendt, profesor 133-134
Arystoteles 76, 88, 191, 202, 222,
236, 251, 277, 304, 336, 361
Augustynek Zdzisław 39, 181, 199,
242, 288, 321, 329, 334, 365

B

Bach Jan Sebastian 285
Baczko Bronisław 88, 258
Barcik Joanna 243
Bartoszyński Kazimierz 232
Barycz Henryk 33-34, 39
Bauman Zygmunt 354
Becker Oscar 24, 330, 333
Bednarski Jacek 197, 199,
304, 320
Beethoven Ludwig van 285-286
Bergman Ingmar 195
Bergson Henri 144, 201, 308
Berkeley George 294
Bernacki Włodzimierz 33, 58

Bębenek, student 167
Biegański Władysław 178
Biel Józef 41
Biernacki Edmund 178
Bieroń Tomasz 104, 107
Bierut Bolesław 35, 78
Bieś Andrzej Paweł 38, 58
Bigo Tadeusz 77
Biran Maine de 156-157
Birkenmajer Aleksander 284
Blaustein Leopold 74
Bloom Allan 104, 107
Błachowski Stefan 67, 77
Bobko Aleksander 173
Bocheński Józef Maria 336-337
Bochnak Adam 46, 57
Bojarska Maria 69-70, 107
Borowik Grażyna 173
Borucka-Arctowa Maria 313
Bourilly Jean 43
Böhme Jakub 294
Breda Hermann van 24
Brentano Franz 222, 324
Brzezicki, profesor 134
Brzozowski Stanisław 242, 255,
263-266, 285
Bujak Renata 173
Burniewicz Józef 127
Buytendijk Frederik Jacobus Johannes
227
Bystron Jan S. 83

C

- Calogero Guido 24
 Camus Albert 361
 Chałubiński Tytus 178
 Chomsky Noam 144
 Chopin Fryderyk 286
 Chowaniec-Studnicka, właścicielka pensjonatu 133
 Chrzanowski Grzegorz 243
 Chrzastek Adam 48-50
 Chwistek Leon 73-74, 131
 Cichoń Władysław 281, 361, 363
 Cieszkowski August 255-256
 Conrad-Martius Hedwig 24
 Cornelius Hans 24
 Cwietajewa Marina 298
 Czakon Dominika 13, 17, 26, 28
 Czarnota Kazimierz 177, 184, 197, 320
 Czerny Zygmunt 158
 Czeżowski Tadeusz 23-24, 43, 83, 203, 272, 319, 326
 Czuma Mieczysław 296, 298

D

- Dalaj Lama XIV 295
 Danecka Krystyna, zob. Szopowa Krystyna
 Davis Miles 127
 Dąbrowski Jan 46
 Dąbska Izydora 21, 23, 26, 39, 46, 83-84, 91-92, 104-106, 121, 131, 135, 137, 146, 161, 165, 175, 177, 180-181, 183, 185-186, 195, 199, 207-208, 229, 234, 236,

- 248-255, 259-260, 265, 271, 279-280, 304-306, 313, 316, 321-324, 327, 329, 335-336, 352, 361-362, 364-370
 Dembowski Edward 255
 Dłuska Maria 241, 247-248
 Dobrowolska Krystyna 177
 Dobrowolski Kazimierz 79
 Domański Juliusz 283-284
 Domínguez Pablo 317
 Dudek D. 140
 Dudek-Piątek Zdzisława 168, 199
 Dufrenne Mikel 166, 209, 218
 Duns Szkot 288
 Dybiec Julian 33, 57, 59
 Dziubas, cieśla 131

E

- Eckstein Marcin 173
 Ehrlich Ludwik 34
 Einstein Albert 203
 Elzenberg Henryk 21, 83, 326
 Engels Fryderyk 37, 266, 323, 355
 Eriugena Jan Szkot 291
 Estreicher Karol 34, 46
 Ewý Jacek 130
 Ey Henri 227

F

- Faber Wincenty 296, 298
 Fischer Bobby 199
 Fitowa Alina 33, 44, 59
 Frazik Wojciech 37, 41, 57

G

Gadamer Hans-Georg 24
 Galeński Witold 239
 Galewicz Włodzimierz 290
 Gałęcki Jerzy 197, 324
 Gandhi Indira 295
 Garbacz Czesław 43, 50, 52, 54
 Gawecki Bolesław Józef 79, 229
 Gąsiorowski Stanisław 83
 Gibski Jan 44, 48
 Gierek Edward 260
 Gierowski J. 140
 Gierulanka Danuta 26, 39, 47, 84,
 106, 118, 121, 159, 161-163, 165,
 180-182, 183, 197, 199-200, 234,
 236-237, 239, 251-252, 256, 281,
 288, 304-306, 321-322, 324, 326,
 329, 355, 369-370
 Gilson Étienne 209
 Głanowska Zofia 41
 Gliński Zygmunt 38
 Goetel-Kopffowa Maria 159, 234,
 237, 239
 Gogh Vincent van 161
 Gołaszewska Maria 12, 32, 36, 39,
 46-47, 57, 81-82, 87-88, 91-92,
 94, 97-98, 107, 129, 152-153,
 161, 197, 199, 234, 237, 255,
 279, 283, 288, 290, 305, 321,
 324, 370
 Gołaszewski Tadeusz 46, 151
 Gołębski Franciszek 320
 Gombrowicz Witold 94, 163
 Gomułka Władysław 32, 40, 260

Gromska Daniela 21, 39,
 105-106, 199, 251-252,
 304-305, 321, 329,
 352, 361, 369
 Gropius Walter 127
 Grzebień Ludwik 38, 57

H

Hartman Jan 317
 Hartmann Nicolai 209, 235
 Hegel Georg Wilhelm Friedrich 197,
 252, 273
 Heidegger Martin 235, 308,
 332-333, 337, 354
 Heinrich Władysław 78-79, 221
 Heller Michał 350-351
 Hempliński Mieczysław 199
 Hempoliński Michał 39, 89, 198,
 321, 334, 370
 Herbert Zbigniew 94, 163, 364
 Herostrates 88
 Hilbert David 102
 Hintikka Jaakko 337-338
 Hobgarski Wojciech 199-200
 Holland Henryk 88
 Hulewicz Jan 34
 Hume David 222, 233, 257, 281
 Husserl Edmund 18-19, 24, 26, 64,
 102, 152, 153, 166, 196, 201-204,
 209, 217, 221-222, 226-227, 231,
 233, 236, 243, 253-254, 256, 258,
 261, 264, 268, 273, 280-281, 308,
 324-325, 328, 330, 332-333, 338,
 354, 368

Husserl Malvine 26
Hübner Piotr 31, 57, 89, 107

I

Igel Salomon 74
Indraszczyk Arkadiusz 33, 58
Ingarden Andrzej 12, 98, 113,
119, 131
Ingarden Ewa 121
Ingarden Janusz 42, 48, 98, 127,
130-131, 134
Ingarden Krzysztof 12, 125
Ingarden Maria de domo Pol (Nuna)
72, 117, 121-122, 132-135, 239
Ingarden Marta 127
Ingarden Roman Kajetan 85
Ingarden Roman Stanisław 35, 42,
57, 66, 70-71, 73-74, 78,
107-108, 117, 127, 135, 220
Ingarden Roman Witold *passim*
Irzykowski Kazimierz 24
Iwaszkiewicz Jarosław 24

J

Jadcza Ryszard 32, 36, 58, 68-69,
107-108
Jakimowicz, profesor 134
Jakubowski Wiktor 34, 46, 50
Jan Paweł II, papież 172, 178,
225, 227, 267, 272, 278, 287,
289, 322, 351
Jankélévitch Vladimir 242-243
Japa Józef 34, 50
Jaroszyński T. M. 88

Jaspers Karl 143-144
Jaworowski Janusz 361-363,
368-369
Jaworski Wit 254, 320
Jerusalem Wilhelm 235
Jezia Jan 199
Jędrus Ewa 171
Jędrzejewska Anna 73-74
Jullien François 298
Justyn, św. 291

K

Kaczorowska Barbara 173
Kafka Franz 202
Kairow Iwan 363
Kajzar Helmut 199
Kalinowski Jerzy 278
Kalinowski Lech 371
Kamieński Henryk 255
Kant Immanuel 90, 144, 165-166,
201, 227, 233, 236, 252, 280-281,
294, 308, 323
Karolak Wiesław 173
Karolczak Maria 173
Kartezjusz 165, 222, 230, 273,
280-281
Kasprzyk Leszek 365
Kaufmann Felix 24
Kenzō Tange 127
Kędziorek Bogdan 38, 84, 305
Kępiński Antoni 176, 178, 199,
364, 371
Kleiner Juliusz 24, 83, 89, 156-158
Klemensiewicz Zenon 257

- Klentak-Zabłocka Małgorzata 24,
28, 67, 108
 Klimek Rudolf 32, 58
 Klinger Jerzy 277-278
 Kłoczowski Jerzy 178
 Kochański Zdzisław 321
 Kokoszyńska-Lutmanowa Maria 83
 Kołakowski Leszek 88, 258, 326,
331, 350, 365, 371
 Kołodziejczyk Sebastian 290
 Komaniecka-Łyp (Komaniecka)
Monika 13, 31, 41, 58, 86,
95, 108
 Kononowicz Tadeusz 99, 108
 Konopczyński Władysław 83
 Kontkowski Leszek 320
 Kormanowa Żanna 86
 Korolec Jerzy Bartłomiej 283
 Korzeniowski Robert 173
 Kościański Tadeusz 86
 Kot Stanisław 33-34, 41, 44,
49-50, 52-53
 Kotarbińska Janina 83
 Kotarbiński Tadeusz 21, 24, 51-52,
83, 88, 101, 279, 315-316, 319,
323, 325, 329, 331, 350, 362-363,
365, 367
 Kowal Andrzej 12, 98, 102, 145,
172-173, 285, 320, 362
 Kowalska Maria 199
 Kowalski Zdzisław 199
 Koyré Alexandre 24
 Krajewski Waldemar 88
 Krapiec Mieczysław 272, 278, 288
 Krońska Irena 21
 Kroński Tadeusz 87-88, 108, 334
 Król Marcin 320
 Krupek Herbert 178
 Kubacki Wacław 34, 241, 247
 Kubiak Sylwester 39
 Kuchta Anna 297
 Kuderowicz Zbigniew 199, 294, 321
 Kulczyński Stanisław Leon 76-77
 Kuliniak Radosław 23, 28, 66, 108
 Küng Guido 197
 Kwiecień Marcin 52, 59
- L**
 Labé Louise 298
 Lacan Jacques 295
 Lachert Bohdan 43
 Lalo Charles 209
 Lam Andrzej 219
 Lam Stanisław 44, 52
 Landau Edmund 122
 Landgrebe Ludwig 24
 Langer Susanne 209
 Laskownicki Stanisław 77
 Le Corbusier 127-128
 Legowicz Jan 199, 255, 272, 283
 Lehr-Spławiński Tadeusz 78
 Lejewski Czesław 337
 Lenin Włodzimierz 37, 323
 Lepszy Kazimierz 79, 319
 Leszczyna Dorota 66, 108
 Leszczyński Jan 88, 108, 162,
180, 190, 196-199, 265, 301,
305-306, 321, 323, 365

Leśmian Bolesław 285
Leśniewski Stanisław 316, 332
Levinas Emmanuel 242-243, 268
Lipiec Józef 88, 97-99, 101,
104, 108, 190-192, 195,
255, 320, 323
Lissa Zofia 24
Locke John 256, 259, 324
Loria Stanisław 78
Löw Reinhard 227
Lutosławski Witold 24, 289

Ł

Ładosz Jarosław 257
Łagowski Bronisław 199, 324
Łopatka Zdzisław 86
Łubnicki Narcyz 278
Łukasiewicz Jan 18, 316

M

Machcewicz Paweł 32, 58
Maeker Dominique 173
Majewska Zofia 32, 35-36, 38,
58, 90, 108
Majewski Zbigniew 39
Makota Janina 12, 39-40, 84,
88-89, 94, 98, 102, 146, 197,
207-210, 234, 251, 255, 288,
305, 321-322, 324, 335, 370
Małecki Marian 52, 59
Mann Tomasz 285, 328, 349
Mańkowski Tomasz 129
Markiewicz Barbara 297
Markiewicz Henryk 241, 246

Marks Karol 37, 87, 197, 256,
266, 355
Maykowska Maria 100, 108
Mensfeld Sylwia 173
Michalski Konstanty 79, 284
Michałowska Danuta 248
Michna Natalia Anna 13, 17, 26, 28
Mickiewicz Adam 232, 285, 353
Miklaszewska Justyna 32, 59, 79,
108-109
Mikołajczyk Stanisław 33
Mikucki Sylwiusz 32, 46-47, 57-58
Milik Tadeusz 249
Mizera Janusz 32, 59, 79, 108-109
Młynarski Feliks 34
Moczulski Leszek A. 296, 298
Molè Wojsław 47, 231
Moore George Edward 24, 226
Mrowiec Tadeusz 47
Mrozek Sławomir 94, 163,
Mróz Piotr 213, 297-298
Munro Thomas 209
Musiał Filip 37-38, 40, 48, 51, 57-58
Müller Georg Elias 18-19, 102, 221
Münsterberg Hugo 209
Mysłakowski Zygmunt 79

N

Nadolski Helmut 129
Nelson Leonard 99, 108
Nietzsche Friedrich 365
Norwid Cyprian Kamil 247, 285, 291
Nowak Andrzej J. 11, 213
Nowicki Ryszard 88

O

Opalek Kazimierz 313
 Ossowska Maria 83
 Ossowski Stanisław 21, 83
 Ostachowski Emiliana 34

P

Paczkowska Elżbieta 199
 Pałuba Maria 173
 Pandura Mariusz 66, 108
 Parandowski Jan 24
 Partum Andrzej 127
 Partum Ewa 127
 Pasenkiewicz Kazimierz 32, 40,
 46, 58, 88, 180, 199, 250,
 304-305, 313, 321, 324
 Patočka Jan 24
 Pawlica Jan 89, 198-199, 297,
 321, 334
 Penderecki Krzysztof 282, 286
 Perzanowski Jerzy 35, 57, 91,
 98, 104-108, 116, 177, 180,
 183-184, 197, 208, 249, 266,
 277, 285, 304, 320-321, 325,
 331, 335, 362-363
 Petschowa Danuta 203
 Pfänder Alexander 281
 Piasecka Joanna de domo Turowicz
 143, 199, 247, 249, 262,
 288-289, 304, 320, 326, 361
 Piasecki Marek 288
 Piasecki, kapitan 335
 Pieszczachowicz Jan 248
 Pietruszczak Andrzej 105, 108, 116

Pigoń Stanisław 34, 83, 302
 Piotrowicz Ludwik 79
 Piwarski Kazimierz 79
 Plamitzer Antoni 131
 Platon 99-100, 108, 182, 191, 202,
 236, 251, 273
 Plessner Helmuth 24
 Płużkówna Zenomena 88
 Pol Władysław 136
 Popiel Jan 38, 46, 134, 159, 281
 Popiel, student 167
 Poświatowska Halina 89, 176,
 197, 199, 267, 288-289, 309,
 320, 361, 365, 369
 Potocka Maria Anna 25
 Półtawska Wanda 159, 163, 351
 Półtawski Andrzej 39, 84, 88-89,
 99, 103, 146, 159, 167, 180-182,
 197, 200, 208, 226-227, 248-249,
 251-252, 255, 261, 279-280, 283,
 304-305, 321-322, 324-326, 329,
 335, 351, 370-371

R

Rapacki Adam 97
 Reinach Adolf 19, 102
 Rembrandt 286
 Rey Kazimierz 173
 Rilke Rainer Maria 71, 219,
 285, 291
 Robakowski Józef 127
 Romek Zbigniew 52, 58
 Rozin Jolanta 248
 Rudecka Aleksandra 369

Rutkowski Tadeusz P. 33-34, 58
Rybicki Paweł 305, 363, 370

S

Sabuda Iwa 145
Sahn Seung 295
Salmonowicz Stanisław 52, 59
Sałacińska Mirosława 320
Sarna Jan 199, 320
Sartre Jean-Paul 163, 166, 250
Schaff Adam 88-89, 108, 283, 303, 354
Scheler Max 201, 209, 227
Schopenhauer Artur 294
Sedlak Włodzimierz 42-43
Seńko Władysław 283-284
Siemek Marek 320
Sienkiewicz Henryk 71
Skamiński Jan 278
Skąpski Zbigniew 34
Skoczyński Jan 317
Skolimowski Henryk 24
Skowron Stanisław 79
Skrzeszewski Stanisław 37
Skwarczyńska Stefania 83
Słoniewska Halina 73-74
Słowacki Juliusz 43, 285, 353
Smoluchowski Marian 203
Sobański Jerzy Artur 140
Sobeski Michał 77
Sokrates 99
Sołżenicyn Aleksandr 260
Sosnowski Leszek 10-11, 17, 26, 28, 63, 290, 297

Souriau Étienne 209
Sowa Barbara 241
Sowa Ewa 89, 94, 100-101, 199, 242, 246, 288, 304, 320-321
Sowa Katarzyna 241
Sowa Ryszard 241, 248
Spaemann Robert 227
Spinoza Baruch 322
Sprusiński Michał 248
Staff Leopold 71
Stalin Józef 31, 160, 165
Stamirowska Krystyna 249, 320
Stanisz Piotr 173
Stein Edyta 24, 28, 67, 108, 160, 209, 221, 287, 353
Stelmach Jerzy 34, 59
Stępień Antoni 279
Stobiecki Rafał 32, 59
Stołyhwa Kazimierz 75
Straus Erwin 227
Stróżewski Władysław 23, 32, 39, 59, 83, 95-96, 102, 104, 106, 243, 108, 146, 180-181, 197, 199, 229, 237, 243, 249, 251, 255, 265, 272-273, 303-305, 321-322, 324-325, 329, 351, 367, 370
Strzemiński Władysław 127
Studnicki Franciszek 249, 371
Suchorzewska Janina 83
Surma Stanisław 39, 199, 321
Susułowska (Einhorn-Susułowska) Maria 364
Suszko Roman 326

Suzuki Daistez Teitaro 298
 Swedenborg Emanuel 294-295
 Szafarkiewicz Maryla 288
 Szafer Władysław 76
 Szarek Janina 13-14, 245-247,
 372
 Szczepańska Anita 89, 282
 Szczepański Artur 282
 Szczucka Anna 75, 107
 Szekspir William 247
 Sewczuk Włodzimierz 361
 Sewczyk Jan 84, 89, 97-98,
 145, 149, 161, 182-183, 197,
 199, 208, 255-261, 263-264,
 266, 268-269, 281, 303, 307,
 320, 322, 324-326, 333, 362,
 365, 370
 Szopowa Krystyna de domo
 Danecka 88, 234, 239
 Szuman Stefan 24, 79, 88, 131,
 199, 237, 370
 Szymanowski Karol 286
 Szymańska (Szymańska-Aleksandrowicz
 Beata 102, 143, 145, 176, 197, 199,
 288-289, 294-298, 320, 361

Ś

Śpiewak Anna 298
 Średzińska Irena 88, 162,
 234, 239
 Światło Józef 36-37
 Świecimski Jan 89, 282
 Świeżawski Stefan 99, 229, 272,
 278-281, 283

T

Taranczewski Paweł 238, 286
 Taranczewski Wacław 286
 Tarnowska Anna 65
 Tarnowski Karol 351, 356
 Tarski Alfred 338
 Tatarkiewicz Teresa 79, 108
 Tatarkiewicz Władysław 21, 24,
 52, 79, 83, 87, 91, 99, 108, 133,
 134, 159, 162, 195, 203, 208, 229,
 233, 234, 249, 251, 323, 350
 Teresa Benedykta od Krzyża,
 św., zob. Stein Edyta
 Terlecki Ryszard 31, 34, 36, 40,
 45, 59
 Tetelowska Irena 257
 Tischner Józef 89, 97,
 121, 145, 149, 163, 173,
 176, 178, 182, 185, 197,
 199, 256-261, 264-266,
 268, 281, 303, 307, 320,
 322, 351, 362, 370
 Tomasz z Akwinu, św. 236, 273,
 288, 336, 351
 Topór Stanisław 44-45
 Turowicz Jerzy 361
 Turowicz Maria 159, 234, 239
 Twardowski Kazimierz 18-19,
 22-23, 43, 64, 66-67, 69,
 74, 88, 203, 217, 249, 251,
 316, 325, 330-331, 361, 363
 Tyburski Włodzimierz 43, 59
 Tymieniecka Anna Teresa 197,
 234, 337-338

U

Uruszczak Wacław 34, 59

V

Vetulani Adam 34, 199

Vetulani Jan 197, 199,
247-249, 320

Vetulani Jerzy 199

W

Wajs Andrzej 24, 28, 67, 108

Walicki Andrzej 242

Waligóra Henryk 320

Walther Gerda 24

Waluszkiewicz Karol 39

Wałęga Władysław 173, 179

Warpechowski Zbigniew 127

Warren Austin 218

Wartenberg Mścislav 18, 64, 70

Waszczenko Piotr 98-99, 108,
177, 183-184, 197, 285, 320,
361-362

Weintraub Wiktor 42

Wellek René 218

Wenklar Michał 37, 57

Wereszycki Henryk 34

Wędkiewicz Stanisław 42

Węgrzecka Maria 364

Węgrzecki Adam 12, 89, 106, 243
108, 197, 199, 237, 280-281, 285,
303, 320, 361, 363, 365, 367-369

Whitehead Alfred North 337

Wiatr Jerzy 305

Wiktor Jan 34

Wilczek Franciszka 287

Wilkanowicz Stefan 279

Wilkoszewska Krystyna 36, 59

Windelband Wilhelm 214

Wiśniewski Ryszard 43, 59

Witkiewicz Stanisław Ignacy
(Witkacy) 24, 120, 127, 131-132,
135, 305, 321

Witwicki Władysław 24

Włodek Zofia 283

Wnorowska Wanda 34

Wodiczko Krzysztof 127

Wojciechowska Wanda 88, 162, 238

Wojciechowski, inżynier 239

Wojtyła Karol, zob. Jan Paweł II

Woleński Jan 79, 94, 100-102,
109, 145, 197, 233, 247, 249,
266, 304, 314-316, 368

Wolff Christian 336

Wolna Irena 89

Wolnicka Elżbieta 288

Wójcik Anna Iwona 297

Wójcik Krystyna 88

Wroński Andrzej 105, 197, 199,
247, 249, 251, 304, 321, 361,
363, 368-369

Wyka Kazimierz 24, 301-302, 323

Wyspiański Stanisław 71

Wyszyński Stefan 258

Z

Zagajewski Adam 80, 105, 109,
176, 255

Zajac Leszek 173

Zakrzewska Jadwiga 34

Zalewska Anna 298

Załużska Jolanta 249, 320

Zanussi Krzysztof 176, 199, 238,
320, 341-342, 344-344, 371

Zarębski Ignacy 34

Zathey Jerzy 34

Zawirski Zygmunt 75, 79, 88, 229

Zdrójkowski Zbigniew 70, 107

Zechenter Anna 82, 97, 109

Zgoda Leopold 95-97, 99, 104-105,
109, 197, 304, 320, 367

Ziejka Franciszek 248

Zimand Roman 242

Znamierowski Czesław 326-327

Ż

Żarnecka Zofia 88, 234

Żarnecka-Biały Ewa 199, 245,
305, 321, 324

Żarnecki Stanisław 245

Żeromski Stefan 71

Żółkiewski Stefan Jakub 50, 84

Życiński Józef 351

Niniejszy tom jest ważnym elementem obchodów pięćdziesiątej rocznicy śmierci Romana Ingardena, która przypada na 2020 r. Ten okres półwiecza zawiera w sobie wcześniejsze rocznice urodzin i śmierci, wyrażane okolicznościowymi konferencjami i książkowymi publikacjami. Być może nadszedł czas innego podejścia do Ingardena, nie przez elementy jego systemu, lecz przez elementy jego intelektualnego i emocjonalnego obrazu, jaki wyłania się z tych wspomnień. Być może, przez ożywienie postaci wybitnego polskiego humanisty, zostanie ożywiona również jego filozofia.

Filozof zostaje tu przedstawiony we wspomnieniach swoich studentów, którzy uczestniczyli w jego zajęciach akademickich w latach 1957-1963. Jest to jego drugi powrót do dydaktyki w okresie powojennym, przedzielony przymusowym urlopem i zakazem nauczania; pierwszym były lata 1945-1950. Nie miejsce tu na omówienie wizerunku Ingardena, jaki wyłania się z pamięci jego uczniów. To znajdzie czytelnik w dalszych częściach książki, również w samych wspomnieniach. Warto jednak podkreślić, że detale tego wizerunku studenci Ingardena noszą w umysłach i sercach. Okres ich studiów należał do ważnych, formotwórczych intelektualnie i emocjonalnie. Trudno tu rozgraniczać te sfery osobowości poddane wpływowi wielkiego nauczyciela i naukowca, jakim był Ingarden.

Książka składa się z dwóch wyraźnych części. Pierwsza to rozdziały wprowadzające, uszeregowane według kryterium wieku, a co za tym idzie o różnym stopniu nasycenia ideą ingardenizmu. Pierwszy rozdział – autorstwa Dominiki Czakon i Natalii Anny Michny – jest osobistą refleksją dotyczącą Ingardena z punktu widzenia najmłodszego pokolenia filozofów, dla których jego myśl straciła naukową świeżość i ożywa tylko okazjonalnie. Następnie rozdział Moniki Komanieckiej-Lyp przedstawia historię inwigilacji Ingardena przez Służbę Bezpieczeństwa, w związku z akcjami wymierzonymi w środowisko naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ostatni w tej części rozdział – autorstwa redaktora tomu – ma charakter biograficzny; Ingarden został tu przedstawiony jako nauczyciel gimnazjalny i akademicki. Drugą część książki stanowi wyjątkowy zbiór wspomnień dwóch wnuków, uczniów, przyjaciół i współpracowników Ingardena.

<https://akademicka.pl>